

Trzy morderstwa. Trzy ofiary. Co je łączy,
poza rachunkiem na 250 tysięcy funtów
z dopiskiem „zapłacone”?



CAROL WYER

Thriller psychologiczny
z komisarz Robyn Carter,
bohaterką
OSTRZA CZERWONEJ KREDKI

**SEKRETY
ZMARŁYCH**

CAROL WYER

**SEKRETY
ZMARŁYCH**

Przeład
GRAŻYNA JAGIELSKA
BEATA HOROSIEWICZ



Wiatr dręczył drzewa, giął gałęzie, ogołacał je z liści. Zapowiadano nawałnice i tym razem meteorolodzy się nie pomylili. Jadąc aleją, którą pokonywał codziennie o czwartej rano, Jakub Woźniak przyłgnął do kierownicy roweru. Gwałtowny podmuch wiatru omal nie zepchnął go na żywopłot. Utrzymał się jednak na siodełku i nie dając się pokonać pogodzie, pedałowal dalej, pochylony nad rowerem jak sęp, który spada na martwe zwierzę.

Zaprzątały go posępne myśli. Jego żona, Emily, dowiedziała się właśnie, że straci pracę recepcjonistki. Dopóki nie znajdzie innej, będą żyli z jednej pensji. Tak ciężko było znaleźć pracę. W starym kraju był urzędnikiem w komisariacie w Wyszkanie, jakieś pięćdziesiąt pięć kilometrów na północny wschód od Warszawy, przy drodze na Białystok. Nie była to najbardziej ekscytująca robota; uaktualniał rozmaite bazy danych: wpisywał i modyfikował informacje o wypadkach drogowych, rejestrował kolizje, prowadził korespondencję z firmami ubezpieczeniowymi. Miał jednak przyzwoitą pensję, która w Polsce starczała na to, by wyżywić rodzinę, utrzymać dom i co roku pojechać na wakacje.

Miłość sprawiła, że opuścił ojczyznę i pojechał za ukochaną w wiejskie rejony Staffordshire, gdzie przez wiele miesięcy, co tydzień, stawał wraz z innymi umęczonymi i pełnymi oczekiwania ludźmi w kolejce przed biurem pomocy socjalnej, z nadzieją na znalezienie pracy, po czym odchodził z kwitkiem. Całymi tygodniami przeglądał strony internetowe i wysyłał podania o pracę, ale nigdy nie dotarł nawet do rozmowy kwalifikacyjnej. Jego entuzjazm stopniowo zgasł. Sprawy nie ułatwiał fakt, że angielski okazał się dla niego praktycznie nie do opanowania. Po osiemnastu miesiącach w Anglii był w stanie przyswoić sobie tylko kilka podstawowych zwrotów. Na szczęście Emily załatwiła mu tę posadę, inaczej chyba by się poddał i wrócił do Polski.

Dotarł do końca alei i unikając targanych wiatrem gałęzi przy ceglanej, łukowej bramie Bromley Hall, wjechał w obręb posiadłości. Przypomniat sobie, co czuł, gdy po raz pierwszy znalazł się na jej terenie. Był zachwycony typowym krajobrazem angielskiej wsi stanowiącym otoczenie Hallu. Bromley Hall reprezentował wszystko, co kochał w Wielkiej Brytanii – zapach świeżo skoszonej trawy i ciche brzęczenie pszczół w wielokolorowych kwiatach. Do końca dziewiętnastego wieku Hall był domem rodzinnym, zbudowanym w stylu elżbietańskim, z łukowatymi szczytami, kominami przypominającymi kolumny, wielkimi, wielodzielnymi oknami charakterystycznymi dla epoki. Szczycił się ostentacyjnym holem wejściowym i wspaniałą Długą Galerią, wyłożoną dębową boazerią i długą na trzydzieści metrów. Teraz Bromley Hall był hotelem i spa o światowej sławie, odwiedzanym przez znakomitości i ludzi zarabiających o wiele więcej niż on kiedykolwiek zdoła.

Jakub nie skorzystałby z głównego wejścia, ani tego ranka, ani żadnego innego, nie zostałby również zaproszony na żaden z balów, jakie odbywały się w każde Boże Narodzenie we wspaniałej sali balowej. Przebył na rowerze szeroką aleję przecinającą pięćdziesięcioakrową posiadłość. Wiatr zrywał z drzew ostatnie liście i ciskał nimi o ziemię, gdzie lgnęły do siebie, w małych, szelestliwych wirach przebiegając parking. Jakub wtulił twarz głębiej w szalik, klnąc pogodę. Że też akurat teraz samochód musiał się zepsuć i trzeba było wymieniać uszczelkę głowicy. Nadchodziły najciemniejsze miesiące, zima była tuż, cofnięto zegarki o godzinę, ranki i popołudnia były ciemne, i wszystko było posępne.

Zaskoczył go widok jaskrawożółtego citroena należącego do kucharza Brunona Miguela.

Bruno, w odczuciu Jakuba jeden z sympatyczniejszych młodszych kucharzy, kupił we wrześniu samochód na raty i bał się, że nowy wóz dozna uszczerbku na parkingu dla personelu, więc stawiał go tak daleko od innych samochodów, jak to możliwe. Normalnie Bruno nie zjawiał się aż do szóstej, pozostawiając większość przygotowań swoim pomocnikom. Jakub zsiadł z roweru, odpiął klamerki rowerowe, które chroniły dół jego dżinsów przed zabrudzonymi pedałami i oleistym łańcuchem. Zaprowadził rower na tyły Bromley Hall, w alejkę prowadzącą do kuchni. Wiatr tu nie docierał, zdjął więc rękawiczki i wełnianą czapkę, dotąd naciągniętą porządnie na uszy. Nienawidził jesieni w tym kraju, była okrutna, zwłaszcza jeśli za jedyny środek transportu miało się używany rower.

Nad jego głową, w Bromley Hall, wypieszczeni goście spali głęboko w pościeli z egipskiej bawełny, na poduszkach z gęsiego puchu. Nie przejmowali się tym, że musiał wstać o trzeciej trzydziści każdego ranka i jechać do pracy w zawierusze, uprzątać bałagan po gościach, zbierać mokre ręczniki porzucone przy basenie, myć kabiny prysznicowe wysmarowane mydłem i drogimi balsamami do ciała, albo czyścić toalety do połysku – a wszystko to za nędzne grosze. Potem z ciałem obolałym od szorowania podłóg, kafelków przy basenie i szklanych drzwi kabin pedałowac pięć kilometrów z powrotem do domu w nieludzkich warunkach pogodowych. Nie. Oni nie musieli robić nic z tych rzeczy. Wstaną, kiedy im się spodoba, wezmą prysznic albo kąpiel w wannie, przywdzieją luksusowe, białe bawełniane szlafroki i puchate kapcie, a potem zjedzą na śniadanie. Przez resztę dnia będą wylegiwać się na basenie, czytając książki, drzemać albo wygrzewać się w słynnym spa, dopieszczani przez cały zespół terapeutów i guru fitnessu.

Otwierając drzwi kuchni i wchodząc do ciemnego korytarza, poczuł gniew, który czasem niemal go zżerał. Zrzucił wierzchnią odzież i odwiesił ją przy drzwiach na jednym z wieszaków przeznaczonych na ubrania pracowników. Minał kuchnię, gdzie dwóch kucharzy przygotowywało śniadanie. Napłynął stamtąd zapach bekonu i Jakub przełknął ślinę, która zebrała mu się w ustach. Wychodząc z domu, zdążył tylko chwycić kubek z kawą. Przy odrobinie szczęścia wysepi od Brunona toast albo nawet plasterek bekonu, choć ostatnimi czasy było trudno o darmowy posiłek czy jakiś smakołyk. Kierownictwo naprawdę ukróciło takie rzeczy, teraz całe jedzenie musiało być rozliczone – koniec z darmowymi posiłkami dla personelu. I nie była to jedyna drastyczna zmiana wprowadzona w imię oszczędności. Ostatnim posunięciem były cięcia pracownicze. Wydał cichy, gniewny pomruk. Kierownictwo, w swojej mądrości, zwolniło jego żonę, która pracowała w recepcji na pełny etat, za godziwą pensję, witając i obsługując gości, a jego, który pracował za minimalne wynagrodzenie, zatrzymano. Gdyby znalazł inną robotę, rzuciłby z miejsca tę zgraję. Bruno był jednym z bardziej przyjaznych kucharzy. Reszta to banda zgorzkniałych, kiepskich naśladowców, którzy myśleli tylko o tym, jak przenieść się do lepszych i większych firm. Jakub nie znosił ich wszystkich. Robił, co do niego należało, i tyle. Przychodził do pracy, pracował cały dzień i wracał do domu, do nieszczęśliwej żony, która nie miała pracy i która zaledwie dzień wcześniej odkryła, że spodziewa się ich drugiego dziecka.

Wyjął ze schowka ekwipunek do sprzątanía. Zacznie od męskiej szatni, potem zabierze się do spa. Jest tylko sprzątaczem, ale przynajmniej skrupulatnym. Będzie wykonywał tę pracę, najlepiej jak potrafi, nawet jeżeli robota była poniżej jego możliwości. Pozwalała opłacić część rachunków, a Bóg mu świadkiem, że była im potrzebna bardziej niż kiedykolwiek.

Wyciągnął wózek sprzątacza i dołączone do niego paraferalia. Maszyna do czyszczenia podłóg była ogromnym, przemysłowym urządzeniem, które pamiętało lepsze czasy, ale nadal działało. Robiła potworny hałas, więc należało jej używać pod nieobecność gości. Nic tak nie psuje relaksu w luksusowym spa jak maszyna sprzątająca, która brzmieniem przypomina orkiestrę złożoną z kilku kotłów i całej armii kobziarzy.

Samo spa mieściło się w specjalnie w tym celu zbudowanym pawilonie i było wyposażone w dwudziestosześcioletni basen z morską wodą i dwa potężne wiry wodne. Szczyliło się kilkoma salami termalnymi mającymi na celu energetyzować i relaksować arktycznie zimnym pokojem z lodową fontanną, kapsułami parowymi i sauną. Każda strefa miała pobudzać inne zmysły. No i była tam sauna z drzewa osikowego, ukryta subtelnie w suicie. Jakub nigdy nie skorzystał z żadnego z tych urządzeń, mimo że często był sam w pracy. Kamery bezpieczeństwa, które obracały się bezszmerowo, obserwowały każdy jego ruch i z całą pewnością zostałby zauważony, gdyby nagle zdecydował się wskoczyć do basenu i popływać albo zrobił sobie krótką sesję w jednym z solariów.

Całe to bogactwo nie robiło na nim wrażenia. W Polsce było wiele równie imponujących resortów i spa, którymi Europejczycy cieszyli się od wieków. Na myśl o ojczyźnie poczuł ciepło w sercu.

Męskie przebieralnie pachniały stęchłym potem i testosteronem. Cuchnęły tak zawsze, niezależnie od tego, jak często się je sprzątało. Klimatyzacja nie działała od jakiegoś czasu, choć Jakub zgłosił awarię, i smród wisiał w powietrzu mimo odświeżaczy powietrza rozstawionych we wszystkich kątach. Opróżnił kosze na śmieci i sprzątnął brudne ręczniki rzucone na ławkę, zanim zabrał się do toalet i pryszniców. Codzienna rutyna.

Powinien przekonać Emilię do powrotu do Polski, choć wątpił, czy zechce opuścić rodzinę mieszkającą w Stafford, zaledwie trzydzieści kilometrów od nich, zwłaszcza teraz, kiedy spodziewała się dziecka. Zdarzały się dni, gdy boleśnie tęsknił za domem, tłumaczył sobie jednak, że tak szybki powrót oznaczałby przyznanie się do porażki. Jego rodzina nie chciała, by opuszczał Polskę. Był jeszcze młody, miał dopiero trzydzieści lat i mnóstwo czasu przed sobą. Wróci kiedy będzie na to gotowy, choć nie był pewny, jak długo zdoła wytrzymać w Bromley Hall. Może się zdarzyć, że nerwy wezmą nad nim górę, jeżeli nie będzie się pilnował.

Pozamykał drzwi do kabin prysznicowych i założywszy obowiązkowe obuwie ochronne, przeszedł do strefy spa. Dźwięk pompowanej wody odbijał się upiornym echem od ścian. Mijał powoli basen, pchając ciężką maszynę w stronę saun i kapsuł parowych. Włożył słuchawki, co było niezbędne, żeby stłumić nieustanny hałas wywoływany przez maszynę sprzątającą, i myślał o synku, który w ten weekend, w swoje drugie urodziny, chciał przejechać się kolejką parową, jak Tomek Parowóz. Jakub nie był pewien, czy uda im się zrobić taki wypad i dotrzeć do Severn Valley bez samochodu. Wymiana uszczelki głowicy była bardzo kosztowna.

Prowadził maszynę kolistym ruchem, kiedy jego wzrok padł na stos złożonych ubrań, które ktoś pozostawił na jednym z „relaksacyjnych” łóżek przed osikową sauną. Skrzywił się. Ktoś z gości najwyraźniej nie zapoznał się z zasadami korzystania z sauny. Nie wolno było wchodzić do strefy spa przed ósmą rano. Miał ochotę zabrać ubranie i schować je w szatni, żeby ten nieprzepisowy użytkownik pobiegał trochę na golasa w poszukiwaniu odzienia. Przynął się nieznacznie do stosu ubrań. Był tam garnitur i koszula, i drogi zegarek pozostawiony na wierzchu.

Jakub uśmiechnął się drwiąco. Taki zegarek kosztował mnóstwo pieniędzy, a jednak jego właściciel nie przejmował się możliwością kradzieży. Ci ludzie byli albo naiwnie ufni, albo pieniądze nie miały dla nich żadnego znaczenia. Zmagał się przez chwilę z własnym sumieniem, zanim uznał, że właściciel nie przejmie się stratą zegarka. Zgłosił stratę w firmie ubezpieczeniowej i kupi sobie nowy. Zerknął na kamerę nad swoją głową. Patrzyła w przeciwną stronę, w tym momencie nakierowana na pokój arktyczny. Będzie się obracała, stopniowo obejmując cały teren. Gość hotelowy mógł sobie pozwolić na taką stratę, a Jakub potrzebował pieniędzy. Sprawdzał, czy nikt go nie widzi, i miał już wsunąć zegarek do kieszeni, kiedy coś go powstrzymało. Nigdy jeszcze nic nie ukradł. Nie upadnie tak nisko, żeby okradać ludzi, nawet w

tak trudnych dla siebie czasach.

Odsunął się od ławki i pchając maszynę, mijał powolutku saunę. Bez wątpienia gość, który z niej korzystał, zgłosi zażalenie na hałas. Była piąta trzydzieści. Postanowił, że postawi się kierownikowi, jeżeli udzieli mu nagany. Mijał już oszklone drzwi, kiedy nagle stanął jak wryty, a wszystkie myśli o kierowniku wyleciały mu z głowy. Na podłodze, w pozycji embrionalnej, leżał ciemnoskóry mężczyzna. Jakub ostrożnie otworzył drzwi i aż się cofnął, uderzony potężną falą gorąca. Z początku nie był w stanie przyjąć do wiadomości tego, co widzi. Ciało nie należało, jak sądził z początku, do ciemnoskórego mężczyzny. Było spalone. Ogromne płyty skóry leżały na podłodze. Jakub gapił się na ciało, które przypominało wielki kawał przysmaku piwnego – suszonej wołowiny. Nagle przypomniał sobie zegarek na stosie ubrań. Niedawno widział go na przegubie mężczyzny, który zwolnił jego ciężarną żonę tylko dlatego, że musiał ograniczyć koszty. Jakub zaczął z nim dyskutować, domagał się, by przywrócić Emily do pracy. Mężczyzna zbył go i popatrzył ostentacyjnie na zegarek, jakby chciał pokazać, że ma coś ważniejszego do roboty. Jakub grzmotnął pięścią w biurko i zupełnie stracił panowanie nad sobą, a wtedy kazano mu wyjść, grożąc, że jeżeli się nie uspokoi, dołączy wraz z Emily do kolejki po zasilek. To nie był gość hotelowy. To był kierownik hotelu. Upieczone ciało na podłodze należało do Milesa Ashbrooka.

Komisarz Robyn Carter żuła końcówkę ołówka i ze zmarszczoną brwią spoglądała w ekran komputera.

– Szefowo, informator twierdzi, że widział naszego człowieka! – krzyknął sierżant Mitz Patel od swojego biurka. Odłożył słuchawkę telefonu, uśmiechając się szeroko. – Przesyła mailem jego zdjęcie. Zobaczył apel i natychmiast rozpoznał sprawcę. Znany pod nazwiskiem Nick Jackson.

Robyn jeszcze przez chwilę żuła ołówek.

– Okej, zobaczmy, co ten rozmówca dla nas ma.

Już drugi dzień sprawdzali telefony od ludzi twierdzących, że widzieli mężczyznę, którego szukała. Większość zgłoszeń była od dowcipnisiów, inne telefony prowadziły donikąd. Przez ostatnią dobę mało spali i Robyn była poirytowana brakiem informacji. Powoli zaczynała wątpić, czy telewizyjny apel naprowadzi ich na jakikolwiek ślad.

– Jest zdjęcie! – zawołał Mitz.

Robyn w paru krokach znalazła się przy jego biurku, pochyliła się nad komputerem i wpatrzyła w niewyraźną fotografię zrobioną telefonem komórkowym. Widać było na niej mężczyznę w baseballowej czapce Nike'a nasuniętej nisko na twarz, ubranego w dżinsy i ciemnogrnatową bluzę z kapturem. Taszczył szarozielony plecak, ten sam, który miał ze sobą, kiedy okradał wiejski sklep w Doveridge i w Newcastle-under-Lyme, zanim zniknął im z mapy. Na zdjęciu wsiadał do czerwonej vauxhalla sierry. Widać było numery rejestracyjne. Po frustrującej nocy nareszcie poczuła, jak przez jej ciało przetacza się adrenalina. Mężczyzna wyglądał dokładnie jak gość, którego ścigali. Wszystko wskazywało na to, że zlokalizowali podejrzanego.

Puknęła ołówkiem w ekran.

– Chyba wyciągnęliśmy asa. To zdecydowanie ten plecak – Karrimor Urban 30 ze Sports Direct.

– Cholernie głupio rabować z odblaskowym zielonym plecakiem.

Posterunkowa Anna Shamash, ekspert technologiczny w zespole, uniosła głowę.

– Mam numer komórki anonimowego informatora. Dzwonił z Elm Street, Newcastle-under-Lyme. – Anna pozwoliła, by uśmiešek satysfakcji rozjaśnił jej zwykle poważną twarz.

Robyn stała oparta o ścianę, ze skrzyżowanymi ramionami, patrząc, jak rozwija się dochodzenie. Mitz tropił właściciela samochodu ze zwykłym spokojem. Palce Anny fruwały nad klawiaturą. Zdradzała talent do wszystkiego, co miało związek z komputerami. Na jej ekranie już ukazało się obrazowe przedstawienie samochodu podejrzanego. Śledziła wzrokiem pojazd posuwający się w stronę Stafford.

– Samochód na M6.

– Mam nazwisko, na które zarejestrowano pojazd. – Mitz uniósł głowę jak surykotka. – Należy do Seana Hollanda, zamieszkałego na Albion Street 32, Newcastle-under-Lyme.

Poczuła ukłucie niepokoju. Coś się nie zgadzało.

– Jakim cudem ten Sean Holland jest w to zamieszany? Dlaczego to jego samochód, a nie Nicka Jacksona?

– Może są spokrewnieni, może się przyjaźnią? Zdarza się, że pojazd jest zarejestrowany na kogoś, kto nie jest jego faktycznym właścicielem.

Pokręciła głową.

– Nie. To mi się nie podoba. Seana Hollanda też sprawdź.

– Dobra. W bazie danych jest kilkunastu Nicków Jacksonów. Sprawdzam ich.

Robyn sięgnęła po radiotelefon i połączyła się z posterunkowym Davidem Markerem na ulicach Stafford.

– Do jednostki numer jeden. Podejrzany w samochodzie jedzie M6 w stronę Stafford. Czerwony vauxhall sierra. – Podała mu numery rejestracyjne.

Nadeszła odpowiedź przez radio.

– Przyjąłem. Przejmiemy podejrzanego na skrzyżowaniu czternastym przy zjeździe A34.

– Anno, miej pojazd na oku. Jaki jest przewidywany czas do skrzyżowania numer czternaście?

– Dwadzieścia minut, szefowo.

– Do jednostki numer jeden, przewidywany czas przybycia – dwadzieścia minut.

– Przyjąłem. W drodze.

– Jednostka druga, Matt, gdzie jesteś?

– Na obrzeżach Sainsbury, szefowo – odparł sierżant Matt Higham. Był nowy w zespole Robyn. Przeniósł się z Oksfordu, żeby jego żona była bliżej rodziny. Oczekiwali pierwszego dziecka i właśnie wzięli kredyt na wielki dom. W wieku trzydziestu jeden lat – z łysą głową i okrągłą, gładką jak u niemowlaka twarzą – Matt był żartownisiem.

– Jadę w stronę skrzyżowania numer czternaście na randkę z jednostką numer jeden.

– Sean Holland nie jest notowany – odezwała się Anna. – Sześćdziesiąt sześć lat, wdowiec, bezdzietny. Kiedyś prowadził małą firmę zajmującą się myciem okien.

Robyn pokręciła głową. Sean Holland nie pasował do tego obrazka.

– Jakim cudem sześćdziesięcioparoletni emeryt przyjaźni się z trzydziestoletnim kryminalistą? – Przekrzywiła głowę, stukając ołówkiem o zęby, w rytmie staccato. – Za bardzo się pospieszyliśmy z tym Nickiem. Na zdjęciu możemy jedynie zidentyfikować odblaskowy plecak. Nie podoba mi się to – powtórzyła, kręcąc głową. – Mitz, masz już coś o Nicku Jacksonie?

– Nadal sprawdzam bazę. Chwila, zdaje się, że coś mam.

Radio buchnęło serią trzasków.

– Na pozycji – powiedział David Marker. Mitz wpatrywał się w ekran, z wyrazem zmartwienia wrytym na przystojnej twarzy.

– Szefowo, musisz to zobaczyć. Zaraz.

Podeszła szybko, przeczytała tekst, który jej wskazał, wyprostowała się, a jej wargi utworzyły cienką, napiętą linię.

– Cholera! – wyszeptała. Odwróciła się, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

– David, Matt, wycofać się. Wycofać się natychmiast.

– Przyjąłem – powiedział sierżant Matt Higham, nieporuszony zmianą planów.

W głosie Davida Markera brzmiało niedowierzanie.

– Co się dzieje? Skąd wiecie, że ten Jackson to nie nasz sprawca?

Miarowym ruchem obracała ołówek w palcach.

– To nie nasz człowiek. Nick Jackson nie mógł obrabować sklepów. Nie prowadzi samochodu. Nie może. Nick Jackson jest niewidomy.

Rozległ się trzask, potem jeszcze jeden.

– Wracam do bazy.

Z trudem opanowała chęć, żeby walnąć pięścią w ścianę. Wszystko przez plecak. Mitz miał rację. Plecak był w głupio jaskrawym kolorze. Zwracał uwagę na właściciela. Jaki złodziej,

atakujący ludzi nożem, wybrałby odblaskowy plecak, a jednocześnie zadał sobie tyle trudu, by ukryć twarz przed kamerami? Złodziej, który wiedział, że odblaskowy plecak zapadnie ludziom w pamięć. Podeszła do automatu z kawą w kącie pokoju. Adrenalina, która krążyła w jej żyłach, opadła i Robyn potrzebowała kofeiny. Wsunęła papierowy kubek na miejsce i dziabnęła przycisk z napisem „Espresso”. Maszyna ożyła, bulgocząc i plując, potem czarny płyn wypełnił kubek.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wparował bez ceremonii komisarz Tom Shearer.

– Znowu skończył mi się cukier. Pomyślałem, że zajdę i spytam, czy któryś z sąsiadów pożyczy mi łyżeczkę.

Robyn popatrzyła na niego niechętnie. Nie przepadała za komisarzem Tomem Shearerem. Został przeniesiony z Derbyshire po tym, jak jeden z jej współpracowników odszedł z zespołu. Kilkakrotnie ścięła się z facetem, który traktował wszystko i wszystkich z nonszalancją. Próbowwała nie zwracać uwagi na wyraz jego twarzy, pełen zadowolenia z siebie, i dominujący zapach płynu do golenia, który go otaczał.

– Czego naprawdę chcesz, Shearer?

– Przyzwoitej kawy. Macie automat. Nie przekonałem jeszcze Mulholland, że jestem godzien takiego dopieszczenia. Poza tym automat na dole znów padł, a ja muszę się napić. Głowa mi pęka z bólu.

– Często się.

– Dzięki. Miałem gówniany ranek.

– Witaj w klubie. – Wyjęła z automatu papierowy kubek ze swoją kawą i wręczyła Shearerowi pusty.

– Idę o zakład, że na skali gównianych poranków mój stoi wyżej. – Wytrzymał jej spojrzenie i uśmiechnął się kąciakiem ust. Oczy miał przekrwione z niewyspania.

– Proszę bardzo. Ja zacznę.

– Tak sądziłem. Lubisz grać pierwsze skrzypce, prawda?

Zignorowała komentarz.

– Przez ostatnią noc sprawdzałam doniesienia ludzi, którzy twierdzili, że widzieli mężczyznę podejrzanego o dokonanie napadów na wiejskie sklepy i spowodowanie ciężkiego uszkodzenia ciała kilku niewinnych ofiar, w tym młodej kobiety i starszego mężczyzny. Oboje ciężko ranni w szpitalu. Sprawdziliśmy wszystkie tropy i zaliczyliśmy same pudła. Zespół wrócił o szóstej rano i w końcu dokonaliśmy przełomu. Telefon od anonimowego informatora, który przysłał nam zdjęcie podejrzanego wsiadającego do samochodu. Wyśledziliśmy samochód, rozlokowaliśmy jednostki, by go zatrzymać, po czym okazało się, że polujemy na niewidomego – niewidomego, którego wozi przyjaciel. – Wypiła kawę duszkiem, zgmiotła kubek i wrzuciła do kosza na śmieci.

Wargi Shearera zadrżały lekko.

– Faktycznie skucha – odparł. – Choć dostrzegam elementy humorystyczne.

– Zakładam, że potrafisz to przebić.

Shearer wyjął z automatu kubek i podmuchał w gorącą pianę.

– To jest cappuccino czy mydło z gorącą wodą? – zapytał. Musiała się uśmiechnąć.

– Powinnam cię uprzedzić. Robi paskudne cappuccino.

– Serdeczne dzięki. No cóż, to tylko przysłowiowa wisienka na torcie potwornego poranka.

– Mów dalej.

– Obudziłem się z naprawdę bolącym gardłem. – Zakaszłał. – Jestem pewien, że coś mnie bierze. – Upił kolejny łyk i skrzywił się z niesmakiem. – Pomijając to, zostałem wezwany do Bromley Hall o szóstej rano, kiedy wy wszyscy siedzieliście tu sobie wygodnie. Zdrowo wiało,

prawdziwa wichura, a do Hall prowadzi kręta droga. Jakiś umęczony konar oderwał się od drzewa, uderzył w porsche i wgniół maskę, co było tylko wstępem do tego, co miało nastąpić. Dotarłem do Hall, zaprowadzono mnie na teren spa, które mieści się trochę z boku. Bardzo tam ładnie, wszystkie ściany na biało albo niebiesko – człowiekowi przychodzi na myśl Norwegia i fiordy. I jest tam sauna, sprzęt z najwyższej półki. Nazywają to mokrą sauną i ogrzewają ją piecem elektrycznym. Zmarły, Miles Ashbrook, kierownik hotelu, najwyraźniej lubił ciepło. Można spokojnie powiedzieć, że kiedy do niego dotarłem, był już zrobiony na chrupko. A nawet, że się przegotował. Przez cały ranek pocilem się w saunie, babrałem się w kawałkach ugotowanej skóry, próbując ustalić czas i przyczynę zgonu. Wygląda na to, że miał atak serca i się przewrócił, co nie dziwi, bo nalał tyle wody na kamienie na piecu, że w pomieszczeniu było sto dziesięć stopni Celsjusza, o wiele więcej, niż zaleca instrukcja. Miles Ashbrook gotował się tam przez pięć godzin. Słowo „makabra” dość dobrze oddaje sytuację. Obrzydliło mi bekon na całe życie – dodał, popijając kawę. Zmarszczył nos. – Naprawdę smakuje mydłem.

Robyn wzruszyła ramionami.

– Wygrałeś. Uważam, że upokorzenie przed całym zespołem i brak jakiegokolwiek pojęcia o miejscu pobytu podejrzanego nie umywa się nawet do przesiewania kawałków upieczonej ludzkiej skóry. Coś podejrzanego w okolicznościach śmierci?

– Nie sądzę. Z początku nie miałem pewności, ale wygląda na to, że nikt inny nie jest w to zamieszany. Drzwi sauny nie były zamknięte ani zablokowane, więc Miles nie był uwięziony w saunie, a ponieważ strefa spa jest zamykana po siódmej wieczorem i nikogo nie wpuszcza się na jej teren, nie było powodów do podejrzeń. Karty magnetyczne gości nie działają w tym czasie i tylko karty personelu działają przez całą dobę. Jest również obrotowa kamera, która pokrywa cały teren. Przejrzałem nagrania i widziałem, jak Miles się rozbiera do bokserów, bierze prysznic w pokoju lodowym i wchodzi do sauny o jedenastej. Był zupełnie sam, nikt inny nie pojawia się na taśmie przez całą noc. Kamera przechodzi od jednego obszaru do drugiego. Przejrzeliśmy nagrania na szybkich i nikt się nie pojawił aż do przyścia sprzątacza, który znalazł zwłoki. Wygląda na to, że będąc w saunie, w pewnym momencie Miles Ashbrook doznał rozległego ataku serca. Czekam na wyniki autopsji, żeby sprawdzić, czy miał alkohol we krwi, na wypadek gdyby trafił tam napruty. Przesłuchałem obsługę baru szampańskiego i okazuje się, że w barze nie pił, więc jeśli złopał alkohol, musiał to robić w swoim biurze. Podsumowując, o ile nie był pod wpływem i nie postanowił skończyć z sobą, piekąc się na śmierć, był to nieszczęśliwy wypadek.

– Ile miał lat?

– Czterdzieści jeden. Dwa lata młodszy ode mnie. Pewnie spędzał za dużo czasu za biurkiem i nie wątpię, że zarządzanie tym obiektem jest stresujące. Według mnie sekcja wykaże, że Miles Ashbrook miał atak serca. Wątpię, czy jego odejście wywoła ogólną żałobę wśród pracowników. Ci, z którymi rozmawiałem, nie wydawali się szczególnie poruszeni. Kucharza bardziej interesowało przygotowanie śniadania dla gości, którzy zaczynali się schodzić, a facet, który go znalazł – Jakub – nie krył, że nie był wielkim sympatykiem pana Ashbrooka. Powiedział mi: „Jak Kuba Bogu...”, z czego wnoszę, że Miles nie był Misterem Popularności. Z drugiej strony, który szef cieszy się popularnością? Z wyjątkiem ciebie, oczywiście. – Dopił kawę, krzywiąc się. – To najbardziej obrzydliwa kawa, jaką kiedykolwiek piłem. Przynajmniej zmyła zapach spalonego ciała. – Zgniół kubek w kulkę i wrzucił do kosza. – Lepiej zadzwonię do mechanika. Jestem wściekły z powodu porsche. To był zakup z okazji kryzysu wieku średniego. A tak przy okazji... Zastanawiam się, czy znasz nowiny...

– Mianowicie?

– Plotka głosi, że Mulholland jest przewidziana do awansu. Jeżeli się sprawdzi, zwolni się

posada nadkomisarza. Lubię grać czysto, więc pomyślałem, że ci powiem, żebyś miała okazję poćwiczyć wazeliniarstwo. No i oczywiście, przygotować nowe CV. Musi być od dawna nieaktualne.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i wyszedł, pozostawiając Robyn z otwartymi ustami. Mulholland nie wspomniała o awansie, o tym, że myśli o przeniesieniu też nie. Robyn zamierzała zapytać ją o to wprost przy najbliższej okazji. Plotki to w końcu jedynie plotki. Odsunęła od siebie myśli o Tomie Shearerze i jego kpiących bladoniebieskich oczach, i skupiła się na sprawie. Niech Bóg ma ich w swojej opiece, jeśli Shearer zostanie nadkomisarzem. Będzie musiała wtedy poważnie pomyśleć o przeniesieniu.

Nadkomisarz Louisa Mulholland zamrugała w zaskoczeniu oczami w kolorze miodu.

– Nie rozumiem, jak te rzeczy wydostają się na zewnątrz. Faktycznie poproszono mnie, żebym rozważyła ubieganie się o posadę nadinspektora, ale to tylko między nami. Awans oznaczałby przeprowadzę do Yorkshire. Byłabym daleko od przyjaciół i rodziny.

– Yorkshire ma ładne tereny spacerowe. Doliny piękne.

– Tu też mamy ładne tereny spacerowe, pani komisarz Carter.

– Prawda. Więc, nie zamierzasz się wyrwać na północ?

– Nie jestem jeszcze pewna. Jak tylko się zdecyduję, powiadomię wszystkich. Nie pozwolę, żeby plotki zdecydowały o tym, kiedy informacja dotrze do wiadomości publicznej. A teraz powiedz, co się stało?

Robyn wyjaśniła niefortunny incydent z pościgiem za niewłaściwym człowiekiem.

– I jak zamierzasz rozwiązać ten problem? Nie możemy wystosować dzisiaj drugiego apelu.

– Mamy kolejny przełom. Telefon od kobiety, która uważa, że sprawcą jest jej chłopak, Wayne Robson. Mieszkają razem. Przekopywała się przez szafę, szukając ubrań na zbiórkę charytatywną, i natknęła się na plecak wypchany forsą. Dopóki nie zgarniemy Robsona, ukrywa się u siostry. Boi się, co będzie, kiedy facet odkryje, że do nas dzwoniła. Podobno ma gwałtowny charakter. – Umilkła, czekając na komentarz Louisy, ale nadkomisarz nie zrobiła żadnej uwagi.

– Mów dalej.

– Wysłałam posterunkowego Davida Markera i sierżanta Patela, żeby doprowadzili go celem przesłuchania.

Louisa Mulholland skinęła głową z aprobatą.

– Daj znać, kiedy Wayne Robson tu dotrze. Chciałabym być przy przesłuchaniu i usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Czy to znaczy, że mam go traktować wyjątkowo uprzejmie, madame?

– W rzeczy samej, nie, pani komisarz Carter.

Było dobrze po dwudziestej pierwszej, kiedy Robyn opuściła komendę i ruszyła na siłownię. Nie czuła już ani zmęczenia, ani zniechęcenia. Wayne Robson został oficjalnie oskarżony i siedział za kratkami, czekając na rozprawę sądową. Robyn miała wrażenie, że zdjęto jej z ramion wielki ciężar. Równie dobrze sprawa mogła potoczyć się inaczej i szukałaby teraz gorączkowo nowego tropu, polując na człowieka, który kradł dla czystej przyjemności i miał za nic ofiary, które okaleczył.

Otrząsnęła się i próbowała oczyścić umysł. Przebrała się w strój do ćwiczeń, odnotowując mimochodem, że Tricia znowu jest na siłowni. Jej torba z napisem „Adidas” leżała na zwykłym miejscu przed szafką numer piętnaście. Ta kobieta praktycznie nie wychodziła z siłowni. Uzależniła się od ćwiczeń po rozwodzie. Robyn niewiele miała z nią do czynienia. Prawdę mówiąc, nie miała wiele do czynienia z nikim. Na siłowni bez reszty skupiała się na treningu i dzisiejszy dzień nie miał być wyjątkiem. Zapisła się na Triathlon Ironmana, który miał się odbyć w Staffordshire siedemnastego czerwca i była zdecydowana go wygrać.

Naciągając szorty z lycry, zastanowiła się, dlaczego czuje tę nieustanną potrzebę mierzenia się z sobą. Zerknęła na smukłą sylwetkę w lustrze i ujrzała to, co każdego dnia musiał widzieć jej zespół – kobietę z wielkimi, ciemnymi kręgami po oczach, które miały zgłodniały wyraz polującego ptaka. Niewiele się postarzała i choć przekroczyła czterdziestkę, miała posturę

o wiele młodszej kobiety. Nie była przeczulona na punkcie wyglądu czy starzenia się. Wszystko było w należyтым porządku i nadal będzie, dopóki może pracować i ćwiczyć tak ciężko, jak dotychczas. Popatrzyła na ręce i zdjęła pierścioneł, który zawsze nosiła. Ułokowała go bezpiecznie w torebce, a potem zamknęła w szafce. Pierścioneł dał jej Davies, nie była w stanie przestać go nosić. Minęły prawie dwa lata, odkąd zginął w zasadzce w Maroku. Davies, oficer wywiadu wojskowego, był jej opoką, jej mężczyzną, jej drugą połową. Umarł nieświadom tego, że zostanie ojcem. Żałowała, że nie wiedział o dziecku, nawet jeżeli się nie urodziło. Poronienie było dla niej kolejnym miażdżącym ciosem i omal nie przypłaciła go utratą zdrowych zmysłów. Odpędziła smutne wspomnienia. Dzisiaj nie dopuści do siebie żadnych myśli o przeszłości, o pracy. Skoncentruje się na poprawie kondycji fizycznej.

Na sali nie było nikogo. Tricia musiała skończyć swój program ćwiczeń i pójść na basen. Robyn była zadowolona z samotności.

Umieściła sztangentki w klatce do przysiadów i postękując, wykonała sześć serii, zmieniając tempo i wagę ciężarków. Zaczęła tylko z jedną sztangentką, na rozgrzewkę, i zwiększała ciężar systematycznie, aż do finałowej serii przy osiemdziesięciokilogramowym obciążeniu. Po zakończeniu wyciskania czuła w ramionach kwas mlekowy, pot zaczął łaskotać ją w plecy. Wytarła dłonie w ręcznik, który zawsze miała przy sobie, i żeby usunąć z mięśni kwas pochodziła chwilę energicznym krokiem po sali, unikając swojego odbicia w lustrach.

Następny w programie był rumuński martwy ciąg. Wykonała trzy serie po osiem, dziesięć powtórzeń, używając pięćdziesięciokilogramowych ciężarków, a potem taką samą liczbę wznosów barków ze sztangą.

I natychmiast trzy serie martwego ciągu. Przystępowała właśnie do odwodzenia nogi w tył, kiedy stwierdziła, że Tricia ją obserwuje. Kobieta uniosła rękę, widząc, że Robyn ją zauważyła, i podeszła szybko.

– Słuchaj, wiem, że nie powinno się przerywać, kiedy ktoś trenuje, ale muszę z tobą porozmawiać.

Robyn otarła pot z twarzy. Dostało się trochę do oczu i piekły jak diabli.

– Zostało mi jeszcze pół godziny ćwiczeń.

Tricia przygryzła wargę.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko, poczekam.

Robyn spojrziała na nią ze zdziwieniem. To było niepodobne do Tricii. Zwykle witały się skinieniem głowy, mówiły „cześć”, w wyjątkowych przypadkach wymieniały jakieś uprzejmości. W ciągu ostatniego roku rozmawiały wszystkiego parę razy, w tym raz o pracy Robyn po tym, jak Tricia zobaczyła ją w telewizji. Robyn uznała, że musi to być coś ważnego, skoro Tricia była gotowa na nią czekać.

– Okej, złapiemy się w szatni. Coś ważnego?

– Powiem ci, jak skończysz. Tam na ciebie poczekam. Chcę porozmawiać na osobności – dodała, kiedy jeden ze stałych bywalców wszedł na salę.

W szatni Tricia rozmawiała przez komórkę, jej twarz była wyjątkowo pozbawiona makijażu. Zakończyła rozmowę w chwili, gdy Robyn się pojawiła dwadzieścia minut później. Opadła na jedną z ławek i ocierając ręcznikiem resztki potu z twarzy i szyi, zapytała:

– To o co chodzi?

Tricia usiadła obok i wzięła głęboki oddech.

– To zabrzmiało głupio, ale proszę, wysłuchaj mnie. Mój znajomy, Miles Ashbrook, zmarł dziś rano.

Robyn skojarzyła nazwisko. Należało do mężczyzny, o którym mówił komisarz Shearer.

– Przykro mi. Słyszałam o tym. Atak serca.

Tricia skinęła głową.

– Tak nam powiedziano. Byłam z mamą Milesa, gdy przyjechał ten policjant. Wysoki, trochę groźny. Ale miał ładne niebieskie oczy.

– Komisarz Shearer.

– Powiedział nam, że Miles był w saunie, kiedy to się stało.

Robyn zaczęła się zastanawiać, dokąd prowadzi ta rozmowa. Miała nadzieję, że Shearer nie wdał się w szczegóły i nie opisał zbyt dokładnie stanu, w jakim znajdowało się ciało. Bywał czasem przesadnie szczery.

– Zgadza się.

– Rzecz w tym, że to się nie mogło zdarzyć.

– Że dostał ataku serca? Jestem pewna, że komisarz Shearer się nie mylił i raport koronera potwierdzi przyczynę śmierci.

Tricia potrząsnęła włosami zrobionymi na platynowy blond.

– Nie to. Nie twierdzę, że to nie był atak serca, ale nigdy nie uwierzę, że wszedł do sauny. I dlatego mam wątpliwości, czy jego śmierć była naturalna.

– Nie omówiłaś tego z komisarzem Shearerem?

– Byłam w szoku. A potem było mi głupio o tym wspomnieć. Wydaje się taki gwałtowny. Bałam się, że powie, żebym się uspokoiła i przestała histeryzować. Miałam nadzieję, że go znasz i powiesz mu to za mnie. – Tricia zaczerwieniła się, zażenowana.

Nie istniał powód, by podejrzewać, że było coś niepokojącego w okolicznościach śmierci Milesa Ashbrooka. Shearer być zręczny, a jego szczerść graniczyła z bezceremonialnością, jednak był jednym z najlepszych specjalistów w dziedzinie badania miejsca zbrodni, jakich Robyn znała. Wziął po uwagę każdy możliwy scenariusz – o tym Robyn była przekonana i powiedziała to Tricii.

Kobieta znów pokręciła głową.

– Nie. Miles nigdy nie wszedłby do sauny. Wiem, że by tego nie zrobił. To, co mówię nie ma sensu, prawda? Przepraszam... Daj mi chwilę, a wyjaśnię ci, dlaczego uważam, że to morderstwo.

– Słuchaj, wezmę prysznic i pójdziemy gdzieś, gdzie będziemy mogły spokojnie porozmawiać. W tym czasie pozbierasz myśli.

– Mieszkam niedaleko.

– Okej. Daj mi adres i spotkamy się u ciebie. Dzięki temu nie będziesz musiała tu tkwić. Uwinę się raz-dwa.

Robyn weszła pod gorący prysznic, nadstawiając kark pod mocny strumień wody.

Musiła się pospieszyć. Tricia była taka pewna, że Miles Ashbrook nie skorzystałby dobrowolnie z sauny, że Robyn jej uwierzyła. Ogarnęła ją znajoma fala ekscytacji, jak zwykle, gdy wyczuła nową sprawę, a przynajmniej jej zapowiedź. A poza tym, jeżeli Tricia miała rację i Miles Ashbrook nie z własnej woli wszedł do sauny, czyli zmarł w podejrzanych okolicznościach, Robyn z rozkoszą udowodni Shearerowi pomyłkę.

Cassidy Place dzielił od siłowni dziesięciominutowy spacer, więc Robyn zostawiła samochód na parkingu i pomaszerowała w stronę domu Tricii. Kobieta mieszkała w modnej dzielnicy szeregowych wiktoriańskich domów, odrestaurowanych w ostatnich latach. Przed każdym domem był ogródek na tyle duży, by zmieściło się w nim kilka dużych skrzynek z kwiatami. Tricia zdecydowała się na dwa wawrzyny w donicach po obu stronach drzwi, pomalowanych na pogodny, czerwony kolor. Robyn wcisnęła dzwonek i otuliła szyję kołnierzem płaszcza. Po burzliwym dniu nastał lodowaty, gwieździsty wieczór. Pożałowała, że nie przyjechała samochodem. Ręce zaczynały jej martwieć z zimna. Zadzwoiła jeszcze raz. Nie było odpowiedzi.

Zamierzała sobie pójść, wściekła, że kobieta zawraca jej głowę, ale pomyślała, że najpierw naciśnie klamkę; może Tricia jest w łazience i nie słyszy dzwonka.

Drzwi otworzyły się, ukazując schody i hol z wykładziną. Robyn zawołała Tricię po imieniu. Znów żadnej odpowiedzi. Odgłos włączonego telewizora, z którego dobiegały strzały i zawodzenie syren, dowodził, że ktoś był w domu i coś jest zdecydowanie nie tak. Tricia do niej nie wyszła, a przedtem chciała z nią porozmawiać. Z pewnością nie zostawiłaby domu stojącego otworem, z włączonym telewizorem. Robyn posuwała się wolniutko w stronę dźwięku, z wyostrozonymi zmysłami, coraz bliżej zawodzących syren. Powolutku uchyliła nogą drzwi i zajrzała do pokoju.

Na kanapie siedzieli dwaj nastoletni chłopcy z padami w dłoniach, bez reszty pochłonięci zabijaniem złoczyńców w podrasowanych samochodach. Żaden nie zauważył jej obecności. Chciała się już odezwać, kiedy za plecami usłyszała Tricię.

– Nie wpuścili cię? Hej, wy tam! Wyłączcie to cholerstwo. Prosiłam, żebyście nasłuchiwali dzwonka. Nie usłyszelibyście nawet Big Bena.

Jeden z chłopców okręcił się na kanapie i uśmiechnął z zakłopotaniem.

– Sorry, mama. – Odziedziczył jasne włosy i pociągłą twarz Tricii. Jego brat miał okrągłą piegowatą twarz i zawiadacki uśmiech, co wzbudziło natychmiastową sympatię Robyn.

– Sorki, mama. Chciałem złapać Josha. Cześć! – Skinął Robyn głową.

– To Joshua i Ryan, okropne bliźniaki. Powinni odrabiać teraz lekcje – oznajmiła rzeczowym tonem. – Prawda, chłopcy?

Ryan trącił brata, który niechętnie zatrzymał grę i odłożył pada na kanapę.

– Nie mamy dużo zadane. Możemy potem dokończyć grę?

– Nie. Powinniście odrobić lekcje wieki temu, kiedy mnie nie było. Znacnie zasady – najpierw praca domowa. Będziecie grać jutro. Jest późno, a rano wstajecie do szkoły. No, jazda. – Chłopcy wymknęli się z pokoju i kobiety zostały same.

– Bardzo cię przepraszam. W sumie to dobre dzieciaki. Trochę ich ponosi, kiedy grają w Xboksa. Uzależnia. Byłam na strychu i nie słyszałam dzwonka. Poszłam po ten album, żeby mi było łatwiej wszystko objaśnić.

Robyn nie sądziła, że Tricia może być matką dwóch chłopców. Nigdy nie przyszło jej na myśl, że ma rodzinę; wyglądało na to, że spędza życie na siłowni.

Salonik był przytulny. Dwie duże, miękkie kanapy z paroma wysłużonymi poduszkami stały przed dużym telewizorem. Na jednej z nich leżał rozciągnięty na całą długość czarny kot, na którym przybycie Robyn nie wywarło żadnego wrażenia. Był tam również oszklony regał z różnymi medalami i trofeami, zdobytymi prawdopodobnie przez dzieci Tricii, a na ścianie

wisiały trzy czarno-białe fotografie, na których ona i chłopcy śmiali się do kamery, upozowani przez fotografa. Wszystko to było bardzo odległe od wyobrażeń Robyn. W myślach widziała Tricię w sterylnym, minimalistycznym mieszkaniu, przypominającym jej lokum.

– Usiądź i wszystko ci wyjaśnię. – Tricia opadła na kanapę obok kota. – Wiem, że to się może wydać naciągane, ale naprawdę wierzę, że Miles Ashbrook nie zginął przypadkiem. – Zaczerpnęła powietrza i zaczęła swoją opowieść. – Poznałam Milesa, kiedy byłam na uniwersytecie, jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych. Mieliśmy razem zajęcia z biznesu i pewnego dnia usiedliśmy obok siebie na wykładzie. Wykład był śmiertelnie nudny i w połowie zaczęliśmy grać w kółko i krzyżyk, i graliśmy w tę głupią grę do końca zajęć. Wtedy okazało się, że następnego dnia będzie z tego test. Ponieważ żadne z nas nie miało pojęcia, o czym był wykład, musieliśmy poprosić o pomoc kolegów. Udało nam się wysepić notatki od pewnego naprawdę mądrego gościa, skopiowaliśmy je i umówiliśmy się, że będziemy wkuwać u mnie w mieszkaniu. Tak to się zaczęło. Tej nocy Miles się zakochał.

Robyn patrzyła, jak na twarzy Tricii pojawia się nieobecny wyraz. Kobieta otworzyła album i podsunęła jej zdjęcie.

– To jest Mark.

Fotografia przedstawiała przystojnego młodego mężczyznę o wyrazistej linii szczęki i ciemnoniebieskich, niemal granatowych oczach. Z jasnej, zaczesanej do tyłu czupryny opadało na czoło kilka kosmyków. Robyn uderzyło podobieństwo między nim a Tricią.

Tricia wpatrywała się w zdjęcie.

– To mój brat, bliźniak. Bliźniaki trafiają się często w naszej rodzinie. Widziałaś moją parkę. Byłam blisko z Markiem, co jest dziwne, zważywszy, że byliśmy różnej płci. Lubiliśmy te same dziedziny sportu, muzyki i mnóstwo innych rzeczy. Poszliśmy nawet na ten sam uniwersytet, z tą różnicą, że Mark studiował elektronikę. Pasjonowały go maszyny i gadżety. Podczas studiów wynajmowaliśmy razem mieszkanie. Pasowało nam, bo byliśmy goli jak święci tureccy, a nasi rodzice cieszyli się, że jesteśmy razem przez ten pierwszy rok i mamy na siebie oko. Miles przyszedł do nas wkuwać do tego testu i bum! Mark czuł podobnie i wkrótce Miles się do nas wprowadził. Fajnie się z nim mieszkalo. Był bardzo rozrywkowy.

Wstała, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć dalej.

– Masz ochotę na herbatę albo coś innego? To niegrzecznie z mojej strony, że nic ci nie zaproponowałam.

– Nie, dziękuję.

Tricia na powrót usiadła.

– Byli parą przez dziesięć lat. Po studiach kupili wspólnie dom w Stafford. Mark zatrudnił się w fabryce JCB, Miles pracował w Stafford na stażu menedżerskim w ośrodku wypoczynkowym. Byli naprawdę szczęśliwi. Rodzice zaakceptowali ich związek i Miles wpadał często z Markiem na niedzielny lunch. Byłam zaskoczona, że rodzice tak dobrze dogadują się z Milesem i traktują ten związek w naturalny sposób. Musieli już wcześniej podejrzewać, że Mark jest gejem. W każdym razie Mark dostał awans i w nagrodę kupił sobie motor. Zawsze chciał mieć bmw, więc sprawił je sobie na dwudzieste ósme urodziny. Twierdził, że to a konto przyszłego kryzysu wieku średniego. Pamiętam, że śmiałam się, gdzie jest mój prezent. Kiedy byliśmy młodszy, zawsze dostawaliśmy podobne prezenty na urodziny – wyjaśniła z wyraźnym smutkiem w głosie. – Następnego dnia pojechał nim do pracy. Musiał być ostry przymrozek w nocy... Trafił na połać lodu... stracił kontrolę nad motorem na A50. Wpadł w poślizg i wjechał pod ciężarówkę... – dokończyła.

– Tak mi przykro. To musiało zniszczyć twój świat – powiedziała cicho Robyn.

– Tak było. I świat Milesa. Sprzedał dom i gdzieś się zaszły na pewien czas. Sądzę, że

wycofał się z życia, albo coś w tym rodzaju, żeby wszystko poukładać sobie w głowie na nowo. Wrócił po paru miesiącach, podjął dawną pracę, wynajął mieszkanie. Stał się samotnikiem, przestał spotykać się z ludźmi. Nie spotykaliśmy się już tak jak dawniej, ale często wpadałam do jego mamy. Mieszka w Uttoxeter, więc nie tak daleko. Powiedziała mi, że Miles mocno to przeżył i od tamtego czasu nie ma żadnego przyjaciela. Czasem wpadałam na Milesa u niej w domu. Trochę gawędziliśmy, ale nie chciał długo ze mną rozmawiać, sądzę, że za bardzo przypominałam mu Marka, a to z kolei przypominało mu, co stracił. Śmierć Marka wpłynęła na życie nas wszystkich. Mark był przebojowy, chciał brać życie za rogi. Ja byłam spokojniejsza, Miles też. Z Markiem wszystko wydawało się zabawniejsze, nawet zwyczajny piknik. Sprawiał, że wszystko stawało się wyjątkowe i trochę szalone. Tak bardzo kochał życie.

Przewracała kartki albumu w poszukiwaniu twarzy zmarłego brata.

– To oni. Pojechali razem do Ascot. Mark uwielbiał stroić się na takie okazje.

Wskazała Marka, w cylindrze, fraku i muszce, obejmującego niespełna trzydziestoletniego mężczyznę, Milesa Ashbrooka. Był odrobinę mocniejszej budowy niż Mark, z ciemnobrązowymi włosami i radosnym uśmiechem na twarzy.

Tricia pokazywała kolejne zdjęcia, z rodzinnych uroczystości, fotografie brata i Milesa Ashbrooka.

– Cieszę się, że mam te zdjęcia. Teraz wszystko trzyma się w telefonie albo w chmurze. To nie to samo, co przewracać kartki i widzieć twarze kochanych ludzi. Dlatego w zeszłym roku zabrałam bliźniaków do studia fotograficznego. Chciałam mieć coś namacalnego.

Robyn skinęła głową. Niektóre zdjęcia jej i Daviesa nie oglądały światła dziennego od czasu, gdy został zamordowany. Nie mogła zmusić się, by spojrzeć w twarze ludzi tak zakochanych, z tamtych szczęśliwszych czasów.

– Śmierć Marka wytworzyła wyrwę w naszym życiu. Pewnie dlatego wyszłam za mąż. Spotykałam się z Travisem przez kilka miesięcy przed wypadkiem. Oświadczył mi się wkrótce po tym, jak pochowaliśmy Marka, i zgodziłam się za niego wyjść. Dawaliśmy radę przez te wszystkie lata, kiedy chłopcy byli mali, ale w zeszłym roku skończyłam czterdzieści lat i zrozumiałam, że chcę żyć po swojemu, a to oznaczało pożegnanie z Travisem. Bez złości. Oboje wiedzieliśmy, że to nas czeka. Bliźniaki widują go regularnie.

Robyn czekała cierpliwie, aż Tricia przejdzie do sedna.

– Przez długi czas czułam, że Miles jest moim drugim bratem. Dużo przebywaliśmy razem. I tu dochodzimy do tego, skąd wiem, że śmierć Milesa nie była wypadkiem. Miles chorował na serce – miał chorobę wieńcową. Wiedział o tym i zawsze unikał wszelkich intensywnych ćwiczeń. Mark był bardziej aktywny, więc te bardziej ekstremalne rzeczy robił sam. Miles zgadzał się na wszystko i go wspierał, ale nigdy nie wziąłby udziału w czymś, co nadwyreżyłoby jego serce. Z całą pewnością nie wszedłby do sauny. Wiedział, że upał źle na niego działa, w najlepszym razie mógł wywołać problemy, w najgorszym śmierć. Dowiedzieliśmy się o tym na samym początku ich znajomości. Mark chciał podróżować, po studiach bardzo chciał pojechać do Azji – do czasu, gdy Miles odmówił swojego udziału. Wtedy wyjawiał swój problem. Nie znosił upału i wilgotności powietrza. Skoro Miles nie chciał pojechać z ukochanym człowiekiem w podróż do dalekich krajów z powodu stanu zdrowia, z pewnością nie wszedł do sauny. Rozumiesz, dlaczego uważam, że to było morderstwo?

Robyn energicznie kiwnęła głową.

– Tak. I sądzę, że warto przedstawić sprawę komisarzowi Shearerowi. Poproszę, żeby jeszcze raz się temu przyjrzał.

– Zrobisz to?

– Niczego nie obiecuję, ale faktycznie wygląda to podejrzenie.

Jej słowa sprawiły Tricii wyraźną ulgę, choć Robyn wcale nie była pewna, czy uda się jej przekonać Shearera do wznowienia śledztwa. Wstała, zbierając się do wyjścia.

– Dam ci znać, jeśli znajdziemy coś niezwykłego.

Tricia westchnęła głośno, ze smutkiem i żalem.

– Dziękuję. Chcę to zrobić przez wzgląd na Milesa. Mark by sobie tego życzył.

Robyn poczuła nagłą sympatię do kobiety. Wyszła przed dom, jej oddech tworzył obłoczki w powietrzu, kiedy zapewniała Tricię, że zrobi, co będzie mogła.

Wróciła do samochodu biegiem. Mimo obietnicy, którą dopiero co złożyła, wiedziała, jak trudno będzie przekonać Shearera, a także Mulholland, że warto pójść za jej instynktem. W przeszłości jej przeczucia kilka razy okazały się błędne. I jeśli Mulholland awansuje, stworzy się wakat i Robyn powinna wykazać, że jest odpowiedzialnym funkcjonariuszem, który się nie wychyla. Pokręciła głową. Prawda była taka, że nie miała szans na stanowisko nadkomisarza, więc jeśli nadejście komuś na odcisk, niewiele straci. Nie miała jednak wielkiej ochoty narażać się Shearerowi. Zwykle brał odwet, jeśli ktoś podważył jego autorytet. Tym razem będzie musiała być trochę bardziej subtelna.

Facet miał atak serca. Raport coronera to wykaże i nie podoba mi się, że wtrącasz się do mojej sprawy. Jest zamknięta, Carter. – Tom Shearer położył ręce na smukłych biodrach i wbił w nią wzrok.

Nie zamierzała dać się onieśmielić ani tej postawie, ani spojrzeniu.

– Nie kwestionuję ataku serca. Twierdzę tylko, że jest mało prawdopodobne, by skorzystał z sauny, z powodu stanu zdrowia.

– Nie obchodzi mnie jego stan zdrowia, fakt pozostaje faktem, że zdjął ubranie, złożył je schludnie, wziął prysznic i wszedł do sauny, gdzie się przewrócił i umarł! Może chciał umrzeć. Nie rozważyłaś takiej możliwości? Może miał dość życia, choć byłby to dość ekstremalny sposób skończenia z sobą.

Trafił w słaby punkt. Faktycznie, przez chwilę rozważała taką możliwość, ale wtedy przed oczami zamajaczyła jej twarz Tricii. Kobieta była pewna, że to morderstwo. Znała Milesa, wiedziałaby, czy jest przybity. Samobójstwo nie pasowało. Skrzyżowała ramiona.

– Nie kupuję tego.

– Nie obchodzi mnie również, czy to kupujesz, czy nie. Nie przeprowadzę dochodzenia pod kątem zabójstwa. Mam stos innych spraw, choćby wczorajsza jatka w centrum. Muszę iść i zawiadomić kilkoro rodziców, że ich dzieci nie żyją.

Robyn słyszała o incydencie przed nocnym klubem. O drugiej w nocy rozpoczęła się burda. Shearer odebrał wezwanie, ale zanim dotarł na miejsce, dwoje nastolatków zmarło od ciosów nożem. Nic dziwnego, że był w parszywym nastroju.

– Słuchaj. Przykro mi z tego powodu. Czasem ta robota nie należy do najłatwiejszych. Czy mogę przynajmniej poinformować Mulholland, że biorę tę sprawę z twoim błogosławieństwem?

Shearer wypuścił głośno powietrze.

– Obojętnie! Rób, co chcesz. Ale zaznaczam, że wcale nie jestem tym zachwycony. Mam wysoką skuteczność w zakresie badania miejsca zbrodni i twierdzę, że Miles Ashbrook nie zginął w podejrzanych okolicznościach. I nikogo nie będziesz informować o „moim błogosławieństwie”. – Rzucił ciężkie akta obok niej na biurko, po czym wymaszerował z pokoju.

Stojąc przed gabinetem nadkomisarz Mulholland po drugiej stronie budynku, gotowała się na wzięcie kolejnej przeszkody. Zza drzwi dobiegały stłumione głosy, więc nie zapukała. Czekala w korytarzu, przyglądając się staremu ogłoszeniu o zaginionym dziecku. Mała dziewczynka nie została odnaleziona i patrzyła na Robyn z plakatu ufnymi niebieskimi oczami, włosy miała zaplecione w warkoczyki. Robyn zastanawiała się, czy mała jeszcze żyje. Jeśli tak, jest w tym samym wieku co Amélie, skończyła dwanaście lat. Amélie była córką Daviesa z pierwszego małżeństwa, z Brigitte. Choć Robyn nie była w żaden sposób spokrewniona z dziewczynką, zamierzała zabrać ją do siebie na weekend i nadal nie miała pomysłu, jak wypełnić jej czas. Chciała być częścią życia Amélie przez wzgląd na Daviesa. Przynajmniej tak uważała. W rzeczywistości po prostu ją pokochała. Gdyby Davies żył, Amélie byłaby jej pasierbicą, widywałyby się o wiele częściej niż obecnie i nie byłoby to tak krępujące jak jej ostatnia wizyta u małej. Głowiła się właśnie nad tym, jak zorganizować najbliższy weekend z Amélie, kiedy drzwi się otworzyły i z gabinetu wyszedł Shearer, z miną znamionującą zadowolenie z siebie. Minął Robyn, nie odzywając się słowem. Poczula, jak ogarnia ją wściekłość. Celowo poszedł do Mulholland, żeby storpedować jej prośbę, zanim w ogóle zdąży przedstawić ją zwierzchnicze.

Parszywy sukinsyn. Ona miała dość przyzwoitości, by pójść najpierw do niego, zanim przedstawi sprawę Mulholland, a on jej nabruździł. Więc tak zamierza to rozegrać...

Zapukała w drzwi Mulholland, niepewna, czego się spodziewać. Louisa Mulholland stała, patrząc w okno, z rękami założonymi do tyłu. W jej krótkich, jasnych włosach, przeświecanych słońcem, przebijały siwe pasma. Odwróciła się do Robyn z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Robyn zauważyła nowe zmarszczki na jej czole, jakby pojawiły się przez noc. Louisa wytrzymała jej spojrzenie.

– Dalej, wyrzuć to z siebie. Mam już jako takie pojęcie, o co chodzi. Niech usłyszę twoje argumenty.

Robyn opisała pokrótce spotkanie z Tricią i jej przekonanie, że śmierć Milesa Ashbrooka wymaga dalszego śledztwa. Skończywszy, nadal stała. Louisa nie poprosiła ją, by usiadła. Nadkomisarz skinęła z powagą głową.

– A teraz mój problem, Carter – zaczęła. – Wczorajszej nocy doszło do incydentu w śródmieściu, w którym kilkanaście osób odniosło rany kłute. Mam powody przypuszczać, że nie jest to przypadkowy akt przemocy, lecz toczy się coś w rodzaju wojny o terytorium między grupami czy gangami młodych ludzi. Mamy również na składzie kilka rabunków, nie wspominając licznych incydentów, do których jesteśmy wzywani codziennie. Zaledwie wczoraj popełniłaś błąd w ocenie i pochopnie kazałaś ludziom ścigać sprawcę, który okazał się upośledzony i niewinny.

– Pragnę zauważyć, że odwołałam akcję, zanim funkcjonariusze zatrzymali pojazd, madame – wtrąciła Robyn i została zgromiona wzrokiem.

– Szczęśliwie dla ciebie sprawa została rozwiązana, niemniej jest to kolejny przypadek, kiedy kierujesz się instynktem, który nie zawsze jest trafny. Ta kobieta, którą znasz, ma być może powód do niepokoju, ale oddałam sprawę wysoko kwalifikowanemu funkcjonariuszowi, a on poinformował mnie, że Miles Ashbrook wszedł do sauny z własnej woli. Otrzymałam również wyniki autopsji. Miles Ashbrook zmarł na atak serca wywołany najprawdopodobniej wysoką temperaturą i wilgotnością w saunie.

Louisa splotła dłonie i rytmicznie uderzała kciukiem o kciuk.

– Czy na moim miejscu pozwoliłabyś funkcjonariuszowi szukać czegoś, co może się okazać wiatrem w polu, czy oddelegowałabyś go gdzie indziej, na przykład do jednej z wielu spraw, które wymagają natychmiastowej uwagi?

Robyn rozprostowała ramiona i odpowiedziała zwierchnicze z całą pewnością siebie.

– Pozwoliłabym funkcjonariuszowi pójść za instynktem, a gdyby niczego nie znalazł, odesłałabym go do innych zadań.

Louisa wciągnęła głęboko powietrze.

– Nie ułatwiasz mi tego, Carter. Przed chwilą był tu komisarz Shearer. Skarżył się, że nie przestrzegasz procedury i sugerujesz, że nie wykonał właściwie swoich obowiązków. Nie chcę żadnych zatargów między funkcjonariuszami. Musicie pracować jako zespół. Gdybym dała ci zielone światło, dowiodłabym, że mam faworytów, a w tym komisariacie nie ma faworytów, są tylko ciężko pracujący funkcjonariusze.

– Bardzo przepraszam, madame, ale rozmawiałam z komisarzem Shearerem, zanim tu przyszedł. Z całą pewnością nie sugerowałam, że nie wykonuje właściwie swojej pracy. Wykazałam jedynie, że pojawiły się sugestie ze strony osób trzecich, że Miles Ashbrook nie wszedł do sauny dobrowolnie. Byłam z nim całkowicie szczerą. Nie zrobiłam nic za jego plecami.

– Rozumiem. – Mulholland odwróciła się z powrotem do okna. – Przykro mi, Carter. Na twoim biurku są akta kilku spraw i chcę, żebyś się nimi zajęła. Mają zostać rozwiązane. Nie

mogę pozwolić ci na żaden rodzaj śledztwa w sprawie śmierci Milesa Ashbrooka w cennym dla policji czasie. – Pozwoliła, by te słowa zawisły w powietrzu.

– Tak jest, madame, rozumiem – odparła Robyn z namysłem.

Wkrótce potem wmaszerowała do swojego biura. Mitz pisał raport na komputerze. Anna przeglądała jakieś akta.

– Anno, zdaje się, że masz jutro wolne, prawda?

– Mam. Zabieram psa na spacer do Cannock Chase, a potem dopieszczam się przez całe popołudnie – kąpiel, książka i wino – dużo wina.

Robin uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Mam lepszy pomysł. Też mam wolne. Może zafunduję ci dzień w spa?

Niezupełnie o to mi chodziło – poskarżyła się Anna, kiedy obie z Robyn wcisnęły się do biura w Bromley Hall.

– Obiecuję, że dostaniesz cały pakiet spa, jak tylko coś tu znajdziemy – odparła Robyn. – Dobra. Jesteś komputerowym czarodziejem. Cofnij nagranie z monitoringu do nocy, kiedy Miles Ashbrook umarł.

– Szczęście, że trzymają nagrania tak długo. Normalnie zostałyby wymazane po dwudziestu czterech albo czterdziestu ośmiu godzinach.

Anna przewinęła nagranie do miejsca, gdy Miles składa ubranie na łóżku relaksacyjnym.

– To najbrzydsze gatki, jakie kiedykolwiek widziałam – skomentowała. Na ekranie Miles, odwrócony tyłem do kamery, w bokserkach Union Jack, wszedł do kabiny prysznicowej obok sauny.

– Faktycznie dość niezwykle. – Robyn odnotowała godzinę, widoczną na taśmie. Kamera obróciła się w stronę pustego basenu. – Czy to wtedy wszedł do sauny?

– Nie, jeszcze go zobaczymy. Rozmawiałam z posterunkowym Garethem Arrowem z zespołu komisarza Shearera. Powiedział, że widać, jak wchodzi do sauny.

Kamera podążyła z powrotem w kierunku pokoju lodowego i wejścia do sauny. Miles szedł w jej stronę.

– Jest. – Zatrzymała taśmę. – Oto on w swoich odlotowych gatkach.

Robyn bezgłośnie uderzała palcami w udo.

– Czy to nie dziwne, że wziął prysznic w majtkach? Powinien chyba włożyć kąpielówki?

– Widocznie zapomniał.

Robyn westchnęła cicho. Czują, że coś jest nie w porządku, ale nie potrafiła tego sprecyzować.

W drzwiach biura stanął mężczyzna.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Robyn okręciła się na krześle w jego stronę.

– Świetnie, dzięki. Komisarz Carter z policji Staffordshire – powiedziała, sięgając do kieszeni spodni po legitymację. – To jest posterunkowa Anna Shamash. Przeglądamy nagranie z monitoringu z nocy, kiedy umarł Miles Ashbrook.

– Myślałem, że miał atak serca – stwierdził mężczyzna ostrożnie.

– Upewniamy się tylko, że rozpatrzyliśmy każdą ewentualność, zanim zamkniemy sprawę, panie...?

Mężczyzna wyciągnął rękę.

– Scott Dawson, tymczasowy dyrektor generalny. A także kierownik siłowni. Biedny Miles – dodał.

Robyn podała mu rękę. Miał mocny uścisk i czyste, schludnie przycięte paznokcie, palce o spiczastych końcach. Davies też miał zawsze ładnie przycięte paznokcie, przypomniała sobie.

Zawsze powtarzał, że paznokcie i buty wiele mówią o człowieku. Scott był niższy od niej, miał krótką, modną fryzurę na żel, ostre rysy i jasnozielone oczy. Jego T-shirt z logo hotelu opinał mocno zarysowane mięśnie klatki piersiowej. Anna rzuciła mu uśmiech.

– Macie powody przypuszczać, że umarł w podejrzanych okolicznościach? – zapytał.

– Po prostu sprawdzamy każdą ewentualność, panie Dawson. Jak dobrze znał pan Milesa Ashbrooka?

– Tak dobrze, jak można znać człowieka, który spędza większość dnia za zamkniętymi

drzwiami, sprawdzając budżet i plany firmy. Miles nie był zbyt towarzyski. Zresztą byłoby mu trudno, ponieważ przysłali go tu do redukcji pracowników. Wszyscy się go bali. Nikt z nas nie wiedział, czy nie będzie następny w kolejce.

– Niełatwa robota. Więc nie znał go pan dobrze?

– Rzadko go widywałem, jeżeli nie liczyć comiesięcznych zebrań kierowników, kiedy trzeba przejrzeć wydatki i tym podobne. Wszyscy pracownicy jedzą w stołówce, więc wpadłem na niego przy kilku okazjach, gdy miałem późną zmianę, a on jadł kolację. Żartował, że musi jadać w Hall, ponieważ jest beznadziejnym kucharzem. Powiedziałam, że jadam tu, ponieważ Alex, moja żona, jest beznadziejną kucharką. Nie jest. Jest wspaniałą kucharką, ale nie mogę zjawiać się w domu o jedenastej w nocy i oczekiwać, że mnie nakarmi. Poza tym po całym dniu trenowania jestem wygłodniały. Zjadłbym konia z kopytami. Jedzenie jest tu bardzo dobre, stawia człowieka na nogi. Rzadko żartowałem z Milesem. Był spokojnym, poważnym facetem. Ale lubił pogadać o piłce nożnej. Kibicowaliśmy tej samej drużynie, Wilkom. – Twarz mu złagodniała na chwilę.

Robyn zauważyła obrączkę na jego palcu.

– Praca na zmiany potrafi nieźle nabrudzić w życiu rodzinnym, tutaj pewnie tak samo, jak u nas w policji.

– Ta... Mam szczęście, że Alex pracuje w tej samej firmie, więc wiele rozumie. Jest tu kosmetyczką, w tej chwili pracuje na pół etatu. Jedno z nas musi zajmować się George'em, naszym trzylatkiem. Rano chodzi do przedszkola. – Okręcił na przegubie bransoletkę z plecionej skórki, zapinanej na zatrzask. – Więc czego szukacie?

– Jak mówiłam, panie Dawson, tylko przeglądamy nagrania.

Scott skinął poważnie głową, z oczami wbitymi w ekran. Nagle wstał, jakby uświadomił sobie, że nie powinien przeszkadzać.

– Zostawię panie same. Gdybym mógł w czymś pomóc, będę w biurze Milesa. To znaczy, w swoim. To takie dziwne. W jednej chwili prowadzę siłownię, w drugiej cały hotel i spa. To chyba nie dla mnie. Wolę wykrzykiwać instrukcje fanatykom fitnessu niż pracownikom i znajomym. Jeżeli będzie pani chciała rozejrzeć się po spa, chętnie oprowadzę.

– Dziękuję. Właściwie chciałabym pokręcić się sama, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Mamy kilkunastu gości, ale jeśli zechce pani włożyć obuwie ochronne, może pani chodzić po całym terenie.

Robyn mrugnęła do Anny.

– Dasz sobie sama radę, prawda?

Anna skinęła głową.

– To o wiele zabawniejsze niż siedzenie w jacuzzi albo leżenie w kapsule parowej – odparła z poważną miną. Robyn skorzystała z tego, że Scott odsunął się od drzwi i nachyliła się do Anny.

– Sprawdź starannie oznakowania czasu – powiedziała szeptem. – Upewnij się, że wszystko do siebie pasuje. Nie może być miejsca na wątpliwości.

Ruszyła za tymczasowym dyrektorem przez rozmaite sale na pierwszym poziomie, potem przez labirynt źle oświetlonych korytarzy. W końcu zeszli schodami do strefy spa.

– Chcieliśmy zamknąć hotel przez szacunek dla Milesa – mówił – ale mieliśmy tyle rezerwacji, że to się okazało niemożliwe; trzeba myśleć o gościach. W tej chwili jest tu kilka wysoko postawionych osób, które byłyby bardzo niezadowolone, gdyby nie mogły korzystać z codziennych zabiegów. Wczoraj rano, po tym jak zabrano ciało Milesa, wszystkich kierowników wezwano na zebranie. – Zniżył głos. – Po długiej dyskusji postanowiliśmy, że hotel i spa

pozostaną otwarte. Sauna jest nieczynna, oczywiście. Nie wiem, kiedy będziemy mogli ją otworzyć. Nie byłem tam od czasu, gdy... – Wydał ciche westchnienie.

– Jak długo pan tu pracuje?

– Osiem lat. Przez ostatnich sześć byłem kierownikiem siłowni. Przedtem instruktorem osobistym. Nadal prowadzę zajęcia.

– Jakie? – zapytała Robyn.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Program na bazie forsownych ćwiczeń. Opracowałem własną wersję Gracie Combatives.

– Brzmi interesująco. Rozumiem, że sam pan to trenuje?

Scott nie odpowiedział, pozdrawiając atrakcyjną, ciemnooką kobietę w wieku trzydziestu paru lat. Miała na sobie jedwabny sarong, owinięty ze znanostwem wokół smukłego ciała, i pasujące do niego sandały na platformie. Jej gęste włosy w kolorze mahoni opadały kaskadą na wąskie ramiona. Czekala, żeby otworzył jej drzwi, a cała jej postawa sugerowała, że nawykła do takich względów. Uśmiechnęła się sztucznie, kiedy usłyszał tego niemego nakazu.

– Dzień dobry, Scott – wymruczała z akcentem zza Atlantyku. – Dzięki tobie nie zniszczę świeżo pomalowanych paznokci. – Pomachała dłonią o jaskrawoczerwonych, błyszczących paznokciach w kolorze krwi, po czym minęła Robyn, nie dając poznać, że ją zauważyła.

– Fiona Maggiore – syknął, jakby to wyjaśniało wszystko. – Poślubiła multimilionera z branży budowlanej. Przyjeżdża tu trzy, cztery razy w roku. Jedna z naszych najważniejszych klientek.

Znaleźli się w kolejnym korytarzu. W przeciwieństwie do poprzednich, oświetlonych maleńkimi lampkami na wysokości kostek u nóg, ten był jasny, pomalowany w subtelne odcienie błękitu i kremu, z morskimi, przyciągającymi wzrok pejzażami na ścianach. Robyn minęła oszkloną gablotę pełną luksusowych produktów kosmetycznych spoczywających w delikatnych różowych muszlach, skrzyła ostro w lewo i znalazła się pod szklaną kopułą wielkiej sali. Jej wzrok przyciągnęło zaokrąglone biurko recepcji. Z początku myślała, że seledynowy wzór jest na nim namalowany, ale ponieważ połyskiwał w świetle, zrozumiała, że jest to w gruncie rzeczy mozaika, ułożona na płaskiej powierzchni z użyciem tylu kolorowych płytek, że dawało to złudzenie zaokrąglenia. Recepcjonistka, smukła, dwudziestoparoletnia kobieta o gładkiej, kawowej skórze, wielkich oczach w kształcie migdałów i fioletowych włosach, rozmawiała przez telefon. Scott skinął jej głową.

– Pytała pani o Gracie Combatives... Jest to koncepcja pierwotnie stworzona z myślą o armii amerykańskiej, oparta na technikach stosowanych w dżu-dżitsu. A mówiąc po ludzku, uczyłem się u mistrzów, którzy to stworzyli i teraz uczę trzydziestu sześciu z wielu setek technik. To wyspecjalizowany program.

– Więc mieszkał pan w Stanach przed przyjazdem tutaj?

– Przez jakiś czas – odparł, sięgając po telefon komórkowy, który zaczął dzwonić. Zerknął na ekran i zmarszczył brwi.

– I pracował pan dla armii USA?

Albo zignorował pytanie, albo go nie usłyszał. Zamiast odpowiedzieć, machnął ku niej telefonem.

– O, Lorna jest wolna. Przepraszam, muszę iść. Potrzebują mnie na górze. Zostawiam panią z moją współpracownicą. Lorna, oprowadzisz komisarz Carter po spa? Chciałaby się rozejrzeć i zerknąć na saunę. Proszę dać mi znać, gdyby pani czegoś jeszcze potrzebowała.

Lorna uśmiechnęła się do Robyn szeroko, pokazując przerwę między przednimi zębami. Minęły drzwi z napisem „Przebieralnie”.

– Sprawdza pani, gdzie umarł Miles? – zapytała Lorna. – Sauna jest zamknięta od czasu, gdy to się stało. Wymaga porządnego czyszczenia. Nikt nie chce się tego podjąć, więc kierownictwo wpuści tam profesjonalną firmę. Pewnie nikt nie będzie chciał już z niej korzystać, no nie? Nie chciałabym być w saunie, gdzie ktoś umarł. – Wstrząsnęła się na tę myśl.

– Była tu pani wczoraj?

– Miałam wolne, na szczęście. Planowałyśmy z przyjaciółkami wypad do Birmingham na przedświąteczne zakupy. Zrezygnowałyśmy, bo pogoda była okropna, więc przesiedziałam cały dzień w domu. I dobrze się stało. Żadna frajda – jechać do Birmingham w tym deszczu i przy takim wietrze. Nienawidzę tej pory roku. Jest taka przygnębiająca. Pewnie dlatego robimy tyle szumu wokół świąt Bożego Narodzenia. Zaczynam ozdabiać dom już na początku grudnia, to silniejsze ode mnie.

Lorna gawędziła beztrudno, prowadząc Robyn w stronę basenu i strefy spa. Ona nie poświęciła jeszcze świętom ani jednej myśli. Bez wątpienia nie będą się różnić od kilku poprzednich. Jej kuzyn, Ross, poprosi, by spędziła dzień z nim i jego żoną, Jeanette, a ona odmówi, wymawiając się pracą. Kochała kuzyna, byli razem w służbach, zanim kiepskie zdrowie i problemy z sercem wymusiły na nim zmianę stylu życia. Pracował teraz jako prywatny detektyw i nie miewał już kłopotów z sercem. I choć bardzo lubiła jego towarzystwo, nie zamierzała psuć im Wigilii, płacząc im się po domu. W świąteczny ranek wstanie wcześniej i przebiegnie piętnaście kilometrów, potem wsiądzie na rower i będzie pedałowac tak długo, aż poczuje się kompletnie wyczerpana. Wróci do domu, posiedzi godzinę w gorącej kąpieli, włoży piżamę, będzie oglądać powtórki starych filmów w telewizji i pić wino do czasu, aż znieczuli się na tyle, by przetrwać dzień.

– Do spa idzie się tędy. – Lorna otworzyła szklane drzwi. Natychmiast uderzyła w nie fala gorąca i wilgotnego powietrza. Robyn pomyślała, że w tych warunkach człowieka ogarnia senność w ciągu minuty. Lorna nałożyła na obuwie grube plastikowe ochraniacze, w rodzaju tych, jakich używa się w szpitalach, żeby zapobiegać roznoszeniu zarazków. Robyn założyła je na tenisówki i weszła cicho do spa.

– Jak pani widzi, są tu różne strefy. Goście mogą przechodzić od stref gorących lub ciepłych do zimnych i na odwrót. Sauna jest za prysznicem lodowym. – Wskazała kabinę w kształcie igloo. – Pójdę teraz i zostawię panią z tą detektywistyczną robotą.

Lorna oddaliła się lekkim krokiem, przystając tylko po to, by pomachać starszej pani, która czytała czasopismo na łóżku relaksacyjnym.

Robyn stała przez chwilę, próbując wyczuć to miejsce. Miles wszedł od strony męskiej przebieralni. Podeszła tam i stanęła w drzwiach szatni. Żadna kamera nie była skierowana w tę stronę. Ruszyła ku kabinie prysznicowej znajdującej się najbliżej sauny i przystanęła, w myślach odtwarzając wypadki. Miles złożył ubranie na łóżku relaksacyjnym obok pokoju lodowego. Kamera uchwyciła go, jak szedł od miejsca, gdzie stało łóżko, do kabiny. Robyn odwróciła się wokół własnej osi. Kamera umieszczona nad wejściem do igloo patrzyła wprost na nią. Po chwili urządzenie obróciło się w lewo i po jakimś czasie wróciło. Robyn liczyła sekundy między obrotami. Kamera pokrywała każdy odcinek terenu przez trzy minuty, po czym przesuwała się dalej.

Mijając igloo, zauważyła taśmę odgradzającą teren i tabliczkę z informacją, że sauna jest nieczynna z powodu nieprzewidzianych okoliczności. Przepraszano za niedogodność.

Jeszcze raz pokonała trasę, jaką musiał przejść Miles, i stanęła obok łóżka, z którego skorzystał. Coś zaświtało jej w głowie, ale myśl umknęła, zanim zdołała ją pochwycić. Uchyliła drzwi sauny i wstrzymała oddech. W pomieszczeniu panował zaduch i była pewna, że wyczuwa odór spalonego ciała. Rozejrzała się, zauważyła plamy na podłodze w miejscach, gdzie ciało

zetknęło się z gorącym drewnem i do niego przyłgnęło. Lorna miała rację, mówiąc, że nikt nie będzie chciał korzystać z tej sauny.

Zamknęła drzwi. Były szczelne, ale nie miały zamka. Jeżeli Miles źle się poczuł, mógł je otworzyć i uciec przed gorącem. Atak serca musiał być tak nagły, że mu to uniemożliwił.

Jeszcze raz zbadala teren. Na ścianie sauny wisiał regulator temperatury, teraz z wygaszonym wyświetlaczem. Rozejrzała się po raz kolejny. Wilgoć panująca w saunie zaczynała dawać się jej we znaki. Musiała wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza. Czyjeś pokastywanie przerwało bieg jej myśli. Anna stała przy drzwiach do przebieralni.

– Przepraszam, że przeszkadzam, szefowo. Dzwonił Mitz. Mówi, że komisarz Shearer wkroczył na wojenną ścieżkę. Dowiedział się, że tu jesteśmy.

– Jak?

– Nie wiadomo. Mitz mówi, że Shearer wyglądał jak buldog zlizujący siki z ostu. – Wargi Anny zadrżały.

– Komisarz Shearer często tak wygląda. Dowiedziałas się czegoś, co może okazać się przydatne?

– Nie było dość czasu. Przekopiowałam całość na pendrive'a, żeby przejrzeć w bazie.

– Doskonale. No to idziemy.

Nie mogła zrozumieć, jak Shearer dowiedział się, że ona tu jest. Chyba że ktoś go ostrzegł. Albo Shearer oczarował tu kogoś i się zaprzyjaźnił, albo ktoś nie chciał, żeby weszła w spa. Instykt podpowiadał jej, że druga ewentualność jest zdecydowanie bardziej prawdopodobna. Shearer nie zdołałby nikogo oczarować, nawet gdyby zależało od tego jego życie, co czyniło całą tę historię jeszcze bardziej intrygującą.

Rory Wallis miał naprawdę parszywy dzień. Cholerna Suzy zadzwoniła w ostatniej chwili, żeby powiedzieć, że nie przyjdzie do pracy, skończył się carlsberg i kiedy Rory schodził do piwnicy po nową beczkę, poślizgnął się na stopniach i skręcił kostkę tak, że kuśtykał jak paralytyk. W pubie odbywał się wieczór kawalerski. Rory marzył o tym, żeby imprezowicze przenieśli się do jednego z nocnych klubów. Byli u niego od trzech godzin i wypili tyle alkoholu, że na dobrą sprawę żaden nie powinien stać o własnych siłach. Było ich ze dwudziestu i grali teraz w kolejną pijacką grę, wybuchając co chwila gromkim śmiechem i opróżniając kolejne kieliszki. Piątkowi bywalcy dawno sobie poszli, zirytowani hałasem, jaki robili młodzi ludzie. Rory nie objechał ich ani za obsceniczny język, ani za hałas, bo, po pierwsze, wyglądali – jeden w drugiego – jak skrzydłowi napastnicy rugby i spuściliby mu porządny łomot, gdyby spróbował na nich nakrzyczeć, po drugie – wydawali pieniądze, jakby wyszły z mody, a Bóg mu świadkiem, że potrzebował kasy.

Interesy szły marnie w ostatnich czasach. Było marnie od roku, odkąd ludzie odkryli sieciowe kawiarnie i zaczęli kupować tanią gorzałę w supermarketach. Na przestrzeni trzech tygodni w pobliżu pubu otworzyły się trzy nowe sklepy z kawą. W Lichfield było teraz więcej kawiarni niż prawdziwych sklepów, a przynajmniej tak się wydawało. Ludzie nie zaglądali do Szczęśliwej Świnki tak często jak dawniej, i to nie dlatego, że zmniejszyły im się dochody. Bez mrugnięcia okiem płacili dwa funty pięćdziesiąt za kawę na wynos, wtedy okazywało się, że mają mnóstwo pieniędzy. Musi spojrzeć prawdzie w oczy – nawyki wydawania ulegały zmianie. W obecnych czasach ludzie woleli kupić frappé latte i muffina niż zajść do pubu na szybkie piwo. Przeczesał palcami jasne, długie do ramion włosy i westchnął ciężko. Dawne czasy minęły. Teraz musiał urządzać wieczory tematyczne, żeby przyciągnąć klientów do Szczęśliwej Świnki. Ostatni gość, którego zatrudnił jako Elvisa był okropny. Nawet on, Rory, zrobiłby lepszą personifikację wielkiego piosenkarza.

Nie było szans, by pub nadal przynosił dochód. Nawet słynny browar zamknął jeden ze swoich pubów w mieście. Jeżeli oni nie dawali rady, jakie szanse miała Szczęśliwa Świnka? Prawdę mówiąc, Rory wiedział, że długo nie przetrwa. Dni Szczęśliwej Świnki były policzone niezależnie od tego, ile jeszcze konkursów, eventów i promocji wymyśli. Ludzie z browaru ostrzegli go wprost, że jeżeli w przyszłym miesiącu nie wykaże dochodu, wyleci na pysk, a pub zostanie sprzedany.

Właściwie mało go to obeszło. To był koszmar – praca na wieczorne zmiany, a potem marsz po nocy na parking po samochód. Młodociani z gangów, zaszyci w bramach, odprowadzali go szklistym wzrokiem, pełni testosteronu i urazy, otumanieni alkoholem. Bójki wybuchały prawie każdej nocy. Rory'ego jednak nie zaczepiali. Wypracował spojrzenie i postawę, która trzymała z dala potencjalnych napastników. Poza tym większość z nich wiedziała, że zarządza Szczęśliwą Świnką i być może nie poprosi o dowód osobisty, kiedy przyjdą po alkohol. Trzeba robić interesy na czym się da, no nie?

Goście w pubie postanowili zakończyć wieczór kawalerski i się wynieść, z wrzaskiem i wiwatami unosząc przyszęłego pana młodego, ubranego teraz w różową spódniczkę baletnicy.

– Dziękuję panom – zawołał za nimi Rory. – Zapraszamy ponownie.

Odetchnął z ulgą. Zamknie i poznosi szklanki. Ta leniwa krowa, Suzy, będzie musiała pozmywać na porannej zmianie. Lepiej niech się pojawi, bo jak nie, dostanie krzyżyk na drogę. Miał już plany na wolną sobotę. Zbyt często urywała się z pracy pod pozorem „problemów

kobiecych”. A co z „męskimi problemami”? Miał ich mnóstwo.

Zaryglował drzwi. Kostka nadal go bolała, kiedy kuśtykał w stronę baru, od niechcenia zgarniając po drodze kilka pustych szklanek. Z brzękiem odstawił je na kontuar. Na ladzie stała otwarta butelka Moët & Chandon, a obok – kieliszek szampana wzbierający bąbelkami. Ktoś nadal był w pubie; pewnie jakiemuś imprezowiczowi zebrało się na dowcipy. Już miał zawołać żartownisia tonem, który uważał za autorytatywny, tonem, który mówił: „umiem się bawić, ale co za dużo, to niezdrowo”, gdy poczuł ciepły oddech na karku. Przez sekundę brał jeszcze pod uwagę, że to gra wyobraźni. Zanim zdążył zareagować, jakiś głos powiedział: „Wypij to”.

– To ma być żart? – spytał ostro, pozorną brawurą maskując strach.

– Wypij to. – Tym razem brzmiało to jak warknięcie.

– Ale co jest...? – zaczął Rory. Reszta słów zamarła mu na ustach, kiedy ten ktoś podetknął mu nóż pod oczy. Znał ten nóż. Dopiero co go używał, krojąc cytryny do tequili. – Weź z kasy, ile chcesz. Jest spory utarg. Weź wszystko. Słowa nikomu nie pisnę.

– Wypij to! – Głos – męski głos – nabrzmiewał gniewem. Rory podniósł kieliszek i go opróżnił.

– Pij dalej. Wypij wszystko.

Drżącą ręką Rory nalewał kieliszek za kieliszkiem i pił, z coraz większym trudem przełykając zawartość, aż opróżnił butelkę. W brzuchu zabulgotało mu ostrzegawczo. Nie przepadał za szampanem, a już z pewnością nie w takiej ilości i serwowanym w takim tempie. Odbiło mu się. W ustach został kwaśny posmak.

– Teraz dokonałeś pełnej spłaty.

Rory, zdopingowany przez alkohol, zamierzał już spytać, o co, u licha, chodzi, kiedy poczuł, że coś ostrego wbija mu się w szyję. Mózg pracował rozpaczliwie, próbując cokolwiek zrozumieć, gdy brutalnie pociągnięto Rory’ego za włosy, zmuszając do odchylenia głowy. Poczuł nagłe ciepło, jakby wylał sobie kawę na koszulę. Patrzył z niedowierzaniem, jak coś szkarłatnego obryzguje ladę i szklanki, które przed chwilą zebrał. Zastanowił się przelotnie, co to może być, zanim przyszło zrozumienie, że to jego krew. Napastnik podrzynał mu gardło. Myśli, pełne przerażenia, skotłowały mu się w głowie i Rory wydał wysoki krzyk grozy, który szybko przeszedł w rżenie. Potem zwałił się na podłogę w kałużę cieplej, lepkiej krwi.

Biuro nadkomisarz Louisy Mulholland mieściło się na czwartym piętrze i wychodziło na pracowniczy parking. Na podjeździe, oparty o wóz patrolowy, stał posterunkowy David Marker i rozmawiał z Mitzem. Wiatr porywał z ziemi liście opadłe z dębu przed komendą i raz po raz ciskał je w stronę rozmawiających. David gestykulował, podczas gdy Mitz słuchał cierpliwie, przytakując co jakiś czas. Bez wątpienia David mówił o piłce nożnej. Zagorzały kibic Stoke City, mógł mówić bez końca o swojej drużynie. Otworzyło się okienko transferowe, więc z pewnością rozprawiał na ten temat lub zdawał Mitzowi dokładną relację z zeszlotygodniowego meczu między Stoke City a Bournemouth.

Robin gapiała się w przestrzeń. Słuchała Louisy Mulholland, choć nie zamierzała brać sobie za bardzo do serca tego, co mówiła jej szefowa. Nie po raz pierwszy została wezwana na dywanik za to, że wzięła sprawy w swoje ręce. Mulholland zmyła jej głowę za wciągnięcie Anny w „nieformalne śledztwo” i ostrzegła, że jako komisarz Robyn jest zobowiązana świecić przykładem. Robyn ze swej strony uważała, że ściganie przestępstw i nieszablonowe myślenie raczej wspomaga pracę policyjną, ale zachowała to dla siebie. Louisa Mulholland mówiła to wszystko bardziej przez wzgląd na Shearera niż na nią. Ego faceta wymagało dogłaskania, a Robyn musiała się pogodzić z tym, że chwilowo jest w niełasce.

Stojący obok niej komisarz miał trudności z oddychaniem. Wydmuchał nos i zwrócił na Robyn zażawione oczy. Wyglądało na to, że przegrał batalię z przeziębieniem, na które skarżył się poprzedniego dnia, i teraz porządnie go brało. Z pewnością nie poprawiło mu to humoru.

– A więc, podsumowując. Oczekuję, że moi starsi funkcjonariusze będą się dogadywać, a przynajmniej sprawiać takie wrażenie. Nie życzę sobie, żeby skakali sobie do oczu z byle powodu, i spodziewam się, że ich postępowanie będzie nienaganne. Dajecie przykład swoim funkcjonariuszom. Szanują was. Nie dawajcie im powodu, by przestali. To wszystko.

Robyn skinęła krótko głową. Mulholland robiła tylko to, co do niej należało. I tyle. Była zdania, że komenda to nie miejsce na biurową politykę i walki wewnętrzne. Walk było dosyć na ulicach, jako nadkomisarz Mulholland objaśniła im to obszernie. Odczytała listę nierozwiązanych spraw i nawet Shearer zrobił skruszoną minę, jak ktoś, kto zawrócił głowę zwierzchnikowi błahostką, zamiast rozwiązać którąś z nich.

Mulholland kazała im się odmeldować. Na korytarzu Robyn wyciągnęła rękę do Shearera.

– Nie chciałam podważać twojej opinii. – Mówiła szczerze. Chciała być fair. Nie zamierzała udowodniać Shearerowi niekompetencji. Działała w interesie Milesa Ashbrooka, a Louisa Mulholland zmyła jej głowę za to, że przekroczyła kompetencje, podejmując śledztwo w sprawie jego śmierci. Wyjaśniła bez ogródek, że nie wolno jej, pod żadnym pozorem, zrobić tego ponownie. Sprawa była zamknięta i ciało Milesa Ashbrooka zostanie wydane rodzinie. Shearer mruknął coś i uściskał jej dłoń.

Odszedł. Zawołała za nim:

– Spróbuj inhalacji. Pomoże na oddychanie. Gorąca woda do miski i trzymaj nad nią głowę nakrytą ręcznikiem, wdychaj parę. Dodaj trochę kropli eukaliptusowych do wody. Przejdzie, jak ręką odjął.

– Albo posiedzę trochę w saunie w Bromley Hall – odparł z lekkim grymasem.

– Może być niebezpieczne – rzuciła dowcipnie. – Obyś się tylko nie przewrócił!

Parsknął i wydmuchał nos.

Robyn zostawiła go przy tej czynności i dołączyła do swoich współpracowników. Anna

rozmawiała przez telefon.

– Zapisalam. Właśnie weszła. – Ruchem dłoni przywołała Robyn. – Matt jest w Szczęśliwej Świnie w Lichfield. Wygląda na to, że barmanowi ktoś poderżnął gardło.

– Powiedz, że jadę.

Chwyła kluczyki do samochodu i wypadła z biura, a wszystkie myśli o Shearerze i Milesie Ashbrookku wyleciały jej z głowy. Krzyknęła do funkcjonariuszy nadal gawędzących na parkingu:

– David, prowadzisz! Mamy morderstwo. Mitz, pracuj z Anną, wyciągnijcie co się da o barmanie ze Szczęśliwej Świnki!

Ona i posterunkowy Marker biegli już do samochodu, kiedy zauważyła Shearera w drzwiach komendy. Kichnął w chusteczkę i otarł zażawione oczy. Wyglądał tak nieszczęśliwie, że prawie go pożałowała. Prawie, bo przypomniała sobie wszystkie jego kąśliwe uwagi. Przy odrobinie szczęścia komisarza złoży grypa, co wykluczy go z pracy na parę dni. Zaświtała jej pewna myśl. Ona nie może prowadzić śledztwa w sprawie śmierci Milesa Ashbrooka, ale знаła kogoś, kto mógł.

Ross Cunningham rzucił słuchawkę, gotując się ze złości. W chwilach takich jak ta naprawdę potrzebował papierosa. Jednak od czasu, gdy dwa lata temu podupadł na zdrowiu, trzymał się zdrowego trybu życia. Nie tylko zrezygnował z pracy w policji Staffordshire i założył prywatną agencję detektywistyczną, ale rzucił palenie, a nawet pozwolił swojej żonie, Jeanette, by zmieniała mu dietę. Żegnajcie hamburgery i frytki podczas rozpracowywania oszustwa ubezpieczeniowego, witajcie schludne plastikowe pojemniki z sałatką. Właśnie jeden z tych pojemników wylądował przed chwilą na ścianie obok biurka. Otworzył się pod wpływem uderzenia, co sprawiło, że sałatka z buraków i kaszy spłynęła po kremowobiałej farbie. Natychmiast tego pożałował. Jeanette przygotowała to specjalnie dla niego, rano wręczyła mu pudełko i pocałowała w policzek, mówiąc, że jeżeli zje sałatkę, wieczorem czeka go niespodzianka. Obietnicy towarzyszyło jedno z jej seksownych mrugnięć.

Ignorując krwiste plamy na ścianie i kawałki czegoś, co przypominało malutkie gałki oczne, opadł na swój wysłużony skórzany fotel i sięgnął do dolnej szuflady. W tym momencie potrzebował jedynie papierosa. Był pewien, że trzyma w szufladzie awaryjną paczkę. Jeden mu nie zaszkodzi.

Telefon zadzwonił, kiedy grzebał w szufladzie w poszukiwaniu nieistniejącej fajki. Chwycił słuchawkę.

– Ross, gdybym poprosiła cię o coś, co naprawdę dopieczę komisarzowi Shearerowi i prawdopodobnie również Louisie Mulholland, zrobiłbyś to dla mnie? Mogę nawet zapłacić za twój czas.

Usiadł wygodniej i się uśmiechnął. Kuzynka zawsze wywoływała uśmiech na jego twarzy. Prosiła go o pomoc, a to mogło oznaczać tylko jedno – że robi coś, czego robić nie powinna. To w niej lubił, miała ikrę, zuchwałość i przeważnie miała również rację.

– Czy to będzie niebezpieczne?

– Tylko jeśli Tom Shearer zwietrzy sprawę.

– Zamieniam się w słuch. – Rozparł się w fotelu, myśl o papierosie ulatywała. Jego obecne zajęcie niewiele miało wspólnego z typowo policyjną robotą, a on czasem naprawdę tęsknił za pracą w służbach.

– Łap kąpielówki i zafunduj Jeanette wakacje w spa. Na mój koszt. Potraktuj to jak prezent świąteczny.

Ross się skrzywił.

– Nie należę do facetów, którzy lubią puchate szlafroki i masaże. Proszę, powiedz, że będę tam mógł robić coś zabawnego.

– Możesz zapisać się na superzajęcia, na których przypomnisz sobie dżu-dżitsu – zażartowała. – A Jeanette będzie zachwycona, że zaczniesz dbać o zdrowie.

– Radzę sobie bez zajęć z dżu-dżitsu, serdeczne dzięki. Schudłem pięć kilo, odkąd mnie widziałaś. Jestem cieniem samego siebie. Na dodatek zacząłem spacerować. W weekend zabrałem Jeanette do Peak District i chodziłem przez cały dzień.

– Jeszcze trochę i będziesz mógł biegać ze mną w maratonach. Masz ochotę na Ironmana w przyszłym roku?

Ross parsknął pogardliwie.

– Powiesz mi coś więcej o tych wakacjach w spa?

– Nie mam teraz wiele czasu. Ściągam się dzisiaj z wielkim szefem. Zabroniła mi

kontynuować śledztwo, które zamknął Shearer. A dokładnie, powiedziała, że nie wolno mi tego robić w czasie pracy, więc wczoraj trochę powęszyłam, w dniu wolnym od pracy, razem z Anną Shamash. Shearer jakoś się o tym dowiedział, poszedł z awanturą do Mulholland i zdrowo mi się oberwało. Mam oficjalny zakaz wstępu do Bromley Hall i nie wolno mi wysyłać tam moich funkcjonariuszy.

– Czego tam szukasz?

– Główny menedżer, Miles Ashbrook, został znaleziony martwy w saunie. Atak serca. Mam powody przypuszczać, że Ashbrook nie skorzystałby z sauny, ponieważ chorował na serce. Shearer twierdzi, że mógł popełnić samobójstwo, chociaż nie zostawił listu. I jest coś jeszcze, co mi nie daje spokoju: przeszedł przez męską szatnię, gdzie się rozebrał, ale ubranie złożył w schludny stosik pod okiem kamery. Dlaczego nie zostawił ubrań w szatni?

– Słuszna uwaga. Może chciał je mieć na oku. Wpadniesz do biura i przedstawisz sprawę dokładniej?

– Tak. Ale później, nie wiem nawet kiedy. Jadę teraz z Davidem Markerem na miejsce zbrodni. Możesz pojechać jutro do Bromley Hall, czy to za wcześnie?

– Za wcześnie, sorry. Niech będzie poniedziałek.

– W porządku. Zarezerwuję dwudniowy pobyt i wykupię pakiet, który da ci wstęp do całego spa i na wszystkie zajęcia. Wolałbyś masaż gorącymi kamieniami czy woskowanie brwi?

– Usłyszała coś jakby tłumiony rechot.

– A więc woskowanie. Muszę kończyć, David prowadzi. Widzimy się. – Wskakując na miejsce pasażera, uśmiechnęła się szeroko do Davida Markera. – Noga na gaz.

Ross odłożył telefon na biurku i wstał. Przetarł zmęczone oczy. To był gówniany tydzień. Przydałoby mu się kilka dni w spa – tylko on i Jeanette. A co ważniejsze, mógłby robić coś, co wymaga pracy szarych komórek. Nie prowadził w tej chwili żadnej sprawy, a ostatnia przypominała szukanie wiatru w polu.

Powędrował do kuchenki na tyłach biura i tak długo przewracał w szafkach, aż znalazł ścierkę. Zmoczył ją gorącą wodą i dodał trochę mydła. Lepiej posprząta bałagan, jakiego narobił. Przyjrzał się jedzeniu, które spłynęło w większości na podłogę, i westchnął. Pomyślał, że nieczęsto traci panowanie nad sobą. Z drugiej strony, nieczęsto zdarza się, że ktoś wjeżdża celowo w jego samochód i ucieka z jego laptopem i całą jego delikatną zawartością.

Był kolejny szary, posepny dzień. Zamrugał powiekami lepkiemi od snu i jęknął. Nie znosił szarych dni. Źle wpływały na jego nastrój, a spojrzawszy w okno, stwierdził, że jest naprawdę szaro. Jeden z tych dni, kiedy ciężkie chmury wiszą tak nisko, że człowiekowi wydaje się, że go przygniotą. Wczoraj, wychodząc z domu, zapomniał zaciągnąć zasłony. Teraz z ulicy dobiegał szum; poranne godziny szczytu trwały w najlepsze. Obwodnica Derby pełna była zwyczajnych ludzi załatwiających swoje zwykłe sprawy, nieświadomych jego istnienia.

Niechętnie odrzucił kołdrę. Usiadł i zimne powietrze omiotło jego nagie łydki. Przeciągnął się, ziewając, i poruszył kilka razy ustami, żeby przywrócić im czucie. Był zamroczony, język sprawiał wrażenie, jakby spleciono go z chropowatych włókien. Pamiętał, że wrócił do swojej kawalerki nad ranem, w radosnym nastroju, krew pulsowała mu w żyłach i przez chwilę czuł w sobie więcej życia niż kiedykolwiek od czasu, gdy ją stracił. Nalał sobie szklankę wódki, potem jeszcze jedną, ale w pewnej chwili jego nastrój się zmienił i zażył tabletki. Potem też pił? Przeszedł do aneksu kuchennego. Pusta butelka Grey Goose leżała obok zlewu. Nie przypominał sobie, żeby ją wykończył. Nie pamiętał też, ile tabletek łyknął. Pamiętał jedynie palącą wściekłość, która ogarniała go od czasu do czasu, wybuchając zniechęcią i psując mu dobry nastrój.

Rozprostował obolałe palce. Kłykie były otarte od wielokrotnych uderzeń w ścianę. Błysk przypomnienia. Sąsiad wrzeszczy: „Przestań, kurwa, hałasować!” Znacznie większa wściekłość. Szedł już na dół, żeby zarzącić gnoja, kiedy przypomniał sobie, że ma plan. Nie zwracać na siebie uwagi. Musi nauczyć się trzymać nerwy na wodzy.

Wszystko przez wódkę. Picie kończyło się zawsze tak samo. Uwalniało jakiegoś wewnętrznego demona, który zmieniał go w niekontrolowanego szaleńca. Zawsze miał gwałtowne usposobienie. Ataki gniewu szły w parze z dniami czarnej dziury, kiedy nie dbał o swoje życie. Ani o niczyje, jeśli chodzi o ścisłość. Dni czarnej dziury były najgorsze. Bał się ich. Nigdy nie wiedział, kiedy nadejdą, a gdy już się pojawiały, nie potrafił z nimi walczyć. Wsasyły go, pozbawiając wszelkich uczuć prócz rozpacz i sprawiały, że chciał umrzeć. Tylko ona mogła powstrzymać jego upadek w czarną dziurę. Już sama myśl o jej uśmiechu zatrzymywała go na krawędzi. Jej śmiech trzymał dni czarnej dziury z dala od niego. Była jego osobistym aniołem stróżem.

Odkręcił kurek, nalał wody do brudnej szklanki i wypił ciepłą ciec. Musiał się skupić. Wódka to błąd. Ukradł butelkę z baru zaraz po tym, jak zamordował Rory'ego Wallisa. Chciał mieć coś na pamiątkę dnia, kiedy zabił po raz pierwszy. Następnym razem nie popełni tego błędu. Nie będzie picia na umór. Aż do czasu, gdy to wszystko się skończy.

Wiesz, że jest kilku bardzo sławnych lichfieldczyków? – zagadnął David Marker, kiedy jechali w stronę Lichfield, drogą A38. – Doktor Samuel Johnson, Erasmus Darwin, David Garrick...

Drugą, po piłce nożnej, pasją posterunkowego Markera była historia, zwłaszcza lokalna historia. Koledzy dawno przestali się z niego nabijać, a zaczęli podziwiać jego zdolność gromadzenia tylu informacji o ludziach i miejscach. Niewiele było miejsc w Staffordshire, których David nie odwiedził.

– Czy Erasmus był spokrewniony z Darwinem, który wymyślił teorię ewolucji?

– To był Charles Darwin. Erasmus Darwin był jego dziadkiem. Erasmus mieszkał w dużym domu przy zachodnim wejściu do katedry na Beacon Street. Dom jest otwarty dla zwiedzających. Fascynujące miejsce – dodał.

Między brwiami Robyn pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Mieszkam w Stafford od czterech lat i nie wiedziałam o tym. A to tylko pół godziny drogi od Lichfield! Ale wszystkie zakupy robię w Stafford, więc rzadko bywam w tamtej okolicy.

– Warto zrobić wycieczkę. – Umilkł, wyprzedzając ciężarówkę. Wjechali do Lichfield przy akompaniamencie wycia syreny. Nie zważając na hałas, posterunkowy Marker kontynuował swój historyczny wykład.

– I oczywiście Samuel Johnson, angielski pisarz i krytyk literacki, jedna z najsłynniejszych postaci literackich osiemnastego wieku. Jego najbardziej znanym dziełem jest *Słownik języka angielskiego*, wysoko ceniony w ówczesnych czasach. Zabrałem moją panią do jego domu, jest tam muzeum i księgarnia. Mają sporą kolekcję dzieł i mebli, które były jego własnością. A jeśli nie lubisz historii, w okolicy jest mnóstwo kawiarni i sklepów. Lubię Lichfield. Ma staroświecki urok.

Przemknęli obok sklepów Tesco i Aldi, skręcili w prawo. Tamworth Street opadała stromo w stronę centrum i Robyn zdążyła dostrzec trzy wieże wspaniałej katedry, zanim zjechali w dół i budynki zasłoniły widok. David zwolnił. Po obu stronach ulicy zgromadził się tłumek, ludzie gapili się na radiowóz. Robyn spojrzała przed siebie. Funkcjonariusz blokował wjazd w jednokierunkową ulicę prowadzącą do śródmieścia. Ludzie stali na skrzyżowaniu, snując przypuszczenia, co wydarzyło się w dole ulicy.

David opuścił szybę i błysnął odznaką. Funkcjonariusz zsalutował i pozwolił im przejechać. Widać było, że w dole coś się dzieje, stoi ambulans i trzy inne pojazdy. Zaparkowali obok wozu patrolowego i wysiedli. Drzwi pubu pilnowali dwaj nieznani Robyn funkcjonariusze. Skinęli jej głową, kiedy podeszła.

– Komisarz Carter i detektyw Marker. – Pokazała legitymację. Jeden z policjantów zanotował ich nazwiska i godzinę przyjazdu.

– Gotowy? – zapytała, kiedy włożyli niezbędną odzież ochronną: kombinezony, lateksowe rękawiczki i papierowe buty.

David poklepał się po kieszeni.

– Mam pastylki do ssania. Chcesz?

– Dam radę. Ale dzięki.

Wysypał sobie na rękę trochę drażetek i wrzucił je do ust, zanim naciągnął kombinezon.

Robyn wzięła głęboki oddech, wyciszając umysł. Widziała w życiu dość miejsc zbrodni,

by wiedzieć, że za chwilę żołądek podejdzie im do gardeł. Uchyliła usta, żeby nie oddychać przez nos, i weszła do pubu. Pierwsze drzwi prowadziły do małego lobby, a następne obwieszczwały: „Bar Szczęśliwa Świnka”. Otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Światło sączyło się przez nie do ponurego pomieszczenia pozbawionego okien. Lampki nad barem rzucały słaby poblask. Robyn oddychała płytko, czując zapach stęchłego piwa i znajomą, mdlącą woń krwi. Zauważyła swojego sierżanta, Matta Highama, stojącego przy drzwiach, jego dziecinna twarz miała szary odcień. Już nie dowcipkował, w ogóle się nie odezwał. Trzeba było chwili, by umysł ogarnął rozmiar tego, co tu się stało. Barowy kontuar i podłoga były pokryte krwią w kolorze rdzy. Zamordowany siedział w krwistej kałuży, wsparty o kontuar.

– Cholera! – powiedział miękko David.

– Matt? Nikt niczego nie dotykał? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Suzy Clarke, która przyszła otworzyć bar, ledwo weszła do środka. Od razu go zauważyła. Cofnęła się, zamknęła drzwi i zadzwoniła na policję. Jest w szoku. Siedzi w ambulansie. W kółko powtarza, że to mogła być ona. Ofiara nazywa się Rory Wallis. Jest menedżerem. Wziął jej zmianę, bo zadzwoniła, że nie przyjdzie z powodu choroby.

– Czy to Suzy zapaliła światło nad barem?

– Niczego nie dotykała. Nie zaszła dalej niż my teraz, zobaczyła, co się stało, cofnęła się i zadzwoniła do nas. Kiedy z nią rozmawiałem, czuła się jeszcze dobrze, potem przyszła spóźniona reakcja i dostała dreszczy. Paramedycy są z nią teraz, detektyw Howarth spisuje zeznania.

– Dobrze. Więc, niczego nie dotykała. To dobrze.

– Patolog jest w drodze – ciągnął Matt. – To Harry McKenzie. Powinien zaraz tu być.

Robyn rozejrzała się, ogarniając wzrokiem scenę. Było jasne, że zdarzenie miało miejsce podczas wieczornej zmiany; brudne kufle i kieliszki nadal stały na stołach, razem z pustymi butelkami i torebkami po chipsach. Sądząc po ilości walających się szklanek, w pubie był spory ruch. Kontuar był umazany krwią. Obok beczek z piwem stała pusta szampanka i opróżniona butelka Moët & Chandon. Wyglądały absurdalnie pośród kufli i pustych butelek po tequili. Ludzie na ogół nie przychodzą do pubu, żeby wypić w pojedynkę całą butelkę szampana.

– Drzwi zewnętrzne były zamknięte, kiedy przyszła Suzy? – zapytała.

Przytaknął.

– Tylko ona i Rory mają klucze.

– Okej, trzeba to zdokumentować. Matt, można prosić trochę więcej światła? Nic nie widzę.

Matt znalazł włącznik i w ostrym świetle, które zalało nagle pomieszczenie, ukazała się poplamiona podłoga i odrapane stoły. W rogach widać było plamy wilgoci, farba łuszczyła się ze ścian. Poduszki na krzesłach były brudne. Robyn zmarszczyła nos z obrzydzeniem.

Matt zrobił minę.

– Knajpa nie w moim stylu. Trochę obskurna. Nic dziwnego, że zapalali tylko lampki nad barem. Nikt by tu nie wszedł, gdyby zobaczył wnętrze.

Robyn skupiła uwagę na barze.

– Dopilnuj, żeby obfotografowano to ze wszystkich stron – zwróciła się do Davida. – Intryguje mnie ta butelka i kieliszek do szampana.

We troje przeszukiwali pomieszczenie. Robyn podeszła do ofiary, starając się nie nadebrać na nic, co mogłoby być dowodem w sprawie. Rory siedział wsparty o kontuar, jakby osunął się na podłogę w stanie upojenia alkoholowego, z nogami wyprostowanymi przed siebie, dłonie, zaciśnięte w pięści, trzymał na udach. T-shirt był przesiąknięty krwią i wydawało się, że ma na sobie wielki, brązowy śliniak. Jasne włosy opadły mu na twarz, głowa zwisała na piersi,

jakby drzemał.

Robyn przykucnęła i przyjrzała się zięjącej ranie, która zaczynała się po prawej stronie szyi. Zwisaly z niej kawałki poszarpanego ciała. Sprawca nie był ani delikatny, ani doświadczony w podrywaniu gardeł. Rory został zaszlachtowany. Uniosła włosy z jego twarzy, próbując się skoncentrować na tym, co robi, nie myśleć o zapachu moczu i kału. Przyjrzała się twarzy, zastygłej w grymasie, choć był on bardziej rezultatem skurczu mięśni niż strachu. Stężenie pośmiertne jeszcze nie nastąpiło w pełni, można więc było założyć, że Rory Wallis jest martwy od niespełna ośmiu godzin, jednak patolog będzie to musiał potwierdzić.

Nie chciała ruszać głowy ofiary przed oględzinami patologa, kazała więc Davidowi zrobić zdjęcia. Podnosiła się już, żeby zejść mu z drogi, kiedy kawałek papieru przykuł jej wzrok. Wystawał spomiędzy palców mężczyzny.

– David, sfotografuj to – powiedziała, a potem otworzyła sztywniejącą dłoń i wyjęła z niej papier. Rozwinęła go ostrożnie. Wyglądał jak rachunek. Podniosła go do oczu, przeczytała, po czym gwizdnęła cicho.

– Dobra, panowie, coś tu mamy. Wydrukowany rachunek. Nie jest napisane za co.

FAKTURA NR. 1: RORY WALLIS

PLATNOŚĆ NATYCHMIASTOWA

SUMA: DWIEŚCIE PIĘĆDZIESIĄT TYSIĘCY FUNTÓW

250 000

– Ktoś nabazgrał na tym „zapłacone” czerwonym atramentem. – Podała papier Mattowi. – Zabezpiecz to.

Przeszukiwali pomieszczenie metodycznie, żeby nie przeoczyć niczego, co mogłoby okazać się istotne.

– Zabierzcie do zbadania tę butelkę i kieliszek. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał tu przyjść napić się szampana. I dlaczego tylko jeden kieliszek? Bąbelków używa się, żeby coś uczcić. Ale przecież nie tutaj!

Drzwi się otworzyły, wpuszczając trochę dziennego światła, a wraz z nim Sama Goocha, fotografa sądowego. Robyn ucieszyła się na jego widok. Dogadywali się, mimo że był zrzędą.

– Proszę, proszę! Czy to nie komisarz Carter i jej radosna gromadka? Nie widziałem cię od zeszłego roku, kiedy znaleźliśmy tego gościa w internacie. – Nawiązywał do sprawy zaginionego mężczyzny, którego znaleziono martwego w szkole z internatem. Miał w ustach odcięte genitalia. Była to pierwsza sprawa Robyn po roku przerwy. Właśnie czegoś takiego potrzebowała, by się na powrót wdroyć.

– Jak się masz, Sam?

– Nie chcę narzekać, ale i tak to zrobię. Bola mnie stawy, nie znoszę zimna i nie podoba mi się, że wnuczki zjawiają się w każdy weekend i rozbijają się po domu, jakby należał do nich.

Wielki uśmiech na twarzy Sama przeczył jego słowom. Nie mówił serio. Uwielbiał swoje dwie wnuczki, sześć- i siedmioletnią.

Wskazał Rory’ego.

– Niemiły widok. Dawno takiego nie widziałem.

Rozpakował sprzęt i zaczął fotografować miejsce zbrodni, robiąc ujęcia z lewej, z prawej, podchodząc, żeby zrobić zbliżenie, jakby fotografował modelkę, nie zwłoki. Drzwi otworzyły się ponownie i wszedł łysy mężczyzna o świeżej cerze.

– Dobry, Robyn. Sam, chłopaki...

Robyn zetknęła się z Harrym McKenziem tylko kilka razy, ale podobał jej się sposób, w jaki pracował. Traktował ofiarę z wielkim szacunkiem, jakby była pacjentem diagnozowanym w gabinecie lekarskim. Zbliżył się, szeleszcząc papierowym obuwiem, i przykłęknął obok zabitego.

– Rana zadana z dużą siłą. Zaczyna się pod uchem i kończy po drugiej stronie szyi, trochę niżej, niż się zaczyna. Na tym etapie można stwierdzić, że nacięcie na szyi jest kompatybilne z przecięciem gardła od tyłu przez osobę praworęczną – mówił, nie zwracając się do nikogo w szczególności, jednocześnie badając rany na ciele Rory’ego.

Robyn czekała z rękami na biodrach.

– Jakiego narzędzia szukamy?

– Wygląda to na ranę ciętą, zadaną ostrym narzędziem, takim jak nóż, szkło lub metal – kontynuował McKenzie takim tonem, jakby zwracał się do grupy studentów uczestniczących w wykładzie.

Robyn pokiwała smętnie głową.

– Czy na podstawie wyglądu rany możemy określić, jaką dokładnie bronią go zabito?

McKenzie pokręcił głową.

– Nie w tej chwili, dopiero po zbadaniu tkanek i pomiarach rany. – Wyjął termometr doodbytniczy i zaczął badać zwłoki. Robyn odsunęła się, żeby mógł spokojnie pracować.

Sam krążył cicho po sali, jego aparat pracował bezszmerowo, rejestrując krwawą scenę.

– Mam coś! – zawołał David, który przeszukiwał teren za barem. – To nóż.

– Nie dotykaj go! Sam, mógłbyś sfotografować nóż i cały teren przy barze?

To był ząbkowany nóż barowy, mniej więcej dziesięciocentymetrowy, z rozdwojonym końcem. Ostrze było zaplamione na brązowo.

– Dobra robota, David. Kiedy Sam skończy, zabezpiecz to i wyślij do laboratorium. Niech sprawdzą grupę krwi i odciski palców. Harry, jakieś przypuszczenia co do czasu zgonu?

– Według mnie między dwudziestą drugą a pierwszą w nocy. Ciało wchodzi w fazę stężenia. Mięśnie kurczą się, a jak wiesz, normalnie może to trwać od ośmiu do dwunastu godziny, zanim całkiem zeszywnieją. – Przyjrzał się twarzy zabitego i wciągnął powietrze. – Czuję alkohol.

Matt bazgrał coś w notatniku.

– Gołnął sobie przy pracy. Pewnie trudno tego uniknąć przy tej robocie.

Ktoś zapukał do drzwi. Posterunkowy Howarth. David poszedł z nim porozmawiać i wrócił po paru minutach.

– Mamy zeznanie Suzy Clarke. Niewiele może powiedzieć poza tym, że Rory Wallis był samotny i mieszkał w osiedlu Boleby Park. Był tu menedżerem od czterech lat. Pub ma kłopoty i browar grozi, że go zamknie. Rory i Suzy rozglądali się już za inną pracą. Jest tu tylko troje pracowników, a ten trzeci jest w tej chwili na wakacjach na Teneryfie. Suzy powinna zmienić Rory’ego wczoraj o ósmej wieczorem, ale bolał ją brzuch, więc zadzwoniła, że nie przyjdzie. Rory nie był zadowolony i uskarżał się, że jest tłok, urządzają wieczór kawalerski. Słyszała gwar w tle. Rory powiedział, że wisi mu przysługa, i na tym koniec. Przyszła rano, żeby odebrać dostawę z browaru, otworzyła drzwi, weszła i pomyślała, że dziwnie pachnie. Najpierw zauważyła światła nad barem, potem ciało. Wiedziała, że to Rory, poznała po włosach. Wypadła na korytarz, zamknęła drzwi i zadzwoniła na policję.

Harry przysiadł na piętach, z okularami zatkniętymi na czubku nosa.

– Pan Wallis miał wypadek. Kostka jest spuchnięta. Sądzę, że stało się to na jakiś czas przed tym, jak został zamordowany. – Kontynuował badanie ciała. Robyn dołączyła do niego ponownie. – Przypuszczalnie odchyłono mu głowę, żeby uwidocznic tchawicę. Napastnik prowadził nóż od lewej strony gardła ku prawej. Widać drobne nacięcia – oznaki niezdecydowania – a potem on, lub ona, przeciął lub przeorał mięśnie szyi, naczynia krwionośne oraz tętnicę szyjną, co było przyczyną śmierci. Gość mógł żyć minutę lub dwie po tym, jak ją przecięto. Są uszkodzenia gardła, ale ofiara wykrwawiła się na śmierć na skutek tej rany. –

Wskazał wielką dziurę w szyi Rory'ego.

Robyn przytaknęła.

– Można przyjąć za pewnik, że napastnik był praworęczny?

– Na to wygląda.

Robyn patrzyła z namysłem na bar.

– Sprawca mógł podjeść od tyłu i poderznąć mu gardło. Harry, czy krew trysnęłaby z rany?

– Według wszelkiego prawdopodobieństwa – tak. Przy przecięciu tętnicy szyjnej istnieje duże prawdopodobieństwo rozprysku, zwłaszcza jeżeli rytm serca był przyspieszony. Jednak nie trwałoby to długo.

– Wystarczająco długo, by opryskać szklanki. Zostawiam to wszystko technikom. Matt, zostań tu i pomóż im, jak się zjawią. Ja jadę do Stafford zebrać informacje o Rorym Wallisie. Dzięki, Harry.

Sam sprawdził jakość zdjęć.

– Idę z tobą. Skończyłem tutaj. Miło cię znowu zobaczyć, Robyn. Miałaś szczęście, że znalazłaś narzędzie zbrodni.

– Zawsze się denerwuję, kiedy coś jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Założę się, że nie znajdziemy DNA sprawcy na nożu.

– Nigdy nie wiadomo.

David Marker pojawił się obok i chrząknął.

– Ostatnia sprawa, Suzy powiedziała posterunkowemu Howarthrowi, że Rory był abstynentem. Nigdy nie pił.

– A jednak czuć od niego alkohol – odparła Robyn. Zrzuciła ochronną odzież i potarła dłonią czoło. – Tę butelkę i kieliszek niech sprawdzą w pierwszej kolejności.

Wyszła na ulicę. Funkcjonariusze nadal trzymali ludzi z dala od budynku. Mimo szarego dnia na zewnątrz wszystko wyglądało jaśniej i pogodniej. Wciągnęła głęboko powietrze, pozbywając się zapachu śmierci, jaki unosił się w Szczęśliwej Świnie. Przeczuciwała, że mimo sporej ilości śladów, wkrótce okaże się, że sprawa jest trudna do rozwikłania. W tłumie dostrzegła znajomą twarz: Amy Walters, dziennikarka lokalnej gazety machała ku niej, próbując zwrócić na siebie uwagę. Robyn zignorowała ją. Z poważną twarzą wsiadła do radiowozu i odjechała.

Nie zgłoszę tego na policji, koniec tematu. – Ross był wyraźnie zirytowany.

Robyn wiedziała, że złości go uszkodzenie samochodu i utrata laptopa pełnego poufnych materiałów, ale przede wszystkim jest wściekły na siebie, że nie dostrzegł zastawionej pułapki.

– Kto to mógł być? – zapytała spokojnie.

– Zważywszy, że rozpracowuję sprawę niewierności małżeńskiej, stawiam na zdradzającego męża. Przypuszczam, że gość zwąchał, że żona mnie wynajęła, i nasłał na mnie bandziorów.

Musiało chodzić o coś więcej niż o zemstę zirytowanego męża. Robyn naciskała dalej.

– Kto, Ross?

Wyraźnie nie chciał jej tego powiedzieć.

– Nieważne.

– Ross, kto to jest? Daj spokój, powiedz mi.

– Jason Nuttall – rzucił.

– Ten Jason Nuttall, który prowadzi klub bokserski w Derby? Jason „Stuknięty” Nuttall?

Ross skrzyżował ramiona.

– Właśnie ten.

Robyn wyduła usta i wolno wypuściła powietrze.

– Kurczę! Odważny jesteś, że przyjąłeś zlecenie. To prawdziwy bandyta. Ma już wyroki na koncie. Co sobie myślałeś?

– Że zapłacę ratę za hipotekę – odparł. – To moja praca. Najmują mnie, żebym rozwiązywał problemy: badał przypadki niewierności, roszczenia ubezpieczeniowe. Nuttall wchodzi w zakres obowiązków.

– Jeanette wie?

Ross pokręcił głową.

– Nie powiedziałem jej, nad czym pracuję. Powiedziałem, że miałem stłuczkę, ktoś mi wjechał w tył wozu, ale nic mi nie jest. Nic więcej nie musi wiedzieć, więc jej nie mów.

– Nie powiem, o ile obiecasz, że nie będziesz próbował go dopaść. Powiedz policji Derbyshire, co wiesz, i pozwól im działać.

Ross rozłożył ramiona w geście rezygnacji.

– Teraz mi raczej nie uwierz, prawda? Nie zgłosiłem stłuczki. Nie było świadków. Byłem na rondzie przy dworcu, kiedy nadjechało czarne audi i uderzyło w tył mojego wozu. Wsiadłem, żeby wziąć od gościa oświadczenie, a on wrzucił wsteczny. Myślałem, że chce zjechać na bok, ocenimy szkody i wszystko obgadamy, więc podszedłem do niego. Wyskoczył gość w czarnej kominiarce, walnął mnie w bebechy, zatkało mnie kompletnie, wsiadł do audi i odjechał. Kiedy odzyskałem oddech, wróciłem do samochodu i okazało się, że gwizdnęli mi laptopa. Sądzę, że ten w kominiarce miał współnika, który ukradł go, gdy ja obrywałem. Dobrze chociaż, że komórkę miałem w kieszeni kurtki, bo pewnie ją też by zabrali. Policja nie będzie ściagać Nuttalla na takiej podstawie. To mógł być każdy. A gdyby nawet go przesłuchali, wyobrażasz sobie, że przyznaje się, że zwędził mi laptopa? Daj spokój. Wiesz równie dobrze jak ja, jak to działa. Nawet jeżeli go o to zapytają, powie, że nic nie wie i prawdopodobnie nasła na mnie kolejnego zbira. Muszę mu odpuścić.

Robyn poczuła nagłą chęć, by osobiście przywalić Nuttallowi, jednak Ross miał rację. Najmądrzej było odpuścić.

– A co z tą zdradą małżeńską?

– Powiem Sheili Nuttall, że nie będę mógł dalej dla niej pracować.

Robyn mu współczuła. Chciał dobrze dla ludzi, a Sheila z pewnością należała do osób, którym Ross mógłby pomóc. Była cichą, drobną kobietką, która zakochała się w Jasonie jako nastolatka. Teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat, miała czworo dzieci, z których żadne nie skończyło dziesięciu lat, i następne w drodze. Wychowała je sama, podczas gdy mąż siedział w więzieniu.

– A jeżeli podziałamy inaczej?

– Jak? Jeżeli będę dalej prowadził tę sprawę, znajdzie sposób, żeby mnie ukarać. Tym razem to był samochód i laptop. Następnym razem mogę to być ja albo, co gorsze – Jeanette. Rezygnuję. Sheila będzie musiała poszukać innego prywatnego detektywa.

Zignorował spojrzenie, jakie mu rzuciła, i zaczął skubać skórę przy paznokciu.

– Okej, opowiedz mi o tej twojej sprawie. Dobrze mi robi, jak oderwę myśli od Jasona.

Robyn wyjaśniła, czego dowiedziała się od Tricii i jak niewiele udało jej się osiągnąć w spa.

– Dlaczego jesteś taka pewna, że Miles Ashbrook został zamordowany?

– Po pierwsze, Tricia była przekonana, że nie poszedłby do sauny. Kiedy on i jej brat byli parą, odmówił podróży w rejon o gorącym, wilgotnym klimacie. Po drugie, chorował na serce. Gdyby chciał zabić się w ten sposób, nie zdjąłby ubrania. Wszedłby do gorącej sauny w ubraniu. I po trzecie, nagranie z tego, jak bierze prysznic, jest naprawdę dziwne. Dlaczego zostawił ubranie w przebieralni?

Ross strzelił wyimaginowanymi szelkami.

– Marniutki dowód, komisarz Carter, marniutki. Tricia może mieć rację, ale jest równie prawdopodobne, że Miles po prostu nie lubił podróżować albo nie znosił gorącego klimatu. Gdyby ktoś kazał mi jechać na Borneo albo do Singapuru odmówiłbym, ponieważ jest tam dla mnie zbyt wilgotno. Nie wszyscy lubią wilgotny klimat. Może i chorował na serce, ale czy parę minut w saunie naprawdę by mu zaszkodziło? Może miał ciężki dzień w biurze i pomyślał, że to go odpręży? Mógł to robić regularnie, a dostał ataku właśnie wtedy. I na koniec: może chciał mieć ubranie w pobliżu, na wypadek gdyby ktoś je zauważył i zaczął się zastanawiać, co tu robi? Przypuszczam, że menedżer nie powinien korzystać z atrakcji Bromley Hall poza godzinami otwarcia. Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

Robyn przygryzła wargę.

– Cholera, masz rację. Wyciągam zbyt daleko idące wnioski, ponieważ chcę, żeby Shearer się mylił?

Ross wzruszył ramionami.

– Może i tak, ale to nie zmienia faktu, że facet działa ci na nerwy. I innym też.

– Myślę, że nie zaszkodziłoby, gdybyś pojechał do Bromley Hall i wyrobił sobie własne zdanie. Pogadaj ze Scottem Dawsonem. Pełni funkcję głównego menedżera. Może uda ci się dowiedzieć czegoś, co się przyda, o ludziach, albo o samym hotelu. W najlepszym razie znajdziesz podejrzanego albo odkryjesz powód śmierci Miles Ahbrooka, w najgorszym – spędzicie z Jeanette miły weekend we dwoje. – Uderzyła go lekko w ramię. – Zapomnisz o Stukniętym. Przydałoby ci się kilka dni relaksu. Jak często masz okazję wyluzować się w luksusowym spa. I to za darmo. Pokrywam wszystkie koszty, pamiętasz?

Ross uśmiechnął się z przymusem. Robyn próbowała go zmiękczyć, robiąc coś, co nazywał „zdziwionym wróbelkiem” – patrzyła na niego, przekrzywiając głowę raz w jedną, raz w drugą stronę. Może nie miała zbyt mocnych poszlak wskazujących na morderstwo, ale miała genialny szósty zmysł. Jeżeli podejrzewała zabójstwo, on ze swej strony zrobi wszystko, by

pomóc jej to udowodnić. Poza tym on też nie był zagorzałym fanem Toma Shearera. Starli się kilka razy w przeszłości. Shearer był uszczypliwy i zadufany w sobie. Nic by się nie stało, gdyby ktoś utarł mu nosa. Uśmiechnął się do tej myśli.

– Zgoda. Teraz muszę wracać do domu, udowodnić, że jestem cały i zdrowy i nie ucierpiałem w „wypadku”. – Narysował w powietrzu cudzysłów.

Głowa znów mu pulsowała, a całe ciało wydawało się ospałe, jakby kończyło swoje istnienie. Chciał tylko przewrócić się na drugi bok i ponownie zasnąć. Świat snów był o wiele lepszy niż ten prawdziwy.

Śnił o niej. Biegła ku niemu w Stowe Pool. Spacerował wokół stawu, używanego już tylko do celów rekreacyjnych, i starał się ignorować kaczki, które brodziły w płytkiej wodzie i podnosiły rejwach, kiedy je mijał. Wzrok utkwiał w wieżach katedry. Wcale nie był religijny, prawdę mówiąc, w duchu kpił z tych biednych, otumanionych ludzi, którzy wierzyli w bóstwo. W jego przekonaniu człowiek żył i umierał. Nie istniała żadna siła wyższa, która by go prowadziła, pocieszała i otaczała opieką. Udowodnił to dwa dni temu, zabijając szpadlem kota sąsiada. To go oduczy srania na jego trawnik. Gdzie Bóg był wtedy? Z pewnością nie tam, gdzie potrzebował go kot.

Wsadził ręce głęboko w kieszenie i skulił ramiona, chroniąc się przed uderzeniami coraz zimniejszego wiatru, który wywoływał łzawienie oczu, i szedł ścieżką w stronę centrum Lichfield. Cholerni zapowiadacze pogody obiecali ciepły dzień, więc wyszedł z domu ubrany w szare spodnie od dresu i cienką bluzę z długim rękawem, o wiele za lekko. Nie zamierzał przebywać na dworze zbyt długo. Był umówiony w banku w sprawie ponownej konsolidacji długu. Nie warto było starać się dla jakiegoś dwudziestoletniego głupka, którego bez wątpienia oddelegują do rozwiązania jego „problemu”. Szukał po kieszeniach papierosa i wtedy ją spostrzegł. Ubrana była jeszcze bardziej nieodpowiednio niż on, w sportowy, opięty, różowo-fioletowy podkoszulek z napisem „Wierzę w siebie”, i czarne legginsy. Jej lśniąco jasne włosy ściągnięte były do tyłu różową opaską. Zauważył ją, ponieważ się do niego uśmiechnęła. Niewielu ludzi uśmiechało się do niego, a już z pewnością nikt taki jak ona. Emanowała ciepłem i dobrocią, a on wiedział od pierwszej chwili, że jej pragnie.

Rzucił się we śnie i to go obudziło, twarz miał mokrą od potu. Nie, to były łzy. Znowu płakał przez sen. Jego udręczony umysł nie był w stanie znieść bólu, jaki wywołał jej widok we śnie, torturą była świadomość, że już jej nie ma.

Skupić się. Musi się skupić. Nie zostało mu wiele czasu. Już z gniewem startł wilgotne plamy z twarzy. Mieli wobec niego dług. Musieli zapłacić za to, co zrobili. Dzisiejszy dzień był dniem zapłaty.

Robyn ściągnęła strój do biegania, wrzuciła go do kosza na brudy i weszła pod prysznic. Zwykle bieg pomagał jej myśleć. Kiedy, biegnąc, przemierzała ulice, przychodziły jej do głowy najlepsze pomysły i podejmowała najlepsze decyzje. Tego dnia rytmiczne, ciche uderzenia adidasów o mokry asfalt obudziły jedynie wspomnienie Daviesa.

Wchodzi do mieszkania, zaczerwieniona z wysiłku, i zsuwa z nóg adidasy. Davies wita ją, siedząc na kanapie. Wielgachne opakowanie po czekoladzie leży obok, a on uśmiecha się szeroko. Opada przy nim na kanapę.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki szczupły, skoro nigdy nie ćwiczysz.

Davies pakuje sobie do ust ostatni kawałek czekolady i uśmiecha się z wyższością.

– Przyspieszony metabolizm – mówi. – Albo za dużo stresu.

– Nie masz stresów. Jesteś najbardziej zrelaksowanym człowiekiem we wszechświecie.

Davies siada głębiej na kanapie i ją obejmuje. Masuje jej ramiona i stopniowo napięcie opada.

– To dzięki tobie – mówi.

Robyn się śmieje.

– Niemożliwe, to ty mnie uspokajasz. Gdyby nie ty, byłabym nieustannie spięta, jedna wielka, ściśnięta sprężyna.

– Więc, dobrze, że tu jestem. Nie można pozwolić, żebyś rozprężyła się w samym środku śledztwa.

Robyn czuje, jak puszczają supelki w mięśniach, i dziękuje niebiosom, że dał jego takiego mężczyznę.

Wzięła prysznic, osuszyła się i owinąwszy głowę ręcznikiem na wzór turbanu, weszła do sypialni. Usiadła na skraju łóżka.

Nachyliła się i wyciągnęła szufladę spod łóżka. Pudełko znajdowało się tam, gdzie je schowała dwa lata temu, kiedy próbowała wyprzeć to, co się stało.

Położyła je na łóżku i przesunęła palcem po naklejce na wieczku: „Zdjęcia rodzinne”. Nie miała praktycznie żadnej rodziny poza Rossem i Jeanette. Szansa, że będzie miała własną rodzinę, została jej wydarta. Otworzyła pudełko i wyjęła kilka fotografii. Zdjęcia jej i Daviesa w Paryżu, zrobione podczas podróży walentynkowej. Davies kupił bilety i porwał ją Eurostarem na romantyczny weekend, który nie okazał się rozczarowaniem.

Czuła ciepło szczęścia płynące ze wspomnień, zmieszane ze smutkiem, że nigdy nie odtworzy ich w pełni. Jednak Tricia miała rację, lepiej mieć prawdziwe zdjęcia niż te w telefonie czy w laptopie. Przez to, że były czymś namacalnym, wspomnienia stawały się bardziej realne. Patrzyła na twarz Daviesa, taką spojoną, zadowoloną, godną zaufania. Uniosła fotografię, pocałowała koniuszki swoich palców i przyłożyła je do jego ust.

– Kto teraz dopilnuje, żebym się nie rozprężyła?

Wyciągnęła następne zdjęcia. Oni oboje i Amélie na wakacjach w Devon: Amélie stoi na kamienistej plaży, trzymając wysoko wiaderko. Brodziła w wodzie między kamieniami i znalazła sporego kraba, który machał do niej szczypcami. Złapała go triumfalnie, wsadziła do wiaderka i po pewnym czasie wypuściła na wolność. Była taka podobna do ojca – ciekawa, zainteresowana wszystkim i zawsze gotowa na wyzwania. To podsunęło Robyn pomysł, jak zorganizować jej weekend. Mógł to być strzał w dziesiątkę.

Dziewczynka często z nimi przebywała. Davies i Brigitte, matka Amélie, rozstali się po

przyjacielsku i Brigitte była wspaniałomyślna wobec Robyn, kiedy odkryła, że Davies się z nią spotyka. Amélie również ją polubiła, a Robyn przywiązała się do małej.

Odłożyła fotografie, nie była w stanie dalej ich oglądać, i poszła do kuchni. Po otwarciu lodówki uznała, że nie ma ochoty na marne dary, jakie oferuje. Wyjęła więc z szafki baton zbożowy i usiadła przy kuchennym stole. Przed nią leżały puste kartki A4. Sięgnęła po czarny długopis i zaczęła pisać. Davies nauczył ją, że kiedy sprawa zaczyna się gmatwać, najlepiej spisać wszystko, co się o niej wie. „To pozwoli ci się skupić”, powiedział. Zaczęła od nazwiska Rory Wallis i słowa „faktura”.

Robyn zebrała cały zespół w swoim biurze w komendzie. Przez większą część soboty i całą niedzielę głowiła się nad sprawą zabójstwa Rory'ego Wallisa. Upłynęło czterdzieści osiem godzin od rozpoczęcia śledztwa, a ona nadal nie była w stanie podać motywu zabójstwa ani wskazać podejrzanego. W swoich rozmyślaniach wracała ciągle do Milesa Ashbrooka i komisarza Shearera. Za bardzo się angażowała. Zdawała sobie z tego sprawę, ale nie mogła przestać.

David Marker dołączył do nich ostatni. Wyartykułował słowo „przepraszam” samymi ustami. Skinęła głową i wstała. Umilkli natychmiast i siedzieli w milczeniu, kiedy przedstawiała fakty.

– Rory Wallis. – Wskazała fotografię mężczyzny o zielonych oczach, sięgających ramion blond włosach i szerokim uśmiechu. – Menedżer i barman w Szczęśliwej Śwince. Znacie już podstawowe fakty. Nadal jednak nie mamy sprawcy. Zobaczmy więc, co mamy. Anna?

Anna przerzuciła notatki.

– Rozmawialiśmy z najbliższą krewną – zaczęła pewnym głosem. – Pani Annette Wallis, jego matka. Nie potrafi podać żadnego powodu, dla którego ktoś miałby zaatakować jej syna. Według tego, co mówi, był spokojnym człowiekiem, odwiedzał ją raz w tygodniu, a w wolne soboty zabierał na zakupy. Niezwiązany z nikim przynajmniej od roku. Jego dziewczyna, z którą był dziesięć lat, po ich rozstaniu w 2013 roku wyjechała do Australii i od tamtej pory nie był w poważnym związku. Wydaje się, że nie miał również życia towarzyskiego. Był graczem i prawie cały wolny czas spędzał online. Jego najlepszy przyjaciel, Stephen Cross, też gra. Mieszka w Barry, w Walii. Spotykają się raz, dwa razy do roku, choć dość często online. Świat graczy jest rozległy i wygląda na to, że Rory nawiązał znajomości online na całym świecie. Stephen potwierdza, że Rory zawsze był samotnikiem, a kiedy dziewczyna go zostawiła, zaczął żyć jak pustelnik. Był na Facebooku, ale od przeszło dwóch lat nie ma żadnych wpisów, więc to na nic.

Ostatnio złożył podania o pracę w pubach w innych rejonach kraju. Najwyraźniej myślał o przeprowadzce, co pokrywa się z zeznaniem Suzy. Oboje szukali nowego zatrudnienia. Szczęśliwa Świnca miała trudności od roku i Rory otrzymał pisemne zawiadomienie, że browar rozważa zamknięcie pubu.

Przesłuchaliśmy regularnych bywalców Szczęśliwej Świnki i wytropiliśmy uczestników wieczoru kawalerskiego, którzy byli w pubie w piątkowy wieczór. To głównie miejscowi i wzięliśmy zeznania od wszystkich. Musimy jeszcze przesłuchać dwóch uczestników imprezy, Williama Dixona i Kyle'a Copelanda, którzy mieszkają w Shropshire. W sobotę wieczorem pojechali do Amsterdamu i wrócą dzisiaj w nocy. Towarzystwo było pijane, ale większość potwierdza, że opuścili bar mniej więcej o dwudziestą trzecią i przenieśli imprezę do nocnego klubu. Byli ostatnimi klientami i twierdzą, że barman na pewno zamknął za nimi, ponieważ bębnili dla żartu w drzwi, domagając się, żeby ich wpuścił na jeszcze jednego drinka.

– Więc nasz zamordowany był sam w pubie tej nocy – zauważył Matt. – Albo też pozornie sam. Mógł wpuścić kogoś, kto przyszedł później.

– Albo ktoś już tam był, kiedy zamykał interes. – Mitz bawił się długopisem.

Anna skinęła głową.

– To możliwe. Na tyłach są drzwi, które prowadzą na podwórko, choć trzeba by sforsować wysoką ścianą, i to tak, żeby nikt tego nie zauważył. Ściana graniczy z parkingiem. Jedyne klucze do tylnych drzwi są na tym samym kółku co klucze do frontowych.

Mamy zeznania stałych bywalców. W piątek większość wyszła wcześniej z uwagi na hałas, jaki robili uczestnicy wieczoru kawalerskiego. Nikt nie przyznaje się do bliższej znajomości z Rorym. Komentarze mieszczą się w przedziale od: „nie zamieniłem z gościem dwóch słów”, do: „czasem potrafił być z niego opryskliwy drań”. Jedna osoba stwierdziła, że Rory stracił zapał do pracy i że kiedyś wykazywał więcej entuzjazmu. Większość wołała, kiedy za barem stała Suzy. Podsumowując: nikt nie wie zbyt wiele o jego życiu osobistym i nikt nie ma o nim zbyt wiele dobrego do powiedzenia. – Anna odłożyła notatnik na stół.

Robyn zabrała głos.

– Jest już raport koronera i wynika z niego, że Rory Wallis umarł na skutek utraty krwi wywołanej przez ranę zadaną nożem w szyję. Nóż przeciął arterię szyjną. Raport toksykologiczny wykazuje dużą zawartość alkoholu we krwi i są dowody na to, że spożył alkohol w dużej ilości na krótko przed śmiercią. Jego odciski palców są na butelce szampana i na kieliszku.

Umilkła, pozwalając im przetrwać tę informację, po czym wskazała zdjęcie faktury, przypięte do suchościeralnej tablicy razem z innymi zdjęciami z miejsca zbrodni.

– Mamy fakturę, wystawioną na Rory’ego Wallisa, na sumę dwustu pięćdziesięciu tysięcy funtów wraz z adnotacją „zapłacone”. To sugeruje, że Rory zapłacił swoim życiem. Chcę wiedzieć dlaczego. Komu był winien pieniądze?

Matt uniósł notatnik.

– Sprawdziliśmy jego finanse i nie znaleźliśmy nic niezwykłego. Miał hipotekę, którą spłacał regularnie, i kilkaset funtów debetu na karcie, ale nic poza tym. Przejrzałem zawartość jego komputera i smartfona. Nie odwiedzał żadnych jaskiń hazardu. Wydaje się czyściutki.

Robin wpatrywała się w tablicę.

– Ktoś coś na niego ma?

David Marker zakaszłał, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Sprawdziłem jego historię zatrudnienia. Ukończył wydział nauk społecznych na Uniwersytecie Keele, potem przez rok podróżował. Wrócił w 2005 roku, pracował najpierw w pubie w Hoar Cross, a w 2008 został menedżerem baru w Bromley Hall.

Robyn ożywiła się.

– Bromley Hall?

– Odszedł w 2013 roku i przyjął posadę w Szczęśliwej Śwince.

– Wiesz, dlaczego odszedł?

– Nie, szefowo.

Robyn rozważała przez chwilę nową informację, zastanawiając się, czy te dwie sprawy mogą się łączyć w jakiś sposób. Niewykluczone, że był to zbieg okoliczności. Rory mógł nie znać Milesa Ashbrooka, nigdy się z nim nie zetknąć. Pozwalała, by zaślepiła ją pragnienie wzięcia odwetu na Shearerze. Nie wierzyła jednak w zbiegi okoliczności. Rzecz warta była zbadania.

– Zajmij się tym, proszę. Sprawdź, czy Rory znał Milesa Ashbrooka teraz, albo w przeszłości. Zapytaj jego matkę i Suzy Clarke. Dzięki. – Wróciła do omawiania sprawy. – Rory Wallis został zaatakowany i zamordowany przez osobę lub osoby nieznane późnym wieczorem w piątek. Pozbył się klientów o dwudziestą trzecią, potem wypił całą butelkę szampana. Suzy potwierdza, że pub nie sprzedaje szampana, więc ktoś – albo Rory, albo jego zabójca – przyniósł butelkę i kieliszek. Nie znamy wagi tego faktu. Chcieli coś uczcić? Czy pili obaj i napastnik pozbył się swojego kieliszka? Czy Rory pił sam? Jest to dziwne w obu wypadkach, zwłaszcza że Rory był abstynentem. Mamy broń, którą go zabito. – Ponownie wskazała tablicę i zdjęcie noża. – Broń wytarto do czysta, nie ma odcisków palców, ani pełnych, ani fragmentarycznych. Nie ma

również odcisków rękawiczek. Laboratorium potwierdza, że na ostrzu były ślady krwi, a także kwas askorbinowy i cytrynowy. Grupa krwi A plus, bardzo popularna. Koroner potwierdza grupę krwi Rory'ego Wallisa jako A plus. Istnieje możliwość, że był to nóż używany przez personel baru. Poprosiliśmy Suzy Clarke o identyfikację i przyznała, że wygląda dokładnie jak ten, którego używali do krojenia cytryn i limonek. Na razie to wszystko, co mamy.

Wystąpię o rekonstrukcję niektórych zdarzeń tamtego wieczoru, żeby sprawdzić, czy nie pobudzi czyjejś pamięci. Było sporo ludzi na ulicach, ktoś może zauważył coś podejrzanego, widział, że ktoś wchodzi do budynku po zamknięciu pubu. Mitz, chcę, żebyś jeszcze raz przesłuchał stałych bywalców i wszystkich uczestników wieczoru kawalerskiego, łącznie z Williamem Dixonem i Kyle'em Copelandem. Może widzieli, że ktoś się tam kręcił, i zapomnieli o tym. David, dowiedz się więcej o pracy Rory'ego w Bromley Hall. Anno, mogłabyś skontaktować się z browarem? Spytaj o ich relacje z Rorem. Próbuję ustalić, czy ktoś od nich mógł wpaść do Rory'ego w jakiejś sprawie. Nikła szansa, wiem, ale musimy sprawdzić każdą ewentualność, choćby najbardziej dziwaczną. Kiedy z tym się uporasz, jeszcze raz sprawdź alibi Suzy na ten wieczór. Jakies pytania?

Zwolniła zespół i przywołała Matta Highama.

– Jednej rzeczy nie rozumiem. Mogę to z tobą obgadać?

Skinął głową.

– To Suzy miała być w pracy tego wieczoru. Skąd napastnik wiedział, że jej nie będzie?

Matt rozważył to.

– Rory zaprosił go do pubu?

Pokręciła głową.

– Nie dzwonił ani z komórki, ani ze stacjonarnego. Jedyne telefon to ten od Suzy o siódmej trzydzieści. – Odchyliła się na krzesło i zagarnęła za ucho jakiś niewidzialny włos. Matt wytrzymał umysł.

– Sprawca musiał obserwować pub. Wyczekiwał na odpowiedni moment. Nie wiedział, że to dzień pracy Suzy. Dostrzegł okazję i ją wykorzystał?

– Ja też tak myślę. Sądzę, że wykorzystał okazję, co każe przypuszczać, że to nie było zaplanowane.

– A szampan?

Postukała się palcem w brodę.

– Jeżeli zdecydował się dokonać zabójstwa nagle, pod wpływem impulsu, a jego plan wymagał użycia szampana, musiał go kupić gdzieś w pobliżu. Nie nosiłby go ze sobą ileś dni z rzędu, czekając na okazję, by przeprowadzić swój plan.

– Chyba że trzymał go w wozie.

Zakłęła.

– Racja. Mógł przyjechać do miasta samochodem. Sprawdź nagrania z kamer monitorujących parking, wyłap numery rejestracyjne, które pojawiają się regularnie. Ale najpierw sprawdź restauracje, puby i meliny. Musimy wiedzieć, czy w piątek nie sprzedano komuś butelki Moët & Chandon.

– Okej, szefowo.

Ponownie odchyliła się na oparcie krzesła i zamknęła oczy. Nie wyczuwała tej sprawy. Nie miała pojęcia, dlaczego ktoś zamordował faceta i zostawił mu w ręku fakturę na tak wysoką kwotę. Słyszając głos dobiegający z korytarza, usiadła prosto i skierowała wzrok na drzwi. Patrzyła, jak Shearer przemierza korytarz z komórką przy uchu, bardzo opanowany, kompetentny. Pomyślała o słowach Mulholland. Dołoży większych starań, by się jakoś dogadać z Shearerem, mimo że gość ją naprawdę drażni. Powinna zapomnieć o nim i skupić się na sprawie,

i tu był problem. Mimo że pracował nad nią cały zespół i każdy robił co w jego mocy, zaczynała ją frustrować. Nie było w niej sensu. Dlaczego ktoś zostawił rachunek na ćwierć miliona funtów? Co Rory mógł kupić czy zrobić, żeby to usprawiedliwić? Pożyczył pieniądze od jakiegoś lichwiarza, który nie chciał dłużej czekać na spłatę? Jeżeli tak było, na co wydał pieniądze? Nie ma śladu, żeby coś kupił. Na razie miała same niewiadome. Wzięła głęboki oddech i próbowała oczyścić umysł. Potrzebny był jej przełom w śledztwie. Pomyślała przelotnie o Rossie. Wiedziała, że powinna koncentrować się na morderstwie w Lichfield, a jednak miała nadzieję, że Ross odkryje coś przydatnego w Bromley Hall.

Linda Upton mocowała się z rękawem, naciągając go na pulchną rączkę.

– No już. A teraz posprzątam – powiedziała pogodnie do swojego czteroletniego syna, który miał to do siebie, że potrafił wyglądać jednocześnie chmurnie i uroczo.

– Nie chcę iść – powtórzył po raz piąty. Trzymał w rączce małego dinozaura i wywijał nim przed twarzą matki. Powtarzało się to w każdy poniedziałkowy rano, a tego dnia Louis był wyjątkowo oporny z powodu plastikowego szkieletu dinozaura, który właśnie dostarczono.

– Louis, przecież lubisz szkołę. I masz dzisiaj plastykę z panią Simmons. Może narysujesz jeszcze jeden piękny obrazek. Może dinozaura na lodówkę?

Na drzwiach lodówki pełno było kolorowych rysunków psów, dinozaurów i kotów. Wszystkie wyglądały podobnie, z nogami jak patyki i brązowymi uszami. Louis rzucił jej zadumane spojrzenie.

– Wielkiego dinozaura. Terryzaura.

– Tyranozaura – poprawiła i uśmiechnęła się, kiedy zmarszczył buzię z wysiłku, próbując wypowiedzieć słowo poprawnie. Udało mu się i posłał jej promienny uśmiech. Uściskała go.

– Co powiesz na to: narysujesz w szkole wielkiego dinozaura, a wieczorem razem złożymy szkielet? Wysypimy teraz wszystkie kawałki na stół i złożymy je, jak tylko wrócisz ze szkoły.

Znów się uśmiechnął – był to szeroki, łapiący za serce uśmiech – i sięgnął po pudełko z cennym szkieletem. Wysypał zawartość, ostrożnie rozkładając części na stole i badając co większe kawałki plastiku.

– Jest mnóstwo kości – zauważył.

– Zorientujemy się szybko, co do czego pasuje – odparła. – Ta długa kość to pewnie od nogi. – Wskazała kość udową. Louis przytaknął z powagą. Wyjął instrukcję i ułożył ją obok plastikowych części.

– Ja będę składał, a ty będziesz moim pomocnikiem. Możesz czytać destrukcję.

Roześmiała się.

– Umowa stoi. I to jest instrukcja, nie destrukcja.

W końcu udało się jej wyprawić malca. Szli, trzymając się za ręce, Louis gawędził z ożywieniem. Cieszyła się, że jeszcze pozwala brać się za rękę. Pewnego dnia powie „nie”. Ale zawsze będzie jej chłopczykiem, niezależnie od tego, ile będzie miał lat. Do szkoły mieli tylko dziesięć minut i był to jeden z powodów, dla których osiedlili się w Kings Bromley. Dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdce, że udało im się znaleźć dom tak blisko uroczej wiejskiej szkółki prowadzącej przedszkole. Uczęszczało do niej tylko siedemdziesięcioro uczniów, przeważnie dzieci okolicznych rodzin, i co roku otrzymywała doskonałe świadectwo Ofsted^[1]. Linda spojrzała na zegarek. Spóźniła się. Była już prawie dziewiąta. Nauczycielka Louisa miała dyżur na placu zabaw. Właśnie wprowadzała do budynku gromadkę przedszkolaków. W chwili gdy Louis minął bramę, rozległ się dzwonek sygnalizujący początek zajęć. Louis podbiegł do nauczycielki i dołączył do grupy.

– Witaj, Louis. Co tam masz?

Pani Simmons była to pulchna, macierzyńska kobieta po pięćdziesiątce, której oczy jaśniały radością ilekroć przemawiała do swoich podopiecznych.

– Tyranozaura – odparł z dumą, wymachując dinozaurem.

– Ojej! Lepiej zabierzmy go do środka, zanim przerazi wszystkie dzieci, dobrze?

Louis dołączył do swojego przyjaciela Harry'ego i szturchnął go dinozaurem. Skręcali się ze śmiechu, rycząc przy tym straszliwie. Potem Louis ruszył z innymi do wejścia. Nie pamiętał już o matce. Przypomniał sobie w drzwiach, odwrócił się i pomachał. Linda posłała mu całusa, czekając, aż zniknie jej z oczu, po czym ruszyła w drogę powrotną do domu, uśmiech igrał jej na wargach. Mąż wracał wieczorem. Wyjechał na tydzień w interesach i tęskniła za nim. Otworzyła furkę ogrodową i szła w kierunku domu, myśląc o obiedzie, Louisie i szkielecie dinozaura, który złożą, kiedy odbierze go po południu. Nie była świadoma obecności mężczyzny aż do chwili, gdy włożyła klucz w zamek.

– Do środka – wyszeptał. – Nie krzycz, bo zabiję cię teraz, a twojego dzieciaka później.

Przepchnął ją brutalnie przez drzwi i ciągnąc za ramię, zawlókł do salonu. Straciła równowagę i upadła bezwładnie na podłogę obok stołu.

– Czego chcesz? – zapytała, głos jej drżał.

– Zapłaty.

Patrzyła w jego twarz pustym wzrokiem. To była jakaś pomyłka. Nikomu nie była nic winna. Jej mąż też nie. Byli dobrze sytuowani. Żadnych długów. To musiała być pomyłka. Zamierzała mu to powiedzieć, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. Ten człowiek nie przyszedł odebrać długu. Przyszedł zabić.

– Proszę – zaczęła, z sercem walącym tak głośno, że nawet on musiał to słyszeć. – Mój synek. Potrzebuje mnie. Ma tylko cztery lata. Nie rób mi nic złego. Zrobię wszystko, co chcesz.

Nie zwracał uwagi na jej błaganie i łzy strachu napłynęły jej do oczu. Miał robotę do wykonania, a czas płynął. Przekrzywił głowę i udawał, że rozważa jej prośbę, oczy mu połyskiwały. Przez chwilę sądziła, że ją puści. Nie miała pojęcia, czego od niej chce. Nie poznawała go. Kim był? Popęłnił błąd, wybierając ją jako ofiarę? Potem, kiedy sięgnął do plecaka, uświadomiła sobie, że pozwolił, by zobaczyła jego twarz, w ogóle nie próbował ukryć swojej tożsamości. Mógł to zrobić tylko z jednego powodu. Było mu obojętne, czy opisze jego wygląd policji. Zamierzał ją zabić. Musiała działać.

W przypiływie desperackiej odwagi zerwała się z podłogi, podczas gdy on grzebał w plecaku, wpadła na stół pokryty kawałkami plastikowego szkieletu i rzuciła się jak szalona w stronę drzwi. Przebyła hol, potykając się, i wyciągnęła rękę do klamki. Miała szansę. Wykorzystała element zaskoczenia. Wydostanie się na zewnątrz i zacznie krzyczeć najgłośniej jak potrafi, zaalarmuje sąsiadów, małżeństwo emerytów, którzy byli w domu. Jej palce dotykały już klamki, kiedy poczuła ostry ból pod kolanami, nogi się pod nią ugięły. Upadła, uderzając twarzą w drzwi. Usłyszała obrzydliwe chrupnięcie łamanego nosa. Potworny ból przenikał kolana. Opuściła ją wola walki. Gorące łzy spłynęły po policzkach. Mężczyzna stał nad nią, dzierżąc w rękę kij baseballowy. Skrzywił usta w okrutnym uśmiechu.

– No, no – cmoknął z niezadowolaniem. – Niegrzeczna dziewczyna. Tylko pogorszyłaś swoją sytuację.

– Dlaczego?

– Czas płacić długi.

– Jakie długi? Nie kupiłam niczego na kredyt.

Rozważał jej słowa, uderzając główką kija o wnętrze dłoni. Miała nadzieję, że powie, że jednak nie jest osobą, za którą ją brał. Popęłnił błąd i wypuścił ją, jeżeli nikomu nic nie powie.

– Nikomu nie powiem, jeżeli mnie puścisz – wymamrotała.

Przestał uderzać kijem i jakby się ocknął.

– Jeżeli mnie z kimś pomyliłeś...

Uciszył ją, grożąc palcem i wyszeptał: „Ciii”.

Walczyła z falami mdłości. Ból był straszny, choć lodowata groza, jaka ogarniała jej ciało, była bez porównania gorsza. Popatrzył na nią twardo i znów cmoknął kilka razy.

– Musisz zapłacić. Nie poświęciłaś temu ani jednej myśli, odkąd to się stało, prawda?

Pokręciła głową. Wydawało się, że jest to odpowiedź, jakiej oczekiwał. Jej całe ciało trzęsło się tak, że traciła zdolność reagowania. Bała się, że zemdleje, a wtedy przepadnie ostatnia szansa przeżycia, jaką było dogadanie się z tym człowiekiem. Szturchnął ją kijem i uśmiechnął się z wyższością.

– Masz cudowne życie i przyszłość ze swoim chłopczykiem. – Z gardła wyrwał mu się chichot. Wzruszył ramionami. – Ale dla ciebie nie ma przyszłości, Lindo Upton.

Pisnęła. Znał jej nazwisko. To nie była pomyłka.

Zaczęła bełkotać.

– Nie... Proszę, nie. Naprawię to.

Wyraz jego twarzy znów się zmienił. Był znudzony gadaniem. Podniósł kij i spuścił go na jej ramię. Krzyknęła z bólu.

– Zamknij się – wysyczał. – Nie możesz niczego naprawić. Na to jest za późno. Ale możesz zapłacić.

Linda osuwała się w nieświadomość i prawie już nie czuła, że unosi ją z podłogi i ciągnie na piętro. Nie było sensu walczyć. Już była martwa.

Ross Cunningham gawędził miło ze szwajcarem, który eskortował ich do pokoju. Charlie miał sześćdziesiąt pięć lat, o czym z dumą poinformował żonę Rossa, Jeanette. Jeanette zjawiała się w Bromley Hall w stroju z lat czterdziestych, z futrzanym kołnierzem z lisa przerzuconym przez ramię, w tweedowym zakiecie i z włosami ułożonymi w fale w stylu retro, a jej strój pozwolił im bez problemu zagaic rozmowę z Charliem. Trzymała teraz męża za rękę, ściskając ją od czasu do czasu, żeby okazać mu duchowe wsparcie. Bywała już w podobnych sytuacjach, odgrywając rolę cichej towarzyszkii, podczas gdy Ross prowadził śledztwo. Mogła uchodzić za cichego partnera, a jednocześnie pilnie zważała na wszystko, co się wokół nich działo, by potem podzielić się uwagami z Rossem.

Charlie rozprawiał entuzjastycznie o historii dworu i był kopalnią informacji, choć Ross nie natknął się jeszcze na nic, co wskazywałoby na to, że Miles Ashbrook został zamordowany. Jego próby naprowadzenia rozmowy na ten temat zawiodły. W końcu odezwała się Jeanette.

– Nie do wiary, że ma pan sześćdziesiąt pięć lat. Z pewnością myśli pan już o emeryturze?

– Nie myślałem, ale zostałem do tego zmuszony. Kierownictwo, które tu nastanie, nie chce szwajcarów. Mówią, że goście nie potrzebują, żeby ich witać, i dawno minęły czasy, gdy byliśmy naprawdę zajęci. Kiedyś cały dzień zamawiałem limuzyny albo organizowałem wycieczki do miasta, albo zabierałem gości na pole golfowe, kiedy przylatywali helikopterami. Kierownictwo już zwolniło kilku szwajcarów, tak że teraz jest nas dwóch, i to na pół etatu. Może zauważyliście Dana, drugiego szwajcara. Był na recepcji, gdy przyjechaliście.

Ross przypomniał sobie poważnego młodego człowieka. Miał na głowie czapkę nasuniętą na uszy i ręce, które wydawały się zbyt długie w stosunku do rękawów. Ross próbował wciągnąć go w rozmowę, ale mężczyzna został odwołany przez jednego z pracowników, a na jego miejsce przysłano Charliego, by towarzyszył im w drodze do pokoju.

– Dan i ja – ciągnął Charlie – nie mamy już takich obowiązków jak kiedyś. Teraz jesteśmy bardziej na posyłki. Normalnie nie jesteśmy we dwóch w pracy, ale dzisiaj trzeba obwozić żony stałych bywalców samochodem szefa. Dan to robi. Jest dobry w takich sprawach. Nie lubi rozmawiać z gośćmi, woli wozić ich samochodem i nic nie mówić. Ja lubię ludzi. Lubię poznawać gości. To silniejsze ode mnie. Lubię to – dodał z szerokim uśmiechem. – Ale ostatnio dużo czasu kręcę się beczynn timer przy drzwiach. Wielka szkoda. Wolałem, kiedy było jak dawniej, gdy zawsze mieliśmy coś do roboty. Wtedy było po dwóch szwajcarów na każdej zmianie. Teraz ludzie w recepcji zajmą się witaniem gości, a oni będą nosić sami bagaże do pokoiów. Obaj z Danem odchodzimy pod koniec miesiąca. Mnie to odpowiada, bo będę brał emeryturę i siedział z żoną i wnukami, ale Dan ma dopiero trzydzieści parę lat. Troszkę za cichy, no nie? Nie umie się dobrze sprzedać. Nie widzę, żeby łatwo znalazł nową pracę. Nie wiem, co ze sobą robi. W dzisiejszych czasach nie ma już wiele takiej roboty jak nasza.

Jeanette poklepała szwajcara przyjaźnie po ramieniu.

– Kiedy przestaniecie witać gości, to miejsce straci wiele ze swej klasy.

Podziękował jej uśmiechem.

– Miło poznać kogoś z taką klasą jak pani, pani Cunningham. Przypomniała mi się moja droga mama. Ona też ubierała się tak elegancko nawet wtedy, gdy krzątała się w domu. Jej fryzura była zawsze nienaganna, a kiedy wychodziła, wstrzymywała ruch na ulicach!

Jeanette zachichotała, słysząc to staroświeckie powiedzonko.

– Trochę się pozmieniało w ostatnich tygodniach. To wpływa na atmosferę, prawda? – Zniżył głos do szeptu. – Można poznać, że ktoś dowiedział się, że go zredukowali. Chodzą z ponurymi minami, psioczą pod nosem. My z Danem siedzimy cicho. Nikomu jeszcze nic nie mówiliśmy. Zresztą pracownicy i tak się z nami nie zadają towarzysko. W końcu, jesteśmy tylko szwajcami. Poza tym po co jeszcze bardziej obniżać morale. Czasem to aż przykro tu pracować. Goście przyjeżdżają nie po to, by oglądać cudze nieszczęście, no nie?

– Czasy się zmieniają.

– Jak wszędzie. Nie przeszkadza mi to. Widziałem to miejsce w czasach jego świetności. Przyjechaliście, żeby się odstresować? – zwrócił się do Rossa.

– Spóźnione obchody rocznicy ślubu. Pomyśleliśmy, że dobrze pobyć trochę razem. To pomysł Jeanette. Twierdzi, że powinienem trochę odpocząć od pracy i dać się porzpieszczać. Nigdy nie byłem w takim miejscu. Zawsze uważałem, że są zbyt dziewczynskie. Co tu się robi?

Charlie uśmiechnął się sympatycznie.

– Trzeba po prostu udawać, że jest się panem tego zamku, i dobrze się bawić.

– Nie przywykłem. Nie jestem nawet panem własnego zamku. – Zaśmiał się na głos, a potem zniżył głos. – Bardzo tu luksusowo, prawda?

Charlie prowadził ich przez Długą Galerię, okazałe pomieszczenie z drewnianą boazerią i wielkimi portretami poważnych ludzi na ścianach.

– To prawdziwy pałac. Zbyt okazały jak na moje skromne potrzeby. – Ross z otwartymi ustami gapił się na olbrzymie obrazy i kanapy obite aksamitem. – Nie wiem, czego się spodziewałem.

– Lord i lady Bishton kupili i odrestaurowali dom, żeby wyglądał jak w czasach elżbietańskich – wyjaśnił Charlie. – Trwało ze dwa lata, zanim doprowadzili go do takiego stanu jak teraz. Mieli wspaniały gust, jeśli chodzi o meblowanie i jak mało kto znali się na antykach i meblach z epoki. To była ich pasja. Lady Bishton regularnie jeździła za granicę, szukała idealnych mebli i marmurów na podłogę. Całymi miesiącami pracowali nad wystrojem wewnątrz i zatrudnili najlepszego dekoratora, żeby pomógł im zaprojektować idealne spa. Na otwarciu mieliśmy kilku bardzo wyjątkowych gości. – Wyrecytował z pamięci całą listę wysoko postawionych osób i Ross gwizdnął z podziwu.

– Teraz też mieszkają tu jakieś sławy? – zapytała Jeanette.

– Nie. W penthausie jest ktoś z saudyjskiej rodziny królewskiej z niewielką świtą. Dzisiaj wyjeżdża. Był tu już kilka razy. Nikt go nigdy nie widuje. Ma osobistego trenera, je własne posiłki w pokoju, a żony odprowadza do salonu piękności ochroniarz. Poza nim nie ma teraz nikogo sławnego.

– Lord i lady Bishton nadal tu mieszkają?

– Mają dom na terenie posiadłości, choć większość czasu spędzają w Tajlandii. Sprzedali Hall w 2014 roku, po tym jak dobudowali pawilon spa. To już nie to samo, odkąd ich nie ma.

– Zachowałabym hotel w takim stanie, w jakim jest obecnie. To piękne miejsce.

– Można zarobić więcej, kiedy oferuje się zabiegi upiększające i to całe doznanie spa. Dzisiaj goście chcą czegoś więcej niż ładnego, wygodnego pokoju i pełnowymiarowego angielskiego śniadania. Nowy właściciel kupił to, bo myślał, że hotel ze spa przyciągnie więcej klientów. Z pewnego powodu nie poszło tak dobrze, jak się spodziewał, stąd te cięcia. W ostatnich tygodniach poleciało kilka głów. Nie powinienem o tym mówić, ale niedługo odchodzę, więc co mi tam!

– Uważam, że tu jest pięknie – powiedziała Jeanette, podziwiając złoto-czerwone tapety i zabytkowe stoły w korytarzu. – Podoba mi się połączenie nowego ze starym.

– Wyobrażałem sobie – zaśmiał się Ross – że w spa wszyscy siedzą w grubych puchatych

szlafrokach, czytają czasopisma i moczą się w ciepłym, zachlorowanym basenie, patrząc, jak spodenki kąpielowe tracą kolor, a skóra marszczy się jak kozuch na gorącym mleku. I cały czas popijają sok warzywny. Jeanette mówi, że w tych sprawach jestem starym, zapóźnionym dinozaurem, i chce mi udowodnić, że nie mam racji. Jak dotąd, jestem pod wrażeniem.

Jeanette się uśmiechnęła. Wiedziała, dokąd ta rozmowa prowadzi i podjęła wątek, tak jak się umówili w drodze do Bromley.

– Mówiłam ci, że do hoteli ze spa przyjeżdżają również mężczyźni. To normalne. Nie wiem, skąd u ciebie te przedpotopowe poglądy.

Ross przytaknął ruchem głowy.

– Przypuszczam, że sama idea jest dla mnie obca. Charlie, przyjeżdża tu wielu mężczyzn? Charlie zachichotał.

– Rozumiem, o co panu chodzi. Jestem tu od lat, a jeszcze nigdy nie skorzystałem z tego spa. Odwiedza nas więcej mężczyzn, niż się panu wydaje. Młodsze pokolenie jest o wiele bardziej otwarte na takie rzeczy jak zabiegi na twarz i ciało. Przyjeżdża również sporo par, które chcą się trochę wyluzować – tak to się chyba teraz nazywa. Na sali gimnastycznej widuje się często więcej mężczyzn niż kobiet. Panowie lubią też saunę i kapsułę parową. Podobno działają relaksująco. Musi pan spróbować.

Ross ściszył głos.

– Pewnie to tylko plotki, ale słyszałem, że ktoś tu miał atak serca w saunie.

Charlie zmarszczył brwi. Dotarli już do pokoju i otworzył przed nimi drzwi.

– To nie był żaden z gości – odezwał się dopiero, gdy znaleźli się w środku. – Nie powinienem rozmawiać o tym z gośćmi, ale nie chcę, żeby się pan zniechęcił przez to, co pan usłyszał. To nie gość zmarł. To był kierownik hotelu. Miał nagły atak serca. Nie sądzę, żeby miało to cokolwiek wspólnego z sauną.

– Rany! Musiało to nieźle wstrząsnąć ludźmi, którzy byli wtedy w spa. To straszne, co się stało.

Ross wyjął dziesięciofuntowy banknot i podał go Charliemu, ale szwajcar odmówił przyjęcia napiwku.

– To za dużo, sir! – Pokręcił głową.

– Wcale nie. Proszę odłożyć to na gwiazdkowy prezent dla wnuków.

Charlie schował banknot do kieszeni i mówił dalej.

– To się stało późnym wieczorem, więc nikt nic nie wiedział aż do rana. Spa jest zamykane po dziewiętnastej, więc nikt nie zauważył, co się stało, aż sprzątacze znaleźli ciało. Teraz już wszystko jest w porządku. Saunę zdezynfekowano i nikt by nie poznał, że coś się tam stało.

– Nie jestem przewrażliwiony. Na pewno ją wypróbuję. Czyli, że jeśli po dziewiętnastej najdzie mnie ochota, żeby wskoczyć do basenu w stroju Adama, to nic z tego? – Pokazał Charliemu zęby w uśmiechu, a szwajcar zachichotał w odpowiedzi.

– Zgadza się, spa jest otwarte od dziewiętej do dziewiętnastej. Drzwi zamykają się automatycznie po dziewiętnastej i tylko pracownicy mają karty magnetyczne, żeby wejść, więc na pana miejscu nie robiłbym sobie wtedy kąpieli, panie Cunningham.

– To torpeduje moje plany na weekend – zażartował Ross, klepiąc Charliego po plecach.
– Chyba że ty masz klucz?

– Sorry. Do tego trzeba być kierownikiem. Jesteśmy jak goście, mamy dostęp tylko w ciągu dnia.

– Nie szkodziło spytać. Dziękuję za tak miłe powitanie. Sądzę, że przeżyję tu jakoś. A myślałem, że będę się czuł jak przysłowiowa ryba wyjęta z wody.

– Z pewnością się panu spodoba. Zwłaszcza w towarzystwie tej uroczej damy. – Skłonił się Jeanette. – Bar otwiera się o szóstej, kolacja jest o ósmej.

– Żadnego soku warzywnego?

– Tylko na życzenie. Mają tu bogaty asortyment piwa.

– Doskonała wiadomość. – Ross nadal utrzymywał rozmowę w koleżeńskim tonie. – Już wiem, gdzie się zaszyję na ten weekend. Dzięki, Charlie.

Charlie odpowiedział szerokim uśmiechem i wyszedł, życząc im pogodnie miłego pobytu.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Ross wyjrzał przez rozsuwane okno na wypielęgnowane trawniki na zewnątrz.

– Gustownie, trzeba przyznać.

– Bardzo ładnie – odparła Jeanette. – Co planujesz robić?

– Nadal odgrywać rolę nieszczęśliwego męża, który nie wie, czego się spodziewać. Może dowiem się czegoś o Milesie. Hotel ma dwadzieścia dwa pokoju, z czego tylko jedenaście – jak twierdzi Charlie – jest zajętych, w tym penthouse. Niektórzy goście są tu od kilku dni. Popracuję nad pracownikami siłowni i dowiem się czegoś o Milesie. Za pół godziny mam sesję z osobistym trenerem. To, co muszę robić w ramach służby... – Westchnął, opadając na łóżko w rozmiarze king.

– Pomyśl, ile deserów będziesz mógł zjeść wieczorem, jeżeli spalisz tyle kalorii – odparła Jeanette, otwierając jedną z walizek, które Charlie umieścił na stojaku, i wyciągając strój kąpielowy. – Ja zacznę od spa. Z pewnością będę tam mogła uciąć sobie z kimś pogawędkę. Może znajdę kogoś, kto jest tu dłużej i lubi sobie poplotkować.

– Mądra dziewczynka!

W siłowni Rossa powitał Brad Turnpike, którego szeroki uśmiech i pogodny nastrój był zaraźliwy.

– Pan Cunningham? – zapytał, wyciągając ogromną dłoń, w której dłoń Rossa całkiem zniknęła. – Będę dzisiaj pana trenerem. Zbiorę tylko podstawowe informacje, żeby się upewnić, że może pan trenować, i zaczynamy.

Brad był o wiele ostrożniejszy niż Charlie i Rossowi udało się jedynie dowiedzieć, że w siłowni jest trzech pracowników, a przed zwolnieniami było ich sześciu. Odbierają instrukcje od Scotta Dawsona, kierownika siłowni, któremu – co wymknęło się Bradowi przypadkiem – nie zawsze było po drodze z Milesem Ashbrookiem, dyrektorem odpowiedzialnym za zwolnienia pracowników.

Brad pracował w siłowni od czterech lat. On i Scott mieli najdłuższy staż w zespole. Po półgodzinie wyjawiał, że sam również planuje odejść i czeka tylko na wyniki testów, żeby zatrudnić się w straży pożarnej.

– Zarabiałbym dwa razy tyle, co tutaj – wyznał, kiedy Ross nakłonił go w końcu do zwierzeń. – Płacą grosze, nic dziwnego, że ludzie uciekają. Szkoda, bo kiedyś mieliśmy dobry zespół, potem kierownictwo zaczęło zwalniać ludzi i wtrącać się do rozkładu zajęć. Odejdę stąd bez wielkiego żalu.

Ross opuścił salę złany potem, zyskawszy pewność, że Miles Ashbrook narobił sobie w Bromley Hall sporo wrogów.

Robyn zmarszczyła brwi, jakby ją coś zabolalo, i potarła palcem miejsce u nasady nosa.

– Nic? Zupełnie nic?

Mitz mówił dalej swoim zwykłym, spokojnym głosem. Wiedział, że szefową irytuje brak postępów w śledztwie, ale mógł jej dać tylko to, co miał. Dwaj mężczyźni, których przesłuchał, byli nonszalancy i zaczepni. Nie obchodziło ich, że facet został zamordowany. Siedzieli przed Mitzem z uśmiezkami na twarzach. Nie było to łatwe przesłuchanie, mimo że żaden z nich nie był podejrzany.

– Dixon i Copeland niewiele mają do powiedzenia o piątkowym wieczorze. Pamiętają „zrzedliwego drania, który kazał im zachowywać się ciszej”, to, że koledzy wyprowadzili ich ze Szczęśliwej Świnki oraz że obnażyli pośladki przed jakimiś dziewczętami na ulicy. Nie potrafią opisać tych kobiet.

– Do niczego! Sądzę, że byli zbyt napruci, by zauważyć cokolwiek. Nie ma żadnych świadków! W rejestrach parkingu nie ma nic, o co można by się zaczepić. Co się, u licha, wydarzyło? Jaką drogą napastnik wszedł do pubu i jakim cudem nikt tego nie zauważył? Możemy tylko mieć nadzieję, że dzisiejsza rekonstrukcja wydarzeń w telewizji coś nam da.

Podeszła do swojego biurka. Cały zespół pracował na pełnych obrotach. Jeżeli wkrótce do czegoś się nie dokopią, to nie wie, co zrobi. Będzie musiała stanąć przed nadkomisarz Mulholland i przyznać, że nie ma pojęcia, dlaczego Rory Wallis został zamordowany. Zadzwoił telefon na biurku.

– Carter! – powiedziała szorstkim tonem. Rozpoznała głos Shereara natychmiast. Jego słowa wywołały lodowaty dreszcz.

– Carter, mam tu zgon, który może być powiązany z twoim śledztwem. Pofatygujesz się?

To była średniej wielkości łazienka, czysta i świeża, z puchatymi niebieskimi ręcznikami nad kremową wanną. Dmuchana żaba i łódź podwodna czekały na półce, żeby ich właściciel się nimi pobawił. Plastikowa butelka płynu do kąpieli leżała w jednej z wielu kałuż na podłodze, plastikowe rybki i kolorowe plastikowe łódki poniewierały się na podłodze, a w wannie do połowy wypełnionej wodą leżała Linda Upton. Usta miała sine, a nabiegłe krwią oczy szeroko otwarte.

– Sądząc po bałaganie, stawiała zaciekły opór. – Twarz Shearera wydawała się bardziej pobrużdżona niż zwykle. – Patolog twierdzi, że doznała kilku obrażeń, zanim napastnik zawlókł ją do wanny. Została uderzona z dużą siłą tępym narzędziem w ramię i pod kolana. Nie ma narzędzia zbrodni w łazience. Oczywiście, trzeba przeszukać dokładnie cały dom i najbliższą okolicę.

Obezwładnił ją nagły smutek. Oto bezbronna kobieta została brutalnie zaatakowana i zamordowana, matka małego dziecka. Robyn nie potrafiła zrozumieć mentalności kogoś, kto wykazał takie okrucieństwo.

Shearer wyczuł jej nastrój i powstrzymał się od zwykłych komentarzy i dowcipnych uwag.

– Trzeba poczekać na orzeczenie patologa w sprawie stężenia pośmiertnego i przyczyny śmierci. Sądzę, że na tym etapie można przyjąć, że utonęła w wannie i że to nie był wypadek. – Skrzyżował ramiona i czekał, co powie. Ciche pokastywanie uświadomiło jej obecność Harry’ego McKenziego. Stał przy drzwiach.

– Pani Upton była całkowicie ubrana – zaczął, kiedy zwróciła się w jego stronę. – Łącznie

z płaszczem i butami. Została rozebrana siłą, ubranie leży na stosie w sypialni. Jak widać, ma na sobie jedynie bieliznę. Bez właściwego badania trudno stwierdzić, czy została wykorzystana seksualnie. Na ciele widać liczne przekrwienia w miejscach, gdzie została zaatakowana tępym narzędziem. Kiedy przyjechałem, leżała na boku, tak jak teraz, ale sądzę, że trzymano ją pod wodą twarzą w dół, dopóki nie umarła. Raport toksykologiczny wykaże, czy utonęła przypadkowo po wzięciu leków albo spożyciu alkoholu. Osobiście uważam, że to wysoce nieprawdopodobne, by sama się utopiła. Istnieją liczne ślady na potwierdzenie hipotezy, że została uderzona, poraniona i zaatakowana, zanim znalazła się w łazience, choć na tym etapie, zanim przemówią dowody, trzeba brać wszystko pod uwagę. Zajmę się sprawą natychmiast.

Shearer skinął głową.

– Dzięki Harry. – Wyszedł z Robyn z łazienki na korytarz, gdzie Robyn zauważyła zabawkowy wóz strażacki, zaprojektowany tak, by dziecko mogło na nim siedzieć. Ogarnął ją jeszcze większy smutek. Jakieś dziecko straciło dzisiaj matkę. Nie mogła otrząsnąć się z przygnębienia, jakie wywoływała ta myśl.

– Mój chłopak miał taki sam – odezwał się Shearer.

– Wóz strażacki?

– Tak, kiedy był mały. Uwielbiał oglądać Strażaka Sama. Kupiliśmy mu wóz dokładnie taki jak ten. Całymi dniami jeździł nim po domu w tę i w tamtą. Zawodził przy tym, udając syrenę. Doprowadzał mnie do szału. – Jego oczy mówiły co innego. Nie wiedziała nawet, że on ma syna. To był Shearer jakiego nie znała. Coś ją zmuszało, by ciągnąć tę rozmowę.

– Ile lat ma teraz twój syn?

– Dziewiętnaście. Jest na uniwersytecie. Studiuje jakieś pretensjonalne przedmioty, dzięki którym zrobi karierę w polityce. Wyrósł z wozów strażackich. Nie rozumiem już jego świata. Lubi muzyków rapowych, o których nigdy nie słyszałem, i technologie, które przerastają moją zdolność pojmowania. Wszystkie dzieci dorastają zbyt szybko.

– Co z tym dzieckiem tutaj? Gdzie teraz jest?

– Z tatą i babcią. Jego nauczycielka do nas zadzwoniła. Linda nie przyszła po syna do szkoły. Nauczycielka, pani Simmons, zaniepokoiła się i zadzwoniła do niej na komórkę. Linda nie odbierała, więc przyszła tutaj, zobaczyła samochód Lindy przed domem i zadzwoniła do drzwi. Kiedy nikt nie otwierał, zadzwoniła na policję. Drzwi frontowe i tylne były zamknięte na klucz, nie ma śladów włamania. Sąsiedzi widzieli, jak Linda odprowadza syna do szkoły. Nie widzieli, jak wraca, ponieważ oglądali telewizję śniadaniową. Mój zespół przepytuje okolicznych mieszkańców. – Shearer przestąpił z nogi na nogę. – Znalazłem to na jej szyi. Rozmawiałem z Mulholland i kazała mi do ciebie zadzwonić.

Podał jej czerwony, plastikowy, wodoodporny pojemniczek na czerwonym sznurku.

– To takie coś na karty kredytowe, pieniądze i klucze, żeby nie zamokły, kiedy idzie się pływać. Otwórz.

Otworzyła pudełko i wyjęła kawałek papieru. Domyśliła się już, co jest na nim napisane. Rozprostowała kartkę i przeczytała.

Faktura nr 2: Linda Upton

Płatność natychmiastowa

Suma: dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów

250 000

Ciężko westchnęła. Morderstwo Lindy było niewątpliwie powiązane z zabójstwem Rory'ego Wallisa. Przystudiowała żądanie pieniędzy pozostawione przy ciele Lindy. Wóz strażacki w korytarzu w brutalny sposób uzmysłowił jej ogromną stratę, jaką poniosła dzisiaj ta mała rodzina. Ile jeszcze dzieci straci ojców lub matki, zanim uda jej się wytropić zabójcę?

Zeszła do salonu, gdzie na grubej wykładzinie w kolorze burgunda leżały rozrzucone kawałeczki plastiku. Pokój był gustowny i przytulny, z jasnoszarymi ścianami i wygodnymi sofami. Westchnęła na widok pluszowego misia siedzącego w zagłębieniu fotela, kolejny znak, że w domu było dziecko. Obeszła kawałki plastiku leżące na dywanie i zobaczyła diagram szkieletu dinozaura na stole. Na każdym kroku natykała się na świadectwo obecności małego chłopca: dziecięce filmy DVD ustawione schludnie na półce, samochodziki zaparkowane przy ozdobach z chińskiej porcelany. Na półce stały fotografie rodzinne: Linda, kasztanowłosa, promieniejąca radością, obejmuje ramionami małego chłopca, oboje chichoczą. Zdjęcia całej trójki w zoo, przed wybiegiem dla słoni. Zdjęcia Lindy i jej męża na plaży, jedzących kolację w restauracji, na ślubie przyjaciół, zdjęcie Lindy i jej przyjaciółki w strojach do biegania, unoszących triumfalnie medale zdobyte w Biegu o Życie. Na tym ostatnim zdjęciu Linda miała krótsze włosy i była pulchniejsza. Jej przyjaciółka była smukłą blondynką o ciele atletki, obie miały różowe wstążki we włosach.

Robyn oderwała wzrok od fotografii i jeszcze raz rozejrzała się po pokoju. Za chwilę dom przejmie ekipa techników. Pozwoli im robić, co do nich należy. Jeszcze raz obrzuciła wzrokiem połamane kawałki dinozaura, próbując wyobrazić sobie człowieka tak bezlitosnego, że był w stanie zamordować kobietę, która ma małe dziecko. Kimkolwiek był, przysięgła sobie, że go znajdzie.

Zbliżał się do niej coraz bardziej. Czuł to sercem, każdą tkanką swojego ciała. Słyszał, jak go woła. Tabletki złagodziły ból głowy, otumaniały go i nie mógł się skupić na programie w telewizji. Twarz prezenterki wydawała się znajoma – jasne włosy do ramion, rysy twarzy tak bardzo podobne do jej rysów. Im intensywniej się w nią wpatrywał, tym nabierał większej pewności, że to jego ukochana. Zamrugał kilka razy, jednak obraz pozostał zamazany. Niepotrzebnie zmieszał piguły z piwem. Przy takim tempie picia zabije sam siebie i nie wypełni obietnicy, jaką jej złożył.

Zegarek w telefonie pokazywał dwudziestą pierwszą. Fakt, że w pokoju panowały ciemności, również wskazywał na to, że jest dziewiąta wieczorem. Wziął kilka tabletek i popił je piwem. Nie pamiętał dlaczego. Chodziło o to, że kogoś skrzywdził? A tak! Linda Upton. Rozkoszował się niejasnym wspomnieniem: podniósł kij, a potem nastąpił odgłos miażdżonych kości ramienia, jej słaby krzyk. Była taka krucha. Poddała się zbyt łatwo.

Kiedy niósł ją na górę, miała w sobie niewiele więcej życia niż kukła. Pewnie myślała, że chce jej ciała. Skrzywił się. Była ostatnią osobą, jakiej pragnął. Nie czuł pożądania nawet wtedy, gdy zrywał z niej ubranie, obracając ją na wszystkie strony, ściągał kolejne części garderoby, rozdzierał bluzkę, ponieważ guziki nie chciały się rozpiąć, odsłaniał koronkowy stanik. Potem, kiedy patrzyła na niego pustym wzrokiem, przekonana, że weźmie ją siłą, opanowała go wściekłość. Jak śmiała! Chwycił garść jej włosów, ściągnął ją z łóżka i zawlókł do łazienki. Popiskiwała jak dziecko, posłusznie czekała na kolanach, kiedy napszczał wody do wanny i ze wszystkich sił opanowywał chęć, by zasypać jej kruche ciało gradem ciosów. Musiał kontrolować swoje pragnienia aż do momentu, gdy na jego żądanie weszła do wanny, nadal nic nie rozumiejąc. Może miała nadzieję, że jej daruje. Klęczała w wannie tak, jak kazał, i zaczęła walczyć, dopiero gdy zanurzył jej twarz w wodzie, ale wtedy było już za późno. Wcisnął ją głębiej, tak że uderzyła złamanym nosem o dno i przypilnował, żeby porządnie nałykała się wody. W końcu przestała kopać i młócić rękami. Na to wspomnienie znów się uśmiechnął. Dostała za swoje. Po powrocie do domu wypił drinka, żeby to uczcić, potem jeszcze jednego i stracił przytomność przed telewizorem.

Nie pamiętał, kiedy jadł po raz ostatni. Możliwe, że poprzedniego dnia, albo jeszcze dzień wcześniej. Zdarzało się, że tracił poczucie zwykłych czynności, takich jak jedzenie. Powinien jeść. Był poniedziałkowy wieczór, rano szedł do pracy. Dźwignął się do pozycji siedzącej i w głowie mu zawirowało. Marzył o tym, by paść z powrotem na kanapę i wrócić do krainy snów, ale nie mógł. Na ekranie prezenterka uśmiechała się, odsłaniając zęby tak białe, że raziły w oczy. Teraz widział ją ostro, była zdirowata w połyskliwej sukni, z biustem wylewającym się z głębokiego dekoltu. Gniew opanował go momentalnie. Jak mógł pomyśleć, że ta kobieta przypomina w czymkolwiek jego pięknego anioła? Cisnął pilotem w telewizor. Pilot uderzył w ekran i spadł na podłogę. Nie wyrządził nim żadnej szkody. A nawet jeśli... Było mu wszystko jedno.

Z trudem podniósł się i omal nie stracił równowagi. Pokój się zakotłosał. Ile tabletek łyknął? Sześć pustych puszek poniewierało się na podłodze, woń piwa uderzyła go w nozdrza i zachciało mu się rzygać. Pokój zalegały ciemności, jeśli nie liczyć niebieskawego światła z ekranu, które raz po raz przemykało po ścianach, niby ospały reflektor w dyskotecce. Wpadł na stolik i zaklął. Wyciągnął rękę do włącznika i zamknął oczy, kiedy zapaliła się lampa nad kanapą. Rozejrzył się po pokoju, robiąc w myślach inwentaryzację: puszki po piwie, wyblakła,

miejscami przetarta kanapa, telewizor z drugiej ręki, mały, odrapany stolik. Oto jak skończył. Nie dbał o rzeczy materialne – odebrano mu to, co było dla niego najcenniejsze, i nic tego nie zastąpi. Telewizor zamrugał, rzucając światło na ściany i pokrywające je setkami zdjęcia kobiety.

Powlókł się do kuchni, będącej właściwie wnęką kuchenną, tuż przy sypialni. Znajdowało się w niej tylko to, co niezbędne: zlew, lodówka, mikrofalówka, kuchenka gazowa, czajnik i toster. Otworzył lodówkę i skrzywił się, kiedy kwaśny odór uderzył w nozdrza. Znowu zapomniał wyrzucić przeterminowane mleko. Na półce leżał nieapetyczny kawałek sera, napoczęta puszka fasoli i pieróg z mięsem. Chwył pieróg, rozwinął z celofanu i zatopił zęby w cieście. Żuł w zamyśleniu, próbując się skupić. Przez cały dzień miał z tym problem. Spojrzał na kalendarz obok lodówki – wielki, czerwony X oznaczał dzień dwudziesty siódmy listopada. Pieróg miał smak tektury. Żuł go jeszcze przez chwilę. Odkręcił wodę w kranie i próbował wymyć z ust kawałki mięsa i ciasta. Po chwili dał spokój i odłożył pieróg z powrotem do lodówki. Napił się wody, wolno obrysowując palcem literę X. Nie zostało mu wiele czasu.

Mitz odebrał telefon od dziennikarki Amy Walters.

– Zastanawiam się, czy mógłby mi pan podać parę szczegółów dotyczących morderstwa Lindy Upton – powiedziała gładko. – Komisarz Carter była na miejscu zbrodni, co każe przypuszczać, że zabójstwo jest powiązane z morderstwem barmana w Lichfield, Rory’ego Wallisa, sprzed czterech dni.

– Bez komentarza – ryknął Mitz i rzucił słuchawkę. – Kto ją do nas przełączył? – zapytał Annę.

– Kogo?

– Wścibską Walters, dziennikarkę z „Lichfield Times”.

– Pogadaj z recepcją. Nie powinni łączyć dziennikarzy. Musiała ich zbajerować. Lepiej ostrzeż szefową. Nie będzie zadowolona.

Mitz minął jej biurko i oparł się o drzwi z kubkiem kawy w ręku, marszcząc w skupieniu brwi. Mieli za sobą kilka ciężkich dni, a dzisiejsze omówienie sprawy nie przyniosło nic nowego. Nie zbliżyli się ani o krok do ustalenia związku między Rorym Wallisem a Lindą Upton, nie mieli również pojęcia, kto popełnił te ohydne zbrodnie.

W biurze nie było nikogo prócz nich; Anna czytała zeznania w sprawie Lindy Upton.

– Nie mogę uwierzyć, że nikt nie zauważył obcego w tej okolicy – powiedziała z ciężkim westchnieniem. – To przecież mała wioska, zawsze sądziłam, że ludzie w takich miejscach wiedzą, co się wokół nich dzieje. To zwykle małe, zżyte społeczności, prawda?

– Czasy się zmieniły. W wioskach takich jak Kings Bromley mieszkają teraz ludzie, którzy przenieśli się z miast takich jak Birmingham. Czasem nawet nie wiedzą, kim są ich sąsiedzi. Dawno minęły czasy, kiedy zbierali się w ratuszu na rozmaite uroczystości i wiedzieli o zgonach i narodzinach w momencie, gdy stawały się faktem.

– Aż trudno w to uwierzyć. Mamy dwa morderstwa i nikt niczego nie widział. Nie zauważono obcego samochodu. To prawie niemożliwe. Ja zawsze zauważam, kiedy ktoś stawia wóz na naszym miejscu parkingowym.

– Ponieważ jesteś bystrym funkcjonariuszem policji – odparł Mitz z uśmiechem.

Anna zignorowała uwagę, zatopiona we własnych myślach.

– Ludzie wyprowadzali psy, wracali ze szkoły po odprowadzeniu dzieci, jechali samochodami, łapali autobus... – Urwała w połowie zdania. – Autobusy – powtórzyła wolno. – Potrzebny mi rozkład jazdy autobusów. – Przyskoczyła do komputera i zaczęła walić w klawiaturę. Mitz dołączył do niej. Znalazła rozkład autobusów i zaczęła go przeglądać.

– Nie ma wielu połączeń. Jest autobus do Burton-upon-Trend o siódmej czterdzieści pięć, drugi w południe i dwa po południu. Do Lichfield jeżdżą o siódmej dziesięć, potem o dziesiątej piętnaście i jeszcze dwa w późniejszych godzinach. A jeśli nasz sprawca przyjechał albo odjechał autobusem i widziano go na przystanku we wsi? Jak daleko jest od domu Lindy do przystanku autobusowego?

– Przystanek jest przy skrzyżowaniu na A513, a jej dom jakieś pięć minut drogi w przeciwnym kierunku, przy uliczce odchodzącej od A515. Niedaleko.

– Wiem, że to szalony pomysł, ale powinniśmy się temu przyjrzeć i może porozmawiać z ludźmi z dworca autobusowego. Wielu pasażerów na trasach lokalnych jeździ regularnie. Jest szansa, że kierowca zauważył nową twarz.

Mitz poklepał ją serdecznie po ramieniu.

– Dobra robota. Nie pomyślałbym o tym. Masz ochotę to sprawdzić?

Anna odsunęła krzesło.

– Pewnie.

Robyn była z Mulholland w jej gabinecie. Shearer choć raz okazał uprzejmość i bez wahania przekazał jej raport techników z oględzin domu Lindy Upton. „Powodzenia”, powiedział. „Szczęście nie będzie ci potrzebne. I bez niego dowiesz się, kto to robi”. Nie miała pojęcia, co o tym sądzić. Shearer zwykle nie był tak przychylny ludziom, nie należał też do tych, którzy łagodnieją z wiekiem.

W gabinecie było za ciepło. Czowała się nieswojo i chciała wrócić do pracy, zamiast tkwić tu beczynnie. Nie znosiła marnowania czasu, a każda minuta z Mulholland była spisana na straty. Robyn wolałaby siedzieć teraz ze swoimi funkcjonariuszami.

Mulholland założyła nogę na nogę i popukała palcem w akta Rory’ego Wallisa.

– Jak dotąd niewielkie postępy w sprawie, komisarz Carter?

Robyn wpatrywała się w zdjęcie, na którym nadkomisarz Louisa Mulholland odbierała medal za odwagę. Była wtedy dwadzieścia lat młodsza, drobna, niemal krucha. Nikt nie przypuszczał, że zostanie szefową ruchliwego komisariatu. Mulholland stawiała czoło wielu wyzwaniom, życie nie oszczędziło jej nawet wczesnego wdowieństwa, ale nadal była całkowicie oddana pracy, obsesyjnie przywiązana do rezultatów i ścigania przestępców. Robyn uświadomiła sobie, że nie ma między nimi właściwie żadnej różnicy. Praca stała się ich życiem i ich siłą napędową. Dzięki niej wstawały co rano z łóżka, i to ona zajmowała wszystkie ich myśli. Rozpoznała ton w głosie Louisy – była to niecierpliwość połączona z nadzieją. Wiedziała, że Mulholland liczy na jej słynny instynkt, choć akurat teraz głos, który zwykle ją prowadził, uparcie milczał.

– Przyznaję, że na razie nie mam nic. Moi funkcjonariusze przeglądają zeznania i szukają kogoś, kto mógł być w okolicy w noc morderstwa i coś zauważyć. Sprawdziliśmy wszystkie okoliczne nielicencjonowane punkty sprzedaży alkoholu, a także supermarkety na Green Hill Road. Nikt nie pamięta, by jakiś człowiek kupił butelkę Moët & Chandon. Przesłuchaliśmy każdego, kto był w Lichfield tej nocy. Jak również wszystkich mieszkańców na ulicy Lindy Upton i wzdłuż głównej drogi, w nadziei, że zauważyli obcy samochód lub niecodzienne zdarzenie. Anna sprawdziła telefony komórkowe i laptopy obu ofiar, próbując ustalić, czy się ze sobą komunikowali, i szukając czegokolwiek, co mogłoby się nam przydać. Matt sprawdza właścicieli samochodów, które znajdowały się na parkingu w czasie, gdy Rory Wallis został zamordowany. Rekonstrukcja telewizyjna wydarzeń w Szczęśliwej Świnie nie przyniosła żadnych użytecznych tropów i zmarnowaliśmy czas, sprawdzając każdą informację, jaką otrzymaliśmy.

Louisa Mulholland pokręciła głową.

– Nie wiem, jak długo jeszcze uda mi się utrzymać w tajemnicy, co się dzieje. Prasa czatuje na informacje, a na tym etapie nie chcę przyznać, że te dwie sprawy się łączą. Amy Walters z lokalnej gazety dzwoniła dzisiaj dwukrotnie. Za każdym razem mówiłam, że nie będę rozmawiać ani z nią, ani z żadnym przedstawicielem mediów. Ludzie zaczęliby się denerwować, gdyby wiedzieli, że grasuje seryjny morderca. Powiedz, że masz coś, cokolwiek, żebym rzuciła im jakiś ochłap, który ich zadowoli.

W pokoju zrobiło się duszno, choć był listopad i panowały chłody. Robyn ogarnęła nagłą chęć zaczerpnięcia świeżego powietrza. To się działo zbyt szybko, a zabójca nie pozostawił żadnych śladów. Poczowała mrowienie w karku. To było to: morderca działał szybko. Między jednym a drugim morderstwem upłynęły zaledwie trzy dni. Termin spłaty długu, o którym pisał, upływał teraz, a on nie tracił czasu i mordował swoich dłużników. Musiała się dowiedzieć, co to

jest, co wycenia na dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów od osoby. Oblizła wargi i zacisnęła usta.

– Daj mi dwadzieścia cztery godziny, a coś znajdę.

Mulholland popatrzyła na nią twardym wzrokiem. Wzięła teczkę z aktami i wręczyła ją Robyn.

– Dwadzieścia cztery godziny i na tym koniec. Musimy sprawiać wrażenie, że panujemy nad sytuacją. Jeżeli niczego nie zdziałasz, oddam sprawę komisarzowi Shearerowi.

Wróciwszy do siebie, Robyn trzasnęła aktami o biurko. Miała dwadzieścia cztery godziny. Mogła liczyć tylko na to, że wyzwanie jej nie przerasta. W przeciwnym razie będzie musiała oddać sprawę i szansę na awans Shearerowi.

Biegła ku niemu z wyciągniętymi ramionami i rozpromienioną twarzą. Czekał przy ich ławce, tam, gdzie po raz pierwszy rozmawiali. Był kolejny zimny dzień i już czterokrotnie obszedł z psem Stowe Pool w nadziei, że ją zobaczy. Czuł znajome bębnienie w skroni zapowiadające kolejny atak bólu głowy. Jeżeli ona się wkrótce nie pojawi, ogarnie go czerwona mgła. Stacey była zdziwiona i pełna podejrzeń, kiedy zaproponował, że wyprowadzi psa. Zwykle mówił, żeby trzymała głupiego zwierzaka z dala od niego. Wkurzało go dziewczynskie szczebiotanie Stacey, to, że ściska zwierzaka cały czas i nazywa go „dzieciaczkiem”. Trochę niepokoiło ją, dlaczego chce wyprowadzić psa, ale w końcu wyraziła zgodę, szczęśliwa, że trochę od niego odpocznie.

Zaciągnął psa – białego teriera West Highland – nad staw, nie mógł się już doczekać chwili, gdy ją zobaczy. Pies biegł skwapliwie przy jego nodze, wywiesiwszy mały różowy język. Miał ambiwalentny stosunek do tego stworzenia, ale dzisiaj było mu potrzebne, by zwrócić jej uwagę. Stojąc obok ławki, zaciągnął się dymem z papierosa, próbując ukoić nerwy. Alfie wyniuchał coś w trawie i podniósł lepek. Był zafascynowany kaczkami, które brodziły na płyciźnie, ich zielono-niebieskie pióra połyskiwały w porannym słońcu. Polegał na Alfie.

Nadbiegła od strony katedry, jak zawsze, skręciła w prawo, i zaczęła okrążać staw. Jeszcze go nie zauważyła. Znajdzie się w jej polu widzenia dopiero, gdy minie wypożyczalnię łódek i plac zabaw. Miał to wyliczone co do sekundy. Otworzył plastikową torebkę z chlebem, którą sobie przygotował, i rzucił okruchy kaczkom. Z gwałtownym kwakaniem ruszyły w stronę pożywienia, dziobiąc i kwacząc w amoku. Hałas przyciągnął inne kaczki, które nadleciały, ślizgając się po wodzie, bijąc dziko skrzydlami o jej powierzchnię, by jak najszybciej dołączyć do uczujących. Liczył w myślach. Wiedział, jak długo jej to zajmie. Obserwował ją wiele razy. Trzydzieści pięć – musiała minąć skład z łódkami. Czterdzieści cztery. Biegła wzdłuż placu zabaw i tylko dziesięć kroków dzieliło ją od zakrętu, wtedy go zobaczy. Pochylił się i spuścił Alfiego. Pies, podniecony hałasem, już wcześniej szarpał się na smyczy, próbując dosięgnąć ptaków.

– Kaczki, Alfie. Bierz je! – powiedział cicho.

Alfie wpadł między ptaki i rozpędził stadko. Wybuchła kakofonia dźwięków. Alfie, w swoim żywiole, szczekał, biegając wkoło, kaczki kwakały jak oszalałe.

– Alfie, chodź tu! – zawołał. Pies kompletnie go zignorował. Kaczki wyległy na chodnik, przez co ona musiała zwolnić i się zatrzymać. Rzucił jej przepraszający uśmiech.

– Przepraszam. Nie wiem, jak to się stało, że zerwał się ze smyczy. Zwykle jest grzeczny. – Ponownie zawołał psa, potrząsając pudełkiem psich przysmaków. Alfie porzucił zabawę i przybiegł, siadając i podając łapę na powitanie. Była to jedna ze sztuczek, jakich nauczyła go Stacey.

Dał Alfieciu ciasteczko. Kobieta uśmiechnęła się do psa, który podniósł drugą łapę.

– Nie zasłużył sobie na łakocie gonieniem kaczek – powiedział. – Ale jest taki uroczy, że nie mogę mu niczego odmówić. Pokazać, jak robi niegrzeczności psa?

– Ależ proszę! – W jej oczach błysnęło rozbawienie.

– Alfie, ty niegrzeczny psie!

Alfie położył się, poruszając brwiami, i zakrył oczy łapami. Wybuchnęła śmiechem.

– Och, to urocze!

Zaczęli rozmawiać i ona usiadła na ławce obok niego. Opowiedziała mu o psie, którego miała w dzieciństwie. Pozwolił, by nagradzała Alfiego za jego sztuczki. Serce waliło mu jak młotem, kiedy chwycił zapach jej perfum, mieszaną kwiatowych woni. Patrzył w jej jasnoszare

oczy i tak bardzo pragnął pogłodzić jej doskonałą twarz ze zgrabnym nosem i pięknymi ustami o lekko uniesionych kącikach. Jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnął. Po chwili wstała i odeszła, machając na pożegnanie, a on został na ławce. Wracał jak na skrzydłach i po raz pierwszy nie miał ochoty kopnąć Alfiego, kiedy już znaleźli się w domu.

Znów ku niemu biegła, z szeroko otwartymi ramionami, spragniona jego uścisku. Wyciągnął ku niej ręce, rozpaczliwie pragnąc ją pochwycić. Wydawała się pełna życia. Rozumiał dlaczego i dlaczego wydaje się taka szczęśliwa. Z jego powodu. Ponieważ nareszcie regulował rachunki, niedługo odbierze pełny dług. Kiedy to się stanie, znów będą razem. Była tak blisko, że mógł niemal dotknąć jej rąk. Serce podskoczyło mu z radości.

Obudziła go syrena pogotowia ratunkowego, leżał przez chwilę, otępiąły. Sen wydawał się taki realny. Czy to możliwe, że był tylko snem? Nie chciał wierzyć, że to tylko wyobraźnia; to był znak od niej. Chciała, żeby kontynuował to, co zaczął. I tak będzie. Nie ustanie, dopóki nie ściągnie całego długu.

W ustach mu zaschło. Zataczając się, poszedł do łazienki i łyknął trzy tabletki. Ostatnimi czasy nie były już tak skuteczne. Musiał łyknąć kilka, żeby pokazać się w pracy. Praca służyła pewnemu celowi. Nie przepadał za nią. Jednak wszystko składało się na pełny obraz. Zamknął oczy i pomyślał o jej radosnym uśmiechu, o tym, jak się ucieszy, kiedy on ściągnie kolejną należność. Nie planował dokonać tego w tak krótkim czasie, ale naprawdę chciał już być z nią, bardziej niż kiedykolwiek. Otworzył oczy i zobaczył to, co jego współpracownicy widzieli każdego dnia – szarego człowieka, kogoś, na kogo nie spogląda się po raz drugi. Tak, ściągnięcie kolejnej należności będzie łatwe. Jutro jest środa. Zrobi to jutro.

Robyn przemierzała ulice. Chłód wybiegał jej naprzeciw, kojąc umysł, a rytmiczny ruch pomagał zebrać myśli. Po wyjściu z biura Mulholland włożyła strój do biegania, który zawsze trzymała w szafce, i wyszła na ulicę. Bieg przyda się jej bardziej niż lunch.

Pobiegła prosto do Victoria Park, przyjemnego, wielokrotnie nagradzanego parku w centrum Stafford. Wybrała bramę w pobliżu ptaszarni, pełnej rozmaitych ptasich gatunków, w tym pawie i wspaniale upierzonych papug.

Kiedy pojawił się ból w piersiach, przyspieszyła. Często tak się czuła, gdy wspomnienie Daviesa spadało na nią znienacka. Skupiła myśli na mordercy. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów to konkretna suma. Przegrał jakiś proces? Doznał obrażeń i wystąpił o odszkodowanie? Jeżeli tak, w jaki sposób łączyło się to z osobą Rory'ego Wallisa i Lindy Upton? Należało to sprawdzić. Odnotowała w myślach, że należy dopisać to do wydłużającej się listy pytań. W jej kieszeni zabręczczała komórka, stanęła więc przy grupie nagich drzew, by odebrać telefon. Poranny przymrozek ustąpił, choć pod drzewami nadal połyskiwały połacie szronu. Przyłożyła telefon do ucha. Dzwoniła Tricia.

– Przepraszam, że nachodzę cię w pracy. Miałam nadzieję dowiedzieć się czegoś o Milesie. Ciągle to wałkuję i jestem coraz bardziej pewna, że nie zdecydował się wejść do sauny tamtej nocy.

Robyn poczuła się winna, że nie poświęciła Milesowi Ashbrookowi więcej czasu, choć przekazanie sprawy Rossowi było niemal równie dobrym rozwiązaniem.

– Nie mogłam zająć się tym osobiście, więc zleciłam śledztwo tajemnemu agentowi. – Nie było potrzeby wspominać, że był prywatnym detektywem, w żaden sposób niepowiązany z policją. – Dam ci znać, jak tylko się czegoś dowiem.

W głosie Tricii pobrzmiwały łzy. Pociągnęła nosem.

– Dzięki. Jestem u jego mamy. Załatwiamy sprawy związane z pogrzebem. W przyszłą środę odbędzie się msza w tutejszym kościele. To przywodzi tyle wspomnień, myślę o moim bracie, Marku. Mama Milesa jest w rozsypce. Ona też nie rozumie, dlaczego jej syn wszedł do sauny. Posiedzę z nią później i przejrzymy rzeczy Milesa, które przysłano z Bromley Hall. Nie chce robić tego sama. Miałam nadzieję, że może odkryłaś coś, co pozwoli nam zamknąć ten etap. Na razie nie możemy pogodzić się z tym, że odszedł.

Robyn doskonale rozumiała uczucia Tricii. Pochowanie kogoś bliskiego było dopiero początkiem. Pogodzenie się z tym, że ten człowiek nigdy nie wróci, wymagało wiele czasu. Ross zadzwoni, jak tylko się czegoś dowie. Fakt, że nie dzwoni, nie wróżył najlepiej. Możliwe, że Tricia będzie musiała zrezygnować ze swego przekonania, że Milesa zamordowano.

– Zbadamy każdą podejrzaną okoliczność w chwili, gdy się pojawi. Dam ci znać. Proszę, przekazaj moje kondolencje matce Milesa. Zrobimy co w naszej mocy.

Rozłączyła się i znów zaczęła biec. Matka i dziecko rzucali okruchy chleba kaczkom, które pływały w rzece Sow przecinającej park. Robyn myślała o dowodach w sprawie. Rory Wallis był w pubie sam, pijąc szampana. Wypił całą butelkę i ktoś poderżnął mu gardło. Linda Upton niczego nie piła: raport toksykologa wykluczył obecność alkoholu i narkotyków. Została utopiona w wannie między dziewiątą rano a dwunastą w południe.

Okrążyła park po raz drugi, wsłuchując się w odgłos adidasów na asfaltowej alejce, pac, pac, pac. Dźwięk wyciszał ją i przenosił myśli w rejony, w których sprawa morderstw była zwykłą zagadką, dającą się rozwiązać. Wystarczy jej malutki element, który wskaże drogę.

Objawienie spłynęło kilka minut później, wywołując mrowienie w skórze głowy, i prawie natychmiast zgasło. Zabójca zdjął z Lindy ubranie, jednak pozostawił bieliznę. Dlaczego nie rozebrał jej całkowicie lub nie pozostawił jej w ubraniu? I druga rzecz: mało prawdopodobne, by Wallis wypił kieliszek szampana, tym bardziej całą butelkę. Facet był abstynentem. To musiało mieć jakieś znaczenie. Odpowiedź nadal pozostawała poza jej zasięgiem. Dostrzegła pewien wzór, ale na razie nie potrafiła pojąć jego znaczenia.

Intensywna woń świec zapachowych i ciche nagranie odgłosów lasu równikowego w połączeniu z głęboko relaksującym masażemomal nie wprawiły Rossa w letarg. Lorna, kobieta, która właśnie rozmasowywała supły w jego ramionach, miała – jego zdaniem – magiczne palce, stanowcze, silne i zdolne odnaleźć każdy napięty mięsień, zmusić go ugniataniem do uległości, aż stawał się ciepły i odprężony. Ross zdążył już prawie zapomnieć, po co znalazł się w spa.

– Mógłby się pan odwrócić na plecy? – zapytała cicho.

Wykonał polecenie i teraz, kiedy leżał na plecach, mógł z nią porozmawiać.

– Długo pani tu pracuje?

– Sześć lat.

– Podoba się? Chyba sympatycznie się tu pracuje?

– Jest okej. Zespół jest niewielki, ale dogadujemy się.

– Przychodzi dużo sławnych gości z hotelu?

– Kiedyś mieliśmy sporo piosenkarzy pop i ludzi z telewizji. Nie wolno mi o nich plotkować. Musimy szanować prywatność każdego gościa, obojętnie kim jest. Dawniej, kiedy lord i lady Bishton kierowali hotelem, co weekend przyjeżdżali celebryci. Przylatywali helikopterami albo przyjeżdżali w limuzynach. Było fantastycznie. Pozwalano nam spotykać się z nimi w barze po pracy. Lord B. wiedział, jak przyciągnąć wielkie nazwiska. – Zniżyła głos i wymieniła kilku sławnych gości, którzy kiedyś zatrzymali się w Bromley Hall.

– Wtedy było inaczej. Teraz przyjeżdżają głównie ludzie dobrze sytuowani, celebrytów jest mniej. Kiedy lord Bishton sprzedał hotel, wszystko się zmieniło. Spółka, która kupiła Hall, dokonała zmian i teraz mamy dodatkowych pięćdziesięciu członków, którzy mogą korzystać ze spa w ciągu dnia, razem z gośćmi hotelowymi. W dzisiejszych czasach chodzi tylko o pieniądze – prychnęła. – Wolałam, kiedy było skromniej i bardziej intymnie. Bishtonowie dobudowali pawilon tylko dlatego, żeby uatrakcyjnić ofertę sprzedaży. Lubiłam pracować w Hall. W dawnych kwaterach służby były oddzielne pokoje do zabiegów. Uwielbiałam tamten złoto-czerwony wystrój. Człowiek miał wrażenie, że pracuje w wyjątkowym miejscu. Teraz jest to po prostu zwykłe nowoczesne spa.

– Jak to wyglądało bez pawilonu?

– Hall miał dwadzieścia dwa pokoje, tak jak dzisiaj. Na parterze w Długiej Galerii była wielka jadalnia, a obok Bar Szampański. Teraz w Długiej Galerii odbywa się doroczny bal letni. Starą salę balową przerobili na jadalnię, z której goście korzystają wieczorem. Kiedy odwiedzały nas gwiazdy pop, zdarzały się zaimprovizowane koncerty po kolacji. Strefa spa znajdowała się poziom niżej. Teraz wszystko tam przebudowano i zrobiono stołówkę pracowniczą i pralnię. Kiedyś był tu, zapierający dech w piersiach, owalny basen, wyłożony setkami mozaikowych płytek, miał wiry wodne i fontanny do masażu pleców i karku. Był wielki, z posagami lwów i kamiennymi filarami przy stopniach. Kiedy wcisnęło się odpowiedni guzik, z lwich paszczy wypływała woda. Jak w egipskim pałacu. Nie, żebym w jakimś była. – Zachichotała.

– Taka przebudowa musiała kosztować majątek. Szalony pomysł. Nie lepiej było urządzić stołówkę w pawilonie?

Poczuł, jak nieruchomieją dłonie na jego ramionach. Lorna cofnęła rękę.

– To już koniec pańskiej sesji, panie Cunningham. Proszę jeszcze przez chwilę poleżeć i nie wstawać zbyt gwałtownie.

Zostawiła go, żeby mógł się ubrać. Leżał chwilę spokojnie. Jego umysł działał na pełnych

obrotach. Dźwięki puszczy zaczynały go irytować. Usiadł na łóżku. Czy tylko mu się wydawało, czy Lorna faktycznie nagle zamknęła się w sobie?

Jakub sprzątnął szatnie i pił kawę w stołówce, kiedy zjawił się gość. Wyglądał trochę śmiesznie w wielkim białym szlafroku i białych kapciach i był wyraźnie zażenowany, jakby znalazł się w niewłaściwym miejscu. Miał zmierzwiłone włosy, ale oczy żywe, o bystrym spojrzeniu. Uniósł rękę na powitanie i podszedł do Jakuba.

– Chyba się zgubiłem. – Uśmiechnął się sympatycznie. – Żona mówiła, że restauracja jest na dole.

Jakub pokręcił głową.

– Nie, tu pracownicy. Restauracja nie tu.

Mężczyzna przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko niego.

– Wspaniałe miejsce! Cieszę się, że przyjechałem. Mój przyjaciel był tu kilka lat temu. Chyba trochę się zmieniło od tamtego czasu. Mówił, że jest tu basen.

– Basen już nie – powiedział Jakub, pragnąc, by mężczyzna sobie poszedł. Wolał cieszyć się przerwą na kawę w samotności. – W nowa część. – Wskazał drzwi, które prowadziły do pawilonu, licząc na to, że mężczyzna pójdzie go poszukać. Zamiast tego nieznajomy wyciągnął z kieszeni paczkę czekoladowych herbatników i poczęstował Jakuba, który odmówił.

– Na pewno? Są bardzo dobre. Jestem od nich uzależniony. – Wygrzebał ciastko z paczki i zatopił w nim zęby, po czym ponownie podsunął Jakubowi opakowanie. – Śmiało. Proszę się częstować. Idealne do kawy.

Jakub wymamrotał podziękowania i wziął ciastko. Znow nie jadł śniadania, a Bruno miał inną zmianę i nie było nikogo, kto podsunąłby mu tost albo jakieś resztki. Zaburczało mu w brzuchu.

– Długo pan tu pracuje?

– Pięć lat.

– Wie pan jak tu było, zanim zbudowali nowe skrzydło?

Jakub skinął głową i skubnął herbatnik. Mężczyzna miał rację. Ciastko faktycznie było dobre.

– Szkoda, że pozbyli się basenu. Były tam podobno kolumny, posągi lwów, jacuzzi.

– Tak. Bardzo ładny, jak spa w Polsce.

– A jednak go zasypali. Czysty obłęd. Dlaczego to zrobili? – Brwi Rossa powędrowały w górę w udanym zdziwieniu, dwa ciemne cyrkumfleksy nad jasnymi oczami. Jakub przyjrzał się jego twarzy. Mężczyzna nie był typowym gościem, goście zwykle nie wdawali się w rozmowę z Jakubem, zwłaszcza o wydarzeniu, które miało miejsce w przeszłości. Wsunął resztę biszkopta do ust i dopił kawę.

– Muszę iść. Praca. Ta stołówka dla pracowników. Pan też idzie, proszę.

Odsunął krzesło i zostawił mężczyznę w szlafroku siedzącego przy stole.

Ross nagryzł kolejny herbatnik. Instynkt go nie zawiódł. Nikt nie chciał rozmawiać o starym spa. Czy było ono w jakiś sposób powiązane ze śmiercią Milesa Ashbrooka? Będzie się musiał nieźle napracować, żeby wycisnąć z tych ludzi jakieś informacje.

Robyn wróciła z joggingu i siedziała teraz nad rzędami karteczek samoprzylepnych ułożonych na biurku. Spisała swoje myśli na oddzielnych żółtych kwadracikach i odczytywała je po kolei, kiedy do biura wpadła zaróżowiona z przejęcia Anna. Machała notatnikiem.

– Możliwe, że mamy trop w sprawie Lindy Upton, szefowo. Jest świadek, który widział obcego mężczyznę na przystanku, czekającego na autobus do Lichfield.

Zajrzała do swoich notatek. Flora Mackay, zamieszkała w Thatched Cottage przy Manor Road, szła na pocztę, mniej więcej kwadrans po dziesiątej rano, kiedy zauważyła mężczyznę w niebieskiej kurtce stojącego na przystanku. Częściowo zasłaniały go krzaki rosnące obok przystanku. Nie poświęciła mu wiele uwagi, popatrzyła tylko karcąco, gdy rzucił niedopałek na chodnik i zgasił go butem. W tym roku wioska zdobyła pierwsze miejsce w konkursie na najlepiej utrzymaną wieś, a ponieważ Flora jest w radzie parafialnej, jej zadaniem jest pilnować, by utrzymano ten standard. Rada postawiła sobie za cel, by Kings Bromley było czyste i schludne przez cały rok. Zamierzała już zwrócić uwagę temu mężczyźnie, kiedy nadjechał autobus i on do niego wsiadł. Flora podniosła niedopałek i zaniósła do najbliższego kosza na śmieci.

– Mężczyzna nie był miejscowy. – Anna wyrzucała z siebie słowa. – Flora ma rozeznanie, kto jest z Kings Bromley. Mieszka tam od urodzenia i jest członkiem rady parafialnej. Być może mężczyzna nie ma nic wspólnego z Lindą Upton, ale jest się czego uchwycić. Mitz jest teraz na dworcu autobusowym, czeka, żeby porozmawiać z kierowcą, który miał zmianę wczoraj. Wygląda na to, że trasa nie jest zbyt popularna, i rozważają, czy nie zmniejszyć liczby autobusów do dwóch dziennie, więc może szczęście nam dopisze.

Robyn przyglądała się swojej młodej współpracownicy, zapalonej i chcącej zrobić dobre wrażenie, i przypomniała sobie, że też taka była, kiedy po raz pierwszy wstąpiła do policji. Przez chwilę gryzła paznokiec kciuka. Istniało pewne prawdopodobieństwo, że człowiek, który zaatakował Lindę, opuścił miejsce zbrodni jakby nigdy nic i wyjechał z wioski autobusem, zamiast ryzykować, że ktoś zobaczy jego samochód. Może nawet nie umiał prowadzić. Anna posłuchała instynktu, tak jak robiła to ona, Robyn. Nie można było odrzucić tej teorii, chwilowo nie mieli nic innego. Zostawiła paznokiec w spokoju i popatrzyła na własne notatki, każda karteczka przedstawiała inną teorię, pomysł, nic więcej.

– Jakaś szansa, że znalazłaś niedopałek?

Anna pokręciła głową.

– Sprawdziłam kosz natychmiast, ale został opróżniony.

Robyn pokiwała z aprobatą.

– Jeżeli Linda Upton została zaatakowana krótko po tym, jak odprowadziła syna do szkoły, istnieje prawdopodobieństwo, że ten mężczyzna jest powiązany z morderstwem albo widział coś, co może nam pomóc. Flora go opisała: „po trzydziestce, ubrany w niebieską kurtkę i dzinsy”.

– Żałowała, że nie może być bardziej pomocna. Nie poświęciła mu wiele uwagi. Zainteresowała się dopiero, gdy rzucił niedopałek. Słowa, jakich użyła, opisując go, to: „niechlujny” i „miał dziki wzrok”.

Usta Robyn wykrzywił uśmiech.

– Takiego opisu nie słyszy się codziennie. Dobra robota, Anno. Wraz z Mitzem poprowadzisz śledztwo w tym kierunku. Próbowaliśmy ustalić powiązanie między Rorem Wallisem a Lindą Upton i nic nie znalazłam. Matt przyniósł jej telefon komórkowy. Sprawdziłaś

w jej mailach i na mediach społecznościowych, czy nie ma powiązania z Rorym Wallisem? Może byli zaprzyjaźnieni na Facebooku albo śledziła go na Twitterze?

– Sprawdziłam wszystko. Nie zajęło to wiele czasu, bo mąż Lindy przekazał mi jej hasła. W billingach i mailach nie ma nic godnego uwagi, nawet w tych, które skasowała. Wygląda na to, że od czasu do czasu pisała do kobiet w wiosce, miała sieć przyjaciół na Facebooku, złożoną głównie z innych matek, i była członkiem kilku grup wspierających zdrowy tryb życia. Dbała o formę, uprawiała pilates i chodziła na zajęcia do miejscowego ratusza. W sprzeczcie Rory’ego nie było nic prócz telefonów do mamy i ludzi powiązanych z pracą. Był samotnikiem. Nie ma wpisów na Facebooku, a po Internecie serfował głównie w poszukiwaniu gier.

– Niech to! Miałam nadzieję, że coś znajdziesz. Okej, dzięki. Zajmij się poszukiwaniem mężczyzny z przystanku autobusowego. Gdyby ktoś mnie potrzebował, będę w wiosce odległej o pięć kilometrów od Kings Bromley. Leży tuż przy A38. Nazywa się Alrewas – pogadam z mężem Lindy.

Późne róże nadal kwitły, okalając drzwi domu krytego trzcina, choć ich bladnoróżowe płatki pobrązowiwały, ścięte pierwszym w tym roku przymrozkiem. Dom był jak z obrazka, wtulony między dwa urocze czarno-białe budynki o drewnianej konstrukcji. Alejka biegnąca za wiejskim kościołem w Alrewas była dla Robyn odkryciem: typowo angielska, z doskonale utrzymanymi ogródkami, starannie przyciętymi, gotowymi na nadejście zimy. Zapukała do frontowych drzwi Blossom Cottage i przywitał ją wysoki, szczupły mężczyzna po trzydziestce. Twarz miał zboląłą, oczy przekrwione ze zmęczenia. Rozpoznała w nim Roberta Uptona. Kiedy pokazała legitymację, gestem zaprosił ją do środka.

W holu było mroczno, choć dzięki zapachom świeżego ciasta dochodzącym z kuchni wydawał się przytulniejszy. Robert otworzył jakieś drzwi i wpuścił ją do pokoju o niskim, belkowanym suficie, pełnym zabytkowych mebli, z ogniem płonącym w kominku. Nad paleniskiem wisiały mosiężne ozdoby końskiej uprzęży, a w niszach w ceglanej ścianie fotografie uśmiechniętych ludzi, podobne do tych, jakie widziała w domu w Kings Bromley. Robert poprosił, by usiadła. W chwili, gdy opadła na szerokie siedzisko, drzwi się otworzyły i pojawiła się elegancko ubrana kobieta, w dopasowanych spodniach, kaszmirowym swetrze i drogich pantoflach, z popielatymi włosami upiętymi w duży, gładki kok.

– Mamo, to jest komisarz Carter.

Przez jej twarz przemknął wyraz lęku.

– Chodzi o Lindę? – zapytała szeptem.

Robyn skinęła głową.

– Zajmę czymś Louisa – powiedziała. – Cały czas pyta, kiedy ona wróci. – Głos jej się załamał, odwróciła się, by odejść. W tym momencie do pokoju wszedł chłopiec o różowych policzkach, z dinozaurem w ręczce. Przyjrzał się Robyn.

– Cześć, jestem Louis i mam cztery lata. A ty ile masz lat?

– Kobiet się o to nie pyta. – Matka Roberta położyła dłoń na jego głowie. Uchylił się przed jej dotknięciem.

– Dlaczego?

– To niegrzecznie.

– Dlaczego? Nie myślę, żeby to było niegrzecznie.

– Mówimy, że to sprawa osobista.

– Mój dinozaur ma setki lat – oznajmił Louis, ignorując babkę i wchodząc głębiej do pokoju, żeby pokazać zabawkę. Robyn odnotowała wszystko: kasztanowate włosy, podobne do włosów matki, okrągłe policzki i jasne oczy. Nikt mu jeszcze nie powiedział, że jego matka nigdy nie wróci. – Mam mnóstwo dinozaurów i szkielet dinozaura. Mamusia złoży go ze mną,

jak wróci. Musiała nagle wyjechać. Nie mogę się doczekać, kiedy wróci. Naprawdę chcę go złożyć i zabrać do szkoły, ale tatuś nie potrafi tego zrobić, więc muszę czekać. Umiesz składać różne rzeczy?

Robyn wyciągnęła rękę po dinozaura.

– To jeden z najgroźniejszych dinozaurów na świecie.

Kiwnął potakująco głową.

– Tak jest. To tyranozaur. – Uśmiechnął się szeroko, pokazując dziurę po mleczaku, uszczęśliwiony, że udało mu się wypowiedzieć nazwę poprawnie.

– I nie boisz się go? – zapytała. – To wielki potwór.

Chłopiec pokręcił głową. Oddał mu zabawkę.

– Jesteś więc bardzo odważnym chłopcem. – Uśmiechnęła się z ciężkim sercem.

– Jestem odważny. Mamusia powiedziała, że jestem, kiedy upadłem i rozciąłem sobie kolano. – Pokazał Robyn małą bliznę na kolanie. – Nie płakałem.

Babcia wzięła go za rękę.

– Chodź, Louis. Pani chce porozmawiać z twoim tatą. Chodźmy wyjąć ciasto z pieca.

– To będzie dinozaurowe ciasto – oznajmił Louis pogodnie i machając dinozaurem trzymanym za nogę, zniknął z pola widzenia.

Robert był szary na twarzy. Rozumiała dlaczego.

– Jeszcze nie wie, prawda?

Robert stłumił szloch i pokręcił głową.

– Powiemy mu dzisiaj wieczorem. Chciałem, żeby miał jeszcze ten jeden dzień, zanim jego świat się zawali. Byli z Lindą tak blisko. Był dla niej wszystkim. Była taką dobrą mamą.

– Współczuję panu. Doskonale rozumiem, przez co pan teraz przechodzi. Nie mogę panu ulżyć, ale mogę zrobić wszystko, by dowiedzieć się, kto jest za to odpowiedzialny.

– A czego już się pani dowiedziała, pani komisarz?

– Na to, by wskazać podejrzanego, jest jeszcze za wcześnie. Mamy kilka tropów i w ciągu ostatnich godzin wypłynęła nowa informacja. Zapewniam, że dwoimy się i troimy, żeby rozwiązać tę sprawę. – Nie musiał wiedzieć nic więcej. Nawet jeśli – kiedy – znajdą mordercę, nie pomoże to ani Robertowi, ani jego synowi. Nic nie zrekompensuje im utraty Lindy.

– Mógłby pan odpowiedzieć na kilka pytań?

– O Lindę? – Robert wydmuchał nos w chusteczkę. Realność śmierci Lindy zaczynała do niego docierać. – Nie mogę urządzić pogrzebu, dopóki nie wydadzą ciała, wie pani?

– To normalna procedura, sir. Wydadzą je, jak tylko to będzie możliwe.

Wpatrywał się w telefon komórkowy leżący na stole, jakby Linda mogła do niego zadzwonić. Nagle zaczął mówić, z oczami wilgotnymi od łez.

– Wracalem z Dubaju. Spędziłem tam tydzień, pomagałem szefowi wynegocjować nowy kontrakt inżynieryjny. Jeszcze wczoraj rano z nią rozmawiałem. Zadzwoiłem, żeby powiedzieć, że lot nie jest opóźniony i będę w domu na kolację. Była podenerwowana. Louis nie chciał szykować się do przedszkola, chciał bawić się dinozaurem. Musiała się spieszyć i nie zdążyłem jej nawet powiedzieć, jak bardzo ją kocham. – Urwał i przełknął ślinę.

– Z pewnością wiedziała.

Przytaknął ruchem głowy.

– O co chce pani spytać?

– Czy pana żona jeździła czasem do Lichfield? Do restauracji, na wieczorny wypad?

Potał oczy.

– Od czasu do czasu jeździła do Lichfield na zakupy. Z pewnością bywała tam na kawie ze znajomymi ze szkoły i z wioski. Bywała tam nawet z moją mamą, chociaż obie wolały robić

zakupy w Burton. Nie lubiła wychodzić sama wieczorami, chyba że ze mną. Przeprowadziliśmy się tu dopiero pięć lat temu. To był pomysł Lindy. Chcieliśmy założyć rodzinę. Wołała wychowywać dziecko na wsi niż w ruchliwym mieście. Wyobrażała sobie, że będzie zapraszać dzieci na popołudniową herbatkę, urządzać koncerty. Była jedynaczką i czuła się samotna, dorastając, więc chciała, by nasze dzieci miały inne dzieciństwo. Przeprowadzkę ułatwiało to, że moi rodzice mieszkają tutaj, w Alrewas. Przeprowadziliśmy się z Sutton Coldfield do Kings Bromley. Jej dawni przyjaciele nadal mieszkają w okolicy Sutton, choć nie utrzymywała już z nimi kontaktu. Wie pani, jak to jest; człowiek się pobiera, ma dzieci, przeprowadza się, idzie naprzód.

Tuż po tym, jak się przeprowadziliśmy, dołączyła do klubu biegaczy w Lichfield. To ją absorbowano, biegała prawie codziennie, a trzy razy w tygodniu wychodziła z dziewczynami. Zaprzyjaźniła się z Harriet, jedną z dziewcząt z klubu; były w tym samym wieku. Po jakimś czasie oderwały się od grupy i zaczęły trenować razem. Odbyły kilka biegów i półmaratonów. Potem Harriet zmarła i Linda zarzuciła bieganie. Kilka tygodni po śmierci Harriet dowiedziała się, że jest w ciąży. Po narodzinach Louisa zaczęła działać w towarzystwie mam w wiosce i wydawała się dosyć z tego zadowolona. Od czasu do czasu chodziła na zajęcia w ratuszu. Znała wszystkich w grupie, jeśli to pani w czymś pomoże. Z pewnością potrafiliby powiedzieć więcej.

– Zostaną przesłuchani w odpowiednim czasie.

Robert przeciągnął dłońmi przez włosy.

– Była najlepsza. Była jedną z tych osób, które cieszą się wszystkim, co otrzymują od życia. I uwielbiała Louisa. – Oczy mu zwilgotniały i przelknął łzy.

Robyn nie była pewna, czy zadaje właściwe pytanie. Nic, co usłyszała, nie wydawało się pomocne. Wylimitowała Roberta jako podejrzanego, ponieważ był w samolocie w chwili śmierci Lindy. Możliwe, że Linda spotkała Rory'ego w Lichfield, ale z pewnością nie poprzez bieganie, a było mało prawdopodobne, by Linda zachodziła do pubu sama czy z dzieckiem. Wykluczyła to kilka minut później, kiedy dowiedziała się, że podobnie jak Rory, Linda była abstynentką.

– Zrezygnowała z alkoholu, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, i od tamtej pory nigdy nie piła.

Robyn nie była w stanie zebrać żadnych przydatnych informacji ani ustalić powiązania z Rorem Wallisem. Wychodziła już, kiedy w oko wpadło jej to samo zdjęcie, które widziała w domu Uptonów – Linda i jej przyjaciółka z dumą pokazywały medale, miały we włosach różowe wstążki. Wskazała fotografię.

– To przyjaciółka Lindy, Harriet? Zmarła na raka?

– Nie. To był wypadek. Ona i Linda zrobiły sobie babski wypad do spa. Harriet upiła się i poszła pływać, kiedy Linda już spała. Poślizgnęła się na mokrych kafelkach, rozbiła głowę, wpadła do wody i utonęła. Jej mąż, Alan, był zdruzgotany. Przed wypadkiem wpadali do nas raz na jakiś czas na kolację. Graliśmy w Trivial Pursuit. Linda uwielbiała tę grę. Zawsze wygrywała różowy kwadracik, bo znała się na rozrywce i kulturze. Uwielbiała oglądać filmy, zwłaszcza komedie romantyczne. Nieuchronnie płakała przy szczęśliwym zakończeniu. – Uśmiechnął się do wspomnień. – Właściciele spa wypłacili Alanowi odszkodowanie za śmierć Harriet. Nigdy nie wyjawiał sumy. Jak można wycenić życie kogoś, kogo się szczerze kocha? Sprzedał dom i wyprowadził się do Knowle, przy drodze do Solihull. Zerwał z nami kontakt. Linda nigdy się nie otrząsnęła po tym, co się stało. Bardzo to przeżyła. Na szczęście Louis pomógł jej się pozbierać.

Robyn czuła narastające mrowienie w karku. Pomyślała o szkielecie dinozaura leżącym w kawałkach na podłodze salonu Uptonów. Za chwilę ona zdobędzie pierwszy element własnej układanki. Mówiła spokojnie, chociaż serce waliło jej w piersiach.

- Do którego hotelu i spa pojechali?
- Bromley Hall. Jakies trzydzieści kilometrów stąd.

Pożegnała się i wyszła. Jej buty chrzęściły na żwirowym podjeździe gdy biegła do samochodu. Była pewna, że na coś natrafiła, lecz euforię tłumiała myśl, że Louis wkrótce usłyszy straszną wiadomość. Dowie się, że jego matka nie wróci do domu i nigdy nie złoży z nim szkieletu dinozaura.

Jeanette rzuciła się na łóżko obok męża.

– Mam ploteczki.

Ross dźwignął się i wsunął sobie pod plecy wielką poduszkę.

– Wszystko mnie boli i dochodzę do wniosku, że jestem uczulony na ćwiczenia i zdrowy tryb życia. Jednakże, przez większość dnia snułem się po Bromley Hall i gawędziłem z pracownikami. Dostałem również w kuchni pudding chlebowy do spróbowania, nie jest to więc całkiem stracony dzień. Robyn ma rację w sprawie tych kamer monitorujących. Skupiają się na rejonie spa i basenie. Nie mogę tam wejść i sprawdzić tego terenu tak, żeby mnie ktoś nie zauważył. A więc, pani Cunningham, co pani ma?

– Rozmawiałam z kobietą, która jest tu od początku tygodnia, Fiona Maggiore. Stały bywalec. Z początku myślałam, że zadziera nosa, ale w zasadzie jest w porządku. Wyszła za męża za obrzydliwie bogatego developera, ale mam wrażenie, że nie jest to szczęśliwe małżeństwo. Powiedziała mi, że w ciągu ostatnich tygodni wiele się tu zmieniło i wcale nie na lepsze. Sporo pracowników otrzymało zwolnienie, a ci, którzy zostali, też nie brykają ze szczęścia.

– Skąd Pani Obrzydliwie Bogata to wszystko wie?

– Utrzymuje wyjątkowe stosunki z jednym z pracowników.

– Czyli bzyka się z kimś?

– Masz taki sposób wyrażania się!

– A nie robi tego?

– Takie odniosłam wrażenie.

– Powiedziała to?

– Kobieta potrafi przekazać innej kobiecie ukryte treści bez użycia słów.

– Jak ci, co czytają w myślach. – Pokazał jej zęby w uśmiechu. Uderzyła go żartobliwie w ramię.

– Powiedziała, że Miles Ashbrook wzbudzał mnóstwo złych emocji, odkąd zaczął wysyłać ludzi na zieloną trawkę. Chował się w biurze, żeby nie wystawiać się na ataki werbalne, ale w dniu, kiedy zginął, słyszano jak ktoś na niego wrzeszczy.

– Kto?

– Jakub Woźniak, człowiek odpowiedzialny za sprzątanie spa. Awanturował się, ponieważ Miles wyrzucił jego żonę, Emily. Pracowała w recepcji. Dwa tygodnie temu wezwano do gabinetu Milesa kilka kobiet pracujących w recepcji i w biurach. Otrzymały natychmiastowe wypowiedzenie i odprawę. Kiedy się sprzeciwiły, powiedziano im, że albo wezmą pieniądze, póki jeszcze są, albo odejdą z pracy, kiedy interes zostanie zamknięty z braku funduszy. Był brutalnie szczery. Kobiety przyjęły ofertę i odeszły tego samego dnia, ale Jakub Woźniak źle przyjął wiadomość o zwolnieniu żony. Dopiero co dowiedzieli się, że będą mieli drugie dziecko, więc pieniądze były im potrzebne jeszcze bardziej niż dotąd. W każdym razie w zeszłą środę rano wmaszerował do gabinetu i zagroził Milesowi śmiercią.

– Hm. To mogły być tylko groźby bez pokrycia.

– Fiona jest absolutnie przekonana, że mówił poważnie, więc uznałam, że warto o tym wspomnieć. Pogadałyśmy sobie od serca przy wirze wodnym. Uwielbia tu przyjeżdżać i zna prawie wszystkich. Jestem pewna, że nie przyjeżdża tu jedynie na zabiegi. Powinieneś to sprawdzić.

– Zrobię to. Rozmawiałem już z Jakubem Woźniakiem. Trochę opryskliwy. Muszę

spróbować jeszcze raz. Sądzisz, że Fiona byłaby skłonna ujawnić swoje źródło informacji?

– Może. Zaprosiłam ją na szampana, spotkamy się w barze o szóstej. Zobaczę, czy uda mi się to z niej wyciągnąć.

– Super. Mniej cieszy mnie to, że następny trening mam z innym instruktorem. Zajęcia dżu-dżitsu ze Scottem Dawsonem. Nie mogę się doczekać! Próbowałem z nim porozmawiać, ale jest ciągle zajęty. Trening to zdaje się jedyny sposób, by do niego dotrzeć. Mam nadzieję złapać go po zajęciach, o ile je przeżyję i będę jeszcze w stanie chodzić. Brad powiedział mi, że Scott jest tu od początku, więc z pewnością ma własne przemyślenia na temat Milesa Ashbrooka. Trochę też mnie ciekawi, dlaczego wszyscy robią się tacy czujni, kiedy pytam o zamknięcie starego basenu i spa. Może Scott mnie oświeci. Liczyłem, że porozmawiam o tym z Charliem, bo on rozmawia na każdy temat, ale ma wolne do pojutra.

– Nie musisz rozmawiać z Charliem, ani nawet iść na zajęcia, żeby nękać trenera pytaniami. Wiem, dlaczego zasypano stary basen.

– Jak się dowiedziałaś?

Jeanette popukała się w nos.

– Mam swoje sposoby.

– No, powiedz.

– Zdarzył się wypadek w starym basenie. Kobieta utonęła.

– Dlaczego go zasypali?

– Według Fiony Bishtonowie zapłacili wysokie odszkodowanie mężowi tej kobiety. Nazywała się Harriet Worth. Jej mąż domagał się, żeby basen zasypano. Miała to być część ugody.

Ross wyduł wargi, wyraźnie pod wrażeniem odkryć, jakich dokonała jego żona.

– Bardzo interesujące. O jedną zagadkę mniej. Teraz muszę tylko wysledzić pana Woźniaka i spytać, czy naprawdę aż tak nienawidził Milesa Ashbrooka, że musiał go zabić.

– Nie zapominasz o czymś? – Uśmiechnęła się.

– Dziękuję. Rozwiązując tę zagadkę, oszczędziłaś mi mnóstwo czasu. – Zgiął się w przesadnym ukłonie, po czym ucałował jej dłoń. – Teraz zajmę się opanowaniem technik niezbędnych przy mata leo – lwie zabójcy – lub zakładaniu nelsona, co może się okazać przydatne, kiedy klienci mi nie płacą.

– Chciałam powiedzieć, czy nie zapomniałaś dać mi karty kredytowej, żebym mogła postawić szampana mojej nowej znajomej?

Robyn rzuciła gazetę i potarła kark. Z fotografii wpatrywała się w nią Linda Upton.

– Cholerna Amy Walters. W co ona pogrywa? Przecież śledztwo jest w toku.

Matt, który był w gabinecie, wziął gazetę i zaczął czytać:

„– Mieszkańcy Kings Bromley byli zdruzgotani wiadomością o zamordowaniu szanowanej obywatelki miasta i matki, Lindy Upton (34 lata). Nie ujawniono jeszcze szczegółów, ale jeden z miejscowych powiedział: „Wszyscy jesteśmy teraz niespokojni. To przerażające, że ktoś może cię obserwować, polować na ciebie”.

Morderstwo pani Upton to drugie tego typu zdarzenie w tej okolicy w ciągu niespełna dwóch tygodni. W ubiegły piątek w Lichfield menedżer i barman w Szczęśliwej Śwince, Rory Wallis, został znaleziony martwy w swoim barze. Suzy Clark, barmanka ze Szczęśliwej Świnki, powiedziała »Lichfield Times«: »Nie mogę tam wrócić. Wyobrażam sobie, że ktoś mnie obserwuje, czeka, żeby na mnie skoczyć jak wielki kot, gdy tylko przekroczę próg. Od tamtego zdarzenia snią mi się koszmary«.

Zanim światło dzienne ujrzą kolejne szczegóły, mieszkańcy będą żyli w niepokoju, że oni także mogą stać się obiektem ataku mordercy, który zyskał miano Lamparta z Lichfield”.

Matt odłożył gazetę i wzruszył ramionami.

– To sensacyjny stek bzdur.

Robyn wciąż rozcierała kark.

– I właśnie to podnosi sprzedaż gazet.

Matt uśmiechnął się drwiąco.

– Ktoś musi zakneblować Amy Walters, zanim wszystko schrzani. Mam się nią zająć?

– Dam sobie radę, dzięki. Powiem jej, żeby poczekała, aż będziemy mogli podać konkrety, i nie mieszała. Nie tego potrzebujemy. Lampart z Lichfield. Mogłabym udusić tę przeklętą kobietę.

Robyn przekreśliła szyję z boku na bok, aż strzyknęło, ale nadal miała spięte mięśnie.

Matt jeszcze raz przeczytał artykuł.

– Jeśli to cię pocieszy, nie dostała pierwszej strony.

Robyn prychnęła głośno i stanęła przed białą tablicą, do której przyczepiła fotografie Rory’ego Wallisa i Lindy Upton. Napisała nazwisko obok zdjęcia Lindy. Wszyscy wiedzieli, że woli pisać czarnym markerem niż robić prezentacje w PowerPoincie. Kiedy widziała linie czarno na białym, lepiej jej się myślało.

– Mogę ci powiedzieć, co myślę?

Matt odsunął na bok swoją pracę.

– Jasne. Dawaj, szefowo.

Robyn wskazała na nazwisko, które wpisała.

– Robert Upton był mężem Lindy. W momencie jej śmierci był w drodze z Dubaju, więc nie jest podejrzany. Rozmawiałam z nim i z jego matką i nie mam powodu sądzić, żeby był w jakiś sposób zamieszany w zamordowanie Lindy. Ale jak go wykluczę, to nie mam czego się chwycić. – Postukała w tablicę końcówką markera. – Mamy tu całkiem zwyczajną, udaną rodzinę, bez długów, tajemnic, które moglibyśmy odkryć, ani wrogów, o których byśmy wiedzieli. I to wszystko prowadzi nas do pytania: kto? Kto mógłby chcieć śmierci Lindy?

– Zawiedziony kochanek?

– Nie ma żadnego dowodu, żeby Linda miała romans. Nie znaleziono niczego w jej

komórce i mailach. Była szczęśliwą panią domu, miała nieduże grono przyjaciółek, ale większość czasu spędzała z synem i mężem.

Wskazała na zdjęcie Rory'ego Wallisa.

– I mamy jeszcze Rory'ego Wallisa, który, jak wszystko wskazuje, był bardzo skrytym człowiekiem, nie miał dziewczyny ani partnerki, niewielu przyjaciół. Nasze dochodzenie zupełnie nic nie przyniosło. Pracował, grał w gry komputerowe i rzadko udzielał się towarzysko. Był abstynentem, o ironio, chociaż pracował w barze. Żadna z tych osób niczym szczególnym się nie wyróżnia.

Narysowała linię między zdjęciami i napisała „Bromley Hall”.

– To jedyna rzecz, jaka ich łączy. Przypomnij mi, Matt, kiedy Rory pracował w Hall?

– Od otwarcia w 2008 do 2013 roku. Był kierownikiem baru, który nazywali Szampańskim Barem.

Pomachała markerem i pod słowami Bromley Hall dopisała nazwisko Harriet Worth.

– Teraz zaczynam snuć domysły. Ta kobieta była przyjaciółką Lindy Upton. Harriet zginęła podczas weekendu w spa w Bromley Hall, bo za dużo wypila, wpadła do basenu i się utopiła.

– Czyli oboje są w jakiś sposób powiązani z tym miejscem. Co jeszcze łączy tę parę?

– Nic więcej nie przychodzi mi do głowy. Przetrzęsaliśmy wszystko i nie ma innych związków oprócz jednego – oboje mogli znajdować się w Hall tamtej nocy, kiedy umarła Harriet Worth, w lipcu 2012 roku. I mogła poznać Rory'ego Wallisa w Szampańskim Barze. Potrzebuję jego harmonogramu, żeby potwierdzić, czy pracował tamtej nocy. Muszę się upewnić, że idę dobrym tropem, zanim powiem o tym Mulholland. – Przeszła w tę i z powrotem przed tablicą i dodała: – A co, jeśli ktoś wymierza w tej chwili zemstę za śmierć Harriet Worth? A co, jeśli ktoś uważa, że inne osoby są winne jej śmierci, czyli Linda Upton, która spędzała weekend w spa z przyjaciółką, i Rory Wallis, który mógł jej podawać alkohol tej nocy, gdy zginęła? Czy to zbyt naciągane?

Matt pokręcił głową.

– Wcale nie. Brzmi logicznie, zwłaszcza że przy obu ciałach znaleziono faktury na kwotę dwustu pięćdziesięciu tysięcy funtów.

– Wyjąłeś mi to z ust, Matt. Wygląda, jakby ktoś szukał zapłaty za jej śmierć. Mogę się mylić i te faktury mogą się odnosić do czegoś zupełnie innego, ale na razie to pasuje. Jedno, co mi nie pasuje, to Miles Ashbrook. Mamy trzech nieboszczyków, wszystkich powiązanych w jakiś sposób z Bromley Hall, ale nie jestem w stanie znaleźć związku między tymi dwoma morderstwami a Milesem Ashbrookiem. Nie było go w Hall, kiedy utopiła się Harriet Worth, a przy jego ciele nie znaleziono faktury.

Matt przejechał dłonią po włosach.

– Fakturze mogła zaszkodzić temperatura w saunie, ale to mało prawdopodobne. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to Miles Ashbrook umarł w sposób naturalny, a skoro nie było faktury, to prawdopodobnie nie ma związku między tymi sprawami.

– Słyszę, co mówisz, ale nie mogę pozbyć się uczucia, że jednak jest jakiś związek.

– Trzymałbym się tego, co mamy, i liczyłbym, że wyjdzie na światło dzienne coś, co potwierdzi twoje podejrzenia. Wkurzysz ludzi, jak będziesz próbowała znowu rozgrzebywać sprawę Milesa Ashbrooka, a Shearer tylko czeka, żeby cię zwolnili.

Robyn westchnęła.

– Masz rację, jak sądzę.

Matt przechylił głowę na bok.

– A może to mąż Harriet Worth postanowił nagle się zemścić? Może pieniądze już mu nie

wystarczają i chce krwi? Okej, to ślepy strzał – powiedział, widząc zdziwiony wyraz twarzy swojej przełożonej.

Robyn zacisnęła usta i mieliła w myślach ten nowy pomysł.

– Nie, czemu, warto to rozważyć. Znasz mnie. Nie pomijam żadnych tropów ani przeczuć. Możesz dla mnie odkopać sprawę Harriet Worth i przysłać szczegóły mailem? Chcę wiedzieć, co się wydarzyło tamtej nocy i jakie odszkodowanie otrzymał jej mąż. Sprawdzę, czy pan Worth jest w domu, i złożę mu niespodziewaną wizytę. Wyślij mi informacje, gdy tylko będziesz coś miał. A tak nawiasem mówiąc, nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Mitz?

– Anna miała się z nim spotkać na dworcu autobusowym. Będą próbowali namierzyć faceta z przystanku autobusowego w Kings Bromley.

– Niech do mnie zadzwoni, jak będzie coś miał, a jeśli Mulholland będzie mnie szukać, powiedz jej, że łapię gorący trop i że robimy postępy. Muszę ją splawiać, jak długo się da.

Matt wyszczerzył zęby.

– Osłodzę jej to.

Na dworcu autobusowym tłoczyły się dzieci wracające ze szkoły i ludzie jadący z zakupów do domu. Anna niezbyt lubiła tłok, delikatnie mówiąc, a starsze, bardziej aroganckie dzieciaki grały jej na nerwach, puszczając głośną muzykę z iPhone'ów i wydając udawane okrzyki, kiedy popychały się i biły na niby, a w końcu wołały:

– Ratunku, policja! Kumpel mnie popchnął.

Odetchnęła z ulgą, kiedy nadszedł autobus, na który czekała, i wyłonił się z niego sześćdziesięcioletni mężczyzna w mundurze, z torbą przerzuconą przez ramię. Miał przygarbione ramiona, odpięty górny guzik przy koszuli i poruszał się jak człowiek, który pragnie tylko wrócić do domu i wyprostować nogi. Anna poczuła przypływ współczucia. Pracowała niemal bez przerwy od kilku dni i też przydałoby jej się trochę wolnego. Niepokoiła się również o swojego kolegę, sierżanta Mitza. Zostawił ją samą i popędził do domu rodziców, z którymi zresztą mieszkał.

– Chodzi o moją babcię – powiedział tylko.

Anna wiedziała, jak ważna jest dla Mitza rodzina. Od czasu do czasu opowiadał o swojej cudownej babuni, która oddała całe pieniądze na cele charytatywne oraz ludziom, którzy jej zdaniem znajdowali się w gorszej sytuacji niż ona. Anna poznała ją zaledwie dwa tygodnie temu, kiedy podjechała po Mitza, i od razu zakochała się w uroczej starszej pani.

Kierowca autobusu zaprowadził ją do pokoju za budynkiem dworca autobusowego, o ścianach niechlujnie maźniętych białą farbą. Na tablicy wisiało kilka powiadomień dla personelu, stał tam również stół z pięcioma plastikowymi krzesłami.

– Tutaj jest ciszej. Proszę mi mówić Bill.

Postawił torbę na podłodze.

– Szukamy mężczyzny ubranego w niebieską kurtkę i džinsy, który, jak sądzimy, wsiadł w Kings Bromley do autobusu do Lichfield wczoraj rano o dziesiątej piętnaście.

– Nieogolony koleś, który wyglądał, jakby coś kombinował? Pamiętam go. Nawet coś tam do mnie burknął. W dzisiejszych czasach ludzie nie lubią, jak ktoś im zawraca głowę, no nie? Kiedyś miałem zwyczaj mówić dzień dobry każdemu, kto wsiadał do autobusu. Dzisiaj patrzą na mnie wilkiem albo mnie ignorują i nie mam serca wciągać ich w pogaduszki. Niektórzy starsi ludzie jeszcze są uprzejmi. Lubię właśnie tę trasę po wsiach, bo często wsiadają starsi ludzie, miejscowi, zwłaszcza w dni targowe. Czasami są rozmowni.

Anna poczuła dreszcz podniecenia. Dobrze zrobiła, idąc tym tropem.

– Pewnie wiesz, gdzie wsiadł ten człowiek.

Bill uśmiechnął się do niej szeroko. Na przedzie brakowało mu górnego zęba, co

dodawalo mu tylko uroku.

– Jasne, mloda damo, ze wiem. Wsiadl na ulicy koło przystani jachtowej. Nie ma tam przystanku autobusowego, ale poprosil mnie, zebym go wysadzil. Nie wolno mi wypuszczac ludzi, gdzie im sie podoba. Ale tamtego dnia nie bylo nikogo wiecej w autobusie, wiec sie zgodzilem. Z Kings Bromley do przystani jest kawal drogi i nawet troche wspolczulem temu kolesiowi. Wydawal sie naprawde zdolowany. Niewiele wiecej moge powiedziec. Koleś wskoczył do autobusu, usiadł z przodu, odebral telefon i pokazal mi, gdzie mam go wysadzić. Nawet powiedzial dziękuje.

Euforia, która przed chwila poczula Anna, szybko zgasla. Przystań byla rozlegla i bedzie trzeba zaangazowac sporo ludzi, zeby namierzyc tego męzczyznę.

– Jesli to moze pomoc, to chyba ma na imie Peter – mowil dalej Bill. – Jego telefon zadzwonil i jak odbieral, to powiedzial: „Cześć, mowi Peter...” Nie doslyszalem nazwiska. Zapamietalem to tylko dlatego, ze moj wnuk ma na imie Peter. Chce pani, zebym przyjechał na komende i kogos zidentyfikowal? Mam pamiec do twarzy.

Jego entuzjazm dzialal odswiezajaco, ale zwiesil ramiona z rozczarowaniem, kiedy mu powiedziala, ze to na razie nie bedzie konieczne. Gdy tylko opuscila dworzec, wybrala numer Robyn, ale zawahala sie, zanim dotknela przycisku polaczenia. Nie miala zbyt wiele dla szefowej. Bedzie lepiej, jesli najpierw dotrze do przystani i spróbuje namierzyc tego czlowieka. Przynajmniej wykaże sie inicjatywa. Rozpyta sie, gdzie ten Peter mieszka, a potem zadzwoni po wsparcie.

Siedzą na ławce koło sadzawki. Alfie ma przekąskę dla psów i cierpliwie nad nią pracuje, obgryzając ją tak długo, aż zostają drobne kawałeczki. Liże swoje łapy i szczeka z zadowoleniem. Stacey nie ma pojęcia, że znowu zabrał jej psa. To jedyny sposób, żeby ta piękna kobieta przystanęła i odezwała się do niego. Lubi to żalosne zwierzę. Dzisiaj zabrał na spacer jedną z ulubionych piszczących piłeczek Alfiego. Wstał wcześniej, żeby być już na miejscu, kiedy pojawi się na swoim porannym biegu. Znał już jej trasę. Zaczynała od swojego domu na Cathedral Rise i biegła alejką w stronę jeziora, przez pierwsze wejście, obok Friary School i w dół ulicy z dużymi krzewami po obu stronach, które zasłaniały widok na szkolne boiska. Skręcała w lewo i wbiegała na ścieżkę, pokonując pięć razy ring rekreacyjny o długości około dwóch kilometrów wokół Stowe Pool i Stowe Fields, a następnie zatrzymywała się przy siłowni na świeżym powietrzu, gdzie wykonywała ćwiczenia na różnych urządzeniach, po których dobiegała do odległego końca stawu i opuszczała teren koło kościoła. Stamtąd biegła już do domu. Gdyby usiadł na ławce za boiskami szkolnymi, zobaczyłaby go dopiero po pokonaniu zakrętu i przebiegnięciu obok stanowisk, gdzie siedzieli wędkarze.

Był wilgotny, szary poranek – jeden z tych, kiedy chmury wiszą tak nisko, że człowiek ma wrażenie, że mógłby unieść rękę do nieba i je dotknąć. Bładym świtem obudził go odgłos silnika samochodowego walczącego o życie, odpalanego wciąż od nowa, aż tak bardzo grało mu to na nerwach, że miał ochotę krzyżeć. Potem Alfie zaczął szczekać swoim wysokim, irytującym głosem. Stacey w końcu wstała i zajęła się Alfim, a wtedy usłyszał szum dzbanka, który nastawiła, żeby zaparzyć sobie herbaty. Był czwartek i miała poranną zmianę. Wkrótce wyjdzie do pracy i będzie mógł w spokoju zrobić z tym dniem to, co chce, i spędzić go z kobietą, którą kocha. Z tą rozkoszną myślą wetknął głowę z powrotem pod kołdrę i próbował jeszcze zasnąć, ale nie mógł przestać myśleć o swojej potencjalnej nowej dziewczynie – kobiecie, która biegła wokół stawu.

Przyszedł tam zbyt wcześnie i musiał chodzić z Alfim w tę i z powrotem wokół zbiornika, obawiając się, że przyciągnie uwagę dwóch matek, które sobie plotkowały, podczas gdy ich maluchy skrzeczały i piszczały, bawiąc się na drabinkach. Była wczesna wiosna i spod trawy przebijały się kępy fioletowych i żółtych krokusów. Wkrótce w parku zaroi się od przechodniów, miłośników piłki nożnej i krykieta oraz frisbee. Gdy to nastąpi, nie będzie już mógł mieć jej tylko dla siebie. A teraz było tu tylko kilku wędkarzy skulonych pod parasolami, wpatrujących się w tafelę wody z nadzieją, że złapią rybę. W stawie żyły liczne gatunki ryb. Nigdy nie rozumiał mentalności osób, które potrafiły siedzieć godzinami, by złapać jedną z nich. Takie czekanie by go przerosło. Nie byłby zdolny do tego, żeby stać godzinami, zastanawiając się, czy ryba złapie przynętę. Był człowiekiem czynu, a jego ukochana jeszcze się nie pojawiła. Przeszłoby z nogi na nogę. Alfie pociągnął za smycz i zaskowyczał. Szarpnął smyczą, lekko kopnął zwierzę i warknął do niego:

– Zamknij się. Siad! – Alfie zaskomlał i przywarł do ziemi, opierając łeb na łapach.

Ukradkowo obserwował siłownię obok placu zabaw dla dzieci i miał nadzieję, że zrezygnowała ze swojej rundki. Zegar na kościele St. Chad's wybił dziewiątą. Robiło się późno. Niestrudzenie ruszał kolanem w górę i w dół. Gdy już myślał, że zaraz eksploduje z oczekiwania, zauważył, jak wbiega na trasę. Miała na sobie dres, który opinał jej zgrabną sylwetkę; nie do porównania z workowatym lumpem, który wkładała Stacey, gdy snuła się po domu. Uśmiechnął się, patrząc, jak jego kobieta biegnie wyprostowana, z uniesioną głową, włosami związanymi w

koński ogon, który huśtał się z boku na bok. Zastanawiał się, jaki byłby w dotyku, gdyby go pogłaskał. Na pewno jedwabisty.

Znajdowała się w pobliżu trawiastego obszaru nazywanego Stowe Fields i przyszedł czas, by wprowadzić w czyn swój plan. Wziął piszczącą pileczkę i ścisnął ją. Na ten dźwięk Alfie usiadł, zapominając, że został źle potraktowany. Mężczyzna odpiął smycz i uniósł piłkę w górę, machając nią w stronę zwierzęcia. Oczy psa rozbłyły z radości na widok ulubionej zabawki. Mężczyzna po raz drugi ścisnął pileczkę, która wydała głośny pisk, na co Alfie zaczął podskakiwać w miejscu, podekscytowany. Ścisnął ją kilka razy, po czym rzucił z dużą siłą. Piłka poszybowała daleko w krzaki, a Alfie za nią popędził.

Idealne wyczucie czasu. Gdy pies zniknął z widoku, pojawiła się ona. Wtargnął chwiejnie na ścieżkę i udał zdziwienie na jej widok. Była zmuszona zatrzymać się, a widząc jego zmartwiony wyraz twarzy, zapytała:

– Czy coś się stało?

Przelknął z trudem, obracając głowę w różnych kierunkach. Ze łzami w oczach podniósł smycz.

– Alfie znowu się zgubił. Szukam go ponad godzinę. Pobiegł gdzieś i nie wiem, co robić.

– Gdzie go pan zgubił?

– Byliśmy na boiskach. Rzuciłem mu piłkę i przyszedł jakiś inny pies – jeden z tych dużych, alzackich. Nie widziałem w pobliżu właściciela. Próbowalem go odciągnąć za obrozę, ale na mnie warknął. I dalej dokuczał Alfiemu, czekał, rzucał się i go gryzł, a potem uciekł z piłką. Alfie za nim pognął. Wtedy ostatni raz widziałem oba psy. A co jeśli tamten pies zaatakował Alfiego albo Alfie wybiegł na ulicę?

Zrobił wielkie oczy, jakby ta myśl dopiero teraz przysłała mu do głowy.

– Już dobrze. Pomogę. Jeśli nie uda nam się go znaleźć, pójdziemy na posterunek policji.

To było ostatnie miejsce, w które by się udał, ale rzucił jej spojrzenie pełne wdzięczności.

– Naprawdę? Bardzo pani dziękuję. Już prawie ochryplem od nawoływania.

Zawołała głośno psa po imieniu. Trzymał kciuki, żeby Alfie nadal szukał piłki. Rzucił ją prosto w cierniste krzaki i miał nadzieję, że zwierzę tam utknęło. Przystawiła dłonie do ust i nawoływała. Miała perłoworóżowe, wypielegnowane paznokcie. Patrzył na nie, wyobrażając sobie, jak pieści nimi jego twarz, pierś. Ocknął się z zamyślenia i zaczął wołać:

– Alfie, chodź, piesku!

Wrócili na boiska, cały czas nawołując. Po kilku minutach rzucił jej spojrzenie pełne rozpaczy, gratulując sobie w duchu wspaniałego przedstawienia. Otarł kącik oka.

– Dziękuję, ale to beznadziejne. Zginął na dobre. Mam tylko nadzieję, że nie stało się nic strasznego. Tego bym nie zniósł.

Przyjacielskim gestem położyła dłoń na jego ramieniu i powiedziała:

– Proszę się nie martwić. Na pewno się bawi i wróci do domu, kiedy mu się znudzi.

Skinął powoli głową, chcąc, by nie zabierała ręki. Ciepło jej dotyku przeniknęło jego ciało. Tak bardzo pragnął tej kobiety.

– Jest pani bardzo miła.

Kiedy skończył to zdanie, rozległa się seria pisków i pojawił się Alfie z pileczką w pysku, którą położył u jej stóp.

– Alfie! – zawołał i upadł na kolana, ściskając pieska, który się wrywał i machał ogonkiem, żeby ponownie rzucić piłkę. Roześmiała się, aż zrobiło mu się lekko na duszy.

– Ty niegrzeczny pieseczku – powiedziała pieszczotliwie. – Napędziłeś nam strachu.

Alfie usiadł posłusznie na dźwięk jej głosu.

Mężczyzna udawał, że mu ulżyło, i powiedział z fałszywą wdzięcznością:

– Muszę pani podziękować. To dzięki pani się odnalazł. Proszę spojrzeć na tego łobuziaka. Jest panią kompletnie oczarowany.

Znowu się roześmiała.

– To taki zabawny piesek. Nic mu nie jest? Ten drugi pies nie zrobił mu krzywdy?

– Raczej nie. Pewnie go ścigał, odzyskał piłkę i wrócił mnie poszukać. – Z uczuciem wytarł psa po głowie. – Muszę pani jakoś podziękować. Tu niedaleko jest kafejka; jestem pani winien kawę.

Pokręciła głową.

– Przepraszam, nie mogę. I dziękuję. Muszę już iść. Mam spotkanie o jedenastej i muszę wziąć prysznic. Cieszę się, że Alfiemu nic się nie stało. Na mnie już czas. Zachowuj się grzecznie, Alfie. Nie uganiaj się za dużymi psami. – Poklepała zwierzę.

– Jeszcze raz dziękuję... hm, nie wiem, jak pani na imię.

– Harriet. Nie ma za co. Do zobaczenia. Na razie.

Wybiegła z parku, nie kończąc swojej zwykłej trasy. Założył Alfiemu smycz i ruszył w przeciwną stronę. Czuł się rozgrzany, lekki i beznadziejnie zakochany.

– Harriet – wyszeptał, smakując jej imię wargami, zanim wypowiedział je po raz drugi. Już wkrótce ją zdobędzie.

Śródlądowa przystań jachtowa w Bromley Hayes była większa, niż Anna się spodziewała. Nigdy nie interesowały jej kanały i żeglarstwo, ale rząd pięknie pomalowanych wąskich łodzi, z donicami pełnymi chryzantem na pokładach, a jeszcze bardziej nazwy jachtów: „Latający Smok”, „Wolny Duch”, „Odkrywca” czy „Księżycowy Blask”, wyczarowywały romantyczną scenerię. Potrafiła docenić urok pływania siecią kanałów czy mieszkania na jednej z tych łodzi, w niewielkiej przytulnej kabinie, przy dźwięku drewna trzaskającego w piecyku – lepsza ciepła kajuta niż rozmakanie na tej mżawce. Założyła za ucho kosmyk włosów, który przylepił jej się do twarzy, i skierowała się prosto do biura.

W przystani panował spokój i nie było widać żywego ducha, nawet na nabrzeżu usługowym, gdzie ludzie mogli nabyć paliwo niezbędne do łódek. Może ta pogoda zatrzymała wszystkich w kabinach. Stanowiska dla jachtów mieściły się w dwóch wtopionych w krajobraz basenach połączonych mostem. Anna wyobraziła sobie, jak pięknie musiało to wyglądać latem, gdy drewniane dojścia do łódek tonęły w wysokich trawach i krzewach, a rododendrony były obspane różowymi i błękitnym kwiatami.

W oddali rysował się budynek usługowy i letni dom, który wydawał się najnowszym obiektem na przystani. Słyszała, że mieszkająca tu społeczność jest bardzo towarzyska. Bez wątplenia w ciepłe letnie wieczory gawędzili przy winie i rozmawiali o podróżach, które odbyli.

W biurze paliło się światło, więc zapukała i weszła. Kobieta siedząca przy elektrycznym grzejniku z czasopismem w ręce zauważyła:

- Okropny dzień, prawda? – Rozwarła oczy ze zdumienia na widok kobiety w mundurze.
- Dobry wieczór, pani oficer. Czy coś się stało? Nie ukradziono żadnej łodzi, prawda?

Anna przesunęła po biurku swoją legitymację.

– Nic z tych rzeczy. Próbuje namierzyć jednego pana. Widziano, jak szedł w tym kierunku. Sądzimy, że może tu mieszkać na łodzi. Byłby pomocny w naszym dochodzeniu.

Kobieta przesunęła okulary na włosy ufarbowane na złotobrazowy kolor i zerknęła oczami krótkowidza na Annę.

- Ach tak.
- Szukam mężczyzny, który ma na imię Peter.
- Wezmę księgę. Trzymamy tu karty magnetyczne i spis właścicieli łodzi. Proszę chwilę poczekać.

Zsunęła okulary na oczy i przesuwiała palcem po liście nazwisk, mrużąc coś pod nosem i zapisując na kartce to, co znalazła. W końcu z powrotem umieściła okulary na czubku głowy.

– W księdze jest czterech Peterów. – Wskazała na pierwsze nazwisko. – Petera Arnfielda nie ma. Wyjechał w sierpniu i tylko cumuje tu pustą łódź przez zimę. Wróci dopiero w kwietniu. Peter Howes jest w tej chwili nieobecny. Wczoraj zabrał łódź. Peter Carmichael cumuje na stanowisku 112. Jego łódź to „Wędrowiec”, a Peter Bullock jest na stanowisku 234 w „Łapaczu Snów”.

Przesunęła kartkę w stronę Anny i dała jej mapę stanowisk. Zakreśliła odpowiednie miejsca.

– Nie mam szczegółowego rysopisu tego mężczyzny. Wiem tylko, że ma trzydzieści kilka lat i widziano go w niebieskiej kurtce i džinsach.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nic mi to nie mówi. Prawie wszyscy noszą džinsy, a widuję ich tylko wtedy, gdy mają

problem albo się zapisują.

Anna przypomniała sobie opis Flory.

– Gdybym dodała, że ma „dzikie oczy”, co by się pani skojarzyło?

– Hm. To może być Peter Bullock. Przyjechał dwa tygodnie temu i mieszka sam na łodzi. Jest z Essex. Próbowałam go o to zagadnąć, bo moja siostra się tam przeprowadziła, ale nie był zbyt rozmowny. Wygląda na muzyka, ma długie, niechlujne włosy – trochę jak Bob Geldof. I właśnie takie oczy – rozbiegane.

Anna podziękowała kobiecie i wyszła z biura w mrok. Deszcz padał teraz jeszcze mocniej. Ustawiała odpowiednio mapę, żeby wiedzieć, w którą stronę ma iść, ruszyła ścieżkami do stanowiska 234. Zadzwoił jej telefon. To był Mitz.

– Anno, gdzie jesteś? – W jego głosie wyczuła niecierpliwość.

– Na przystani w Kings Bromley. Rozmawiałam z kierowcą autobusu i przypomniał sobie, gdzie wysadził tego gościa, którego szukamy. Mam nazwisko. To Peter Bullock.

– Chyba nie jesteś tam sama, co?

Anna nie odpowiedziała.

W jego głosie brzmiał niepokój.

– Nie ruszaj się stamtąd. Już jadę. Nie możesz sama go ścigać. Może być niebezpieczny. Zamelduj, jak się nazywa, i wezwij wsparcie. Wkrótce będę.

Rozłączył się. Anna była trochę poirytowana jego tonem. Sama da sobie z tym radę. Mitz zwykle zgadzał się z jej sugestiami i zachęcał ją, żeby polegała na swojej intuicji. Tutaj czekał ją element niespodzianki, ale była wyszkolona. Chciała tylko potwierdzić, że jest na właściwym tropie, i zameldować o tym, kiedy upewni się co do faktów. Gdyby Mitz się nie urwał, to zajmowałiby się tą sprawą razem. Pokusa, żeby sprawdzić łodzi, była silna, ale mimo wszystko Mitz miał rację, kiedy powiedział, że ten facet może być niebezpieczny. Jeśli to Peter Bullock zabił Lindę Upton, to był zdolny do ekstremalnej przemocy. Kopnęła kawałek żwiru i wycofała się do radiowozu, żeby poczekać na Mitza.

Zrobiła to, co jej polecił, i zameldowała na komendę, jak facet się nazywa. Robyn właśnie wyszła, więc przekazała Davidowi, co udało jej się ustalić. Szukała właśnie w smartfonie informacji na jego temat, kiedy spostrzegła człowieka z włosami do ramion wychodzącego z budynku usługowego. Miał na sobie dzinsy i niebieską kurtkę, kulił się przed zacinającym teraz deszczem. Smużka szarego dymu wskazywała, że palił papierosa i właśnie się zaciągnął. Pasował do rysopisu Bullocka i szedł w stronę parkingu samochodowego. Wkrótce spostrzeże jej wóz policyjny, a wtedy może dać nogę. Nie myśląc o bezpieczeństwie, wyskoczyła z auta i pomaszrowała w jego stronę. Patrzył w ziemię, więc w pierwszej chwili nie zauważył Anny. Podniósł zaskoczony głowę, dopiero gdy powiedziała:

– Pan Bullock? Panie Bullock, czy mógłby pan odpowiedzieć na kilka pytań?

Rzucił na bok papierosa, odwrócił się i zaczął zwiewać w stronę ścieżki holowniczej. Anna zaklęła i popędziła za nim. Słyszała, że ktoś wzywa ją przez radio, ale nie zaprzestała pościgu za mężczyzną, który teraz biegnął na pełnym gazie.

Anna waliła w podłóżę płaskimi policyjnymi butami i żałowała, że nie ma na sobie obuwia do biegania. Na szczęście była młoda i wytrzymała, a Bullock wkrótce zaczął zwalniać, gdy opadł poziom adrenaliny związanej z reakcją: walcz albo uciekaj. Łodzi zacumowane przy kanale zlały się w zamazane pasmo jaskrawych kolorów, kiedy skoncentrowana na Bullocku gnała ile sił w nogach, zbliżając się do niego krok za krokiem.

Odwrócił się do niej i wyrzucił rękę w powietrze.

– Poddaję się. – Pochylił się i sapał. Stała jak wryta.

– Panie Bullock, chciałabym panu zadać kilka pytań.

Gdy tylko to powiedziała, zamierzył się pięścią, ale zrobiła unik. Na szczęście przeszła policyjne szkolenie, więc wyciągnęła rękę, żeby go złapać. W tym momencie dostała łokciem w twarz. Oberwała w nos, upadła na kolana i krzyknęła z bólu, a tymczasem Bullock znowu uciekł. Dotknęła pulsującego nosa i przejechała po nim. Był wilgotny od krwi. Sukinsyn. Nie ujdzie mu to na sucho. Przetarła nos rękawem i znowu ruszyła biegiem, jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby złapać Bullocka. Nos jej pulsował, a krew kapiała na koszulę, ale nie przejmowała się tym. Oddalali się od przystani, biegnąc w głąb wiejskiej okolicy. Teraz mieli przed sobą tylko rozległe pola. Byli sami. Czują szum krwi w uszach, ale nie zważała na to, chcąc tylko dopaść mężczyznę. Zatrzymał się bez ostrzeżenia. Anna też zwolniła, zaledwie kilka metrów od niego, i sięgnęła po kajdanki, szykując w głowie mowę ostrzegawczą.

Peter rozejrzał się, jakby szacował możliwości. Przejechał językiem po wargach i uśmiechnął się do niej. Świdrował ją wzrokiem, a sekundy zaczęły się wlec jak minuty, gdy uświadomiła sobie własną głupotę. Była w środku pustkowia z potencjalnym mordercą. Umysł kazał jej ruszyć się z miejsca, ale stała jak wrośnięta w ziemię, unieruchomiona jego palącym wzrokiem. Rzucił się w jej stronę bez uprzedzenia i zanim zdołała coś zrobić, złapał ją za ramię, ciągnąc z siłą, która ją zaskoczyła. Z sykiem obsypał ją wulgaryzmami, starając się podciąć jej stopy kopniakami, żeby straciła równowagę. Próbował ją zepchnąć do kanału. I zapewne utopić. Annie w jednej chwili przypomniało się całe szkolenie. Walczyli, spleceni w uścisku jak dwoje namiętych tancerzy, uskakiwała, nurkowała i oddawała ciosy, uwalniając się w końcu z jego objęć. Stali teraz niebezpiecznie blisko wody – brązowej i mazistej, rozsiewającej zapach wodnej roślinności. Zaczął gmerać w kieszeni, więc przygotowała się na odparcie ataku nożem, zasłaniając twarz ramieniem.

– Anno!

W ich stronę biegł Mitz, ale był jeszcze za daleko, żeby jej pomóc, gdyby ten szaleniec ją dźgnał.

Miała zamiar złapać tego śmiecia i pomimo bólu rzuciła się na niego. Mężczyzna był tylko półtora metra od niej, więc wystrzeliła w powietrze i go przewróciła. Wydał pisk protestu.

– Panie Bullock, zabieram pana na przesłuchanie.

Peter Bullock wyrывał się i szarpał, aż zepchnął ją z siebie. Wylądowała na plecach, ciężko dysząc. Odkasłała krew gromadzącą się w nosie i ustach. Nie mogła oddychać. Serce jej waliło. Musiała się ruszyć, bo inaczej zadusi się na śmierć. Peter Bullock powoli zbierał się z ziemi. Nie miała wiele czasu. Podciągnęła się i wypluła krew. Był na nogach i znów chciał uciekać. Miała zamiar złapać go za stopy i przewrócić, gdy poczuła pęd powietrza, a Peter Bullock upadł z łoskotem na ścieżkę holowniczą.

Mitz Patel złapał go za kołnierz i podniósł do pozycji stojącej. Bullock splunął na niego, ale nie trafił. Mitz z niezachwianą godnością wyrecytował formułkę:

– Ma pan prawo zachować milczenie, ale jeśli pytany nie wspomni pan o czymś, do czego będzie się pan odwoływał w sądzie, > może to zaszkodzić pana obronie. Wszystko, co pan powie, może zostać użyte jako materiał dowodowy...

– Nic ci nie jest? – zapytał, kiedy Anna dołączyła do niego, tamując ręką krwawienie z nosa. Poziom adrenaliny wprawiającej ją w ruch wyraźnie się obniżył i miała ochotę usiąść, ale nie chciała stracić twarzy.

– Wszystko dobrze. Zapakujmy tego gnojka do auta.

– Naprawdę nic ci nie jest? – zapytał cicho Mitz, kiedy stali obok jego auta po wepchnięciu Bullocka do środka.

– Wszystko w porządku. Już prawie przestał krwawić.

– Wiesz, że powinnaś była poczekać, prawda?

Skinęła głową bez słowa. To się mogło bardzo źle skończyć, zwłaszcza gdyby Bullock miał groźną broń. Wiedziała, że zachowała się lekkomyślnie.

– Złożysz na mnie raport? – zapytała. – Nie rób tego, proszę. Powinam inaczej się zachować. Poniosło mnie. Bardzo chciałam go złapać. Znasz to uczucie, prawda? Proszę, nie mów o tym nikomu. Nie chcę mieć zszarganych papierów.

Mitz pokręcił głową.

– Nie powiem nikomu, chociaż powinienem. To częściowo moja wina. Nie powinienem był cię prosić, żebyś mnie zastąpiła.

– Dziękuję. Jestem twoją dłużniczką. Nigdy więcej się tak nie zachowam. Dzięki, że na niego skoczyłaś. Myślałam, że chce mnie zadźgać.

– Nie miał broni. Miałaś szczęście. Mogło być gorzej. Jesteś pewna, że z nosem wszystko w porządku?

– Raczej nie jest złamany. Odziedziczyłam nos po tacie. Wszyscy w rodzinie Shamash mają dobre, silne nosy. Duże, ale silne.

Uśmiechnęła się półgębkiem. Mitz docenił jej próbę rozładowania atmosfery i odwzajemnił się uśmiechem.

Obszedł samochód i już chciał wsiąść, kiedy zapytała:

– Mitz, a twoja babcia? Jak się czuje?

Pokręcił ze smutkiem głową.

– Babunia Manju umarła godzinę temu.

– Och nie. Tak mi przykro. Powinieneś być z rodziną.

– Zobaczę się z nimi wieczorem. Musiałem wrócić do pracy. Nie powinienem był zostawiać cię samej z tą sprawą. Jestem teraz sierżantem i tutaj też mam obowiązki.

Chciała go jakoś pocieszyć, ale Mitz wśliznął się do wozu, zamknął drzwi i łączył się już z komendą. Bullock siedział bez ruchu na tylnym siedzeniu. Walka go wyczerpała. Miała nadzieję, że nie popełniła błędu i że dopadli właściwego człowieka.

W komendzie Mitz zorganizował przesłuchanie. Peter Bullock był teraz spokojny i uległy. Kiedy go poproszono, by opróżnił zawartość kieszeni, bez szemrania wyłożył na stół monety, papierosy, zapalniczkę i przezroczysty plastikowy woreczek z białym proszkiem.

– A to co? – zapytał Mitz, unosząc go w górę i badając zawartość pod światło.

– A co pan myśli? – Ostry akcent z południowego Londynu wyraźnie kontrastował z miejscowymi akcentami ze Staffordshire. – Przez to mnie ścigaliście, co nie? To charlie, witamina C, koks, kokaina. – Rozparł się w krześle, z dziko błyszczącym wzrokiem. – Nie powinniście mi przedstawić zarzutów, skoro mam być oskarżony?

– Uciekał pan i napadł na policjantkę, panie Bullock. To poważne przestępstwo. Dlaczego pan to zrobił?

Bullock prychnął.

– Myślałem, że chcecie mnie wsadzić za posiadanie. Wychodziłem z toalety, kiedy mnie zatrzymała. Nie wiem, czemu dałem nogę. Mogłem stać na miejscu i słuchać, co gada, ale uciekłem automatycznie. Wychowywałem się w szemranym miejscu i zawsze zwiewaliśmy, jak się pojawiał jeden z waszych. Nie mogłem się opanować. Wiem, na co stać waszą bandę.

Założył ręce i świdrował Mitza wzrokiem.

– Panie Bullock, odsuwając na bok sprawę kokainy i napaści, to próbowaliśmy pana namierzyć, bo może nam pan pomóc w śledztwie dotyczącym innej sprawy.

Bullockowi twarz się wydłużyła.

– O cholera. To nie lata o dragi?

Mitz pokręcił głową.

– Nie. Nie szukaliśmy pana z powodu narkotyków. Chyba że ma pan dużą ilość na łodzi i chce nam o tym powiedzieć?

Bullock się roześmiał.

– Żartuje pan. Już ta paczka sporo kosztowała. Możecie sprawdzić, jak mi nie wierzyacie. Mam tylko trochę dla siebie.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie pewnego zdarzenia w Kings Bromley i sądziliśmy, że był pan świadkiem czegoś nieoczekiwanego. Panie Bullock, czy jechał pan autobusem z przystanku przy Kings Bromley wczoraj rano około dziesiątej piętnaście i wysiadł koło przystanku przy Bromley Hayes?

– Zgadza się. Byłem odwiedzić ciocię. Mieszka w Kings Bromley. Ma prawie siedemdziesiątkę i pomyślałem, że do niej wpadnę. Jestem w tej okolicy od dwóch tygodni. Straciłem pracę i nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, no to wziąłem odprawę, sprzedałem dom i kupiłem łódź. Najlepsza decyzja w życiu. Opłynąłem cały kraj. Na kanałach spotykasz miłych ludzi. Teraz płynę do Nottingham. Miałem wyjechać w zeszłym tygodniu, ale ta przystań jest taka ładna, naprawdę spokojna. Więc się zatrzymałem trochę dłużej niż normalnie i podziwiam naturę. Wypisałem się z wyścigu szczurów. I nigdy do tego nie wrócę. Na łodzi nie potrzebuję dużo pieniędzy na życie, tylko na podstawowe rzeczy.

Potrząsnął paczuszką kokainy i uśmiechnął się drwiąco.

– Nie przypuszczam, żeby zauważył pan coś anormalnego, kiedy pan czekał na autobus?

– Co ma znaczyć „anormalnego”?

– Czy ktoś się spieszył, nie wzbudzał zaufania?

– Nie, to naprawdę spokojna wioska. Wszedłem od cioci o dziesiątej. Kazała mi wcześniej wyjść, jakby autobus przyjechał wcześniej. Ale nie przyjechał i stałem tam jak idiota piętnaście minut. Nikogo więcej nie było na przystanku. Przejechało kilka ciężarówek. Wstyd ludzki, bo psują powietrze. Same wiejskie chatki i te brudne wielkie ciężarówki wypuszczają kłęby dymu. Ale nie widziałem nic dziwnego. Zaraz, był taki jeden koleś, który poszedł na parking przed pubem. Chyba był spóźniony na siłkę, bo się spieszył, prawie biegł. Był w dresie. Chyba Adidasa, bo miał białe logo, a może Nike? Nie, tamten ma białą laseczkę. A to było jak korona, z napisem pod spodem. Zawsze mi się mylą te znaczki. Miał taką dużą sportową torbę. Wsiadł do samochodu, bo słyszałem, jak trzasnął drzwiami i odpalił silnik. Potem przejechał koło mnie w kierunku A38.

– Widział pan jego twarz?

– Nie. Nie zwracałem na niego uwagi. Miałem już dość czekania na ten cholerny autobus. Zastanawiałem się, czy nie iść pieszo, prawdę mówiąc.

– Wie pan, jaki to był samochód, panie Bullock?

– O, w tym to mogę pomóc. To był srebrny fiat 500. Miał tablice z 2014 roku.

– Jest pan pewny?

Bullock rozsiadł się, z większą pewnością siebie.

– Całkowicie. Moja ciocia Jean ma takiego samego, tylko białego.

Alan Worth był aroganckim człowiekiem, który ledwie spojrział na Robyn, gdy ta została wprowadzona do pokoju przez jego gospodynię, uroczą Azjatkę z lśniąco czarnymi włosami, upiętymi w tyle głowy spineczkami w kształcie kolorowych motyli. Jego pracownia była ogromna, wyłożona dębowym parkietem, przykrytym dywanami, w jej ocenie – drogimi. Na ścianach wisiały dwa abstrakcyjne obrazy przedstawiające kolorowe figury geometryczne. W kącie pokoju stała wysoka na półtora metra rzeźba z brązu, ukazująca nagą kobietę w tańcu – jedno kolano miała uniesione, obie ręce wysunięte do przodu. Dwie inne erotyczne rzeźby zdobiły regał, na którym stało tylko kilka książek oraz innych ozdobnych bibelotów.

Zatrzymała się przed ręcznie wykonanym mahoniowym biurkiem, które równie dobrze pasowałoby do gabinetu dyrektora szkoły z epoki wiktoriańskiej albo kancelarii prawnej, i wyciągnęła dłoń.

Potrząsnął nią krótko. Jego uścisk był wiotki i wilgotny.

– W czym mogę pani pomóc, komisarz Carter?

– Chodzi o Harriet.

Oparł się w skórzanym fotelu i obserwował ją spod powiek, ciężko opadających na oczy. Haczykowaty nos nadawał mu wygląd drapieżnego ptaka.

– Harriet umarła cztery lata temu – powiedział tylko, po czym w milczeniu czekał na jej wyjaśnienie.

– Prowadzę sprawę, która może mieć związek z jej śmiercią.

Zestawił końce palców i wpatrywał się w nią.

– W jaki sposób?

– Nie mam jeszcze pewności, ale byłabym wdzięczna za pańską pomoc.

Z jego nozdrzy wydobył się dźwięk, coś na kształt syku czy westchnienia.

– Co chce pani wiedzieć?

– Czytałam akta sprawy śmierci pańskiej żony. Chciałabym poznać kilka szczegółów. Zamierzał pan pozwać Bishtonów, którzy są właścicielami Bromley Hall, ale jednak nie wniósł pan sprawy do sądu. Chciałabym wiedzieć, dlaczego pan zrezygnował i jaką kwotę pan otrzymał.

Prześwidrował Robyn wzrokiem. Nie odwróciła oczu.

– Nie sądzę, aby to była pani sprawa.

– Rozumiem pana, panie Worth, ale mogę zapewnić, że nie trafi to do opinii publicznej. Muszę jednak o to spytać, ponieważ może się to wiązać z naszą sprawą.

– Powtórzę: nie sądzę, aby to była pani sprawa. I jeśli nie wytłumaczy mi pani, dlaczego chce to wiedzieć, wyproszę panią za drzwi.

– Proszę zrozumieć, że nie wolno nam ujawniać szczegółów toczącego się śledztwa. Ale bardzo liczę na pana wyrozumiałość, zwłaszcza że sprawa dotyczy osoby, którą pan zna.

Jego powieki uniosły się nieco.

– Kogo?

– Lindy Upton.

Alan zamrugał kilka razy.

– Lindy? Co jej się stało?

– Znaleziono ją martwą w jej domu. Pisano o tym w „Lichfield Times”.

– Nie czytam tego szmatławca. Kiedy to się stało?

– Wczoraj rano.

Obserwowała jego reakcję. Znowu mrugnął, ale szybko odzyskał doskonałe opanowanie.

– Sugeruje pani, że zmarła w podejrzanych okolicznościach, czy tak? Mam nadzieję, że nie uważa mnie pani za podejrzanego. Cały rano debatowałem z moim księgowym na temat zwrotu podatku. Mam też kilku świadków, którzy widzieli mnie na lunchu w Olive Tree w Lichfield.

– Tak jak powiedziałam, interesuje mnie tylko, jaką kwotę zadośćuczynienia zapłacili panu Bishtonowie w związku ze śmiercią pańskiej żony, Harriet.

Gwałtownie wstał i pomaszerował do drzwi.

– Skoro nie jestem podejrzany, będę wdzięczny, jeśli pani opuści mój dom. Za pięć minut mam spotkanie i nie mogę pani pomóc w dochodzeniu.

Wstała i podeszła do niego. Pozostała jej ostatnia karta do rozegrania, a jeśli Mulholland się dowie, że przekroczyła w tej sprawie policyjne procedury, wpadnie po uszy. Miała zamiar zmusić go do mówienia.

– Chyba pan rozumie, że zależy mi na pana bezpieczeństwie.

Zawahał się z dłonią na klamce.

– Sądzi pani, że mogę być w niebezpieczeństwie?

– Nie wiem. Gdyby mógł pan odpowiedzieć na moje pytanie, byłoby mi łatwiej właściwie to ocenić.

Westchnął.

– Półtora miliona. Bishtonowie zaproponowali mi półtora miliona. Przyjąłem tę propozycję, pod warunkiem że zamkną spa. Chciałem uprzykrzyć im życie. Miałem nadzieję, że to ich zrujnuje. Nie spodziewałem się, że dobudują rozległy budynek do swojej posiadłości i otworzą jeszcze większe spa. Gdybym to wiedział, zażądałbym dużo więcej niż półtora miliona. Kiedy postanowili rozbudować spa, nie miałem już środka nacisku, bo przyjąłem pieniądze. Postanowiłem więc zacząć nowe życie. – Opuścił głowę i przez moment wydawał się bardziej bezbronny. – Sądzi pani, że coś mi grozi?

Robyn obrzuciła go spojrzeniem – jego twarz znów przybrała drwiący wyraz wyższości. Nie okazał żadnych emocji, kiedy się dowiedział o śmierci Lindy Upton, i martwił się tylko o siebie. Chociaż uzyskała informację, na której jej zależało, wiedziała, że zachowała się wobec niego nieetycznie.

– Będę kontynuować dochodzenie i oczywiście zapewnię panu odpowiednią ochronę policyjną, jeśli uznam, że jest pan w niebezpieczeństwie. Dziękuję za poświęcony czas.

Robyn przedarła się przez wiatr i rześistą mżawkę, która teraz padała, rzuciła się na fotel w wozie, zadowolona, że opuściła ten niegościnnie dom. Miała dwa nieodebrane połączenia. Przeczytała wiadomości. Obie były od Mitza, który ostrzegł ją, że Mulholland prosiła o aktualizację, oraz powiadomił, że razem z Anną doprowadzili ich podejrzanego, ale okazało się, że nie ma nic wspólnego ze sprawą. Jednak ostatni fragment wiadomości od Mitza dał Robyn kopa, którego potrzebowała. Ich podejrzanym, obecnie świadkiem, rozpoznał samochód wyjeżdżający z Kings Bromley, a Mitz i Anna próbowali zlokalizować to auto. Zamknęła na chwilę oczy, żeby sobie wyobrazić swoją białą tablicę. Nareszcie zaczynała wyglądać tak, jakby łapali zapach mordercy. Pozostało jej tylko wyprzedzić go o krok. Odpaliła silnik i wcisnęła gaz do dechy. Będzie pracowała w nocy, jeśli okaże się to konieczne. Nie pozwoli, żeby Lampart z Lichfield skrzywdził następną osobę.

Nie trzeba było – powiedziała Harriet. Trzymała w rękach bukiet kolorowych kwiatów. Uśmiechnął się nieśmiało.

– Nie są ode mnie. Tylko od Alfiego. Dlatego jest tyle żółtych. To jego ulubiony kolor. Znowu się roześmiała. Alfie pomachał ogonkiem, słysząc ten dźwięk.

– Chcesz, żebym ich popilnował, kiedy będziesz ćwiczyć? Nie chcę ci przeszkadzać w treningu.

– W porządku. Mogę wziąć dzień wolnego. Od tygodni codziennie trenuję. W sobotę biorę udział w biegu rekreacyjnym i chciałam dobrze wypaść. Pewnie zrobiłeś mi przysługę. Moim mięśniom przyda się odpoczynek.

Rozpromienił się.

– Bieg rekreacyjny? Nigdy nie uważałem tego za rekreację.

Szeroki uśmiech Harriet objął nawet jej oczy. Pomyślał, że widzi w nich swoje odbicie, ale jej głos przywrócił go do rzeczywistości.

– Kiedy byłam młodsza, bieganie mi zupełnie nie leżało. W zeszłym roku jedna z moich przyjaciółek dostała raka i bardzo źle znosiła leczenie. Chciałam coś zrobić, żeby podnieść świadomość, więc zaczęłam biegać i przebiegłam półmaraton. Zebrałam sporą sumę pieniędzy. To mnie zachęciło do dalszego działania i teraz regularnie biorę udział w biegach dobroczynnych.

– To inspirujące. Przypuszczam, że przyjaciółka była ci bardzo wdzięczna.

– Była pełna energii i ducha. Ale niestety, umarła. Rak był zbyt agresywny. Teraz biegam w jej imieniu, a każdego zarobionego pensa przeznaczam na badania w kierunku zwalczania tej strasznej choroby.

W głosie Harriet rozbrzmiewała taka pasja, że zapragnął wziąć ją za rękę i pocieszyć, ale było za wcześnie na okazywanie takich uczuć. Za słabo go znała.

– Słuchaj, jeśli dzisiaj nie biegasz, to może pójdziemy na tę kawę, którą ci jestem winien? Alfie może sobie posiedzieć na zewnątrz. Jest ładna pogoda, więc możemy do niego dołączyć.

Spojrzała na kwiaty, zastanawiając się, jak mu odmówić w uprzejmy sposób. Ukradkowo wysunął z kieszeni spodni psi przysmak, a Alfie zaszczeakał jak na komendę.

– Widzisz, Alfie chce, żebyś poszła. To tylko kawa, a ja nie gryzę. Alfie też nie.

Wygięła wargi w półuśmiechu.

– No dobrze. Skoro obaj tak ładnie prosicie.

Udali się do kafejki w mieście i kupił jej duże latte. Dał Alfiemu kawałek maślanego herbatnika i rozczulał się nad pieskiem. Prowadził lekką konwersację i przekonał ją, że jest niezłym historykiem, chociaż wszystkie fakty zaczerpnął z Internetu dzień wcześniej.

– Wiedziałaś, że Stowe Pool był kiedyś łowiskiem?

– Nie miałam pojęcia. Myślałam, że był to po prostu duży staw.

Roześmiał się.

– Wiele lat temu był to młyński staw. Przechodził z rąk do rąk i dopiero niedawno, w 1968 roku, powstał tutaj teren rekreacyjny.

Zrobiła wielkie oczy.

– Rety, ale masz wiedzę.

– Musiałem zapoznać się z historią Lichfield, kiedy przygotowywałem wykład o miastach Anglii.

Uniosła brwi i zrobiła gest łyżeczką.

– Jesteś historykiem? Zawsze sobie wyobrażałam, że historycy są siwi i starszawi. Byłam beznadziejna z historii... i z większości przedmiotów. Nie mogłam się doczekać skończenia szkoły. Nie lubiłam jej zbytnio. A teraz żałuję, że bardziej się nie starałam.

Posłał jej uśmiech.

– Nie każdy to lubi.

– Gdzie masz wykłady?

– Na uniwersytecie w Birmingham, ale w tym roku mam urlop naukowy, bo piszę książkę. Jej brwi poszybowały jeszcze wyżej. Usta ułożyły się w perfekcyjne „o”.

– Ale mnie zaskakujesz. O czym jest ta książka? O Lichfield?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– A nie będziesz się śmiać, jak ci powiem?

Pokręciła głową i oparła ręce na stole, pochylając się bardziej w jego stronę. Niemal czuł jej ciepły oddech.

– To romans historyczny osadzony w czasach drugiej wojny światowej.

Otworzyła szeroko usta.

– Naprawdę?

– Tak, ale zachowaj to dla siebie. Piszę pod pseudonimem.

Oblizła łyżeczkę, a on obserwował, jak jej różowy język wysuwa się i znika – serce tak bardzo waliło mu w piersi, jakby miał zaraz dostać ataku. Alfie również zauważył łyżeczkę i sięgnął do niej łapą. Pochyliła się i poklepała go.

– To bardzo przyjacielski pies.

– To pies ratowniczy. Wziąłem go ze schroniska. Tak naprawdę to chciałem labradora albo jeszcze większego. Ale mijalem jego klatkę i się zatrzymałem. Siedział w kącie i trzął się ze strachu – w oczach miał przerażenie. Gdy tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że muszę go mieć.

Rzuciła mu życzliwe spojrzenie.

– To urocze.

– Był maltretowany. Był taki chudy, że widać było żebra, a kępki posklejanej sierści były matowe i brudne. Bito go regularnie i bał się ludzi.

Alfie zapiszczał i znowu podał jej łapę. Harriet nie miała pojęcia, że chodzi mu o jedzenie. Zawsze o nie żebrał w domu, bo Stacey go rozpuściła.

– Naprawdę cię lubi. Dobrze ocenia ludzi.

Przez chwilę gawędzili o Lichfield i zainteresowaniach. Gdy tylko dopiła kawę, podziękował jej ponownie za odnalezienie Alfiego i wyszedł. Pomachała mu, gdy odchodził z Alfiem. Kiedy znalazł się za rogiem, wyszczerzył zęby. Jego nowa dziewczyna była piękna, urocza i bardzo łatwowierna.

Wrócił do teraźniejszości. Był tak zatopiony we wspomnieniach o Harriet, że ledwie usłyszał dzwonek. Zadzwoił drugi raz – tym razem dłużej – jakby ktoś się zirytował. Nie reagował. Nie chciało mu się otwierać. Na pewno to sąsiad, który chciał na coś ponarzekać.

Gdy dzwonek ucichł, zmienił pozycję na kanapie, pozwalając pigułkom, by wznowiły magiczne działanie, i zanurzył się z powrotem w stanie półprzytomności, w którym mógł przebywać ze swoją Harriet.

W środę z samego rana Robyn pomaszerowała korytarzem prosto do gabinetu Mulholland i zapukała do drzwi. Louisa była pochylona nad jakimś papierem, jej czoło przecinały głębokie zmarszczki, oczy miała zaczerwienione i zażawione. Pociągnęła kilka razy nosem, po czym sięgnęła po pudełko chusteczek. Mówiła przez nos, zapchany wydzieliną.

– Z tego, co powiedział sierżant Higham, ruszyłeś wczoraj po południu za „gorącym tropem”. Czy to taki eufemizm, który ma znaczyć: Rozpaczliwie próbuję coś znaleźć, żeby moja szefowa nie odebrała mi sprawy?

Robyn wzruszyła ramionami.

– Naprawdę coś mam. Są wyraźne powiązania między śmiercią Rory’ego Wallisa i Lindy Upton. Obie sprawy są powiązane z osobą Harriet Worth, która umarła w 2012 roku. Tutaj są stare akta tej sprawy.

Studiowała je prawie przez całą noc i dokładnie wiedziała, co zawierają.

– Harriet Worth była w hotelu Bromley Hall i tamtejszym spa ze swoją przyjaciółką Lindą Upton. Właśnie wtedy poślizgnęła się i wpadła do basenu. Ten incydent zdarzył się po godzinach. Basen powinien już być zamknięty, ale Harriet, która spędziła cały wieczór w Szampańskim Barze, w jakiś sposób trafiła do spa, gdzie się rozebrała, żeby popływać. W tamtym czasie nie było jeszcze ochrony i kamer, które dzisiaj obejmują swoim zasięgiem wnętrze hotelu i spa. Ciało Harriet znaleziono dopiero następnego dnia rano, a wtedy już nie żyła.

Koroner stwierdził w raporcie, że uderzenie w głowę, które jak początkowo sądził, spowodowało śmierć, pozbawiło ją tylko przytomności, wskutek czego wpadła następnie do basenu i się utopiła. Kryminalni znaleźli na płytkach wokół basenu ślady krwi, które należały do ofiary, i wydedukowali, że wpadła do basenu, uderzając o jego brzeg, gdy się przewróciła. Odkryli też, że podłoga przy basenie była mokra z powodu nieszczelnego prysznica, który miał być naprawiony tego ranka. Umieszczono we właściwym miejscu informujący o tym znak.

– Do czego to zmierza, komisarz Carter? – zapytała Mulholland, wycierając nos chusteczką. Włożyła do ust tabletkę do ssania na gardło.

– Śmierć Harriet Worth została uznana za wypadek. Jednak jej mąż chciał wejść na drogę sądową przeciw hotelowi i spa i pozwać małżeństwo właścicieli. Koniec końców zrezygnował z wnoszenia sprawy do sądu za półtora miliona funtów, pod warunkiem że spa zostanie zamknięte.

Robyn zrobiła przerwę, żeby się upewnić, że Louisa nadała za jej tokiem rozumowania.

– To Linda zaproponowała, żeby zafundowały sobie spa. A mężczyznę, który podawał im tamtego wieczoru szampana, był Rory Wallis. Jest powiązanie. Przy ciałach obu ofiar pozostawiono faktury na ćwierć miliona funtów każda. Jeśli się nie mylę, to zabójca szuka zemsty za śmierć Harriet. Co więcej, myślę, że znowu uderzy, i to wkrótce. Nie marnuje czasu.

– Czyli sądzisz, że na jego liście mogą być jeszcze cztery osoby?

– Dokładnie, chyba że Miles Ashbrook też był jedną z osób, której życzył śmierci.

Mulholland zmieniła wyraz twarzy.

– Ale nie masz zamiaru zgłębiać tego od tej strony, prawda?

– Nie. To była luźna myśl. Chcę przesłuchać wszystkich, którzy pracowali w Bromley Hall w momencie śmierci Harriet. Na tym etapie chcę się skoncentrować na personelu, ale polecę moim ludziom, żeby przyjrzeni się też gościom, którzy byli tam w lipcu 2012 roku.

– Nie widzę problemu. Do roboty.

– Dziękuję. Rozumiem, że nadal prowadzę tę sprawę?

– Tak – odparła Mulholland. – Masz sporo do zrobienia. Podobno możesz mieć nawet drugi trop.

– Mitz i Anna przesłuchali świadka, który widział samochód odjeżdżający z Kings Bromley tego ranka, kiedy zamordowano Lindę Upton. Na razie nie mamy zbyt wiele. Szukamy w bazie danych srebrnego fiata 500, rocznik 2014.

– W porządku. To dobrze. Czy muszę ci przypominać, że nie będą tolerowane w tym przypadku nieortodoksyjne metody prowadzenia śledztwa, komisarz Carter? Wiem, że w przeszłości przymykałam oko na metody twoje i twoich ludzi, ale tym razem nie mogę sobie na to pozwolić. Masz się oficjalnie trzymać procedur. Jasne?

– Przepraszam, pani komendant, wiem, że pozwalałam sobie na pewną swobodę, żeby osiągnąć rezultaty, ale zawsze je miałam. Teraz mamy złapać mordercę i jeśli w tym celu będę musiała się kierować moją intuicją, to uważam, że jest to do zaakceptowania.

– Nie, komisarz Carter. Nie tym razem. I jeśli usłyszę, że tak postępujesz, nie będę miała innego wyjścia, jak odebrać ci sprawę. Robyn, mam na względzie twój dobrze pojęty interes.

– Czy chodzi o Shearera? Czy groził, że napisze na panią raport, jeśli nie ściągnie mi pani cugli?

Chwila milczenia po tym pytaniu wystarczyła jej za potwierdzenie. Robyn spojrzała twardo na swoją przełożoną.

– Nie pozwolę się prześladować ani zastraszać temu człowiekowi. Pani też nie powinna.

– To nie jest kwestia prześladowania. To dla twojego dobra. Nie chcesz być do końca życia komisarzem, prawda?

– W tej chwili w ogóle mnie to nie obchodzi. Chcę wykonywać swoją pracę, a moją pracą jest znalezienie osoby, która jest odpowiedzialna za zamordowanie Lindy Upton i Rory’ego Wallisa.

Mulholland zamilkła, jakby szykowała się, żeby coś dodać, a Robyn czekała, aż się odezwie. Ale nic takiego nie nastąpiło, więc uznała to za koniec rozmowy.

Gdy tylko przekroczyła próg swojego gabinetu, zadzwoniła komórka. To był Ross.

– Cześć, kuzynko. Mam dla ciebie kilka ciekawych drobiazgów.

– Cześć, Ross. Ale masz wycucie czasu. Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Jest przełom w śledztwie i znaleźliśmy powiązanie z Bromley Hall.

– W porządku, będę się streszczał. Nie mam dostępu do nagrań monitoringu. Na ścianie koło sauny jest zewnętrzny panel kontrolny, który można obsługiwać, jak się ma klucz. Temperaturą w saunie można z tego panelu ręcznie sterować, a ten, kto jest w środku, nic o tym nie wie. Klucze do tego panelu mają pan „złota rączka” i kierownik siłowni. Dlatego jest całkiem możliwe, że Miles Ashbrook nie zdawał sobie sprawy, jak gorąco jest w saunie, co by wyjaśniało, dlaczego usmażył się na śmierć.

Miles Ashbrook był niepopularny przez kilka osób z personelu. Ostatnio zaczął zwalniać ludzi, co wywołało sporo negatywnych emocji. Niektórzy powiadają, że człowiek odpowiedzialny za sprzątanie spa i części basenowej, Jakub Woźniak, odgrażał się nawet, że go zabije, ale to trzeba jeszcze potwierdzić. Miles zwolnił jego żonę Emily i podobno Jakub podważył tę decyzję, pokłócił się z Milesem i mu wygrażał. Jeszcze nie rozmawiałem z Jakubem ani z osobą, która miała słyszeć tę rozmowę, ale mam nazwisko gościa, który może w tym pomóc. To Fiona Maggiore. Chyba będzie lepiej, jeśli przeprowadzisz to przesłuchanie w bardziej oficjalny sposób.

Nie udało mi się porozmawiać ze Scottem Dawsonem. Przepraszam. Za każdym razem, jak próbowałem, to albo miał spotkania, albo zajęcia. Wymeldowujemy się za godzinę. Spiszę to, czego się dowiedziałem, i prześlę ci, jak tylko wrócę do biura. Zrobiłem szkice rozkładu spa.

Zeskanuję je i też ci przyślę.

– Dzięki, Ross. Porozmawiam z Jakubem i Fioną. Pamiętaj, żebyś wystawił rachunek.

– Z przyjemnością przekażę ci te informacje za darmo. Zapłaciłaś za nasz pobyt w spa. Poza tym węszenie tu było nawet interesujące. Chociaż to nie ma związku ze sprawą, miejsce jest pełne tajemnic. Stare spa zostało zamknięte, a basen przeniesiony w inne miejsce, kiedy ktoś z gości się tu utopił. Nikt nie chce o tym gadać, ale jedna z klientek była bardziej pomocna. Opowiem ci, jak się zobaczymy.

Oczami wyobraźni widział, jak Robyn wciąga policzki, przyswajając jego słowa.

– To bardzo interesujące. Chyba już dotarliśmy do tej informacji. Osobą, która utonęła, była Harriet Worth. Muszę teraz iść na krótkie spotkanie z moimi ludźmi, a potem jadę do Bromley Hall. Spotkajmy się przy recepcji o drugiej, kiedy się wymeldujesz.

Naznaczone zmarszczkami twarze ludzi, którzy długo nie spali, ożywiły się nieco, gdy zaczęła mówić. Sprawy zaczęły odbijać się na jej zespole. Nawet Mitz, który zawsze odznaczał się nienagannym wyglądem, miał zarost na brodzie i fioletowe wory pod oczami.

– Mitz, jedziesz ze mną. Matt, dowiedz się jak najwięcej o Harriet Worth – namierz dawne przyjaciółki i spróbuj dowiedzieć się czegoś więcej o okolicznościach jej śmierci. David, czy możesz dalej szukać srebrnego fiata?

Zasalutował żartobliwie.

– Anno, masz jeszcze nagrania monitoringu z tej nocy, kiedy umarł Miles Ashbrook, prawda?

– Tak, szefowo.

– Prześledź, proszę, dokładnie całą noc. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że śmierć Ashbrooka jest jakoś powiązana z tym wszystkim. Szukaj czegoś podejrzanego. Sprawdź godzinę, o której pojawił się Miles, i czas innych dziwnych ruchów w saunie lub jej okolicy.

Matt rzucił jej spojrzenie, które zignorowała. Nie da się zastraszyć i miała gdzieś, czy Shearer napisze na nią raport albo inaczej jej zagrozi. Miała zamiar sprawdzić tę sprawę i ustalić raz na zawsze, że śmierć Milesa Ashbrooka nie była przypadkowa.

Jakub wdychał zimne popołudniowe powietrze i pedałowal coraz szybciej. Twarz miał mokrą od padającej nieustannie mżawki i trząsł się jak osika. Z powodu ciężkich czarnych chmur zrobiło się ciemno wcześniej niż zwykle i niczego bardziej nie pragnął, jak dotrzeć do domu, do Emili i swojego syna Adama. Za każdym razem, gdy miał dzienną zmianę, starał się być w domu na tyle wcześnie, żeby pobawić się z synem w chowanego. To była ulubiona zabawa Adama i zawsze kończyło się na tym, że go znajdował i łaskotał, aż mały płakał ze śmiechu. Niebawem Adam będzie za duży na takie figle, ale na pewno nowe dziecko też będzie lubiło tę zabawę. Postanowili, że jeśli urodzi się drugi chłopiec, dadzą mu na imię Tobias, po ojcu Jakuba. Jego ojciec byłby z tego bardzo dumny.

Pomimo brzydkiej pogody Jakub był zadowolony ze swojego losu. Miał udaną rodzinę i chociaż czasami było trudno, czuł się szczęśliwy, że ich ma. Emili przysłała mu dziś wiadomość, że idzie na rozmowę w sprawie nowej pracy. Nagle napięcie zelzało. Musi tylko naprawić ten cholerny samochód i wszystko będzie dobrze. W warsztacie obiecali, że będzie mógł odebrać auto już jutro. Cieszyła go ta perspektywa. Miał dość jeżdżenia na rowerze od rana do wieczora bez względu na warunki pogodowe.

Nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się w ciepłe, przy domowym posiłku, a potem usiądzie przed telewizorem i obejrzy mecz, gdy Adam pójdzie już do łóżka. Zjechał rozpędem z górki drogą, która biegła wzdłuż nieużywanego lotniska szybowców. Jeszcze rok temu obserwował białe samoloty, które bezgłośnie przelatywały nad głową, i zastanawiał się, jak by to było zasiać w kokpicie jednego z nich. Wyobrażał sobie, że musi to przypominać lot ptaka, który pikuje i nurkuje, łapiąc prądy ciepłne, i szybuje wysoko ponad polami i Hall. Dziś szkoła szybowcowa była zamknięta, a teren wystawiono na sprzedaż.

Minął skrzyżowanie, zmienił przerzutkę i przygotował się do jazdy pod górkę, ale stracił kontrolę nad rowerem. Pojazd wpadł w poślizg na pochyłości, ale na szczęście Jakub zdążył go złapać, zanim się przewrócił, po czym zsiadł i głośno zaklął. Przednia opona była zupełnie sflaczała. Jak to się mogło stać? Przecież rano sprawdził rower. Musiał najechać na coś ostrego. Wyjął komórkę, żeby uprzedzić Emili i załatwić pomoc, kiedy zobaczył reflektory auta zbliżającego się od strony Hall. Pomyślał, że może uda się załapać na podwózkę albo znaleźć pomoc, więc stał na drodze i machał rękoma. Samochód jechał bardzo wolno, niemal zbyt wolno. Jakub miał na sobie odblaskową kamizelkę, więc kierowca nie mógł go nie zauważyć. Uśmiechnął się do siebie na widok zbliżającego się pojazdu. Rozpoznał auto i znał kierowcę. Nie będzie musiał drałować pieszo do domu. Pomachał znowu, żeby kierowca go zauważył, i czekał, aż auto zatrzyma się obok niego. Jednak samochód nie stanął. Uśmiech zgasł na twarzy Jakuba, kiedy nagle pojazd przyspieszył i jechał w jego stronę na pełnym gazie. Wiedział, że powinien uskoczyć, ale tkwił tam jak wrośnięty w ziemię, bezradny i niezdolny do ruchu, i chociaż mógł go ostrzegać, stał ze zwieszonymi rękoma i otwartymi ustami, patrząc na pędzący na niego samochód. Nic nie czuł, kiedy wyrzuciło go wysoko w powietrze, a pola zawirowały, gdy szybował. Czuł się jak ptak. W końcu doświadczył tej lekkości i wolności, którą mają ptaki.

Upadł na asfalt, połamany i nieprzytomny. Kierowca spojrzal w tylne lusterko i wycofał samochód. Wysiadł i pochylił się nad leżącym na brzuchu Jakubem, kopiąc go lekko. Ciało nie wydało żadnego dźwięku, więc wrócił do samochodu i odjechał na pełnym gazie.

Deszcz padał miarowo, gdy Robyn wyjeżdżała ze Stafford. Panował wzmożony ruch, a żółte światła nadjeżdżających z naprzeciwka samochodów odbijały się posępnie w dużych kałużach. Zakłęła, gdy stanęli przed kolejnymi światłami i w ślimaczym tempie zbliżali się do krzyżówki.

Mitz siedział w milczeniu, odkąd ruszyli spod komendy. Czowała intuicyjnie, że jemu również bardzo cięży ta sprawa. Próbowwała go rozweselić, pytając o ostatnią randkę w ciemno. Mitz miał niekończący się ciąg randek w ciemno, które nieodmiennie kończyły się katastrofą. Przez jego usta przebiegł drwiący uśmiech.

– Byłem na jednej w zeszły piątek. Myślałem, że tym razem świetnie trafiłem. Była bardzo piękna. Dobrze nam szło, a w każdym razie tak myślałem, aż do momentu, kiedy na końcu poklepała mnie po ramieniu. Poklepała! Żalność – zażartował. Przez chwilę w jego oczach znów zabłyśły iskierki.

Robyn miała dużo szacunku dla swojego młodego współpracownika. Pracował niestrudzenie i ostatnio dostał awans do stopnia sierżanta. W milczeniu jechała zatłoczonymi ulicami Stafford, na których kręciło się mnóstwo nerwowych ludzi, polujących na przedświąteczne okazje w sklepach. Ten ruch wydawał się zaczynać wcześniej z każdym rokiem. Przypomniała sobie, że też musi kupić prezent dla Amélie i zorganizować ich wspólne wyjście. Na drodze koło Cannock Chase w końcu udało jej się bardziej rozpędzić. Ponury krajobraz dopełniały brązowe paprocie i rozmoczone gałęzie drzew.

Spojrzała na Mitza, który wydawał się błądzić myślami gdzie indziej.

– Wszystko w porządku?

Mitz powoli pokręcił głową.

– Niezupełnie. Moja nadzwyczajna babunia Manju zmarła wczoraj po południu.

– Tak mi przykro. – Robyn zrobiło się bardzo smutno. Manju była jedyną w swoim rodzaju damą, niewiarygodnie dumną z wnuka, i wiedziała, że Mitz czuł się z nią mocno związany. To musiało nim wstrząsnąć. – Powinieneś wziąć trochę wolnego.

Pokręcił głową.

– Nie, szefowo. Babcia Manju nauczyła mnie wielu rzeczy i była dumna z tego, co osiągnąłem. Była taka szczęśliwa, kiedy otrzymałem awans na sierżanta. Wolałaby, żebym szukał tego mordercy, a nie snuł się po domu. Pogrzeb będzie w następny wtorek. O pierwszej hinduska ceremonia, a o drugiej kremacja. Każdy jest mile widziany, jak w domu mojej babci, więc jeśli będziesz mieć czas...

– Przyjdę. Była cudowną kobietą.

Znowu zapadło milczenie. W końcu odezwała się Mitz:

– Szefowo, wczoraj oddaliłem się z miejsca dochodzenia. Zostawiłem swoją podwładną na służbie. To było wielce nieprofesjonalne z mojej strony. Miałem zamiar nic o tym nie mówić, ale pomyślałem, że to też nie jest właściwe.

– Co się stało?

– Zadzwoniła do mnie matka i powiedziała, że babcia Manju jest umierająca. Popędziłem, żeby ją zobaczyć po raz ostatni. Zadzwoniłem do Anny, żeby przejęła obowiązki. Miałem właśnie przesłuchać kierowcę autobusu. Anna uzyskała od niego informacje i sama ruszyła, żeby je sprawdzić. Wszystko mogło się bardzo źle skończyć, a Anna mogła odnieść gorsze obrażenia.

– Uczestniczyłeś w pojmaniu tego człowieka, tak?

– Tak. Kiedy dotarłem do domu, Manju już nie żyła. Straciłem okazję. Złożyłem moje uznanie, zamieniłem kilka słów z rodzicami, a potem natychmiast udałem się do Anny.

– Zostawiłeś ją, ale są okoliczności łagodzące, a potem zachowałeś się absolutnie poprawnie, bo wróciłeś. To dowód poświęcenia. Czy Anna ma się dobrze?

– Dostała łokciem w nos, ale nic jej nie jest. Lekarz ją dokładnie zbadał. Nalegałem. Anna wie, że źle zrobiła, ruszając w pojedynkę w pościg za podejrzanym. Nie chciałem, żeby została pociągnięta do odpowiedzialności. Jest bystrą policjantką. Ale potem pomyślałem, że powinienem być napisać raport. Mam dyskomfort związany z tym epizodem i nie lubię kryć podwładnych.

Mitz wydawał się zdołowany i nieszczęśliwy. Robyn posłała mu życzliwy uśmiech.

– Nie warto już o tym myśleć. Podoba mi się, że zachowałeś się tak, jak należy. Zapomnij o tym.

– A gdybym został w domu dłużej? Anna mogła zostać poważnie ranna.

– Po co gdybać. Wszystko jest w porządku. Zatrzymaliście potencjalnego podejrzanego i uzyskaliście informacje, które mogą się okazać przydatne. Dzięki waszym działaniom jesteśmy o krok bliżej. Daj już spokój, bo cię zmuszę do wysłuchania mojej składanki disco z lat osiemdziesiątych.

Zjechali z głównej drogi i pędzili teraz szerokimi ulicami do celu, a ponieważ korki już ich nie wstrzymywały, po piętnastu minutach, o czternastej trzydzieści, podjechali pod Bromley Hall. Jego fasadę pokrywał winobluszcz. Jesienią liście przybierały ognistoczerwoną barwę, a Hall wyglądał, jakby stał w płomieniach, ale teraz weszły już w etap zimowy, więc po ceglanym murze aż do samego dachu pięła się ogromna sieć ciemnych łądzynek. Spojrzała na swojego współpracownika, opierając łokieć na kierownicy.

– Chodźmy, sierżancie Patel, spróbujmy posunąć sprawę.

W recepcji stał młody człowiek o poważnym wyrazie twarzy, ubrany w strój portiera, i tylko czekał, żeby pomóc gościom. Gdy zobaczył Robyn i Mitza, wystrzelił do przodu. Ross nie dał mu dojść do słowa.

– W porządku, Dan. Oni przyszli do mnie.

Mężczyzna uklonił się i powiedział głębokim głosem:

– Nie ma problemu, proszę pana.

Robyn starała się nie patrzeć na prawe ucho młodego człowieka, które było dosyć duże i odstające, ale posłała mu powściągliwy uśmiech. Skinął jej głową.

– Dan! – zawołała go młoda kobieta z recepcji, więc się oddalił.

– To taki portier przynieś-wynieś-pozamiataj – powiedział Ross, kiedy Dan nie mógł już usłyszeć. – Jest trochę ekscentryczny. Nie lubi gawędzić i przez większość dnia gapi się przed siebie. To pierwszy młody człowiek, jakiego spotkałem, który nie wpatruje się ciągle w smartfon. Nieszkodliwy dziwak.

Udali się do Długiej Galerii, z pluszowymi meblami i grubymi, haftowanymi zasłonami, gdzie znaleźli cichy kącik przy kredensie z porcelaną. Usiedli na eleganckich sofach i rozmawiali przyciszonymi głosami, a Ross przekazywał informacje, jakie udało mu się zgromadzić. Mitz robił notatki, a Robyn siedziała wyprostowana, uważnie słuchając każdego słowa.

– To miejsce należało do bogatej rodziny Bishtonów. Sprzedali je w 2013 roku. Kupili okazałą rezydencję w pobliżu Hall i nadal tam mieszkują, chociaż przez większą część roku podróżują i mają dom w Tajlandii. W tej chwili nikogo nie ma w domu, więc nie mogłem porozmawiać ani z lordem, ani z lady Bishton. Ale dowiedziałem się, że lord Bishton przyjedzie na doroczny bal myśliwski, który ma się odbyć w najbliższą niedzielę. Rzadko tu bywa, więc jeśli chcecie go przesłuchać, to musicie się umówić na spotkanie u jego sekretarki. Ma być w

domu w piątek rano, ale zostanie tylko do wtorku.

Mitz gryzmołił w notesie.

– Nie udało mi się dopaść Scotta Dawsona. Nie mogę rozgryźć, czy jest aż taki zajęty, czy próbuje się ukryć przed wszystkimi. Może obowiązki menedżera trochę go przerastają. Ma też kłopoty rodzinne. Jeanette dowiedziała się pocztą pantoflową, że jego małżeństwo wisi na włosku. Pracuje w Bromley Hall od momentu otwarcia, a w 2010 roku dostał awans na kierownika sali gimnastycznej, więc musiał tu być, kiedy Harriet utonęła.

– Porozmawiamy z nim jako pierwszym. Jest tu w tej chwili?

– Wszedł wcześniej. Donna z recepcji powiedziała, że pojechał na chwilę do domu. Ma wrócić na zajęcia wczesnym wieczorem, więc może potem będziecie mogli z nim porozmawiać. Powinien być z powrotem koło piątej.

– A Jakub?

– Był na porannej zmianie, więc chyba już poszedł do domu. Prawdopodobnie dopiero jutro będziecie mogli z nim porozmawiać.

Robyn poruszyła się na sofie.

– A co do tej drugiej sprawy, to z kim powinnam najpierw porozmawiać?

– Zaczynaj od Brunona Miguela. Pracuje na stanowisku kucharza i od dawna ma romans z jedną z klientek, Fioną Maggiore. Trzymają to w dużej tajemnicy, z oczywistych względów. Rzeczona dama zrobiła się bardziej rozmowna po kilku kieliszkach szampana z Jeanette. Wychodzi na to, że widuje się z Brunonem, odkąd zaczęła tu przyjeżdżać. Początkowo miała to być przygoda na jedną noc, ale z każdym jej pobylem ich związek robił się bardziej poważny. Rozważa, czy nie zostawić męża dla Brunona, ale na razie się z tym nie zdradzają.

– Bruno? To hiszpańskie albo włoskie imię, prawda?

– Właściwie to niemieckie. Jednak Bruno jest Portugalczykiem, chociaż mieszka w Anglii od małego, więc mówi płynnie po angielsku. Powiedział Fionnie, że rozważa rzucenie tej pracy. Myślał, że pod nowym zarządem to miejsce będzie jeszcze większe i lepsze, a tymczasem zmierzają donikąd, wprowadzają ostre cięcia budżetowe i redukcję zatrudnienia. W kuchni panuje napięta atmosfera. Chciał o tym porozmawiać z Milesem Ashbrookiem, ale gdy podchodził do drzwi jego gabinetu, usłyszał podniesione głosy. Nie wszedł. Pomyślał, że porozmawia z Milesem z samego rana. Oczywiście, wtedy było już za późno. Wszystko to pogłoski, przekazane przez kobietę, z którą się spotyka, więc będziecie musieli to sprawdzić.

– Bardzo nam pomogłeś, Ross.

– Nie ma sprawy. Tak jak ci mówiłem przez telefon, jest taka możliwość, że ktoś, kto miał klucz, podkręcił regulator temperatury przy saunie. Ktoś w środku może myśleć, że siedzi w siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu stopniach, kiedy w rzeczywistości jest znacznie cieplej. Jeśli temperatura wzrośnie do stu dziesięciu stopni, to skóra może uleć poparzeniu. Sprawdziłem kamery monitoringu i obserwowałem ich ruchy, ale nie obejmują tej części spa. Musielibyście mieć dużo szczęścia, żeby uchwycić kogoś przy panelu. Zapisalem, ile czasu kamera obejmuje dany obszar i w jakich kierunkach się przemieszcza. Pewnie będziecie w stanie sprawdzić czas na nagraniach z monitoringu i zobaczyć, czy ktoś przy nich nie majstrował.

Mitz uniósł długopis jak uczeń chcący zwrócić na siebie uwagę klasy.

– Czy przypuszczasz, że ktoś podkręcił temperaturę w saunie, szefowo? Na pewno komisarz Shearer by na to wpadł.

– To ma zostać między nami, okej? Wchodzę na grząski grunt i dlatego poprosiłam Rossa, żeby sprawdził taką ewentualność. Prawdopodobnie do niczego nas to nie doprowadzi, ale wolałam to sprawdzić. Żeby zbadać każdy wątek, że tak powiem.

– Z tego, co wiem, to jest mało prawdopodobne, żeby ktoś majstrował przy panelu. Nie

było powodu. Ashbrook miał chore serce. Dostał ataku. Poszedł do gorącej sauny. – Ross narysował w powietrzu rozgwiazdę, a potem zrobił bum – gest magika.

– Nie mogę przestać o tym myśleć. Wiedział, że ma słabe serce. To bez sensu.

Ross nie kontynuował tego wątku. Robyn potrafiła być bardzo zasadnicza i czasami nie słuchała innych argumentów. To była jedna z jej słabości, a zarazem atut. Próbował złapać jej spojrzenie, ale unikała jego wzroku. Wyglądała na wykończoną – w twarzy ostro rysowały się kości policzkowe, oczy były zaczerwienione ze zmęczenia – i bardziej zdeterminowaną niż zwykle. Istniało ryzyko, że zapracuje się na śmierć. Może taki miała plan. Wciąż nie pogodziła się ze stratą Daviesa, mimo że minęło tyle czasu. Może miała zamiar doprowadzić się do ostateczności, aż coś pęknie.

Porzuciła temat śmierci Ashbrooka i zaczęła wypytywać Rossa o różnych członków personelu oraz rozkład budynku. Wkrótce dołączyła do nich Jeanette, ubrana w sweterek dopasowany do tweedowej spódnicy, z perełkami na szyi. Przywitała się ze wszystkimi, po czym pociągnęła Rossa za ramię.

– Już po trzeciej, Ross, pora zostawić śledztwo policjantom. Robyn, dziękuję ci. To był uroczy przerywnik i myślę, że Ross na tym skorzystał.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zrobiłaś mu fotkę w kąpielówkach?

Jeanette roześmiała się.

– Oczywiście, że nie. Ale za to zrobiłam mu zdjęcie, jak śpi w puszystym szlafroku na leżaku. I zachowam je, żeby mu przypominało, że musi o siebie zadbać.

Ross obrzucił ją potulnym spojrzeniem, unosząc krzaczaste brwi.

– Żartujesz sobie?

– Wcale nie – odparła i wsunęła mu rękę pod ramię, po czym wyszli.

Robyn przystąpiła do działania.

– Mam zamiar porozmawiać z Jakubem Woźniakiem, jeśli jeszcze nie wyszedł, a potem zamienić słówko z Brunonem Miguelem o tym, co podsłuchał tamtej nocy, kiedy umarł Miles Ashbrook. A ty wykorzystaj cały swój urok, żeby dowiedzieć się od recepcjonistki, kto z obecnego personelu był tu zatrudniony w 2012 roku, kiedy zginęła Harriet. Przesłuchaj wszystkich, którzy są na miejscu. A ze Scottem Dawsonem porozmawiamy, gdy tylko przyjdzie na zajęcia. Spotkajmy się pod salą gimnastyczną o szesnastej trzydzieści. Nie chcę czekać, aż skończy zajęcia, bo może znowu się ulotnić.

Mitz powiedział ze spokojem:

– Masz zamiar badać wątek śmierci Milesa Ashbrooka, prawda?

– Masz z tym jakiś problem?

Mitz przygryzł wargę, zanim odpowiedział:

– Szczerze mówiąc, mam pewien dyskomfort, ale już nic nie powiem. Oby tylko nie dotarło to do komendy.

Jego umysł był jak w gorączce. Dreszcz zabijania wprawił go w taki haj, jakiego nigdy dotąd nie doświadczył. Nie licząc jednego królika, którego zastrzelił z wiatrówki, i kilku kotów z sąsiedztwa, na których trenował technikę skręcania karku, nikogo nie zabił przed swoją wielką misją. To było takie łatwe i elektryzujące. Wciąż od nowa odtwarzał w pamięci ten odgłos, gdy ciało Jakuba walnęło w maskę auta, a po zamknięciu oczu widział ten wyraz niewymownego zdziwienia, kiedy mężczyzna poszybował pod ciemne niebo.

Wszystko zostało doskonale zaplanowane: dzięki pinezce białej w oponę roweru Jakuba powietrze ulatywało po trochu. Dopiero dodatkowy ciężar spowodował, że uszło całkowicie. Jego rachuby okazały się bezbłędne i Jakub przewrócił się dopiero w pustym zaułku krętej ulicy, tak jak sobie życzył. Lepiej być nie mogło. Nie wolno mu za bardzo się ożywiać i ekscytować. Musiał doprowadzić dzieło do końca. Później przyjdzie czas na świętowanie.

Otworzył portfel i spojrzał na fotografię Harriet, którą tam trzymał. Posłał jej całusa. Szeptem wypowiadał w kółko jej imię, pozwalając, by znów zawładnęły nim wspomnienia.

Przez kilka następných dni zachowywał rezerwę. Nie chciał przestraszyć Harriet. Za każdym razem, gdy biegła wokół Stowe Pool, bawił się na polanie z Alfim, rzucając frisbee albo piszczącą piłeczkę psa, i udawał, że cieszy się każdą chwilę tej zabawy. Gdy ćwiczyła na parkowej siłowni, obsypywał Alfiego czułościami i rzucał mu psie przysmaki. Podnosił tylko dłoń na powitanie, uśmiechał się w jej kierunku i rzucał „cześć”. To był sposób, żeby ją zdobyć. Wolaliby nie wiedzieć, że podczas gdy brała prysznic po bieganiu, przechadzał się wzdłuż jej ulicy, i że teraz już sporo o niej wiedział.

Wystarczyło, że jego siostra Stacey robiła się coraz bardziej podejrzliwa wobec jego działań. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wychodzi z siebie, żeby codziennie zabrać Alfiego na spacer. Kilka razy zbył ją byle czym.

– To mi wyjdzie na zdrowie. Lekarz powiedział, że potrzebuję świeżego powietrza, a Alfie daje mi motywację do wyjścia.

To by ją pewnie uciszyło, gdyby go nie przyłapała na tym, jak kopie psa na podwórku. Nie wiedział, że przyszła wcześniej, bo palił szluga za domem – Stacey dostawała szału, kiedy robił to w domu. Alfie wybiegł za nim ze swoją piszczącą piłeczką i chciał, żeby się z nim bawić. Hałas działał mu na nerwy, więc wyciągnął nogę i kopnął Alfiego solidnie w brzuch. Pies zwinął się z bólu, a Stacey widziała całą scenę z okna w kuchni.

Założyła swoje solidne ramiona na piersi i spojrzała na niego zimno bez mrugnięcia okiem.

– Będziesz sobie musiał znaleźć inny kąt. Nie możesz tu dłużej mieszkać. To od początku miało być tymczasowe. A jesteś tu pięć miesięcy. Będziesz musiał odejść. Mam za mało miejsca.

Próbował ją ubłagać, wiedząc, że zwykle udawało mu się wkupić z powrotem w jej łaski.

– To był wypadek, siora.

Stacey obrzuciła go tym samym nieufnym spojrzeniem co w czasach, gdy byli młodzi. Wiedziała, jaki jest naprawdę. I że nie można mu ufać. Zablokowała drzwi do kuchni jak zawodnik sumo i pokręciła głową. Tym razem nie miał szczęścia.

Musiał przez to zmienić zamiary i zamiast droczyć się z Harriet albo zrobić na niej wrażenie fragmentami swojej powieści – które w rzeczywistości skopiował z Internetu – był zmuszony wprowadzić w życie alternatywny plan. Natychmiast przystąpił do jego realizacji i o zwykłej porze pojawił się nad stawem. Nie mógł się powstrzymać. Nie potrafił przewyciężyć

potrzeby, by ją zobaczyć.

Dziwnie się czuł bez psa. Gdy zegar na wieży kościoła St. Chad's wybił dziesiątą, zaczął trzeć oczy do bólu, a potem odchylił się i zaaplikował do nich krople do oczu, które zwędził siostrze. Ze spuszczoną głową zaczął krążyć po ścieżce rekreacyjnej wokół stawu. Kiedy dotarł na polanę, usłyszał, że go woła. Zignorował ją. Ciekawość będzie kazała jej podejść. I rzeczywiście, wkrótce usłyszał jej zdyszany głos, gdy podbiegła do niego i spytała:

– Hej, co się stało? Gdzie jest Alfie?

Przejechał czubkiem kciuka pod dolną powieką, po czym wydmuchał nos w chusteczkę. Jego zaczerwienione oczy i suchy szloch wszystko jej powiedziały.

– Hej – powtórzyła Harriet i objęła go za ramiona, przygarniając do siebie. Miał nadzieję, że nie usłyszy, jak mu wali serce. Pociągnął nosem i przelknął udawane łzy. Po twarzy ściekały mu krople do oczu.

– Alfie wpadł pod ciężarówkę.

– Och nie! – Zakryła usta dłońmi. – Czy on...?

– Umarł mi na rękach. To była wina listonosza. Nie zamknął dokładnie furtki, a kiedy Alfie wybiegł za potrzebą, zobaczył coś po drugiej stronie ulicy i pomknął jak strzała. Usłyszałem pisk opon i już było po wszystkim. Mój biedny pieseczek. – Znowu pociągnął nosem i wytarł oczy.

– Tak mi przykro. Nie wiem, co mam powiedzieć.

Cały drżał, głównie z powodu jej bliskości, ale ona uznała to za objaw szoku.

– Kiedy to się stało?

– Dzisiaj z samego rana. Nie mogłem wytrzymać w domu. Musiałem wyjść. Jeszcze go nie pochowałem. Położyłem go na jego legowisku i przykryłem kocem. Wygląda, jakby spał i jakby miał się zerwać lada moment i pobiec na spacer. Czy głupio gadam?

– Wcale nie. Potrzebujesz czasu, żeby się oswoić. Hej, może pójdziemy na herbatę? Może potem znajdziesz w sobie siły, żeby go pochować, jak wrócisz do domu?

Odpowiedział spojrzeniem pełnym wdzięczności pomieszanej ze smutkiem, a w każdym razie taką miał nadzieję. Wziął ją za rękę.

– Jesteś bardzo miła. Nie chcę ci robić kłopotu. Jestem tylko zwykłym facetem, który stracił psa. A ty musisz trenować. Ostatnio i tak zabrałem ci za dużo czasu.

– Nalegam. Możesz mi opowiedzieć o swojej książce. Oderwiesz myśli od tego okropnego zdarzenia.

Skinął żałośnie głową.

– Pewnie masz rację. Dziękuję. Ale ja płacę.

– Nie ma mowy. Ja zapłacę. W końcu Alfie kupił mi takie piękne kwiaty.

Znowu wydmuchał nos i wytarł oczy.

– Skoro tak mówisz. To naprawdę miło z twojej strony.

Wybrała urokliwą kafejkę za kościołem, w której nie było nikogo oprócz nich, i nalegała, żeby mu kupić nie tylko herbatę, ale też kawałek ciasta. Na ścianach kafejki pomalowanych na biało wisiały duże czarno-białe fotografie przedstawiające uliczne scenki z lat pięćdziesiątych. Na każdym stoliku, przykrytym obrusem w biało-czerwonej kratkę, stał mały wazonik z kwiatami.

Odgrywał dalej swoją rolę: człowieka zrozpaczonego i zagubionego.

– Nie wiem, jak ci dziękować za twoją uprzejmość.

– To nic takiego. Powiedz, posunąłeś pracę nad powieścią?

Pociągnął serwetkę, zawijając brzegi.

– Prawdę mówiąc, tak.

Obserwowała go, gdy drżącą ręką podnosił filiżankę.

– Następnym razem będziesz musiał przeczytać mi fragment.

Przez chwilę gawędziła o książkach, które przeczytała, a potem przeczucili się na filmy. Na szczęście mógł z nią porozmawiać o tych, które lubiła, bo mieszkając u Stacey, był skazany na ich oglądanie. Była uzależniona od babskich filmów. Wieczorami często nudził się jak mops, oglądając te bzdury, i wymyślał różne sposoby zabicia siostry, gdy tymczasem ona dodawała sobie kilogramów, zażerając się czekoladkami, śmiała się i płakała przy tych blażenstwach. Uśmiechnął się do nagłej wizji uduszenia siostry. Harriet pomyślała, że śmieje się na wspomnienie filmu, o którym mówiła, i dotknęła jego ręki w przypiływie entuzjazmu. Intensywny dreszcz szarpnął jego ramieniem. Aż go ścisnęło w żołądku. Jeszcze trochę i nie będzie w stanie prowadzić tej gry. Pragnął Harriet każdą cząstką swojego ciała.

Dopił herbatę i podziękował.

– Już się lepiej czuję. Muszę iść i zmierzyć się z tym okropnym zadaniem, dopóki czuję się na siłach. Dziękuję ci, Harriet. Chybabym się rozsypał, gdybym na ciebie nie wpadł. Wiem, że to był tylko pies, ale dla mnie był całym światem.

Wstała i pocałowała go delikatnie w policzek.

– Powodzenia.

Była prawie jego. Przywołał na pomoc całą siłę woli, żeby nie wybiec z kafejki w podskokach. Zamiast tego powlókł się noga za nogą, z opuszczoną głową, wcielenie załamanego człowieka.

Kuchnia w Bromley Hall była zadziwiająco dobrze zorganizowanym i spokojnym miejscem, kucharze nie wykrzykiwali poleceń i nie trzaskali garnkami, chociaż właśnie tego spodziewała się Robyn. Dwóch młodych kucharzy przygotowywało warzywa i sosy na kolację, a z czegoś, co piekło się w piekarniku, unosił się cudowny zapach bazylii. Brunona Miguela, ubranego w nienaganny uniform, znalazła siedzącego na stołku, jak sączył ziołową herbatkę. Jego czapka kucharska stała na baczność, a buty lśniły czystością. Wyglądał, jakby przygotował się na paradę kucharzy, a nie całodzienne stanie przy kuchni.

– Rozparcelowałem dużą dostawę mięsa i musiałem odpocząć – wyjaśnił. – Dostawcy przywieźli wszystko z opóźnieniem, więc była robota na wariata. Teraz jest cisza przed wieczorną burzą, chociaż przypuszczam, że nie wydamy dziś zbyt wielu dań. Jest tylko kilkoro gości. Szef kuchni wziął sobie dzień wolny, żeby zrobić świąteczne zakupy, więc pracuję z jego zastępcą. Poszedł na zewnątrz na fajkę. Jak nie dostanie regularnej dawki nikotyny, to pod koniec wieczoru zjadają go nerwy.

– Zajrzałam do menu, wszystko wygląda bardzo apetycznie.

– I jest odrażająco zdrowe – dodał.

– Jestem fanką zdrowego życia i jedzenia.

– To powinna pani spróbować naszych dań. Nie trzeba być gościem Hall, żeby zjeść tu kolację. Robimy najlepsze ciasto marchewkowe, z marchewkowym sorbetem i ziarnami dyni. Takiego dobrego pani nie jadła.

– Brzmi smakowicie.

– Jest pyszne. To jedno z dań z naszej serii „jedz bez poczucia winy”. Jesteśmy z nich dumni.

– Możemy chwilę porozmawiać?

– Jasne. O czym?

– Słyszałam, że podsłuchał pan, jak ktoś groził, że zabije Milesa Ashbrooka.

Wyraz twarzy Brunona od razu się zmienił. Jego swobodny nastrój prysł. Pochylił się w jej stronę i syknął:

– Źle pani słyszała.

Robyn nie dała za wygraną, nie przejmując się tą zmianą nastawienia.

– Mam powody, żeby sądzić, że podsłuchał pan rozmowę Jakuba Woźniaka i Milesa Ashbrooka, podczas której pan Woźniak groził, że zabije Milesa Ashbrooka.

– Jest pani w błędzie. A teraz proszę wybaczyć, ale muszę się zająć gotowaniem.

– Dziękuję za poświęcenie czasu, panie Miguel. Szkoda, że pan niczego nie słyszał. W takim razie będę musiała przesłuchać panią Maggiorę na tę okoliczność.

Odstawił z hukiem kubek herbaty.

– Proszę jej do tego nie mieszać.

Uniosła brew.

– Chciałabym. Ale muszę to zbadać.

– W porządku, ale proszę nie mieszać do tego Fiony. Staramy się nie przyciągać do siebie uwagi. Tak, słyszałem rozmowę między tamtymi dwoma. Jakub był naprawdę wkurzony, że jego żona została zwolniona. Zarabiała więcej od niego i potrzebowali tej pensji. I nie chodziło tylko o fakt, że Miles Ashbrook ją zwolnił, ale też o to, jak to zrobił. Wzywał kobiety do gabinetu, jedną po drugiej, i wywalał je po kolei. Jakub był o to wściekły. Gołym okiem było widać, jaki jest

wkurzony. Przeklinał i rzucał się przez cały dzień. Ja też byłem wnerwiony. Ashbrook zrobił z tego prawdziwy seans. Pracuję to od roku 2010 i nigdy nie było takiego niskiego morale. Styka się tu tyle osobowości, że nie jest łatwo, a jeszcze gorzej, jak nie można utrzymać żadnego pracownika dłużej niż sześć miesięcy. Do moich obowiązków należy też organizowanie i motywowanie do pracy zespołu kucharzy. Pomocnicy kuchenni i kucharze odchodzą z dnia na dzień, a cała praca spada na barki tych chłopaków, którzy zostają.

– Co dokładnie pan słyszał? – zapytała Robyn, kierując rozmowę na właściwe tory.

– Jakub krzyczał. Ma charakterystyczny sposób mówienia, więc wiedziałem, że to on. Powiedział Ashbrookowi, że źle załatwił sprawę zwolnień i że ma zamiar to zaskarżyć. Ashbrook odpowiedział, że nie miał na to wpływu. Wykonywał tylko polecenia i osobiście nie miał zamiaru zwalniać kobiet w ten sposób. Jakub nazwał Ashbrooka tchórzem i powiedział, że uczciwy człowiek przeciwstawiłby się decyzji zarządu. Ashbrook kazał mu się wynosić z gabinetu, bo jak nie, to sam stanie „w kolejce po zasilek”. Jakub warknął coś, czego nie dosłyszałem, i chyba czymś rzucił albo przewrócił stół. Rozległ się łoskot, a Ashbrook wrzasnął: „Wynoś się stąd, bo jak nie, to tak ci zatruję życie, że będziesz musiał wracać do Polski”. Jakub na to odpowiedział: „Lepiej uważaj. Tam, skąd pochodzę, mamy sposoby na takich jak ty”. Ashbrook krzyknął: „Grozisz mi?” Jakub odparł: „Tak”. I tyle. Odszedłem, zanim Jakub wyszedł z gabinetu.

– Co wiedzieliście na temat Milesa Ashbrooka?

– Nikt go dobrze nie znał. Poza spotkaniami i rozmowami dotyczącymi pracy nie mieliśmy z nim kontaktu. Jesteśmy tutaj tacy zapracowani, że nie mamy czasu zajmować się pracownikami z pozostałych działów. Dopóki nie wtrącają się do naszej pracy, nie ma konfliktów. To miejsce składa się jakby z czterech odrębnych części. My stanowimy personel kuchni, jest też zespół części kosmetycznej, gimnastycznej i hotelu. Nie próbujemy bratać się ze wszystkimi. Jest wielu pracowników w niepełnym wymiarze, więc raczej rzadko ich widzimy, do tego dochodzi praca zmianowa i tak dalej.

Zauważyła, że tylne drzwi się otworzyły. Wrócił zastępca szefa i zaczęła się praca. Nie mogła dłużej zatrzymać Brunona.

– Wyobrażam sobie, że kiedy to miejsce należało do Bishtonów, panowały inne stosunki.

– Zupełnie inne. Byliśmy jak jednak wielka rodzina. Teraz jesteśmy rozproszeni. Z tych, którzy pracują w hotelu, nie znam nikogo oprócz portiera Charliego.

– Znał pan Rory’ego Wallisa?

Bruno westchnął.

– Tak. Znałem Rory’ego. Wiem, że nie żyje. Został zamordowany, prawda? Co za okropna sprawa. Biedny chłopak. – Bruno pokręcił głową.

– Z tego, co wiem, pracował tutaj kilka lat temu.

– Prowadził Szampański Bar. Był doskonałym barmanem. Odszedł, żeby poprowadzić pub. Nie rozmawiałem z nim od lat. Dlaczego pani pyta?

– Prowadzimy w tej chwili śledztwo w sprawie tego morderstwa i bylibyśmy wdzięczni za każdą pomoc.

Bruno nadal kręcił głową.

– Niewiele mogę pomóc. Zwolnił się na początku lipca 2013 roku, mniej więcej wtedy, kiedy Bishtonowie postanowili zreorganizować to miejsce. Sądzę, że przeczytał ogłoszenie na ścianie prędzej niż ktokolwiek z nas. – Przez chwilę wpatrywał się w przestrzeń. – Rory był naprawdę w porządku. Niewiele o sobie mówił, ale był porządnym facetem.

Robyn uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Słyszałam, że Bishtonowie postanowili unowocześnić to miejsce i sprzedać je po

niefortunnym zdarzeniu z Harriet Worth.

Bruno wydał przeciągłe westchnienie.

– To prawda. Nie znam szczegółów tej sprawy. Harriet była jednym z gości i utonęła przypadkiem w basenie w starym spa. Było zamknięte ponad miesiąc. Załatwiali wtedy sprawy prawne i prowadzili negocjacje, a po kilku miesiącach znowu zamknęli, żeby osuszyć basen i definitywnie zamknąć spa. Zapewniono nas, że nie stracimy pracy, a restauracja i hotel były otwarte, ale wielu stałych klientów się zraziło. Nie podobało im się to zamieszanie i odeszli do miejsc, które oferowały podobne usługi. Szybko zrobiono dobudówkę i wszystko zapowiadało się obiecująco. Bishtonowie sprzedali lokal prawie od razu po otwarciu. Nowi właściciele mieszkają w Hongkongu. Jesteśmy częścią światowego imperium. Jeden z szefów pojawia się sporadycznie i wtedy robimy wyzerkę. Ashbrooka traktowali jak swoją marionetkę.

– Miał pan kontakt z Harriet, kiedy tu przebywała?

– Nie. Miałem tydzień wolnego i podróżowałem po Turcji.

Zastępca szefa, osobnik o wyglądzie zrzędy, zawołał Brunona, sygnalizując, że ma wrócić do pracy. Bruno wstał.

– Czy to wszystko?

– Na razie.

– Nie będzie pani rozmawiała z wiadomą klientką?

– Nie. Myślę, że dowiedziałam się tego, co chciałam, panie Miguel.

W kuchni panował teraz większy ruch, jak dobrze opanowany taniec, praktykowany najwyraźniej codziennie. Niczego więcej już nie wyciągnie z Brunona Miguela. Poza tym było wpół do piątej, pora, żeby spotkać się z Mitzem i przesłuchać Scotta Dawsona. Powinien wkrótce wrócić, jeśli ma zajęcia o siedemnastej.

Zagłębiła się w ciemne korytarze, próbując sobie wyobrazić, jak to miejsce wyglądało w czasach swojej świetności. W tej chwili stanowiło miszmasz starego i nowego, przez co zatraciło styl. Nie widziała jego przyszłości w różowych barwach.

Gdy znalazła się znów na górze, wyjęła komórkę. Miała wiadomość od Davida Markera. Peter Bullock nagle poczuł wyrzuty sumienia, prawdopodobnie mając nadzieję, że Anna nie wniesie przeciw niemu oskarżenia. Zadzwoił na komendę i podał nowe informacje. Przypomniał sobie, że za tylną szybą fiata 500 zauważył niedużą tabliczkę z napisem: „Kocham westy”.

Budzik w jego komórce głośno pikał. Dopiero za trzecim razem udało mu się wymacać dłonią telefon. Niczego bardziej nie pragnął, jak odwrócić się na bok na sofie i wrócić do niej. Jęknął. Drzemał już od godziny i musiał wstać. Pozostał jeszcze jeden dług do spłacenia. Poruszył palcami nóg, które zdrętwiały wciśnięte w oparcie sofy, i próbował sobie przypomnieć swój sen.

Siedział z nią przed kominkiem. Była wtulona między jego nogami i obejmował ją ramieniem. Poczł zapach lilii, kiedy zanurzył nos w jej włosy, żeby pocałować ją w kark. Zamknęła oczy i wydała rozkoszny pomruk.

Miał zimne stopy, a jego ciało budziło się ze snu. Marzenie uciekło, jego miejsce zajął gniew – gniew, że ta scena nigdy się nie wydarzy. Odebrano mu taką możliwość.

Odsunął zasłony i spojrział na obwodnicę, na której wyjątkowo nie było korka. Listopad dobiegał końca i wkrótce przyjdzie grudzień z całym swoim blichtrzem, przepychem i komercjalizmem. Za kilka godzin obwodnica znowu będzie zapchana, kiedy ludzie chcący nabyć bożonarodzeniowe akcesoria popłyną strumieniem do miasta.

Kilka dni wcześniej przeciął tę drogę przejściem dla pieszych, żeby kupić papierosy i alkohol, a centrum handlowe było zapchane ludźmi. Gdziekolwiek się skierował, otaczały go przewalające się tłumy, co rusz wpadał na niego ktoś z plastikowymi torbami pełnymi zakupów. To było za wiele jak dla niego, więc popędził do domu i zaszedł po drodze na pobliską stację benzynową, oczy piekły go od jaskrawych świątecznych światełek i dostał piekielnego bólu głowy.

Nie cierpiał tej pory roku. Co tu świętować, kiedy mieszka się samotnie? Większość jego świąt Bożego Narodzenia była żalosna. Razem ze Stacey krążyli od jednej zastępczej rodziny do drugiej. Stacey miała więcej szczęścia i zakotwiczyła się u pewnej rodziny w Nottingham, ale on był ponurym, brzydkim dzieckiem, a potem jeszcze bardziej posępnym nastolatkiem, który wpadał w kłopoty przy każdej okazji. Miał jedno czy dwa przyjemne wspomnienia związane ze świętami. Kiedy skończył dziesięć lat, jego ówczesni zastępczy rodzice, państwo Dobson, zadbali o to, by on i pozostałe dzieci, którymi się opiekowali, miały szczęśliwe święta. Była duża, prawdziwa choinka udekorowana błyszczącymi, ręcznie zrobionymi bombkami, z okazałą złotą gwiazdą na czubku. Pod choinką leżały ładnie zapakowane prezenty dla całej ich czwórki. Po domu rozchodziły się smakowite zapachy. Pan Dobson grał na fortepianie i śpiewali razem kolędy.

Dostał Game Boya. Najlepszy prezent w życiu. Był indyk i świąteczny pudding, na którym płonął ogień. I wszystko było wspaniale aż do momentu, kiedy Gregory, starszy chłopiec, próbował mu zwędzić Game Boya i zaczęli się bić. Gregory był dużo większy i silniejszy, ale on był za to bardziej cwany i znał podstępne sztuczki. Chwycił Gregory'ego za włosy i mocno ugryzł go w ucho. Gregory kwiczał jak przerażona świnia. Nie zważając na hałas, nie wypuszczał ucha z buzi. Dopiero kiedy pan Dobson ich rozdzielił, odkryli, że wciąż miał w ustach kawałek ucha Gregory'ego. Ścisnął tak mocno, że go odgryzł. Wypluł kawałek ciała na dywan i stał krwawą smugę z buzi – Gregory już nigdy mu niczego nie ukradnie. To ostatnie okazało się prawdą: po nowym roku został odesłany z powrotem do domu dziecka.

Sprawdził kalendarz. Do daty oznaczonej dużym iksem brakowało jeszcze czterech dni. Zapalił kolejnego papierosa i opadł na sofę. Nie miał ochoty na śniadanie. Dopali papierosa i wyjdzie. Dał sobie jeszcze pięć minut, żeby pomyśleć o tym dniu, kiedy widział ją po raz ostatni.

To mu pomoże wejść w klimat. Miał zamiar znowu zabić...

Znowu czekał na Harriet przez cały ranek. To był już czwarty dzień z rzędu, jak nie pojawiła się na ścieżce o zwykłej porze. Przeszedł się jej ulicą i widział samochód na podjeździe, więc musiała być w domu. Widocznie miała inne zajęcia i zmieniła zwykły plan dnia. Miał ogromną nadzieję, że nie jest chora, ranna ani nie zrezygnowała z biegania. Jeśli Harriet się dziś nie zjawi, będzie musiał zapukać do jej drzwi. Ta niepewność wprawiała go w wielki niepokój. W nocy nie mógł zmrużyć oka. W sąsiednim mieszkaniu panował hałas, a pijak wrócił późno w nocy i go obudził. Facet tak głośno chrapał, że nie mógł już do rana zasnąć.

Tak dobrze zaplanował ten dzień, a tymczasem wszystko szło nie tak. To było jego czwarte podejście i miał już coraz mniej cierpliwości. Zaczynało mu huczeć w głowie. Poświęcił dużo czasu, żeby skopiować idealny fragment do przeczytania Harriet. Pobrał go z internetowego forum pisarskiego i przepisał słowo w słowo do notatnika. Pisanie nie było jego mocną stroną, więc dopiero po kilku wyczerpujących próbach wyszło to dobrze. Teraz zaczynał się zastanawiać, czy w ogóle będzie miał okazję jej to przeczytać.

Była już druga po południu, kiedy w końcu się pojawiła. Przez cały ten czas chodził od wejścia na końcu stawu w kierunku miasta i z powrotem, czując coraz większe poirytowanie. Wykonywała ćwiczenia na prasie do nóg i nie zwracając uwagi na otoczenie, liczyła pchnięcia nogami i napinała mięśnie ud. Jej usta uformowały się w małe „o”, kiedy zawisł nad nią jego cień.

– Cześć, Harriet. Nie spodziewałem się, że cię tu spotkam o tej porze.

Wysiliła się na uśmiech.

– Musiałam poczekać na paczkę.

– Byłem w kafejce i pisałem. Taki dziś piękny dzień. Dość dużo zrobiłem.

– Dzień jest super. Cieszę się, że się lepiej czujesz.

– Tęsknię za Alfiem. Najgorzej jest rano, kiedy wstaję i nikt mnie nie wita. W domu jest jakoś pusto.

– Może powinienes kupić nowego psa.

– W swoim czasie. Na razie nie jestem w stanie. Pewnie nie masz czasu, żeby wyświadczyć mi przysługę? Mogłabyś wysłuchać fragmentu tego, co napisałem, i powiedzieć, czy to brzmi okej? Nie jestem pewien, czy romantyczna scena dobrze mi wyszła, bo jestem facetem i tak dalej. – Roześmiał się. Poruszyła się na siedzisku, skrzepowana. – Zechciałabyś wysłuchać fragmentu tego, co napisałem? To zajmie tylko chwilę.

Zastanawiała się zbyt długo jak na jego gust i czuł, że w jego żyłach wzbiera gorączka. Obrzuciła wzrokiem polanę, a dostrzegłszy kilkoro ludzi, wyraźnie się odprężyła.

– Dobrze. Czemu nie?

Wytarła szmatką rączkę urządzenia, którego używała, wsadziła ją do kieszeni dresu i podeszła z nim do ławki obok siłowni. Popołudniowe słońce przyjemnie grzało i rzucało iskierki na wody stawu. Wydał westchnienie. Nawet czerwona mgła, która wisiała rano, zupełnie się rozeszła.

Otworzył notatnik i zaczął czytać:

– „John spojrział w jej duże niebieskie oczy i poczuł potężny przypływ uczuć. Tessa był wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. Jej miodowe włosy, miękkie i kobiece, były spięte na czubku głowy i perfekcyjnie ułożone w drobne loczki, które błyszczały w słońcu. Miała na sobie zieloną sukienkę w groszki, z wcięciem w talii i spódniczką w kształcie litery A, sięgającą do kolan, a biały kołnierzyk uwypuklał jej łabędzią szyję. Zawiadowca zagwizdał i jego świat w jednej chwili przyspieszył. »– Kocham cię. Wyjdiesz za mnie?« Jego serce zamarło, gdy czekał na odpowiedź. Otoczyła ramionami jego szyję. »– Tak, tak, tak. Oczywiście, że tak«.

Nie mieli wiele czasu na pieszczoty. Poczuł jej ciepłe miękkie usta na swoich wargach i przytulał ją do siebie przez najdłuższą w życiu minutę. Pociąg wyrzucił z siebie gniewną wiązkę dymu. Niechętnie wziął torbę z peronu i wrzucił ją do pociągu, po czym sam wskoczył, gdy pociąg zaczął odjeżdżać. Pomachał jej. Szła wzdłuż wagonu, krzycząc, że go kocha. Posłał jej pocałunek. Pociąg nabierał prędkości, patrzył na jej małą postać na peronie i machał jak szalony, oddalając się. Wziął torbę i wszedł do przedziału. Teraz miał powód, żeby walczyć i żeby żyć”.

Przerwał czytanie.

– I co myślisz?

– Jest urocze. Myślę, że chciałabym przeczytać całą książkę.

– Nie sądzisz, że jest trochę przesłodzone?

– Wcale nie.

Kaczki pływały zadowolone po stawie, od czasu do czasu nurkując po jedzenie. Do brzegu podплыły dwa łabędzie, ale zawahały się przed ławeczką. Czuł się, jakby też miał parę. Chciał siedzieć tak z nią na wieki. Uchwycił zapach fuksji z jej perfum i postanowił zdobyć się na śmiałość.

– W mojej książce to ty jesteś Tessą. Kiedy piszę o Tessie, widzę ciebie. Jesteś inspiracją.

– To bardzo miłe, pochlebiasz mi. Dziękuję. – Poruszyła się na ławce.

– Jak ci idą treningi?

– W porządku, dziękuję. Jutro biegnę w Biegu dla Życia, a potem zrobię sobie odpoczynek – kilka dni bez ćwiczeń. Zostałam zaproszona do eleganckiego spa. – Przygryzła wargi. Nie powinna ujawniać temu dziwnego człowiekowi żadnych osobistych szczegółów, ale paplała, co jej przyszło na myśl, cały czas rozmyślając, jak się od niego uwolnić. Słowa popłynęły same: – Zapropowała to moja przyjaciółka Linda. Dostała specjalną ofertę, bo w przeciwnym razie nie byłoby nas na to stać. Linda to moja koleżanka od biegania. Ale już z nią nie biegam. Robię tylko małe rozgrzewki, żeby rozruszać mięśnie. Zwykle biegam z nią wieczorami i w weekendy. Przebiegamy około dwudziestu kilometrów.

– Niezły dystans.

– Można się przyzwycząć.

– Czy chodzi o Lindę Cheshire? Jest biegaczką. Znam jej męża. – Starał się mówić normalnym głosem. Harriet wydawała się dziś niespokojna i obawiał się, że przestaje go lubić.

Pokręciła głową.

– Nie, nazywa się Linda Upton. Nie znam żadnej Lindy Cheshire.

Opuścił kąciki ust i wzruszył ramionami.

– Jestem pewien, że jest sporo pań o imieniu Linda, które biegają – paplał nerwowo. Wyraźnie miała ochotę odejść, a on nie chciał, żeby go zostawiła. Oczywiście, jej następne słowa brzmiały:

– Muszę już iść. Na pewno się kiedyś zobaczymy.

Zrobiło mu się niedobrze. Mogą minąć wieki, zanim znowu nadarzy się taka okazja.

– Będę ci czytał następne fragmenty książki.

– Tak. Super.

– Miłego pobytu w spa z Lindą i powodzenia na biegu.

– Do zobaczenia. Już nie mogę się tego doczekać.

Oboje wstali. Nagle ogarnęła go panika. Nie zobaczy jej przez kilka dni. Co gorsza, po pobycie w spa, nie mając w planach kolejnych biegów, może zmienić swój harmonogram treningów i już nigdy jej nie zobaczy. Pragnął więcej niż tylko kilka minut na ławce. Gdy się oddalała, słowa same popłynęły z jego ust.

– Harriet, wiesz, że oparłem postać Tessy na tobie. A ja jestem Johnem.

Zatrzymała się.

Mówił dalej, ośmielony. Musiał jej powiedzieć.

– Ja jestem Johnem w książce. I... i kocham cię. Kocham cię, Harriet.

Jej twarz zrobiła się czerwona, opuściła wzrok na swoje stopy.

– Ach tak. – To było wszystko, co zdołała powiedzieć.

– Wiem, że to cię zaskoczyło, ale ja wiedziałem od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Nie musisz nic mówić. Chciałem ci tylko powiedzieć.

Złapał jej dłonie i niezgrabnie zamknął w swoich, a gdy wzmocnił uścisk, poczuł miękką skórę i delikatne kości smukłych palców – można by je łatwo skruszyć.

Na jej twarzy odmalowały się zakłopotanie i zaskoczenie – i coś jeszcze, czego nie potrafił rozpoznać. Harriet skinęła głową.

– W porządku. To raczej niespodziewane...

Uciszył ją.

– Nic nie mów. Nie psuj tego. Powiedz mi, że czujesz to samo, kiedy będziesz gotowa.

Zmierzający w ich stronę mężczyzna na rowerze zadzwonił, żeby zeszli ze ścieżki wokół stawu. Ale on nadal trzymał ją za ręce i patrzył jej w oczy, chcąc, żeby zobaczyła w jego wzroku miłość. Rowerzysta zadzwonił kilka razy.

– Z drogi, proszę! – krzyknął.

Harriet cofnęła ręce i zeszła ze ścieżki. Znowu schodziła mgła. Rowerzysta zrujnował tę chwilę. Nie ruszył się o krok. Człowiek na rowerze krzychał, żeby zszedł z drogi, ale stał twardo i tamten musiał mocno nacisnąć hamulce w ostatniej chwili. Wpadł w poślizg i wylądował na trawie.

– Ty cholerny idioto! – krzychał, próbując wyplątać się z roweru. – Mogłeś mnie zabić!

– Tak, mogłem – powtórzył z groźnym błyskiem w oczach. Miał wielką ochotę wycisnąć życie z tego obcego faceta, który przerwał jego miłosne wyznanie i zrujnował wyjątkową chwilę. Odwrócił się, żeby powiedzieć coś do Harriet. Ale się spóźnił. Harriet zniknęła.

Otworzył oczy. Nigdy więcej jej nie zobaczył. I wiedział, kogo za to winić. Dziś kolejna osoba spłaci swój dług.

Lista osób, które mają srebrnego fiata 500, jest absurdalnie długa. Nie miałem pojęcia, że to taki popularny samochód. – David Marker ze zmarszczonymi brwiami przesunął listę i narzekał. – To potrwa wieki.

Robyn wydała odgłos z głębi gardła: nie. Musi doprowadzić do przełomu w sprawie – to był priorytet.

– Rozgrzyż to, David. Musimy spróbować go zlokalizować.

– Dobrze przynajmniej, że możemy zawęzić listę do aut kupionych w 2014 roku.

– Pracuj nad tym, aż znajdziesz.

Zadzwoiła na komendę jeszcze z Hall, żeby się dowiedzieć, czy jest coś nowego. Po ostatnim zeznaniu Bullocka mieli jakiś punkt zaczepienia. Mitz stał przy wejściu na siłownię. Na sali ktoś ćwiczył na ergometrze wioślarskim, oddychając głośno przy każdym pociągnięciu.

– Mam listę – powiedział Mitz. – Jest na niej trochę nazwisk, ściśle mówiąc, siedemnaście, i są to między innymi Bruno Miguel, Scott Dawson i Lorna Davidson, która jest kierowniczką salonu piękności, oraz Else Goodman, która zajmuje się rezerwacjami i gośćmi.

– Możemy wykluczyć Brunona Miguela. Był na wakacjach, gdy Harriet Worth miała wypadek. Nie udało mi się porozmawiać z Jakubem Woźniakiem, bo wyszedł wcześniej.

Odwróciła się na dźwięk przyciszonych głosów. Scott Dawson rozmawiał z wysokim, łysym mężczyzną. Gdy zauważył Robyn i Mitza, powiedział coś do tamtego mężczyzny, który od razu zniknął w szatni, zostawiając Scotta z zakłopotaną miną.

– Komisarz Carter, nie spodziewałem się pani. Mam zajęcia o piątej.

Sprawdził godzinę na zegarze, jakby dla potwierdzenia.

– Przepraszam. Nie było czasu, żeby umówić się z panem, a ta rozmowa jest dla nas bardzo ważna.

Scott ledwie mógł ustać w miejscu. W jego ciele pulsowała nerwowa energia, kręcił rękoma i nadgarstkami, gdy mówił. Odcisnęły na nim swoje piętno dramatyczne wydarzenia minionego tygodnia i nowe obowiązki, a także, jeśli Ross się nie mylił, kłopoty małżeńskie. Scott zaprowadził ich do gabinetu, gdzie oparł się o biurko.

– Czy chodzi o Milesa?

Robyn pokręciła głową.

– O Harriet Worth.

Ze Scotta częściowo uszło napięcie.

– Pani Worth umarła w 2012 roku. Była policja. To był wypadek.

– To już wiem. Proszę mi powiedzieć, co pan zapamiętał z tamtej nocy.

– Niewiele. Właśnie otrzymałem awans na kierownika siłowni, więc martwiłem się bardziej o to, żeby klienci byli zadowoleni z siłowni i z programów treningowych, które im oferowaliśmy. Harriet wpadła tu, żeby zobaczyć siłownię. Pamiętam, że przyszła z przyjaciółką. Obie regularnie biegały, z tego, co pamiętam. Rozmawialiśmy chwilę o zbliżających się igrzyskach olimpijskich w Londynie. Była bardzo podekscytowana, bo udało jej się zdobyć bilety na zawody lekkoatletyczne. Pochwaliła moje buty sportowe. Były markowe i nowe, kosztowały fortunę. Kupiłem je, żeby uczcić awans. I głównie dlatego ją zapamiętałem.

– Okej. Był pan w budynku, kiedy zmarła?

Westchnął.

– Nie było mnie. Pojechałem do domu około siódmej trzydzięci wieczorem. Były

urodziny mojej teściowej i miałem przygotować dla rodziny grilla niespodziankę.

– Uznano jej śmierć za wypadek. Kto był wówczas odpowiedzialny za dział spa?

– Odpowiedzialność za spa była rozłożona równo między siłownię i personel sprzątający. Sprawdzaliśmy, czy używane ręczniki są regularnie wymieniane, czy podłogi są czyste, czy w basenach jest prawidłowy poziom wody i tym podobne.

– Tej nocy, kiedy zginęła Harriet, na podłodze była woda.

– To prawda. Wyciekała z prysznica obok basenu. Zauważono to pod koniec dnia i było za późno, żeby wezwać hydraulika z zewnątrz. Z takimi usterkami radził sobie Jakub Woźniak, więc go zawołałem, żeby sprawdził, co się dzieje.

Scott pociągnął nerwowo za kołnierzyk koszulki polo. Robyn przyglądała mu się przez chwilę, po czym spytała:

– Kto był odpowiedzialny za zamknięcie spa na klucz?

Zamarkował suchy kaszel.

– Wszyscy kierownicy kolejno mieli dyżur i musieli wtedy sprawdzać, czy drzwi do salonu piękności, siłowni i spa są zamknięte na klucz.

– A kto miał dyżur tamtej nocy?

– Ja. Ja byłem dyżurnym. Nie zamknąłem drzwi na klucz. Jakub przez godzinę próbował naprawić prysznic, a ja byłem zajęty z klientem. Potem klient zażyczył sobie, żeby przeanalizować pisemny program indywidualny, i w efekcie się spóźniłem. Potem zadzwoniła żona, żeby powiedzieć, że przyjechali jej rodzice i kiedy, do licha, będę w domu. Chciałem zamknąć i poprosiłem Jakuba, żeby się związał, ale potrzebował jeszcze dziesięciu minut i powiedział, że zamknie. Nie wiem, czy źle mnie zrozumiał, czy co. W każdym razie nie zamknąłem drzwi na klucz. Powiedziałem wtedy o tym wszystkim policji i lordowi Bishtonowi. Zapewnił mnie, że nie mam czym się martwić i że on to załatwi. Nie wniesiono przeciwko mnie oskarżenia. Czy teraz będę oskarżony?

Odpowiedziała przeczącym ruchem głowy. Nie miała więcej pytań dotyczących Harriet. Jednak zaczęła się obawiać, że Scott może stać się celem mordercy szukającego zemsty. Będzie musiała zadbać o jego bezpieczeństwo. Ale najpierw pogada o tym z Mulholland. I trzeba było porozmawiać z Jakubem Woźniakiem.

– Ma pan numer do Jakuba Woźniaka?

– Jasne. Powie wam to samo. Niczego nie zatailiśmy.

Wyjął komórkę i przesuwał listę kontaktów. Robyn skopiowała numer Jakuba do swojego telefonu.

– Nie wątpię w to. Jak skończy pan zajęcia, to proszę przed wyjściem z budynku odmeldować się u sierżanta Patela.

– Nie rozumiem.

– Wyjaśnię to później. Teraz muszę porozmawiać z panem Woźniakiem.

Oddaliła się od wejścia na siłownię i wybrała numer. Po czterech sygnałach odezwał się kobiecy głos.

– Dzień dobry, czy mogę prosić Jakuba Woźniaka?

– A kto mówi?

– Tu komisarz Carter z policji w Staffordshire. Mogę rozmawiać z panem Woźniakiem?

To bardzo ważne.

Kobieta po drugiej stronie mówiła tak cicho, że ledwo ją słyszała.

– Komisarz Carter, mówi posterunkowa Fallows z Burton-upon-Trent. Mamy tu wypadek. Pan Woźniak zginął. Jesteśmy w tej chwili na miejscu zdarzenia.

– Gdzie to jest?

– Koło Bromley Hall. Trzeba przejechać jakieś trzy kilometry Branston Lane w kierunku Burton, jesteśmy tuż za skrzyżowaniem. Chce pani współrzędne GPS?

– Jestem w Hall. Będę za pięć minut.

Odciągnęła Mitza na stronę i wskazała na Scotta Dawsona.

– Nie spuszcza go z oczu. Jakub nie żyje. Jadę zobaczyć, co się stało.

Gdy tylko skręciła w ulicę i minęła kościół, dostrzegła migające światła. Na poboczu stała karetka i kilka innych samochodów, a dookoła panował wzmożony ruch pomimo deszczu. Przejazd przez skrzyżowanie zablokował radiowóz policyjny. Opuściła szybę i odezwała się do funkcjonariusza stojącego na ulicy. Był przemoczony do suchej nitki.

– Komisarz Carter. Macie tu ofiarę wypadku drogowego.

– Tak, pani komisarz. Tam.

Wskazał na linię krzewów i grupkę osób skulonych pod plastikowymi pelerynami. Nad ciałem wzniesiono namiot.

Wjechała na wolne miejsce między volvo a radiowozem i wysiadła. Deszcz trochę zelżał. Stała przez chwilę, omiatając wzrokiem tę scenę. Gdyby nie światła radiowozu i latarek, panowałyby tutaj egipskie ciemności.

Pokazała legitymację posterunkowej, uczesanej na schludnego pazia.

– To ja rozmawiałam z panią przez telefon, komisarz Carter. Nazywam się Fallows, jestem funkcjonariuszką do kontaktów z rodziną. Właśnie się wybieram do pani Woźniak, żeby jej przekazać smutną wiadomość. Jej męża znaleziono na poboczu drogi. Ten, kto go potracił, zbiegł z miejsca wypadku. Nie ma świadków, nie licząc dostawcy z Tesco, który zauważył ciało i nas wezwał. Już go przesłuchaliśmy. Musiał odjechać, żeby rozwieźć towar.

– Ten kierowca nie miał z tym nic wspólnego?

– Nie, pani komisarz. Wszystkie dostawy i czas ich dostarczenia są monitorowane przez firmę, więc można prześledzić jego trasę. Patolog uważa, że pan Woźniak nie żyje od dwóch albo trzech godzin. W tym czasie dostawca odbierał towar z centrali. Sprawę prowadzi komisarz Young. Jest teraz z patologiem. – Wskazała na trzech mężczyzn skulonych pod dużym niebieskim parasolem. – Ten mężczyzna w skafandrze to fotograf kryminalnych. Jest tu już jakiś czas. Chyba będzie się zbierał.

Robyn rozpoznała znajomy zielony skafander. Należał do Sama Goocha. Mężczyzna zauważył ją i podniósł rękę, po czym zostawił policjanta i ruszył w jej stronę.

– Miły wieczór – zauważył. – Grałem sobie w brydża z moją kochaną żoną i nagle wyciągnęli mnie na tę obrzydliwą pogodę. A co ty tutaj robisz? Nie licząc tego, co oczywiste. Myślałem, że zajmujesz się inną sprawą w Lichfield.

– Myślę, że może mieć związek z tym wypadkiem.

Roześmiał się.

– Mało masz umarłaków? Robisz się zachłanna, Robyn. W kieszeni spodni ofiary była karteczka podobna do tej, którą znalazłaś przy ciele Rory'ego Wallisa. Jestem bardziej niż pewien, że znajdziesz związek. Zostawiam cię z tym.

Deszcz stukał w parasol Sama jak klawisze w maszynie do pisania. Rzucił Robyn zdawkowy uśmiech.

– Dosyć się napatrzyłem na śmierć. Pora zająć się życiem. W przyszłym miesiącu, po świętach, urządzam przyjęcie pożegnalne w moim domu. Przyślę ci zaproszenie. Przyrowadź kogoś.

– Przyrowadzę Rossa. Będzie chciał ci życzyć wszystkiego najlepszego.

– Wspaniale. Napatrzyliśmy się już wszyscy troje, no nie?

Powiedziawszy to, pomachał serdecznie i podreptał do swojego volvo.

Robyn ruszyła w stronę namiotu i Chrisa Younga, policjanta przydzielonego do sprawy.

Robił telefonem zdjęcia i kręcił filmy z miejsca zdarzenia. Rzucił przelotne spojrzenie w jej stronę. Krople deszczu rozbijały się na jego głowie i spływały po twarzy, zostawiając srebrzyste linie: jak mokra wagina, pomyślała. Zadowolony, że uchwycił wszystkie detale, schował telefon do kieszeni i odwrócił się do niej.

– Ach, owiana złą sławą komisarz Carter. Nie ściagała pani ostatnio żadnego ślepeca?

Roześmiał się z własnego dowcipu. Robyn uśmiechnęła się na tyle miło, na ile zdołała.

– To nie był mój najlepszy moment.

– Wszyscy popełniamy błędy. Muszę przyznać, że to było mocne. Jestem Chris Young. – Miał lekki akcent, którego nie potrafiła umiejscowić, i leniwy uśmiech. – Obawiam się, że należę do kumpli Toma Shearera. Spotkaliśmy się już, ale dość dawno temu. Zostałaś przydzielona do sprawy Fryzjera z Buxton, a ja byłem ledwie młodszym funkcjonariuszem aspirującym do większych spraw.

Z trudem przypomniała sobie posterunkowego o gładkiej buzi i piaskowych włosach, który chodził za nią jak gorliwy szczeniak.

– Pamiętam cię. Wszystko zapisywałeś pismem stenograficznym.

– Nauczyłem się tego od mamy. Zapewniała mnie, że mi się to przyda. I pomogło w wielu sprawach. Bez długich i rozbudowanych zdań. Ale nikt nie umie przeczytać tego, co piszę, więc i tak muszę wszystko kopiować.

– Przyjaźnisz się z Tomem?

– Mieszkamy blisko siebie. Od czasu do czasu natykam się na niego w miejscowym pubie. To on opowiedział mi o twojej gafie z niewidomym.

– To wszystko wyjaśnia. Prowadzisz tę sprawę?

– Tak. Potrącenie i ucieczka. Ofiara to Jakub Woźniak.

– Wiem, kim jest ten człowiek. Pracował w Bromley Hall. Skończył zmianę jakieś trzy godziny temu.

– To wyjaśnia, dlaczego jechał na rowerze tą ulicą w takie gówniane listopadowe popołudnie.

– Zastanawiałam się, czy ten wypadek nie jest powiązany ze sprawą, nad którą pracuję. Jeśli pozwolisz, chciałabym rzucić okiem.

– Jasne, nie ma problemu.

Poprowadził ją obok porzuconego roweru, który leżał na skraju drogi.

– Domyślasz się, co się stało?

– Wygląda na to, że kiedy został potrącony, nie jechał rowerem. Przednia opona jest jak flak. Z początku myślałem, że uszło z niej powietrze po wypadku, ale rower w ogóle nie został uszkodzony i znalazłem pinezkę w oponie. Musiał najechać na nią gdzie indziej i powoli uchodziło powietrze. Świadczy o tym fakt, że nie możemy nigdzie znaleźć śladów opon roweru ani śladów kół samochodu wskazujących, że ktoś hamował albo próbował go ominąć. Prawie we wszystkich przypadkach są jakieś dowody, zwłaszcza jeśli kierowca zauważy pieszego w ostatniej chwili i gwałtownie skręca, żeby w niego nie uderzyć. Wygląda na to, że kierowca w ogóle go nie widział, walnął w niego i pojechał dalej.

Jeśli samochód uderzy w człowieka, który stoi lub idzie, to powstają konkretne urazy. Kryminalni pobrali próbki jego garderoby, żeby określić, w jaki sposób powstały uszkodzenia. Patolog stwierdził u Woźniaka kilka złamanych kości i żeber oraz inne obrażenia, w większości spowodowane uderzeniem od przodu. Powie nam więcej, kiedy dokładnie zbada ciało.

– Sam powiedział, że znalazłeś kartkę w kieszeni jego spodni.

– Tak, nie rozumiałem jej znaczenia. Jak wiesz, trzeba patrzeć na sprawę pod różnymi kątami. Mógł mieć przy sobie ten liścik, zanim został potrącony.

Uniósł wejście do namiotu i wpuścił ją przodem. Ustawiono prowizoryczne lampy, które oświetlały zmasakrowaną twarz ofiary, pokrytą krwią czarną jak smoła. Prawa noga była wykręcona pod nienaturalnym kątem, a stopa skierowana w złą stronę. But musiał z niej spaść. Na skarpetce widniał napis „Najlepszy tata”. Ten rzut okiem w zupełności jej wystarczył. Westchnęła i odsunęła się. Chris podniósł wejście do namiotu i przywołał gestem człowieka z domu pogrzebowego, który czekał w furgonetcie, żeby zabrać ciało. Zapatrzyła się na pokrowiec okrywający ciało człowieka, którego miała nadzieję przesłuchać. Było za późno, żeby wyciągnąć z niego to, co wiedział o tamtej nocy, kiedy zginęła Harriet.

Nie była pewna, czy przedwczesna śmierć Jakuba miała związek z jej sprawami, ale bez wątpienia wyjaśni to znaleziona przy nim kartka.

– Gdzie jest ta kartka? – zapytała.

Chris wyjął trzy woreczki z materiałem dowodowym z pudła stojącego przy wejściu do namiotu i podał jej jeden z nich. Zaschło jej w ustach. Podniosła przezroczysty woreczek w stronę światła jednej z lamp i rozpoznała taką samą fakturę jak te, które znalazła przy ciałach Rory’ego Wallisa i Lindy Upton.

– Chris, możesz mi przekazać wszystko, co masz? Ta sprawa jest zdecydowanie powiązana z moim śledztwem.

Chris posłał jej przyjacielski uśmiech.

– Bardzo się z tego cieszę. W ten weekend jest mecz Chelsea i Spurs w Premier League i obiecałem mojemu synowi, że go zabiorę. Dzięki, przynajmniej tego nie przegapię.

Robyn zadzwoniła do Mitza, żeby mu przekazać najświeższą informację.

– Zostań z Dawsonem, aż zorganizuję kogoś innego albo załatwię mu ochronę. Mam zamiar jak najszybciej porozmawiać z Mulholland. Pilnuj, żeby został w Hall, aż wszystko zorganizujemy.

Miała teraz trzy faktury. W sumie opiewały na trzy czwarte miliona funtów. Brakowało jeszcze drugiej takiej kwoty. Jeżeli morderca umieszczał dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów na każdej fakturze, to miał zamiar zabić jeszcze trzy osoby. Musiała mieć pewność, że ich nie dopadnie. Problem w tym, że morderca był o krok przed nimi i nie mieli pojęcia, kim jest.

Tricia po raz enty obróciła w ręce pendrive'a. Nie chciała sama węszyć, nawet jeśli zawierał informacje, które mogły rozstrzygnąć, w jaki sposób umarł Miles Ashbrook. Co więcej, rachunek, który trzymała w dłoni, był dowodem, że Miles miał tajemnice, a te, jak dobrze wiedziała, nie są niczym dobrym.

Przejechała listę kontaktów, wybrała numer i połączyła się z pocztą głosową Robyn.

– Mówi Tricia. Znalazłam wśród rzeczy osobistych Milesa pendrive oraz rachunek z hotelu w Londynie o nazwie Hideaway za jedną dobę w dwuosobowym pokoju, z kolacją i śniadaniem dla dwóch osób. Nikt, nawet matka Milesa, nie wiedział, że miał romans. Zachowywał dyskreję. Nie wiem, czy to ma znaczenie, ale pomyślałam, że może to jakiś trop albo... och, nie wiem...

Potarła zeszywniałą szyję, przyciskając przez minutę mięsień, żeby rozluźnić napięcie.

– Miałam nadzieję, że to może do czegoś doprowadzić. Znaleźliśmy też telefon komórkowy w kieszeni kurtki. To nie jest ten, którego używał na co dzień. Nie potrafię go uruchomić, bateria siadła, a moja ładowarka nie pasuje. Mogłabym pójść do punktu, ale pomyślałam, że ci powiem, zanim coś zrobię. Oddzwon, kiedy odsłuchasz. Chcę to wszystko przekazać.

Robyn spojrzała po raz kolejny na karteczki samoprzylepne rozrzucone na biurku. Musiała wymyślić spójną argumentację, żeby przekonać Louise Mulholland. Był czwartek i dochodziła już dziewiąta rano, a ona prawie nie spała. W jej głowie przesuwaly się twarze ofiar zabójcy – Rory, Linda i Jakub. Musiała znaleźć mordercę – była to winna ofiarom i ich rodzinom.

Drzwi do gabinetu Mulholland były otwarte. Zapukała w nie lekko i została poproszona do środka. Mulholland pokazała, żeby Robyn usiadła i poczekała, aż skończy rozmowę telefoniczną. Gdy tylko zakończyła konwersację, Robyn przeszła do rzeczy.

– Wczoraj po południu doszło do kolejnego morderstwa. Zginął Jakub Woźniak. Podobnie jak pozostałe ofiary miał przy sobie fakturę. Mam teraz powody, by sądzić, że istnieje związek między ofiarami a śmiercią Harriet Worth, kobiety, która wpadła do basenu w Bromley Hall w 2012 roku i utonęła. Jakub był w Bromley Hall tego wieczoru, kiedy umarła Harriet. Poproszono go o zreperowanie prysznica. Nie miał odpowiedniej części i z prysznica dalej ciekło. Harriet poślizgnęła się na wyciekającej wodzie. – Robyn przerwała na chwilę. – Drzwi do spa powinny być zamknięte na klucz, ale Scott Dawson, który był wtedy na dyżurze, wyszedł tego wieczoru wcześniej, sądząc, że Jakub zamknie drzwi. Jakub albo nie usłyszał, albo nie zrozumiał, albo zapomniał i zostawił drzwi otwarte. W rezultacie Harriet dostała się do spa i na basen. Jestem przekonana, że niektórym osobom z personelu, obecnym w Bromley Hall tamtego wieczoru w lipcu 2012 roku, grozi niebezpieczeństwo. Myślę, że morderca uważa, że są one w jakiś sposób odpowiedzialne za śmierć Harriet Worth. I sądzę, że będzie próbował zabić Scotta Dawsona. Jako dyżurny menedżer był wówczas odpowiedzialny za to, by zamknąć spa. Chcę mu zapewnić ochronę.

Louisa Mulholland dostała ataku kaszlu, który uniemożliwił jej mówienie. Po kilku minutach otarła załzawione oczy i odezwała się ochryłym głosem:

– To się niebezpiecznie zbliża do momentu, kiedy stracimy kontrolę. Rozumiem, że chcesz ochronić tych ludzi, ale o ilu osobach mówimy? Nie mogę marnować funkcjonariuszy na niańczenie tylu osób, bo mają inne obowiązki. Masz listę tych, którzy twoim zdaniem mogą się

stać celem mordercy?

– Próbujemy ją zawęzić. Na naszej liście jest siedemnaście osób. Jedną z nich już wyeliminowaliśmy. Wkrótce zawężymy ten krąg do mniejszej liczby. Większość z nich to pokojówki albo kosmetyczki. Wątpię, aby odegrały jakąś rolę w związku ze śmiercią Harriet Worth, mogły jej nawet nie poznać.

Louisa pokręciła głową.

– Przykro mi, ale nie. Musisz użyć swoich ludzi, żeby zapewnić ochronę tym, którzy jej bezwzględnie potrzebują. Nie możemy oddelegować innych funkcjonariuszy. Większość jest aktualnie przydzielona do wojen gangów, które się obecnie toczą. Dowodzi nimi Tom Shearer i zostali przeniesieni do takich rejonów, jak East Staffordshire, Burton-on-Trent, Uttoxeter i Branston, gdzie sytuacja jest najgroźniejsza. Nie mogą ich odciągać od obowiązków.

Robyn poczuła się rozgoryczona. Przydałoby jej się trochę wsparcia ze strony przełożonej.

– Tak jest. Wykorzystam moich ludzi, ale jeśli ktoś zostanie zamordowany, ponieważ nie zapewniliśmy mu odpowiedniej ochrony, to proszę o odnotowanie, że przyszedłem z prośbą o dodatkowe wsparcie.

Louisa wyciągnęła chusteczkę z pudełka na biurku i wydmuchała nos.

– Odnotowane, Robyn. Przykro mi, że nie mogę ci dać tego, o co prosisz, ale na pewno coś wymyślisz.

Robyn poczuła irytację. Chciała zaprotestować, ale szacunek dla przełożonej przeważył, więc ugryzła się w język.

– Dogadałaś się z tą dziennikarką, Amy Walters?

Robyn przekląła się w myślach. W nawale spraw zapomniała o kłopotliwej Amy. Uczciwość była najlepszą polityką, więc pokręciła głową.

– Nie chciałam się wdawać z nią w pyskówki. Ma opinię bardzo zaangażowanej i wszystko, co usłyszy, trafia do gazety. Pracuje w redakcji dopiero od ośmiu miesięcy, a już się doczekała awansu na starszego korespondenta.

Louisa zastanowiła się nad słowami Robyn.

– Prawdopodobnie najlepiej ją zignorować. Obawiam się tylko, że ta ksywa może przylgnąć – Lampart z Lichfield. Porozmawiam z zespołem prasowym i zobaczę, jak sobie poradzić z nią i z innymi, zwłaszcza że mamy trzecie morderstwo.

Rozległ się piskliwy dźwięk telefonu. Robyn wstała i wyszła z gabinetu przełożonej. Udała się do Anny, która siedziała przyklejona do ekranu komputera i oglądała nagrania monitoringu ze spa.

– Mam zamiar zdjąć cię z tej sprawy, Anno.

Anna była zbyt zaabsorbowana, żeby to usłyszeć. Wskazała na ekran.

– Chyba coś mam – odpowiedziała.

Robyn usiadła na krześle obok Anny.

– Pokaż mi.

– Przeglądałam to po raz enty. Oglądałam ten fragment, kiedy Miles bierze prysznic przed wejściem do sauny, i gdy tak przewijałam wciąż od nowa klatkę po klatce, zobaczyłam coś, czego z początku nie zauważyłam.

Nacisnęła klawisz i nagranie ruszyło. Z początku nie było tam nic godnego uwagi: kamera zarejestrowała pusty basen, puste spa i puste leżaki. Skierowała się w stronę prysznica przed wejściem do sauny. Tam również było pusto. Bez ostrzeżenia przez ekran przebiegł cień.

– Wow! – zawołała Robyn.

Anna przewinęła nagranie i tym razem odtworzyła je w zwolnionym tempie, klatka za

klatką. Cię znowu się pojawił. Robyn skopiowała kontur na kartkę i oglądała go.

– Widziałaś kiedyś te kontury, które artyści rysują nad morzem? – zapytała. – To wygląda prawie jak jeden z nich, jak czyjaś głowa. Chociaż bardziej przypomina głowę kosmity. – Studiowała obraz czaszki. – Masz coś jeszcze?

– Nie, oglądałam to tyle razy, że zaczynam wyobrażać sobie ludzi. – Wskazała na plan spa przysłany przez Rossa. – Wykalkulowałam, że cień wywołało światło padające stąd – powiedziała, pokazując palcem na komorę lodową. – Według Rossa jest tam światło.

– To gdzie musiała stać w tym momencie ewentualna osoba?

Anna przeanalizowała plan Rossa i narysowała na nim linie ołówkiem. Wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna. Jeśli informacje od Rossa są poprawne, to wygląda na to, że ktoś stał na zewnątrz sauny, tutaj.

Robyn dźgnęła plan palcem.

– Czy po tej stronie sauny jest panel kontrolny? O której to zostało nagrane?

– Pokazany czas to dziewiętnasta trzydzieści. Spa zostało zamknięte o dziewiętnastej.

– Co robił Miles o siódmej trzydzieści? Czy mamy nagranie tego, co robił?

Anna znalazła informację na ekranie.

– Był w swoim gabinecie. O osiemnastej trzydzieści poszedł do jadalni i zjadł kolację. Potem wrócił do biura. Widziało go kilka osób.

– W takim razie o tej porze to nie może być on. Anno, myślę, że mamy cień mordercy. – Robyn trzasnęła otwartą dłonią w biurko. – Chodź, wracamy do Bromley Hall.

Po drodze Robyn zadzwoniła do Matta.

– Udało ci się znaleźć przyjaciółki Harriet?

– Zlokalizowałem cztery, które należały do tego samego klubu biegaczy. Z dwoma już się skontaktowałem. Harriet wydawała się zadowolona z życia. Nie miała żadnego chłopaka ani kochanka na boku. Pracowała na pół etatu jako sekretarka w kancelarii prawniczej w Lichfield. Idę później na spotkanie z panią adwokat, jej szefową, Joyce Garner. A teraz jadę się spotkać z Diane Roper, która była jedną z jej najbliższych przyjaciółek i też pracuje w Lichfield. Chcę jeszcze raz potwierdzić, że w jej życiu nie było nikogo innego poza mężem.

– Wspaniale. Informuj mnie.

Zakończyła rozmowę. Była pewna, że morderca wymierza zemstę. Jak dotąd zamordował trzy osoby, które miały związek ze śmiercią Harriet. Jeśli wziął na celownik ludzi, którzy pracowali w Hall na tej zmianie, kiedy zginęła Harriet, to mógł obwiniać o jej śmierć nawet kilkanaście osób. Jak miała zapewnić im bezpieczeństwo? Na razie zabił barmana, który podawał Harriet drinki tamtej nocy, sprzątacza, który nie zamknął spa i nie sprawdził, czy podłoga jest sucha, kobietę, która towarzyszyła tego dnia przyjaciółce. Podskoczyła jak oparzona. Zapomniała o kimś – o Alanie Worcie. Zadzwoniła do Davida, który nadal był na komendzie.

– David, czy możesz zadzwonić do Alana Wortha? Sprawdź, czy wszystko w porządku. Mulholland nie może oddelegować żadnych funkcjonariuszy, więc obserwuj go, proszę, przez jakiś czas, aż przekonam Mulholland, że naprawdę potrzebujemy pomocy, dobrze? Poproś go, żeby na razie nie wychodził z domu.

David odpowiedział zmęczonym głosem:

– Jasne, zajmę się tym.

Miała już wykonać kolejny telefon, kiedy zobaczyła ikonę poczty głosowej. Uruchomiła ją i wysłuchała wiadomość od Tricii. Wybrała jej numer i oddzwoniła.

– Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci Milesa. Przyślę kogoś, żeby spojrzął na pendrive'a i rachunek i sprawdził, czy nam to w czymś pomoże.

– Dzięki Bogu. Nie mogę znieść tej niepewności, co mu się naprawdę stało. Jego mama zachowuje się w tej chwili jak zombie. Spędzam w jej domu każdą wolną chwilę. Martwię się o nią. Nic chce jeść.

– Daj jej trochę czasu. Przeżyła szok, a Miles był jej jedynym dzieckiem. Może się cieszyć, że ma ciebie, Tricia.

– Nie zostawię jej. Nie byłam w tym tygodniu na siłowni. Domyślam się, że ty również.

– Tak. Nie mam wolnej sekundy. Muszę zadzwonić do Rossa. To on przyjedzie obejrzyć tego pendrive’a, rachunek i telefon. Jest ekspertem od takich spraw. Jest prywatnym detektywem, więc mam nadzieję, że odkryje, z kim Miles się widywał, i stwierdzi, czy ta osoba miała coś wspólnego z jego śmiercią.

– Dzięki, Robyn. To dla mnie wiele znaczy.

Zadzwoniła do kuzyna i poprosiła, żeby wpadł do domu Tricii.

– Nie mam wolnych ludzi, Ross. Wyświadczysz mi wielką przysługę.

– Oddzwonię, jak tylko będę coś miał.

– Muszę szybko coś mieć, Ross.

– Pospiesz się, nie martw się. Rozmawiałaś z tym sprzątaczem?

– Nie zdążyłam. Został dziś potrącony, kiedy wracał z pracy.

Ross wiedział, że nie należy rozmawiać o sprawach, zwłaszcza przez komórkę.

– O rany. To trochę skomplikowało sprawę.

– Jeszcze jak. Okej, pogadamy później. Ktoś próbuje się do mnie dodzwonić.

Odebrała połączenie od Davida Markera.

– Nie mogę się dodzwonić ani na komórkę Alana Wortha, ani na stacjonarny. Mam tam pojechać?

– Wstrzymaj się na razie, David. Poślę tam Matta, bo ma bliżej do Knowle.

Zadzwoniła do Matta i poinformowała go o zmianie planów, po czym wróciła myślami do nagrania z kamer monitoringu. Te sprawy musiały być jakoś powiązane. Intuicja rzadko ją myliła, chociaż Robyn pamiętała jeszcze o kłapie z zeszłego tygodnia, kiedy zidentyfikowała Nicka Jacksona na podstawie jaskrawozielonej torby – czasami instynkt ją zawodził. Była pewna, że wokół mordercy zaczyna się zaciskać pętla, ale wołałaby nie zwiększać liczby ciał, zanim go w końcu schwytają. Przygryzła wewnętrzną część policzka, podczas gdy jej umysł rozważał różne możliwości. Robyn była pewna tylko jednego – morderca zamierzał znowu uderzyć, jeśli już tego nie zrobił, a sądząc po tym, jak szybko działał, nie mieli dużo czasu.

Czarny bentley continental wjechał na podjazd. Alan Worth ziewnął głośno, wycelował pilotem i czekał, aż drzwi czterostanowiskowego garażu podniosą się automatycznie.

To był bardzo udany wieczór. Zdobyli stolik z widokiem na kanał i patrzyli, jak łódki toczą się po wodzie. Alan czuł jeszcze smak przegrzebków, które zjedli, i białego wina Châteauneuf-du-Pape, które doskonale pasowało do dania. Razem z przyjacielem, Francisem Hamiltonem, który zwykle partnerował mu w golfie, pojechali taksówką do Birmingham, gdzie poszli do teatru, a następnie zakończyli ten wieczór przy stołach do ruletki w kasynie Grosvenor przy Broad Street. Obaj mieli szczęście, tylko że Francis stracił całą wygraną, a nawet więcej, i przesiedział tam całą noc, próbując się odegrać. Wyszli z kasyna o piątej nad ranem, a Francis jak zwykle zarzekł się, że już nigdy nie zagra. W przeciwieństwie do przyjaciela Alan wymienił żetony na gotówkę i odebrał kilka tysięcy funtów wygranej. Banknoty przyjemnie wypełniały jego portfel.

Drzwi do garażu były już całkowicie otwarte, w środku zapaliło się światło. Wjechał bentleyem na miejsce i znowu ziewnął. Wino dawno przestało działać i zaczęła go ogarniać senność. Starzał się. W dawnych czasach potrafił pić całą noc; teraz siedzenie dłuższe niż do pierwszej w nocy dawało mu się we znaki. Że też Francis musiał go przetrzymać całą noc. Była już siódma rano. O tej porze powinien wstawać z łóżka, a nie kłaść się spać. Alan wysunął nogę z auta i znieruchomiał. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Do garażu musiało się dostać zwierzę. Najprawdopodobniej wślizgnął się tu za nim kot albo lis. Miał nadzieję, że zwierzę nie schowało się za pudłami i gratami na końcu pomieszczenia, bo będzie miał diabelny kłopot, żeby je wywabić, a niczego bardziej nie pragnął, niż położyć się do łóżka.

Przesunął się cicho na koniec garażu, ze spuszczoną głową śledząc, czy nic się nie rusza. Nie zauważył żadnego zwierzęcia. Może to był szczur. To by była gorsza sprawa. Musiałby zamówić deratyzację. Postanowił zająć się tym później, kiedy trochę się wyśpi. Ruszył w stronę bocznych drzwi, ale nagle, bez ostrzeżenia, poczuł, że czyjeś ramię zaciska się na jego szyi, miażdżąc tchawicę, tak że nie mógł wykrztusić słowa. Został pociągnięty do tyłu i nie był w stanie wyrwać się prześladowcy. Podniósł obie ręce i próbował oderwać ramię z szyi, ale nie mógł go ruszyć. Owijało jego szyję niczym gigantyczny pyton i powoli miażdżyło mu tchawicę. Nie mógł złapać tchu i zaczął wpadać w panikę. Napastnik wyciskał z niego życie. Automatyczne światła w garażu zgasły i otoczyła ich zupełna ciemność. Alan w przypiływie rozpaczy kopnął na oślep, trafiając napastnika w goleń. Tamten zaklął i poluzował chwyt na tyle, że Alan szarpnął się i mocno go ugryzł. Napastnik od razu go puścił, więc Alan zaczął się przedzierać do bocznych drzwi. Trafiałby tam nawet po ciemku. Miał nadzieję, że człowiek, który chciał go zabić, zgubi się w ciemności.

Alan wymacał ręką ścianę, po czym ruszył po omacku z walącym sercem. Był pewien, że od drzwi dzieli go jedynie kilka kroków. Musiał do nich dotrzeć, żeby uciec przed tym szaleńcem. Nie słyszał teraz napastnika i to go wprawiło w jeszcze większą panikę. A jeśli ten mężczyzna był już przed nim? Desperacko chciał uciec, a ten strach go napędzał. Nadepnął na jakiś przedmiot, który wydał brzęk, potknął się o niego i upadł ciężko na podłogę. Zapomniał, że przy drzwiach postawił torbę golfową. Miał zamiar później ją przestawić, ale czas go naglił do wyjścia, więc nie schował jej na zwykle miejsce. Kije wypadły na podłogę, a kiedy Alan próbował się podnieść, wiedział, że popełnił gigantyczny błąd.

Intruz pociągnął go za nogi. Alan pomimo ciemności czuł wyraźnie gniew emanujący od

mężczyzny i uświadomił sobie, że nie ma szans.

Jedną chwileczkę. – Ross czekał, a Frieda stuknęła w klawiaturę komputera. Miał czas, żeby ją sobie wyobrazić: wysoka, jasnowłosa i niebieskooka. Kiedy odebrała telefon, gdy zadzwonił do hotelu Hideaway, jej głos brzmiał bardzo kompetentnie.

– Oczywiście, panie Cunningham, że panu w tym pomogę. – Słyszając jej uroczy akcent, Ross pomyślał o górach i arktycznym słońcu. Szybko znalazł stronę hotelu w Internecie. Był to uroczy hotel butikowy, który na pierwszy rzut oka wydawał się wyszukaną prywatną rezydencją. Recepcjonistka okazała się, rzecz jasna, uprzejma i usłużna. Odgłos stukania w klawiaturę ucichł i odezwała się znowu: – Widzę, że to pan Ashbrook dokonał rezerwacji.

– Może mi pani powiedzieć, z kim był tamtego wieczoru? Czy obie osoby wpisały się do księgi?

Frieda zrobiła się mniej pomocna.

– Przykro mi, panie Cunningham, ale nie mogę rozmawiać o takich kwestiach, jeśli nie przedstawi pan dowodu tożsamości. Jestem pewna, że pan to rozumie.

Ross westchnął.

– Tak, Friedo, rozumiem. Czy może pani przynajmniej potwierdzić, że jeśli pojedę taki kawał drogi do Londynu i pokażę pani licencję detektywa, to będzie pani w stanie powiedzieć mi, z kim pan Ashbrook był tamtej nocy?

Po drugiej stronie zaległo milczenie, Frieda walczyła ze sobą, by być jednocześnie uprzejma i pomocna. W końcu odpowiedziała:

– Tak. Będę w stanie podać panu nazwisko, a jeśli ma pan fotografię tego pana, którego pan szuka, to może zdołam go również zidentyfikować.

– W taki razie przyjadę najszybciej, jak się da. Dziękuję pani, Friedo.

Rozczarowany tą rozmową, Ross sprawdził, czy telefon komórkowy doładował się na tyle, żeby go włączyć, a kiedy stwierdził, że tak, wszedł od razu na listę kontaktów i poczuł dreszczyk podniecenia. Był tylko jeden kontakt – oznaczony inicjałami JJ. Tricia miała rację, kiedy powiedziała, że Miles miał tajemnice. Najwyraźniej nie chciał, by ktokolwiek wiedział o tej osobie. Przesuwał obraz na ekranie, aż pokazały się SMS-y. Były tylko dwa, oba od JJ, wysłane tej nocy, kiedy Miles Ashbrook zmarł. Pierwsza wiadomość brzmiała:

„Dziesięć minut. O więcej nie proszę”.

Druga, wysłana o ósmej wieczorem, stwierdzała:

„Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Spotkajmy się tam”.

Sprawdził wysłane wiadomości i znalazł jedną odpowiedź na oba SMS-y:

„OK”.

W telefonie nie było niczego więcej, więc Ross go odłożył. Wsunął pendrive'a do swojego laptopa i podrapał się po zaroście. Na urządzeniu był jeden dokument wysłany z siedziby głównej Bromley Hall w Hongkongu. Była to lista osób wytypowanych do zwolnienia z Bromley Hall, wszystkie przed końcem listopada. Wydawało się dziwne, że Miles przechowywał na pendrivie tylko ten jeden dokument. Widocznie nie chciał, żeby lista wpadła w ręce komukolwiek w Hall. Wyglądało to trochę na zabawę w szpiega, chyba że Miles miał dobry powód, żeby zachować tę listę w tajemnicy.

Ross obrócił się z krzesłem i zadzwonił do Robyn – zostawił jej wiadomość w poczcie. Podziwiał jej odwagę. Kiedy się czegoś uczepiła, nie odpuszczała. Jego kuzynka była twardzielką, to jej się przyda. Tom Shearer jak nic da jej popalić, gdy się dowie.

Deszcz przestał padać, ale niebo było wciąż zasnuwane szarymi chmurami, od czasu do czasu przepuszczając słaby promyk słońca. Matt Higham zjechał z autostrady M42 i kierował się zasypanymi liśćmi drogami do Knowle, zamożnej dzielnicy Solihull. Żałował, że nie stać go na jedną z przydrożnych nieruchomości, z szerokimi podjazdami i zielonymi żywopłotami. Dom Alana Wortha mieścił się niedaleko od centrum miasta. Po kilku minutach Matt wjechał na podjazd i zapukał do drzwi. Nikogo nie było w domu. Matt zajrzał przez frontowe okno do gabinetu, skąpo ozdobionego żelaznymi posągami nagich kobiet. Tym razem zadzwonił, cofnął się i wyczekiwał jakiegokolwiek odgłosu czy innej wskazówki, że ktoś jest w domu. Dalej panowała cisza. Poszedł na tyły, przysłonił oczy rękoma i zerknął przez okno ogrodu zimowego, ale ujrzał tylko wiklinowe krzesła i kilka wysokich juk. Wortha nie było w domu.

Wracał powoli do swojego samochodu, podziwiając ogromne żywopłoty z bukszpanu, umiejętnie przycięte w kształt kul, gdy jego uwagę przykuł słaby dźwięk. Jak niski warkot. Wrócił do domu, rozglądając się na wszystkie strony, żeby ustalić, skąd dochodzi. Dobiegał z garażu – dużego drewnianego budynku, przypominającego szwajcarską chatę, z listwami pomalowanymi farbą i pokryciem z zielonej dachówki. Gdy podszedł bliżej, dźwięk stał się wyraźniejszy. To był warkot silnika samochodu. Ten odgłos pobudził go do działania – Matt pociągnął za klamkę, ale podnoszone drzwi były zamknięte. Silnik wciąż warczał. Matt zaczął walić w drzwi i krzyżeć – bez skutku.

Worth ma kłopoty, pomyślał od razu. Morderca już go dopadł. Matt po raz ostatni walnął w drzwi, nie było odpowiedzi, więc obiegnął budynek dookoła, szukając innego wejścia. Znalazł boczne drzwi, również zamknięte na klucz. Uderzył w nie ramieniem i poczuł, że ustępują. Staranował je drugi raz i trzeci, aż w końcu się poddały. Otworzył je butem. Wstrzymał oddech i wpadł do środka, przewracając się niemal o torbę do golfa, wokół której na podłodze wały się kije. Alan Worth leżał blisko drzwi, z głową zwróconą w jego stronę i zamkniętymi oczami. Jego stopy i ręce były skrępowane taśmą, a Mattowi niemal oczy wyszły na wierzch ze zdumienia, gdy zobaczył, czym zatkało mu usta – wystawały z nich pięćdziesięciofuntowe banknoty. Między wargi było wetknięte jakieś kilkaset funtów. Wpatrując się w ten widok, Matt dostrzegł, że Alan nieznacznie poruszył powiekami. Mężczyzna wciąż żył.

Matt sprawdził, czy nie ma obrażeń, zanim go delikatnie ruszył. Wyniósł mężczyznę z garażu i zatrzymał się na chwilę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nawdychał się oparów, ale na szczęście nie aż tyle, żeby mu to poważnie zaszkodziło. Tlenek węgla potrafił szybko zabić, a nie wiadomo, jak długo Alan Worth był wystawiony na jego działanie w garażu. Matt uklękł przy mężczyźnie i sprawdził, czy oddycha – ulżyło mu, gdy poczuł delikatny puls na szyi ofiary. Zadzwonił po pogotowie. Gdyby tylko Alan przeżył i mógł z nimi porozmawiać, to może byliby w stanie namierzyć sprawcę tej napaści.

Zostawił otwarte drzwi, żeby przewietrzyć opary z garażu, nabrał duży haust powietrza i wstrzymując oddech, popędził do środka wyłączyć silnik w aucie. W garażu było dość przestrzeni nie tylko na duży samochód, ale również na narzędzia ogrodowe, kosiarkę i pojemniki z różnymi rzeczami. Stojąc w środku, zrozumiał, jak Alan Worth mógł ująć śmierci – kilka desek wypaczyło się i przez szczeliny do garażu sączyło się światło. Część toksycznych oparów ulotniła się przez szpary. Jedna z nich, dosyć duża, znajdowała się za niską półką z butami turystycznymi, tam, gdzie leżał Alan. Gdy to zauważył, wykręcił głowę w tamtą stronę, żeby złapać świeższe powietrze. Morderca był niedbały. Ten sposób zabijania był nieskuteczny. Matt zastanawiał się, dlaczego nie wymyślił staranniejszej metody pozbycia się ofiary. Czyżby popadł w samozadowolenie? Musi podzielić się tą opinią z Robyn. Nie wiadomo, jakie szkody wywołał tlenek węgla w płucach, sercu czy mózgu, ale na razie, Alan Worth żył. Czas pokaże, ile miał szczęścia.

Będąc posterunkowym w południowej Anglii, Matt brał kiedyś udział w sprawie samobójcy, który zabił się tlenkiem węgla; zamocował jeden koniec węża do rury wydechowej auta, a drugi wsunął przez okno do samochodu. Nigdy nie zapomni tego widoku. W twarzy młodego człowieka eksplodowały naczynia włosowate, oczy wyszły na wierzch, a język tak spuchł, że był dwa razy większy niż normalnie. Wzdrygnął się na to wspomnienie. Dobrze przynajmniej, że Alan Worth tak nie wyglądał.

Drzwi bentleya po stronie kierowcy były otwarte na oścież. Matt włożył plastikowe rękawiczki, pochylił się i wyłączył silnik. Osobnik, który próbował zabić Alana tlenkiem węgla, nie odrobił lekcji. Tylko starsze samochody emitowały na tyle dużą ilość bezwonnego gazu, żeby szybko zabić. To auto miało katalizator i wytwarzało mniej tlenu węgla niż wiele innych pojazdów. Ten drobiazg w połączeniu z faktem, że garaż nie był całkowicie szczelny, mógł uratować Alanowi życie. Matt nie był w stanie stwierdzić, jak długo mężczyzna przebywał w garażu. W tej chwili dochodziła dziewiąta trzydzieści rano. Nie mógł tu spędzić całej nocy, bo już by nie żył.

Nadjeżdżali ratownicy medyczni na sygnale. Matt miał już wyjść z garażu, gdy jego wzrok przyciągnęło coś białego pod samochodem. Uklęknął, wyjął kartkę, i trzymając za róg, przeczytał. Puls mu przyspieszył. Musiał natychmiast zadzwonić do Robyn.

Stał pod prysznicem bez końca, woda sphywała mu po ramionach, łagodząc napięcie. Chciał dla Harriet wyglądać jak najlepiej. Teraz nie rozdzielały już ich żadne przeszkody. Wkrótce połączą się na wieki.

Czekał wiele godzin, aż ten śmieć wróci z nocnej imprezy. Godzina za godziną na zimnie, z każdą kolejną ogarniała go coraz większa złość, że ledwo mógł jasno myśleć. Dudnienie w głowie było tak przytłaczające, że niewiele brakowało, a nie przeprowadziłby swojego planu. Uśmiechnął się na wspomnienie przerażonej twarzy Alana Wortha. Pozbył się jej męża, podłego, beznadziejnego drania, który czerpał korzyści z jej śmierci. Gdyby to on był jej mężem, podjąłby walkę z właścicielami Bromley Hall. Zaciągnąłby Bishtonów do sądu i zrujnował raz na zawsze. Jej śmierć została zatuszowana – zwykły wypadek – i nikt nie poniósł konsekwencji. Wiedział wszystko o konsekwencjach; wiele razy płacił za swoje występki.

Cofnął się pamięcią o kilka dekad i znów był chłopcem, który mieszkał pod mostem po ucieczce od ostatniej pary zastępczych rodziców.

Wielki facet z tatuażem na karku wymierzył mu mocnego kopniaka. Zwinął się mocniej w kulkę.

– Ty jebany gówniarzu. Co zrobiłeś z moimi prochami?

Powstrzymał łzy, które zbierały się w oczach. Chciało mu się krzyczeć z bólu po kopniaku w krocze, ale wiedział, że nie może okazać słabości przed oprawcą. Nie okazał strachu.

– Nie mam ich. Nawet nie tknąłem twoich prochów.

To wstrętne bydlę pochylilo się nad nim, pryskając śliną i zionąc śmierdzącym oddechem.

– Ty kłamliwy, oszukany skurwielu...

Kopał go mocno raz za razem w pierś, nogi i głowę. Każdy kolejny cios ciężkich butów kaleczył inną część ciała. Wyobrażał sobie, że ma teraz same dziury i zagłębienia. Zobaczył wściekłość w oczach tamtego – oczach ćpuna na rozpaczliwym głodzie. Jego kumpel przyglądał się spod na wpół przymkniętych powiek, niezbyt zainteresowany napaścią.

Padło jakieś niezrozumiałe przekleństwo, a potem oberwał rozrywający cios w nerki, przy którym poprzedni ból był pestką. Ten drań chciał, żeby go błagał o litość. Nie będzie. Jego życie i tak było gówniane, więc co z tego, że skończyłoby się tutaj, pod mostem? Nikt nie będzie za nim tęsknił. Nie było nikogo, kto by po nim płakał na pogrzebie albo tęsknił. Od tygodni nie miał znaku życia do Stacey. Jak nic wolala zapomnieć, że ma brata.

Nie bronił się, nie kopał, nie przeklinał. Leżał na ziemi, przyjmując kopniaki i ciosy. Wkrótce będzie martwy. Podniósł pokiereszowaną twarz:

– No dalej. Zabij mnie. Od tego nie odzyskasz prochów.

Mężczyzna przerwał to, co robił.

– Więc je zabrałeś. Wiedziałem.

Pluł gurdkami krwi. Całe ciało krzyczało w agonii. Nigdy w życiu nie czuł takiego bólu. Zdołał wykrztusić przez posiniaczone, okrwawione wargi:

– Nie zabrałem. Twój kumpel Raz je zabrał. Widziałem.

Facet się cofnął.

– To prawda?

Raz pokręcił głową.

– Nie, stary, nigdy w życiu. Kłamie jak z nut. Ma twoje prochy, jak nic.

– Jestem dzieciakiem. Nie biorę prochów. Startujesz do złej osoby. Zapytaj kogoś, kto ćpa.

A jak chcesz mnie zabić, to kończ już.

Między oczami zbira pojawiła się zmarszczka, a z jego pełnych ust wydobył się chichot.

– Ale masz jaja, smarkaczu. Żeby tak do mnie mówić.

– Trochę spuchnięte jaja – powiedział i chwycił się za obolałe genitalia. Znowu wypluł krew. Nastrój się zmienił. Tamten już go nie kopał. Chyba odpuścił. Usiadł prosto, ale każdy kawałek ciała był bólem. Mógł mieć połamane żebra. Podciągnął się na kolana i przesunął do przodu, żeby wstać. I wtedy poczuł mocne trzaśnięcie w tył głowy. Przez sekundę myślał, że mu odpadła. Potem zobaczył gwiazdki i wypełnił się przesywającym bólem. Do oczu napłynęły łzy i pomieszane z krwią skapywały z brody na jego brudne dzinsy.

– To za kłamstwa o moim kumplu. Nigdy mi nic nie zabrał. To ty zabrałeś. Chciałeś je sprzedać Wielkiemu H., ale się wygadał. Nie zabiję cię pod jednym warunkiem. Masz odzyskać moje prochy.

Nawet nie próbował ich odzyskać. Uciekł. Uciekł tak daleko od mostu, jak tylko zdołał, a każdy milimetr tkanek i mięśni w jego potrzaskanym ciele krzyczał z bólu. Potykał się, czułgał i płakał, próbując się dostać na nabrzeże, aż zabrakło mu sił. Stracił przytomność. Gdy się ocknął, był w szpitalu, a przy jego łóżku siedzieli zastępczy rodzice. Wiedział, że nie będą chcieli go zatrzymać, ale nie miał nawet siły się tym przejmować.

Potań z roztargnieniem szyję. To zdarzenie pozostawiło ślad nie tylko w jego pamięci. Cierpiał teraz na nieuleczalną neuralgię potyliczną wywołaną obrażeniami. W ciągu minionych lat przeszedł rozmaite formy terapii, które miały go uwolnić od bólów głowy czyniących z niego kalekę. Nic nie pomogło. Jeden z neurologów zaaplikował mu zastrzyki sterydów i środków uśmierzających w szyję, tak bolesne, że mało nie umarł. Zastrzyki miały zablokować nerwy w szyi, żeby powstrzymać bóle głowy, ale po kilku miesiącach ból powrócił, a powtórzenia tej terapii już by nie zniósł. Próbował żyć z bólem, ale kiedy przychodził, nie pozwalał ani myśleć, ani działać, ani mieć nadziei. Czasami był tak dokuczliwy, że wołałby obciąć sobie głowę, a wiele razy rozważał, czy tego wszystkiego nie skończyć. Zanim spotkał Harriet.

Powrócił myślami do Harriet i Alana, słabego, tchórzliwego męża, który w podskokach przyjął pieniądze jako rekompensatę ze śmierć żony. Twierdził, że pragnie sprawiedliwości, ale dał się kupić za marne półtora miliona funtów. Wziął niemal z wdzięcznością tę niską kwotę, którą mu zaproponowali. Nie było takich pieniędzy, które mogłyby zrekompensować śmierć Harriet. Ten facet powinien być puścić ich z torbami, zrównać z ziemią ich biznes, żeby nigdy więcej nie doszło do takiego zdarzenia. Wszyscy odpowiedzialni powinni już gnić w więzieniu, nakrecał się w złości.

Alan Worth przekonał się na własnej skórze, że pieniądze szczęścia nie dają. Uśmiechnął się, gdy przypomniał sobie, jak upychał banknoty w usta ofiary. Alan był coś winien swojej żonie, i to ile, teraz spłacił swój dług. Miał nadzieję, że facet o tym myślał, kiedy wydawał ostatnie tchnienie.

Przełknął na sucho pigułki i posłał pocałunek w stronę ściany, z której na niego patrzyła. Pomyślał ze smutkiem, że pieniądze nie tylko nie dają szczęścia, ale nie mogą przywrócić tych, których kochamy.

Przykro mi, panie Dawson, ale to dla pańskiego bezpieczeństwa.

Po historii z Alanem Worthem zdołała przekonać Mulholland, że Scott potrzebuje ochrony.

– Ilu jeszcze funkcjonariuszy sobie zażyczysz? – Głos Mulholland w telefonie był wyraźnie poirytowany. – Nie ma problemu, jeśli tylko jesteś przekonana, że masz podstawy sądzić, że ten człowiek jest w niebezpieczeństwie. Muszę przedstawić sprawę jasno Jacksonowi i chcę mieć przekonujący argument dla odciążania funkcjonariuszy od ich obowiązków, żeby niańczyli zwykłych ludzi.

Komendant Jackson był korpulentnym mężczyzną z nadciśnieniem, a wkurzony potrafił wybuchnąć.

– Na razie potrzebuję tylko jednego. Próbowemy skontaktować się z lordem Bishtonem i poradzić mu, żeby zmienił plany. Byłoby lepiej, żeby na razie trzymał się z dala i zrezygnował z udziału w balu myśliwskim. Jeśli będzie się upierał, to mogę potrzebować jeszcze jednego.

Mulholland dała jasno do zrozumienia, że nie jest zadowolona, ale zgodziła się spełnić jej prośbę i zakończyła rozmowę.

Scott był wciąż w szoku. Siedział na biurku w swoim gabinecie, opierając dłonie na udach.

– Nie mogę tak po prostu wyjść. Jeśli wezmę wolne, to mogą mnie zwolnić. Mam tu obowiązki. – Zamilkł, gdy dotarła do niego powaga sytuacji. – A co z moją rodziną? Z Alex i George'em? Czy im też coś grozi? Powinni się ukryć w bezpiecznym miejscu.

– Jestem pewna, że zarząd wykaże zrozumienie.

– Nie, nie rozumie pani. Jestem w tej chwili kandydatem do awansu na etat menedżera. To będzie dla mnie ogromna różnica – większe zabezpieczenie i więcej pieniędzy. Nie mogę uciekać, bez względu na powód.

– W takim razie policjant będzie dyżurował pod pana drzwiami dwadzieścia cztery godziny na dobę dzień w dzień. Będzie pan bezpieczny. Dla własnego spokoju proszę jednak poprosić, by żona i syn wyjechali z domu na jakiś czas. Nie będzie się pan musiał o nich martwić. Może spontaniczna wizyta u krewnych?

Scott podrapał się w głowę, błędząc wzrokiem po pokoju.

– Zadzwońię do Alex. Nawet jeśli się na to zgodzi, nie mogę wrócić do domu.

– Oficer będzie pana pilnował non stop. Nic się nie stanie.

Jego oczy spoczęły na Robyn, dostrzegła w nich głęboki niepokój.

– Nie mogę wrócić do domu, bo żona mnie wyrzuciła. Wczoraj okropnie się pokłóciliśmy i Alex chce rozwodu. Próbowałem ją przekonać, ale nie przyjmuje żadnych argumentów. Widzi pani, dlaczego potrzebuję tej pracy. Wkrótce nie będę miał domu i rodziny. Muszę zaczynać życie od początku.

Myślała, że Scott zaraz się rozplacze, ale pociągnął tylko nosem i jeszcze bardziej wyprostował się na biurku.

– Planowałem, że tu pomieszkam, zanim coś sobie zorganizuję. Jest kilka wolnych pokoi.

Stracił kontrolę nad emocjami i oparł głowę na dłoniach, marszcząc brwi, a w zwilgotniałych oczach i na całej twarzy odmalowała się udręka.

– Co za cholerny burdel – wymamrotał.

– W tej chwili najważniejsze jest dla nas pana bezpieczeństwo, panie Dawson. W którym

pokoju się pan zatrzyma?

– Pod dwunastką. Na ostatnim piętrze.

– Anno, czy możesz objąć dyżur pod pokojem? Może pan Dawson załatwi ci wygodne krzesło.

– Jasne, nie ma problemu.

Scott zsunął się z biurka.

– Załatwię krzesło.

Odszedł pospiesznie, zostawiając troje policjantów.

– Dzięki, Anno.

– Nie ma problemu. Zawiozłam psa do mamy na kilka dni. Pomyślałam, że ta sprawa tak szybko się nie skończy. Pies jest zachwycony. Mama go rozpieszcza.

Robyn zwróciła się do współpracowników.

– Martwi mnie, że morderca działa tak szybko – prawie jedno zabójstwo dziennie. Nigdy się z czymś takim nie spotkałam. Mamy coraz mniej czasu. Jeśli nie mylę się co do Milesa, to pozostała jeszcze jedna faktura do uregulowania. Do tej pory zamordował Rory’ego, Lindę, Jakuba i próbował zabić Alana. Licząc dwadzieścia pięć tysięcy na jedną fakturę, to już prawie osiągnął cel w postaci półtora miliona, które Alan Worth otrzymał jako zadośćuczynienie. Możemy więc założyć, że kończy powoli to szaleństwo zabijania, a ja nadal nie wiem, jak go schwytać.

Nienawidziła uczucia przegranej. Morderca przez cały czas mocno ich wyprzedzał.

Mitz wpatrywał się w milczeniu w tekturowy kubek z kawą. W końcu zabrał głos:

– Nie chcę psuć ci gitary, szefowo, ale czy pomyślałaś, co by było, gdyby Miles nie był jednym z jego celów?

Podniosła na niego wzrok.

– Mam nadzieję, że wytypowałam dwie właściwe osoby do ochrony. Czekam, czy i kiedy pojawi się lord Bishton. Zostawiłam mu kilka wiadomości, żeby zadzwonił na komendę. Jak dotąd bez odzewu. Pewnie jest już w drodze. – Zadzwoiła po raz kolejny. – Poczta głosowa – powiedziała i zauważyła, że ma w komórce kilka nieodebranych połączeń.

Z westchnieniem połączyła się z pocztą głosową, a kiedy odsłuchiwała pierwszą wiadomość, twarz jej się wydłużyła. David odebrał telefon od dziennikarki Amy Walters – dotarła do niej plotka, że Robyn i jej zespół szukają seryjnego zabójcy. Prosiła o wywiad albo wypowiedź dla gazety. Druga wiadomość była od samej dziennikarki, która prosiła o wywiad. Usunęła wiadomość i wysłuchiwała trzeciej. Od Rossa. Zapisała jego informację i przesunęła notes w stronę Mitza.

– Ross znalazł tę wiadomość na tymczasowym telefonie znalezionym wśród rzeczy Milesa. Od kogoś, kogo nazywa JJ. Nadano go też z tymczasowego telefonu, ale jest wyłączony. Coś ci mówią te wiadomości?

Mitz przeczytał:

– „Dziesięć minut. O nic więcej nie proszę. Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Spotkajmy się tam. OK”. Może pan Ashbrook miał kochankę, który zaaranżował spotkanie przed jego śmiercią. Brzmi rozpaczliwie, jak wtedy, kiedy kończy się znajomość. „O nic więcej nie proszę”. To brzmi jak błaganie. „Wiesz, gdzie mnie znaleźć”. Najwyraźniej mieli stałe miejsce swoich potajemnych schadzek.

Anna otworzyła oczy ze zdumienia.

– Czy ta osoba mogła być zamieszana w zamordowanie go?

– Takie wieloznaczne SMS-y niczego nie dowodzą. Poza tym Miles jeszcze żył, bo poszedł do sauny o jedenastej wieczorem, a te wiadomości wysłano o dwudziestej dziesiątej.

– Racja. Wyciągam zbyt daleko idące wnioski.
– W wiadomości nie ma mowy, kiedy mają się spotkać. Mówi tylko: „Wiesz, gdzie mnie znaleźć”. Mogli się spotkać później tego wieczoru.
– Zastanawiam się, kto to wysłał. Miles Ashbrook nie opuszczał tamtej nocy budynku, prawda?

Mitz przytaknął.

– Był cały wieczór w swoim gabinecie. Widziało go wiele osób. Z raportu komisarza Shearera wynika, że Miles był widziany o osiemnastej trzydzieści w kantine, gdzie zjadł kolację, a potem poszedł z powrotem do swojego gabinetu. Jedna z pokojówek mijając jego drzwi około dziewiętnastej czterdzieści pięć, kiedy szła do pralni przed zakończeniem zmiany. W gabinecie jeszcze po dwudziestej drugiej paliło się światło. Widać to od wejścia do budynku, widziała je recepcjonistka, kiedy wychodziła.

Anna uniosła i opuściła ciemne brwi.

– W takim razie wiadomość mógł wysłać ktoś z personelu albo gości.
– Albo ktoś tu przyszedł i wślizgnął się tylnym wejściem, żeby się z nim spotkać. – Mitz wzruszył ramionami.

Robyn ciężko westchnęła.

– To nie jest żaden punkt zaczepienia, prawda? Wiemy tylko, że Miles miał kochankę. Gdyby udało nam się namierzyć JJ, chciałabym go przesłuchać, ale w tej chwili mamy ważniejsze wątki do zbadania. Nasz morderca gdzieś się zaczął. Anno pilnuj Scotta, na siłowni, w jego gabinecie czy gdziekolwiek będzie, a kiedy pójdzie spać, siedź pod drzwiami. O dwudziestej trzeciej ktoś cię zmieni. Jedźmy już, Mitz.

Kiedy znaleźli się na parkingu, Robyn z troską spojrzała na współpracownika.

– Jak wrócimy na komendę, jedź do domu. Wyglądasz na wyczerpanego.
– Nic mi nie jest. Nie zmrużyłem oka przez całą noc. Nie mogłem spać. Przez tę sprawę i z tęsknoty za babcią Manju. Czuję, że muszę rozwiązać tę sprawę dla niej. To nielogiczne, ale tak jest.

– Byłaby z ciebie dumna, że wykonujesz wspaniałą pracę. Złapiemy go, nie martw się. – Otworzyła drzwi samochodu i wślizgnęła się za kierownicę. – Czytałeś raport Shearera?

Uśmiechnął się szeroko.

– Od deski do deski. Ale ten człowiek jest dokładny. Była lista osób obecnych, gdy Miles umarł, i szczegółowe opisy, co robili. Sprawdził też komórkę i laptop Milesa. Na żadnym z urządzeń nie było nic podejrzanego. Wszystko wskazywało na wypadek.

– Czyli nadal uważasz, że Miles nie został zamordowany?

– Sądzę, że sprawa jest bardziej skomplikowana, niż na początku myśleliśmy, zwłaszcza że był drugi telefon. Stawiam na to, że moja szefowa ma rację. Chcę, żeby miała rację.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– I tego mi trzeba – trochę wiary w moje zdolności.

Zadzwoiła z radiowozu do Rossa.

– Jestem na stacji benzynowej Watford Gap. Jest dziewiętnasta, a taki tu tłok, że musiałem zaparkować bardzo daleko od samej stacji.

– Chyba nie przerwałes diety i nie zapychasz się leżącymi od rana kanapkami, co?

– Jakżebyś śmiał. Jestem w drodze do Londynu, do hotelu Hideaway. Recepcjonistka nie chce udzielić informacji przez telefon. Zamierzam to z niej wydusić za pomocą wrodzonego czaru.

– Oboje wiemy, że masz go w nadmiarze. Jeśli uda ci się ustalić, z kim Miles spędził noc, to nie będę musiała zgadywać, kim jest JJ. Przypuszczam, że nie możesz mi teraz wysłać listy

osób do zwolnienia skopiowanej z pendrive'a?

- Już ją wysłałem. Powinnaś mieć w skrzynce.
- Jesteś zawodowcem. Dzięki ci za to.
- Do usług.
- Zadzwoń później. Teraz wracam do roboty.

Otworzyła mail i przeczytała listę pracowników przeznaczonych do zwolnienia. Niektórzy już odeszli, w tym żona Jakuba. Zauważyła, że wytypowani do wylania byli portierzy Charlie i Dan, a także kilka osób z salonu piękności, dwóch pomocników kuchennych, jedna z recepcjonistek i, co ją zdumiało, kierownik siłowni Scott Dawson. Najwyraźniej Scott nie został jeszcze poinformowany o decyzji, że jest niepotrzebny. Teraz, kiedy był menedżerem, perspektywa zwolnienia stała się mniej prawdopodobna. I tak wyglądał jak człowiek, który dźwiga na barkach cały świat.

Poskładała papiery i zaczęła wypisywać nazwiska osób z personelu, które mogły mieć kontakt z Harriet Worth. Przesłucha je rano. Nie mogła sobie pozwolić na pomyłki. Musiała wyeliminować tych ludzi z dochodzenia.

Hotel Hideaway miał nierzucające się w oczy wejście po prawej stronie budynku, przy wąskiej i przeznaczonej tylko dla pieszych ulicy odchodzącej od Fleet Street. Recepcja była usytuowana w pokoju, który przypominał Rossowi stary salon, nieduży i uroczy. Drewniane boazerie, otwarte kominki, umeblowanie złożone w większości z oryginalnych antyków – wszystko to nadawało wnętrzu bardziej charakter prywatnego klubu niż hotelu butikowego. Za kontuarem siedziała dwudziestokilkuletnia dziewczyna z włosami w kolorze popielatego blondu, których delikatnie cieniowane końcówki muskały ramiona. Wszedł do pokoju, starając się nie gapić na wystrój.

– Jestem Ross Cunningham z R&J Associates. Rozmawiałem dziś telefonicznie z Friedą. Dziewczyna obejrzała jego wizytówkę i licencję prywatnego detektywa, robiąc wielkie oczy.

– Akurat wyszła na przerwę, proszę pana. Ale mogę po nią pójść. Czy ma pan ochotę się czegoś napić, może filiżankę herbaty albo coś mocniejszego?

Ross poprosił o kawę. Kofeina pomoże mu nie zasnąć w drodze powrotnej.

Opadł na duży fotel w pastelowych kolorach. Był zmordowany. Na drodze panował duży ruch, a znalezienie miejsca na którymkolwiek z parkingów koło hotelu okazało się koszmarem. W końcu musiał zaparkować dalej od hotelu i ostatnie dwa kilometry pokonał na piechotę.

Jego rozmyślenia przerwało pojawienie się dziewczyny o lodowoniebieskich oczach, z włosami do ramiona przewiązanymi błękitną wstążką. To musiała być Frieda. Podała mu dłoń, która okazała się chłodna i miękka.

– Przepraszam pana za te niewygody, panie Cunningham. Sam pan rozumie, że musimy szanować prywatność naszych klientów.

Jej głos opływał go jak szmer strumyka.

– Rozumiem to, Friedo.

– Mam tutaj formularze rezerwacyjne.

Wyjęła kartkę papieru i wskazała na jedną z linijek.

Ross włożył okulary. Nosił je dopiero od niedawna i nie cierpiał tego, że sygnalizowały, że się starzeje. Spojrzał oczy na formularz i zauważył podpis Milesa Ashbrooka. Drugi był nie do odczytania, po prostu jakieś gryzmoły.

– I to wszystko? Nie jestem w stanie tego odczytać.

– Po naszej rozmowie obawiałam się, że właśnie tak może być, i myślałam, jak temu zaradzić, więc sprawdziłam to dla pana.

Przesunęła w jego stronę dużą, oprawioną w skórę księgę z opiniami gości.

Przeczytał te ze strony, którą mu wskazała. Gdy doszedł do trzeciego komentarza, zatrzymał się i uniósł brwi ze zdumienia.

– Czy mogę dostać kopię tego wpisu? – zapytał.

– Oczywiście, panie Cunningham.

Przechyliła głowę jak kotka, zadowolona, że okazała się pomocna.

Ross zrobił komórką zdjęcie wpisu i wysłał do Robin, zanim zadzwonił. Sądząc po głosie, była wyczerpana.

– Nie mogę sobie poradzić z tą sprawą, Ross. To mnie naprawdę wkurza. Obawiam się, że nie powinnam była nalegać, żeby ta sprawa pozostała otwarta. Shearer poradziłby sobie z tym lepiej ode mnie.

– Bzdura. Jesteś zmęczona, to wszystko. Shearer byłby w tym samym punkcie co ty. Albo nawet nie byłby tak blisko schwywania sprawcy jak ty. Daj spokój, Robyn. To do ciebie niepodobne, żeby tak zwątpić w siebie. Gdzie się podziała ta bystra i niepowstrzymana pani komisarz, którą znam i lubię?

Zamilkła. Wiedział, że dokładnie rozważy to pytanie.

– Pozwól, że podniosę cię na duchu. Sprawdź pocztę. Zobaczysz, że się zdziwisz.

Robyn wpatrywała się w zdjęcie, które przysłał Ross, i ganiła się w myślach. Jak mogła tego nie podejrzewać? Zabiedzony wygląd, głęboki niepokój w oczach i rozstanie z żoną. Komentarz w księdze gości był dowodem, jakiego potrzebowała, żeby ustalić tożsamość kochanka Milesa.

Spędziliśmy nadzwyczaj udany romantyczny weekend w tym niesamowitym hotelu. Polecamy wszystkim to miejsce.

Miles Ashbrook i Scott Dawson

Chociaż pozostawało tajemnicą, na jakiej podstawie mężczyźni sądzili, że nikt z ich znajomych nie natrafi na ten wpis, to jedno było pewne: Miles i Scott spotykali się. Scott był w Bromley Hall tamtej nocy, gdy umarł Miles. Musiała z nim natychmiast porozmawiać. Zadzwoiła do Anny.

– Czy Scott jest w swoim pokoju?

– Nie ruszam się stąd, odkąd przyszedł tu na noc. Recepcjonistka pożyczyła mi thriller do poczytania. Wciągnęłam się, więc nie zmrużyłam oka.

– Możesz po niego pójść? Muszę mu zadać pytanie.

– Oczywiście.

Anna rozłączyła się. Robyn podeszła do białej tablicy w gabinecie. Było na niej kilka nowych zdjęć, połączonych liniami i komentarzami – fotografie Jakuba i Alana Wortha, który wciąż leżał na intensywnej opiece, a lekarze podejrzewali uszkodzenie mózgu. Potarła piekące oczy i wpatrywała się w tablicę.

Zauważyła zróżnicowany czas poszczególnych napaści: późny wieczór, dziesiąta rano, późne popołudnie i wczesne godziny poranne. Wzięła czerwony marker i napisała: „Podejrzany pracuje w nietypowych porach albo jest bezrobotny”. To nie było wiele. Podrapała się po głowie i zastanawiała się, czy pójść pobiegać, czy pojechać do domu, żeby się zdrzemnąć i wziąć prysznic. Pomyślała o Fiacie 500, którego widziano w Kings Bromley, i przeczytała notatkę posterunkowego Davida Markera. Skontaktował się z niezliczonymi właścicielami fiatów i zawęził listę do dwudziestu w Staffordshire i Derbyshire, z którymi jeszcze nie rozmawiał. Napisała: „Jeździ fiatem 500?” Wpatrując się tępo w tablicę, zastanawiała się, w które miejsce tego obrazka pasują Miles i Scott.

Jej myśli przeciął dzwonek telefonu. Odezwała się zdenerwowana Anna:

– Zniknął.

– Jak?

– Łazienka pokoju numer 12 jest połączona z łazienką pokoju 13. Wymknął się przez pokój numer 13, który wychodzi na inny korytarz. Nie mogłam widzieć, jak wychodzi.

Zmęczenie, które trawiło Robyn, zniknęło w okamgnieniu. Trzeba było znaleźć Scotta Dawsona. Nie tylko mógł być cennym świadkiem morderstwa, ale groziło mu niebezpieczeństwo.

Mulholland tak mocno zacisnęła wargi, że stały się prawie niewidoczne. Bez słowa przesunęła gazetę w stronę Robyn.

Robyn wiedziała, o czym jest artykuł. David już go jej pokazał.

– Jest teraz na czołówce. Ksywa Lampart z Lichfield się przyjęła, tak jak się obawiałam.

– Och, na litość boską! Skąd oni biorą te niestosowne nazwy i w jaki sposób Amy Walters dotarła do tych informacji?

– Nikt nie wie. Wypytałam o to.

Zastanawiała się, czy Shearer upadłby tak nisko, żeby coś powiedzieć dziennikarce, ale uznała, że nie jest ani mściwy, ani nieprofesjonalny. W ich branży nikt nie rozmawiał z dziennikarzami prywatnie. Często było z tego więcej szkody niż pożytku. To był sztandarowy przykład złego dziennikarstwa, kilka faktów wymieszanych ze spekulacjami i garść krwawych szczegółów, żeby przestraszyć opinię publiczną.

Zaczęła czytać:

„Czy Lampart z Lichfield napadł na kolejną ofiarę?

Opinię publiczną w rejonie Lichfield zaszokowała seria morderstw. W sobotę 19 listopada w barze Szczęśliwa Świnka w Lichfield znaleziono brutalnie zamordowanego Rory’ego Wallisa (34 lata). Podobno Wallis miał poderżnięte gardło. W poniedziałek 21 listopada została zamordowana Linda Upton (32 lata), gospodyni domowa w Kings Bromley. Linda, żona Roberta Uptona i matka Louisa (6 lat), została utopiona we własnej wannie. Morderstwo to zaszokowało jej przyjaciół i sąsiadów. Theresa Harris, której córka chodzi do tej samej szkoły co syn Lindy, powiedziała: »Ludzie boją się wychodzić z domu, a w naszej spokojnej, cichej społeczności zapanował niepokój. Nie wiem, jak ktoś mógł skrzywdzić Lindę. Wszyscy siedzimy w domu, dopóki Lampart z Lichfield nie zostanie złapany«.

W środę doszło do śmierci mieszkańca tej okolicy, Jakuba Woźniaka, potrąconego przez samochód, którego kierowca zbiegł z miejsca wypadku. Pani Woźniak, która spodziewa się ich drugiego dziecka, powiedziała, że jej mąż wracał z pracy do domu, kiedy został potrącony przez samochód, wskutek czego zmarł. Czy ta trzecia śmierć może być w jakiś sposób powiązana z osobą mordercy, którego ludzie nazywają Lampartem z Lichfield, dlatego że uderza podstępnie i jest nie do wykrycia?

Chociaż nie potwierdzono, że te trzy śmierci są powiązane, to na miejscu wszystkich trzech zdarzeń widziano komisarz Robyn Carter z policji w Staffordshire, co budzi podejrzenie, że istnieje między nimi związek. Komisarz Carter była nieosiągalna”.

Artykułowi towarzyszyło niekorzystne zdjęcie Robyn zrobione przed Szczęśliwą Świnką – wyglądała na nim na zabiedzoną i zmartwioną.

Mulholland wpatrywała się w podwładną.

– Nie muszę ci mówić, że to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy.

– Zgadza się, ale mogę zapewnić, że nikt z moich ludzi nie rozmawiał z Amy Walters.

Wszyscy pracujemy za dwóch przy tej sprawie.

– Robyn, nie muszę ci mówić, jaka presja jest na mnie wywierana, żeby to rozwiązać. Nie możemy dopuścić, żeby wszyscy w Staffordshire drżeli ze strachu, że zostaną ukatrupieni przez tego człowieka. Poproszono mnie, żebym zwołała dziś po południu konferencję prasową i uspokoiła opinię publiczną, że nikomu nic nie grozi. – Louisa nie cierpiała występów przed kamerami. Robyn wiedziała, do czego zmierza ta rozmowa. – Mam spotkanie o trzeciej, więc

chcę, żebyś mnie zastąpiła.

Nie znosiła konferencji prasowych jeszcze bardziej niż Louisa.

– A mam wybór?

– Nie. Załatw to krótko. Trzymaj się faktów i zrób porządek z tą absurdalną ksywą Lampart z Lichfield.

Robyn czuła się przyparta do muru. Nie miała niczego dla prasy, a Scott Dawson zniknął nie wiadomo gdzie. Mijając drzwi Shearera, poczuła, że powinna przynajmniej wyciągnąć rękę do swojego współpracownika. Shearer pisał dwoma palcami.

– Nic nie mów. Potrafię pisać dwoma palcami tak szybko jak inni wszystkimi.

– Nie przyszedł tu, żeby wymieniać ciosy. Chciałam ci tylko powiedzieć, że odkryłam, że Miles Ashbrook miał romans ze Scottem Dawsonem.

Brwi Shearera poszybowwały wysoko.

– To ci nowina.

– Spędzili razem noc w hotelu w Londynie i mieli osobne telefony tylko do komunikowania się ze sobą.

– A dlaczego mi to mówisz? Czyżbym nosił koloratkę? Czy to wygląda jak konfesjonal?
– powiedział, zataczając ręką łuk po pustym gabinecie.

– Opuść broń, Tom. Siedzę w takim gównie, że czuję jego smród, i chciałam oczyścić atmosferę. Miles Ashbrook to była twoja sprawa, ale dostałam pewne informacje na ten temat i musiałam pójść tym tropem. Wyraziłam swoje wątpliwości na temat śmierci Ashbrooka, ale nie chciałeś słuchać, więc nie miałam innego wyjścia, jak to zbadać.

Shearer świdrował ją ostrożnie wzrokiem.

– Mulholland jest wkurzona brakiem rezultatów w sprawach morderstw i trudno ją winić. A jakby tego było mało, zmieniłam kierunek i zagłębiłam się w sprawę śmierci Milesa Ashbrooka, próbując znaleźć związek między nią a morderstwami, które badam. Dostałam rzeczy osobiste Ashbrooka i był wśród nich rachunek za noc spędzoną w hotelu w Londynie, a także telefon komórkowy i pendrive. Powinnam ci powiedzieć albo przekazać te rzeczy, ale zamiast tego zaczęłam sama zgłębiać sprawę. W komórce były wiadomości, które sugerowały, że Ashbrook spotkał się z kochankiem tej samej nocy, kiedy umarł. Nie jestem w stanie ocenić znaczenia tego faktu i możliwe, że to koncertowo spierdoliłam. Nie zajmowałam się tym, co było naprawdę istotne – złapaniem mordercy. Podejrzywałam, że Miles mógł zostać zamordowany przez tę samą osobę, która zabiła Rory'ego Wallisa i Lindę Upton.

– Przez Lamparta z Lichfield?

Westchnęła ciężko.

– Szkoda, że Amy nadała mu tę ksywę. Otrzymał status, na jaki z pewnością nie zasługuje.

– Nawiasem mówiąc, mnie też jest przykro. Nie mam czasu dla tych cholernych dziennikarzy, którzy mieszają w kotle.

– Dzięki. Zastanawiam się, czy próbując połączyć mordercę ze śmiercią Milesa, nie naraziłam innych na niebezpieczeństwo. Podsumowując, mieliśmy dozór nad Scottem w Hall wczoraj wieczorem, ale udało mu się uciec. Obawiam się, że może być następny.

– Próbowaliście namierzyć jego samochód?

Skinęła głową.

– Zniknął bez śladu. Rozmawialiśmy ze wszystkimi, o których wiemy, że go znają. Dokąd mógł uciec, Tom? Dokąd byś pojechał, gdybyś się bał?

– Na jakieś odludzie albo gdzieś, gdzie czułem się bezpiecznie – do rodziny, ukochanych osób?

– Jego ukochana osoba go wywaliła. Żona chce rozwodu.

Shearer odchylił się w krześle.

– No cóż, to mam nadzieję, że jego okaże się przyjaźniej nastawiona niż moja.

– Chciałam cię przeprosić, że badałam sprawę Ashbrooka. Powinnam cię poinformować o tym, co robię.

– Nic się nie stało. Ja też powinienem cię przeprosić, że polecałem z tym do Mulholland.

Byłem wytracony z równowagi. Nie byłem w sosie tego dnia.

– Załatwione.

– Robyn, wszyscy jesteśmy po tej samej stronie, nawet jeśli czasami wydaje się inaczej. Chcemy tego samego – rezultatów.

– Skoro jesteś w takim wspaniałomyślnym nastroju, to może miałbyś ochotę wesprzeć mnie na konferencji prasowej, co? Mulholland ma spotkanie.

Tom prychnął.

– Nie ma mowy. Jesteś zdecydowanie zdana na siebie. I myślę, że to jej spotkanie to raczej przesłuchanie w sprawie pracy.

– Naprawdę?

– Jestem pewien.

Podniosła dłoń i wyszła. Teraz nie była już pewna, czy oczyściła atmosferę, czy Shearer prowadzi jakieś gierki, żeby zadbać o swoją karierę. Tak właśnie było z Tomem – człowiek nigdy nie miał pewności.

Czekał na zewnątrz na Scotta Dawsona. Facet był dziś spóźniony. Powinien wyjść godzinę wcześniej. Cierpliwość się opłacała, bo właśnie pędził do swojego auta z kluczykami w ręku. Rozejrzał się dookoła, zanim wskoczył do środka, i odjechał.

Rozmyślał długo i głęboko o tym, jak zabić Scotta, i w końcu opracował idealny sposób, ale ten przeklęty facet był nieprzewidywalny i nie trzymał się swoich rutynowych ścieżek, więc musiał zmienić plany. Chociaż bez trudu obezwładnił poprzednie ofiary, to Scott Dawson był specjalistą od dżu-dżitsu i mógłby go z łatwością powalić jednym kopniakiem albo ciosem. Wprawdzie na jego korzyść działał element zaskoczenia, ale nie zdałby się na wiele, gdy Scott, tak jak pozostałe ofiary, postanowił walczyć o życie.

Jego nowy plan był prosty. Poczeka, aż Scott wyjdzie z pracy, i pojedzie za nim. Ciemne, wąskie ulice nadawały się idealnie do tego, co planował. Wyłączy światła i podjedzie do samochodu Scotta, a potem nagle je zapali. Scott będzie zaskoczony i oślepiony, więc albo zjedzie z drogi, albo wciśnie hamulec – tak czy tak, po chwili wysiądzie z samochodu, żeby ocenić szkody albo zobaczyć, co się stało. W tym momencie go rozpozna, więc będzie udawał głupiego, przepraszając wylewnie, i uśpi czujność Scotta. Zaproponuje, że zapłaci za szkody, i podejdzie do Scotta. I wtedy uderzy. Na siedzeniu pasażera miał młotek. Wystarczy jedno uderzenie w skroń albo frontalny atak, jakby był prawdziwym lampartem. Uśmiechnął się na myśl o swojej nowej ksywie – Lampart z Lichfield. Przez całe życie nie czuł się taki ważny jak teraz. Harriet byłaby z niego bardzo dumna.

Scott nie skręcił tam, gdzie zwykle. Przeciął A515 i wyjechał na boczne drogi prowadzące do Uttoxeter. Westchnął ciężko, poirytowany, a potem wzruszył ramionami. Dobrze przynajmniej, że jechał wiejską drogą, na której o tej porze nie było ruchu. Zbliżali się szybko do Marchington Woodlands, rozciągającego się przez ponad pięć kilometrów pofałdowanego obszaru, pokrytego dużymi połączaniami lasów. Na tym terenie znajdowały się w większości farmy i odizolowane domostwa, na ogół wiejskie, i byłoby mu trudno jechać za Scottem z wyłączonymi światłami. Wkrótce będzie musiał działać. Podjechał bliżej do ofiary, po czym wyłączył światła na prostym odcinku drogi, kierując się jedynie światłami samochodu Scotta. Nagle, bez ostrzeżenia, po jego lewej stronie rozbłysły światła wjeżdżającego na drogę auta, którego kierowca, nie widząc jego samochodu, wjechał na szosę tuż przed maską. Zaklął głośno. Stracił okazję. Teraz Toyota Rav 4 Scotta jechała przed samochodem, który włączył się do ruchu.

Zaczął się pocić. Przez chwilę nie wiedział, jak naprawić sytuację. Nie mógł nic zrobić, kiedy jechał przed nim inny samochód. Włączył światła i jechał za nim, mając nadzieję, że auto zjedzie. Ledwie widział teraz samochód Scotta. Nagle wóz przed nim włączył kierunkowskaz i zwolnił, zjeżdżając na podjazd. Wykonanie manewru zabrało kierowcy całą wieczność, a jego złość narastała. Rzucił przekleństwa pod adresem niczego niepodważającego kierowcy i gdyby nie ścigał Scotta, to wywłóciłby faceta z samochodu i skopał na śmierć. Przyspieszył, cały czas mruczając pod nosem przekleństwa. Droga przed nim była pusta. Pojechał do Marchington, ale nigdzie nie zauważył toyoty. Ryknął ze złości. Scott zniknął.

Robyn sprawdziła swoje odbicie w lustrze i poprawiła apaszkę w biało-czarną kratkę. Z trudem rozpoznawała w lustrze tę kobietę o ponurej twarzy, wystających kościach policzkowych i z worami pod oczami. Wszyscy w jej zespole wyglądali tak samo upiornie. Ta sprawa każdemu dawała w kość. Przed komendą zgromadziła się nieduża grupa przedstawicieli mediów. Wiedziała, co im powie – jak najmniej.

Świeciło ostre słońce, więc zmrużyła oczy, kiedy wyszła przed budynek. Już sobie wyobrażała te zdjęcia, które pojawią się w prasie – zmarszczone brwi, twarz wykrzywiona od ostrego światła. Odchrząknęła i zaczęła, starając się mówić spokojnie i z pewnością siebie, której nie czuła.

– Mogę potwierdzić, że prowadzimy dochodzenie w sprawie śmierci trzech obywateli rejonu Lichfield. Szukamy obecnie osoby, lub osób, której tożsamości jeszcze nie ustaliliśmy. Telewizyjny apel o pomoc w sprawie śmierci Rory’ego Wallisa przyniósł kilka tropów, które sprawdzamy. Prosimy, aby nas poinformować, gdyby ktoś widział srebrnego fiata 500, rocznik 2014, który może mieć za tylną szybą tabliczkę z napisem „Kocham westy”. Jeśli macie taki pojazd lub słyszeliście o kimś, kto go ma, bardzo prosimy o skontaktowanie się z nami w celu wyeliminowania kolejnych osób z naszego dochodzenia. Muszę podkreślić, że uważamy, że bezpieczeństwo publiczne nie jest zagrożone i dlatego apelujemy o zachowanie spokoju. Dziękuję.

Obrzuciła wszystkich chłodnym spojrzeniem.

Głos zabrał dziennikarz, który stał przed nią.

– Gareth Taylor. „Staffordshire Newsletter”. Czy to oznacza, że tylko konkretne osoby są celem, i czy wiecie, kim one są?

– Nie sędzę, aby bezpieczeństwo publiczne było zagrożone – powtórzyła.

– Komisarz Carter, czy poszukujecie seryjnego mordercy?

Wiedziała, że padnie takie pytanie. Skierowała odpowiedź bezpośrednio do młodego człowieka trzymającego mikrofon z logo lokalnej stacji radiowej.

– Badamy każdą z tych spraw indywidualnie, a jeśli ustalimy związek, będziemy szukać jednego podejrzanego. Dziękuję. Nie mam więcej komentarzy.

Robyn spostrzegła stojącą z boku Amy Walters, na której twarzy błąkał się przebiegły uśmieшек. Zaczęła się wycofywać, ignorując grad pytań, który się posypał. Gdy już miała wejść do budynku, usłyszała, jak Amy Walters wykrzykuje:

– Komisarz Carter, czy może pani potwierdzić, że morderca zostawił kartkę przy każdym ciele?

Z ręką na drzwiach odwróciła się szybko. Jak, u licha, ta kobieta zdobyła takie wrażliwe informacje?

– Bez komentarza, panno Walters. Śledztwo jest w toku i nie wolno mi ujawniać żadnych informacji, które mogą wpłynąć negatywnie na jego przebieg.

Otworzyła drzwi i wmaszerowała do środka, zatrzymując się w korytarzu, żeby wziąć głęboki oddech. Spieprzyła to. Jej reakcja była dokładnie taka, jakiej chciała Amy Walters, żeby potwierdzić, że faktury istnieją. Wpadła jak burza do gabinetu i zadzwoniła do „Lichfield Times”.

– Proszę powiedzieć Amy Walters, żeby natychmiast do mnie zadzwoniła.

Rzuciła telefon i zaczęła krążyć po pokoju, zatrzymując się co jakiś czas, żeby spojrzeć

na tablicę. Ktoś musiał powiedzieć Amy o fakturach. Uznała za wielce nieprawdopodobne, żeby był to ktoś z jej zespołu. Ufała swoim ludziom bez zastrzeżeń. Była tylko jedna osoba, która mogła jej przekazać tę informację – sam morderca.

Gdy telefon zadzwonił, porwała go z biurka.

– Carter – warknęła, ale to był Matt.

– Szefowo, rozmawiałem z przyjaciółkami Harriet Worth i dowiedziałem się czegoś interesującego. Harriet była prześladowana. Według jednej z jej przyjaciółek – Lulu Howard – Harriet martwiła się z powodu mężczyzny, z którym nawiązała znajomość, kiedy wyprowadzał psa przy Stowe Pool, niedużym jeziorku w pobliżu katedry w Lichfield. Mieszkała wtedy niedaleko od katedry i miała zwyczaj biegać po parku prawie codziennie rano. Pewnego dnia pies tego mężczyzny zerwał się ze smyczy i uciekł. Pomogła go znaleźć i od tamtej pory zagadywał ją za każdym razem, kiedy się spotkali.

Z początku myślała, że po prostu chce być miły, więc czasami zatrzymywała się na krótką pogawędkę. Ale któregoś dnia przyszedł do parku bez psa – okazało się, że zwierzę zdechło, a ponieważ był bardzo przygnębiony, zaprosiła go do kafejki na herbatę, żeby się uspokoił. Od tego momentu czekał na nią codziennie i próbował nawiązać rozmowę, więc Harriet zrezygnowała z porannego biegania, żeby uniknąć tych spotkań. Nabrała podejrzeń, kiedy zastawała go codziennie w tym samym miejscu, obojętnie o której poszła biegać. Zaczęła się tym martwić i poradziła się Lulu oraz Lindy, kiedy spotkały się na biegu dobroczynnym. Mężczyzna wyznał, że jest w niej szaleńczo zakochany i to ją przeraziło. Lulu i Linda doradziły jej, żeby powiedziała o tym mężowi i zgłosiła sprawę na policję. Harriet nie chciała, żeby Alan pomyślał sobie coś niewłaściwego – że sama sprowokowała tego mężczyznę – i zamierzała mu powiedzieć dopiero po weekendzie w spa.

– Przypuszczam, że nie znasz nazwiska tego mężczyzny?

– Lulu nie wiedziała, jak się nazywał. Zapamiętała, że miał teriera West Highland o imieniu Alfie. Ale nie mamy rysopisu tego człowieka. Mam spotkanie z jeszcze jedną przyjaciółką Harriet.

– Dzięki, Matt. Do usłyszenia później.

To był tylko kolejny strzęp informacji, ale umieściła go na swojej tablicy. Mężczyzna miał teriera rasy West Highland, a w fiacie 500, którego poszukiwali, była tabliczka „Kocham westy”. Chyba to nie był przypadek?

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem była to Amy Walters.

– Kto pani powiedział o kartkach, Amy?

– Czyli były przy ciałach?

– Nie pogrywaj sobie ze mną. Wie pani, jakie to nieprofesjonalne ujawniać takie rzeczy na konferencji prasowej. Kto pani powiedział?

– Nie ujawniam moich źródeł, komisarz Carter.

Robyn ogarnęła złość.

– Amy, to nie jest jakaś gra. Chce pani mieć materiał, to go dam, ale dopiero po skończeniu śledztwa. Nie mogę narażać życia ludzi po to, żeby miała pani sensację do gazety. Zastawiła pani na mnie pułapkę. To było zamierzone. Chcę wiedzieć, kto panią poinformował.

– A dostanę materiał o Lamparcie z Lichfield na wyłączność?

Wzdrygnęła się, słysząc ksywę.

– Tylko jeśli poznam źródło.

– Nagrywam tę rozmowę, komisarz Carter, więc lepiej niech pani dotrzyma słowa.

Przeklęła w myślach tę kobietę.

– Czekam.

– To był Lampart – powiedziała triumfalnie Amy. – Zadzwoił wczoraj o czwartej po południu.

– Nie przyszło pani do głowy, żeby mi powiedzieć?

– Właśnie mówię.

– Amy, jeśli znowu zadzwoni, to od razu proszę o telefon. Czy nagrała pani tę rozmowę?

– To się stało z zaskoczenia, nie byłam przygotowana. Nie sądzę, aby jeszcze zadzwonił.

– Dlaczego?

– Śmiał się i powiedział, że nie jest głupi, że nie będzie ryzykował kolejnego telefonu.

– Coś jeszcze?

– Podziękował mi za nowe imię, oświadczył, że bardzo mu się podoba, i zaryczał jak duży kot, a potem przerwał połączenie.

Była wściekła. Ta kobieta rozmawiała z mordercą i nie poinformowała o tym policji.

– Ukrywanie dowodów jest przestępstwem.

– Ja ich nie ukryłam, komisarz Carter. Podzieliłam się nimi z własnej woli. A teraz będę czekać z niecierpliwością na mój ekskluzywny materiał. Ma pani mój numer.

Robyn z trudem się powstrzymała, żeby nie podnieść głosu.

– Muszę poprosić o pani komórkę. Musimy sprawdzić, czy uda się prześledzić, skąd był ten telefon. Przyślę do pani funkcjonariusza, żeby ją zabrał.

Amy ucichła.

– Jak mam bez niej pracować?

– Będzie pani musiała korzystać ze stacjonarnego. I niech się pani cieszy, że nie ściągam na panią większych kłopotów. Wkrótce zjawi się policjant.

Rzuciła telefon na biurko. Cholerni dziennikarze! Amy Walters właśnie utrudniła jej życie, a ona na dodatek zgodziła się porozmawiać z dziennikarką po rozwiązaniu sprawy. Mulholland nie będzie tym zachwycona.

Pot spływał mu po karku i gromadził się między łopatkami. Miał naprawdę złą passę. Głowa tak go bolała, jakby ktoś przewiercał się przez czaszkę do mózgu i niczego więcej nie pragnął, tylko żeby się to skończyło. Sięgnął drżącymi rękoma po tabletki i przełknął na sucho cztery – dwa razy tyle niż zalecana dawka.

Obwinał swoją parszywą głowę o to, że stracił z oczu Scotta Dawsona poprzedniego wieczoru. Jego perfekcyjnie przemyślany plan został zrujnowany, a w tej chwili nie był w stanie wymyślić nowego, bo zalewały go takie fale bólu głowy, jakby miał umrzeć. Zwinął się w kulkę i czekał, aż ból osłabnie.

Sen przerywały koszmary z dzieciństwa i kiedy tak leżał skulony, przypominał sobie jeden z nich.

Spał w pokoju, który dzielił w domu dziecka z trzema innymi chłopcami. Stacey była w innym pokoju, na parterze, z dwoma dziewczynkami. Odnalazła się w tym miejscu lepiej niż on i czuł, że narasta między nimi przepaść, w miarę jak zaprzyjaźniała się z dziewczętami. On nie potrafił tak szybko znaleźć przyjaciół. Prawdę mówiąc, nie miał żadnych. Inni chłopcy nazywali go dziwolągiem. Był chudy i dużo wyższy od nich, ale czepiali się go z powodu lewego ucha, które było większe niż prawe i zdeformowane.

W pokoju panowały egipskie ciemności, kiedy obudził się gwałtownie. Jego łóżko otaczali pozostali chłopcy i zanim zdążył zareagować, wyciągnęli go spod koldry i zawlekli pod prysznic. Następnie wepchnęli go do ubikacji i wetknęli mu głowę do miski sedesowej wypełnionej ekskrementami i uryną. Trzymali jego głowę w tym syfie, aż myślał, że się utopi. W końcu ją wyciągnęli i dali mu zaczerpnąć powietrza, cały czas pękając ze śmiechu. Potem znowu wetknęli mu głowę do sedesu i spuścili wodę. Fekalia rozplynęły się wokół jego twarzy, wypełniając nozdrza, uszy i włosy. Zbierało mu się na wymioty. Nagle go puścili, więc gwałtownie podniósł głowę, nabrał powietrza i zwymiotował.

Chłopcy dokuczali mu, kiedy rzygał do tego samego sedesu, w którym przed chwilą miał głowę.

– Wielkie uszy, mały fiut – mówili chórem.

Zostawili go płaczącego na podłodze, ze śmierdzącymi włosami. Gdy się wyplakał, powłókł się pod prysznic, gdzie stał przez godzinę pod lodowatą wodą, aż przestał czuć odrażający odór.

Trzy tygodnie później w domu dziecka wybuchł pożar, który rozpoczął się w sypialni chłopców. Podobno tamci trzej pili i palili. W stanie upojenia alkoholowego jeden z nich nie zgasił dokładnie papierosa, od którego zapaliło się jego łóżko, gdy spał. Pozostałych chłopców strawiły płomienie, bo nie zdążyli opuścić na czas sypialni w przeciwieństwie do dziewcząt. Tylko jeden się uratował – czarny od dymu, ze szlochom opowiadał, że próbował ich powstrzymać. Ostrzegł, żeby nie pili, ale powiedzieli, że ma się zamknąć. Był dużo młodszy od nich. Grozili mu i powiedzieli, że ma trzymać buzię na kłódkę. To nie był pierwszy raz, powiedział policjantowi. Obudził się, kiedy wybuchł pożar, i próbował uratować kolegów, ale miał dopiero dziesięć lat i nie miał siły ściągnąć ich z łóżek. Popędził na dół i zaczął walić do drzwi sypialni dziewczynek, którym udało się wyjść. Został nagrodzony za odwagę. Nigdy nie odkryli, że to on przyniósł papierosy i ukradzione butelki whisky, którą upili się jego koledzy, przez co zapadli w głęboki sen, ani że udusił chłopaków jednego po drugim, po czym podłożył ogień pod łóżkiem i uciekł z pokoju.

Ból głowy zaczynał trochę ustępować. Wziął jeszcze dwie tabletki. Musiał zabrać się do pracy. Zostały mu tylko trzy dni.

Nie spodziewała się tego telefonu.

– Komisarz Carter, mówi Scott Dawson.

– Scott, gdzie pan jest?

– Nie mogę pani powiedzieć. Martwię się. Szczerze mówiąc, jestem przerażony, i nie tylko to.

– Niech pan mi powie, gdzie pan jest. Dopilnuję, żeby nic się panu nie stało.

Zapadła cisza, a po chwili rozległ się jakby kaszel. Scott płakał.

– Nic mi tu nie grozi – odparł.

Poczekala, aż się pozbiera.

– Scott, gdzie pan jest?

– W takim miejscu, gdzie nikt mnie nie znajdzie. Muszę coś wyznać, komisarz Carter.

Nie mogę już znieść samego siebie. To mnie po prostu wykańcza.

Przycisnęła telefon do ucha.

– Proszę mówić. Może mi pan powiedzieć.

Odpowiedział jej cichy szloch.

– Chodzi o Milesa. Kochałem go.

– Wiemy. Znaleźliśmy rachunek za pobyt w hotelu Hideaway i wiadomości na drugim telefonie Milesa.

– To musi pani wiedzieć, że był dla mnie całym światem. Poznałem Milesa kilka lat temu, kiedy byłem w Ameryce. Podróżował, żeby uporać się z bólem po stracie chłopaka, który zginął w wypadku motocyklowym. Byłem młody, próbowałem zrozumieć, kim naprawdę jestem. Chodziłem do szkoły dzu-dzitsu i wpadłem na niego wieczorem w barze. Zaczęliśmy rozmawiać – jak dwóch Brytoli w obcym kraju. Z początku to był wakacyjny romans. Był dla mnie pierwszy, rozumie pani, co mam na myśli. Potem sprawa się zrobiła poważna. Moje szkolenie dobiegało końca i postanowiliśmy się rozstać. Nie był gotowy na kolejny poważny związek i chciał dalej podróżować, a ja czułem, że jestem za młody, żeby się zaangażować. Chciałem robić karierę.

Scott zdawał się tego żałować. Wytężała słuch, żeby usłyszeć jakiegokolwiek dźwięki, które mogłyby wskazać na lokalizację.

– Wróciłem do domu, zacząłem pracę w Bromley Hall i poznałem Alex. Prawdę mówiąc, od zawsze miałem problem ze swoją seksualnością. Jestem tak samo szczęśliwy w związkach z mężczyznami jak z kobietami. Zakochałem się w Alex w inny sposób. Nie planowałem stałego związku z nią, ale zaszła w ciążę, a mnie ekscytowała perspektywa, że zostanę ojcem. Miles zniknął z mojego życia i nie miałem ochoty na związek z innym mężczyzną. Miałem Alex i w drodze był George. Ślub wydawał się czymś logicznym. A potem Miles pojawił się w Bromley Hall. Żaden z nas się tego nie spodziewał i żaden z nas nie był gotowy na to, że poczujemy to, co poczuliśmy. Zaczęliśmy od miejsca, w którym skończyliśmy. Musieliśmy trzymać to w tajemnicy – nie tylko ze względu na Alex i George’a, ale dlatego, że zagrożona byłaby również jego posada. Używaliśmy specjalnych telefonów do kontaktowania się ze sobą i inicjałów zamiast prawdziwych nazwisk, na wypadek gdyby komórka wpadła w niepowołane ręce. On był AL, od amerykańskiego kochanka, a ja JJ od dzu-dzitsu.

Robyn mruknęła coś niezobowiązująco i zastanawiała się, do czego to wszystko zmierza. Miała nadzieję, że nie jest to spowiedź przed samobójstwem. Wydawało jej się, że słyszy w tle

warkot dużej maszyny. Ale zgasł, nim zdążyła go skojarzyć. Scott mówił cichym głosem, zatopiony w świecie wspomnień. Spojrzała na korytarz, mając nadzieję, że przyciągnie wzrokiem przechodzącego funkcjonariusza. Chciała namierzyć tę rozmowę.

– W ubiegłą środę Miles wezwał mnie do gabinetu i powiedział, że zostałem zwolniony w ramach cięć. Zajęcia zostały zlikwidowane, a siłownię miał prowadzić młodszy personel. Stałem się niepotrzebny. Niezbyt dobrze to przyjąłem. Miles był zimny jak kostka lodu. Tak jakby nasz związek nic nie znaczył. Co gorsze, nie wspomniał o tym ani słowem, kiedy byliśmy w Londynie. Spędziliśmy cudowny, romantyczny weekend. Musiał wiedzieć o planach redukcji i nic nie powiedział.

Gdy słuchała jego słów, kawałki puzzli, rozrzucone w jej głowie od wielu dni, nagle trafiły na swoje miejsce. Scott uciekł nie tyle ze strachu, że zostanie zamordowany, ile z obawy, co się stanie, jeśli policja odkryje te fakty.

Scott wydawał się wyczerpany, sam wysiłek związany z mówieniem wyciskał z niego ostatki energii, gdy relacjonował to, co wydarzyło się tamtej nocy.

– *Miles, nie możesz. Po prostu nie możesz.*

Miles, w białej koszuli z podwiniętymi rękawami, patrzy na niego bez tej czułości co zwykle. To nie jest Miles, którego zna i kocha. To nie jest człowiek, który trzymał go za rękę opartą na białym lnianym obrusie, gdy siedzieli przy oknie hotelu Hideaway, a przed nimi stała taca z ciepłymi croissantami, w kieliszkach zaś krążyły bąbelki szampana, którym wznosili toast za swój związek.

Światłówki w gabinecie podkreślają cienie pod oczami Milesa, dwa półksiężyce sięgające policzków.

– *Przykro mi. – Tylko na tyle się zdobywa. – Nie mam na to wpływu, Scott. To nie jest koniec świata. Bez problemu znajdziesz pracę. Masz dużo do zaoferowania. Możesz być pewien, że wystawię ci dobre referencje.*

– *A co z nami? – pyta, czując po ucisku w żołądku, jaka będzie odpowiedź. Ten weekend w Londynie nie był po to, by świętować ich znajomość, to był koniec. Miles przez cały czas wiedział, że go zwolni. Widzi to po wyrazie jego twarzy i jest mu niedobrze.*

– *Wiesz, że to nie miało szans. Było wspaniale i bardzo się cieszę, że znowu cię spotkałem, ale tym razem jest inaczej. Masz żonę. Masz syna. Nie mogę rozbijać twojego małżeństwa. Przeprowadź się. Znajdź nową pracę. Ciesz się rodziną i zapomnij o mnie.*

Scott czuje coraz większy ucisk w żołądku i z trudem powstrzymuje łzy. Miles kładzie dłoń na jego ramieniu; ciepło rozplywa się po jego ciele, ale Scott się odsuwa. Jego smutek w jednej chwili zamienia się w gniew. Miles zauważa różnicę.

– *Idź na zajęcia, Scott – mówi. – Klienci czekają. Porozmawiamy później.*

Scott nie potrafi się skupić na rutynowych ćwiczeniach i popełnia błędy. Cały czas z przylepionym fałszywym uśmiechem. W głowie ma mętlik, jakby ktoś odwrócił go do góry nogami, wytrząsnął z niego wszystkie myśli, które rozplynęły się jak płatki śniegu w powietrzu. Po zakończeniu zajęć od razu idzie do gabinetu Milesa. Pali się światło. Ktoś u niego jest i drzwi są zamknięte. Czeką na zewnątrz, oparty o ścianę, zastanawiając się, jak ma przekonać Milesa, żeby go przywrócił do pracy. Może mogliby się znowu spotkać w Londynie?

Nie może dłużej czekać. Kieruje się do szatni i z impetem siada na ławce koło szafek. Wyciąga sekretny telefon i pisze wiadomość do Milesa. Nie dostaje odpowiedzi. Czekanie go wykańcza. Rozważa, czy nie wrócić do gabinetu. Ale zamiast tego ściąga sportowy strój, upstrzony plamami potu po zajęciach, i rzuca go na podłogę. Nadal brak odpowiedzi. Stoi pod prysznicem, woda uderza w jego obolałe ramiona, i marzy, żeby Miles odpowiedział.

Wychodzi mokry i znowu sprawdza telefon, błagając w duchu o odpowiedź. Ściskając

telefon w dłoni, kieruje się do sauny – miejsca, które zwykle uwalnia od napięcia i łagodzi bóle, jakich coraz częściej doświadcza.

W saunie jest cieplej niż zwykle, a kiedy wdycha suche i gorące powietrze, rozważa, czy nie zrezygnować, ale potem stwierdza, że jest mu gorąco, bo ma przyspieszony puls. Jest zestresowany. Potrzebuje kilku chwil, żeby się uspokoić. Zamyka drzwi, z twarzą uniesioną w górę rozciąga się na jednej z drewnianych ławek. Obserwuje sęki w drewnianym suficie i liczy listewki, tak jak wiele razy przedtem. Są trzydzieści dwie, a liczenie ich zazwyczaj uspokaja jego umysł po ciężkim dniu. Ale tym razem nie odpręża go nawet delikatny szelest wody w basenie, gdy omiata ona kratki odpływowe. Ocieka potem, jakby go ktoś wyżył, a głośnego dudnienia w skroniach po prostu nie da się zignorować. Czuje się źle w wysokiej temperaturze. Zsuwa nogi z ławki i podnosi się do pozycji siedzącej.

Już ma wyjść, kiedy drzwi się otwierają i do środka wkracza Miles.

– Scott, naprawdę jest mi bardzo przykro. To nie ja podjąłem decyzję, żeby cię zwolnić.

Scott patrzy na twarz swojego kochanka, twarz, którą tyle razy obsypywał pieszczotami.

– Mogę się pogodzić ze stratą pracy, ale nie ze stratą tego, co nas łączy.

Miles szarpie kołnierzyk. Pod pachami uformowały się już ciemne plamy. Czoło ma wilgotne i zaczynają się na nim perlić krople potu.

– Uważam, że będzie najlepiej, jeśli zamkniemy ten rozdział – mówi, wyciągając rękę w kierunku klamki. – Obaj musimy iść do przodu.

Scott unosi w zdumieniu prawą brew.

– My musimy iść do przodu? Chyba raczej ty musisz iść do przodu? Jest ktoś inny, Miles?

Zrywa się z ławki i szybko blokuje drzwi swoim ciałem, rozstawiając nogi i napinając mięśnie.

– Nie bądź głupi, Scott. Wypuść mnie. Cholernie gorąco.

Scott zakłada ręce.

– Najpierw mi powiedz, czy naprawdę mnie kochałeś i czy to wszystko nie było tylko dla rozrywki.

Miles szarpie znowu koszulę i wyciera dłonią czoło. Traci pewność siebie.

– Scott, proszę – mówi. Otwiera usta. Ale nie może mówić. Głowa mu opada i całym ciałem zwała się na podłogę. Scott stoi jak sparaliżowany, niezdolny do pomocy. Miles patrzy w górę szeroko otwartymi oczami, które wypełnia ból i przerażenie. Znowu otwiera usta, wargi formują imię Scotta, ale nie wychodzi z nich dźwięk, po czym Miles odpywa.

Scott traci rachubę czasu i nie może się ruszyć. Ma pustkę w głowie. Gdy w końcu pada na kolana, żeby pomóc, jest za późno. Miles Ashbrook już nie żyje.

Scott opowiedział to jednym tchem.

– Błagałem go, żeby to rozważył. Odmówił. Zagroziłem, że rozpowiem o naszej znajomości, ale mi przypomniał, że sam mam więcej do stracenia niż on, że powinienem pomyśleć o mojej rodzinie i o tym, jak się będą czuli, gdy się dowiedzą, że miałem romans z mężczyzną. Straciłem panowanie nad sobą. Oparłem się o drzwi sauny i nie pozwoliłem mu wyjść, dopóki nie wyznał, że wciąż mnie kocha i że zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby mnie zatrzymać.

Głos Scotta w telefonie umilkł. W tym czasie słyszała znowu odgłos silnika. Co to było? Ciężarówka? Do pokoju weszła Anna. Robyn dała jej znak i powiedziała ruchem ust:

– Namierzcie tę rozmowę.

Anna przystąpiła do działania.

– Błagał, żebym go wypuścił. Było mu za gorąco, zwłaszcza w rzeczach. Zachowałem się jak rozkapryszone dziecko i odmówiłem. Potem złapał się za pierś i upadł na kolana. Umarł na

miejscu. Nie wiedziałem, co robić. Spanikowałem.

– Scott, to był wypadek. Nie masz się czym martwić.

– Jak to nie? To była moja wina. Uwięziłem go w saunie. Zupełnie oszalałem. A potem nie chciałem, żeby ktokolwiek dowiedział się o naszym romansie, więc tak to zaaranżowałem, żeby wyglądało, jakby sam poszedł do sauny. Tylko Miles wiedział, że mam zwyczaj w środy chodzić do sauny. Personel nie może korzystać z sauny. Miles przymykał na to oko – powiedział. Na chwilę zapadło milczenie, a Robyn myślała, że się rozłączył. Ale po chwili mówił dalej: – Ściągnąłem z niego ubranie i zostawiłem go w saunie. Siedziałem przez godzinę w szatni i próbowałem wymyślić, co zrobić, żeby wglądało to na wypadek. I w końcu na to wpadłem. Wiedziałem, że kamera monitoringu skupia się na kilka minut na prysznicu na zewnątrz sauny, więc zostawiłem swoje rzeczy w szatni, zaniósłem rzeczy Milesa na leżak i wszedłem pod prysznic. Miles był trochę podobny do mnie, zwłaszcza gdy przyklepię włosy. – Zamilkł na sekundę. – Byliśmy podobni, ten sam wzrost i sylwetka. Chciałem mieć pewność, że nikt nie zauważy różnicy, więc włożyłem bokserki.

– Celowo włożyłeś bokserki z Union Jackiem.

– Miles mi je dał, dla żartu. Kupiliśmy je w Londynie podczas ostatniego pobytu i trzymałem je w swojej szafce na siłowni. Nie chciałem, żeby Alex je znalazła. Wykombinowałem, że każdy, kto na to spojrzy, zwróci uwagę bardziej na bokserki niż na faceta, który je ma na sobie. Stałem plecami do kamery.

– To było bardzo przekonujące.

Nie ciężarówka – traktor. Scott był gdzieś na wsi.

Rozległ się delikatny szloch, a potem dodał:

– Musiałem go potem w nie ubrać. To było straszne, najgorsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem.

– Scott, nie możesz być pociągnięty do odpowiedzialności za jego śmierć. Nie zamordowałeś go. Powiedz mi, gdzie jesteś, albo przyjedź na komendę. Rozwiążemy to.

– Straciłem wszystko. Alex już wie o Milesie. Nie mogłem spać, jeść ani nic. Byłem w takim stanie, że powiedziałem jej o naszym romansie. To wszystko, co wie. Nie dam rady powiedzieć jej całej prawdy.

– Boję się, że jesteś w niebezpieczeństwie, Scott. Ktoś chce twojej śmierci. Proszę, daj sobie pomóc.

– Czuję się teraz lepiej, kiedy opowiedziałem o Milesie. Przepraszam, nie mogę powiedzieć, gdzie jestem. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Scott, nie rób nic drastycznego. Może twoje małżeństwo z Alex jest skończone, ale masz małego chłopca, który potrzebuje taty. Nie zabieraj mu tego. Potrzebuje cię teraz i będzie potrzebował, kiedy dorośnie. W tym tygodniu innego małego chłopca pozbawiono jego mamy. Pomyśl o George'u.

Pod drugiej stronie rozległ się szloch, po czym połączenie zostało przerwane. Robyn spojrzała na Annę, która przepaszająco pokręciła głową. Nadal nie mieli pojęcia, gdzie ukrywa się Scott.

Adrian Bishton nigdy nie przyzwyczał się do swojego tytułu. Dla rodziny i przyjaciół był po prostu zwykłym Adrianem, a teraz, kiedy szybko zbliżał się do siedemdziesiątki, czuł się w jeszcze mniejszym stopniu lordem. Jednak w byciu lordem Bishtonem cieszyła go jedna rzecz, a mianowicie doroczny bal myśliwski. Zjawiała się na nim część osób z grona jego najlepszych przyjaciół i była to wspaniała okazja, aby dowiedzieć się, co słychać u tych, których przez dłuższy czas nie widział.

Do Bromley Hall było bardzo daleko z jego domu w Tajlandii, gdzie uchodził po prostu za milionera, który wszystko zawdzięczał sobie, i mieszkał w okazałej willi z widokiem na morze. Bromley Hall zostało im zapisane w testamencie i żeby przejąć posiadłość, sprzedali z Kate swój dom szeregowy w Londynie. Z początku podeszli do zadania z miłością, oboje bardzo chcieli przeobrazić Bromley Hall w prestiżowe miejsce dla elity i zamożnych ludzi. Kate miała wyrafinowany gust, a podróże do Włoch i Francji, aby nabyć wszystkie tkaniny i meble, dostarczały im dużo radości. Kiedy otworzyli Hall, obracanie się wśród gwiazd muzyki i celebrytów, którzy przyjeżdżali tu chętnie z całego świata, wydawało im się niezwykle zabawne. Ale po wypadku w 2012 roku oboje, on i Kate, stracili serce do tego miejsca. Hall niemal w ciągu jednej nocy przestał być popularnym miejscem. Został zamknięty na kilka miesięcy i słono zapłacili za to, żeby ich nie pozwano na grube miliony i żeby ta brudna sprawa nie przedostała się do największych gazet.

Nie był dumny ze swojego udziału w tym wszystkim, ale Bromley Hall kosztował ich mnóstwo czasu, wysiłku i pieniędzy. Każdy zarobiony pens został najpierw w niego wpompowany. Nie mógł dopuścić do tego, żeby interes się załamał z powodu wypadku Harriet Worth. Adrian wydał wszystkie oszczędności na prawników i na wdowca po Harriet, aby tylko zapobiec dalszym problemom. Alan Worth przyjął pieniądze, a potem domagał się, aby zamknęli basen i spa. To ich prawie zrujnowało. Jedyńm wyjściem wydawało się przerobienie tego miejsca w duży hotel ze spa i sprzedanie go. Bishtonowie zatrzymali sobie dom na terenie posiadłości, który kiedyś zostawią rodzinie, wraz z całkiem pokaźną spuścizną finansową.

Mimo tych problemów nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy stare miejsce. Nie był w Anglii od pięciu miesięcy. Szkoda, że Kate nie chciała z nim przyjechać. Nie przywykł podróżować bez żony. Uparła się, by zostać w Tajlandii, gdzie w listopadzie świeciło słońce i gdzie mogła nosić japonki i kostiumy kąpielowe zamiast ciepłych podkoszulków, grubych wełnianych skarpet i kozaków. Nie cierpiała brytyjskiej pogody nawet w najlepszym wydaniu, a zimy wprost nie znosiła. Była głucha na jego argumenty i stanowczo odmówiła, ale zapakowała mu najcieplejsze rzeczy, pocałowała w policzek i powiedziała, żeby dobrze się bawił. Kiedy czekał na lotnisku Heathrow, aż jego bagaż podjedzie na karuzeli, sprawdził wiadomości w komórce i odsłuchiwał pocztę głosową. Jedna wiadomość go dosyć rozbawiła. Kobieta, która przedstawiła się jako komisarz Carter, doradzała mu, żeby nie przyjeżdżał do Anglii. Kim, u licha, była ta osoba? Zostawiła swój numer i poprosiła, żeby do niej zadzwonił. Jego walizka w końcu podjechała i ruszył z innymi podróżnymi do odprawy celnej. Funkcjonariusz o surowym wyrazie twarzy odciągnął go na bok i zapytał, co ma w walizce. Kiedy lord Bishton wyszedł w końcu z budynku lotniska i czekał w strugach ulewnego deszczu, aż przyjedzie jego samochód, był już w tak podłym nastroju, że zapomniał o wiadomości z poczty głosowej.

Robyn westchnęła, stojąc tyłem do okna z założonymi ramionami.

– Nie mam pojęcia, wiem tylko, że Scott ukrywa się gdzieś na wsi, a oboje wiemy, jaką część Staffordshire zajmują rejony wiejskie. Musimy mieć nadzieję, że znów zadzwoni albo się podda.

Matt Higham pokręcił głową w desperacji.

– Za każdym razem, kiedy się zbliżymy do czegoś ważnego, zaraz nam to umyka. – Przyglądał się białej tablicy. – Mam nadzieję, że mordercy też popsulo to szyki i że nie znajdzie Scotta. Scott jest na pewno jedną z potencjalnych ofiar na liście Lamparta. – Prychnął z bezsilnej złości. – Terier West Highland o imieniu Alfie i srebrny Fiat 500. To niewiele, prawda?

– Prawda. Przy żadnej sprawie nie czułam się tak sfrustrowana i niespokojna, a w dodatku morderca teraz dowartościowuje się przez to, że prasa nazwała go Lampartem z Lichfield.

Rozmowę przerwał David Marker.

– Mieliśmy zgłoszenie w sprawie fiata 500 z naklejką za tylną szybą. Ktoś twierdzi, że w sąsiedztwie jest taki samochód.

Wzięła czapkę z biurka.

– Daj mi adres tego faceta. Przesłucham go.

– To nie on, szefowo, tylko ona. Stacey Turner.

– Okej, sprawdzę to. Bo zaraz tu oszaleję.

Aleja Ostrózkowa została ochrzczona ładnym, ogrodniczym imieniem, ale żaden jej element w najmniejszym stopniu nie przypominał ostróżki. Frontowe podjazdy wyłożone płytami chodnikowymi były zapchane gratami, samochodami i pozostałościami różnych zepsutych urządzeń. Wyglądały jak istne złomowiska.

Bliźniacze domki sprawiały wrażenie obskurnych – zbudowane w latach sześćdziesiątych, dawno nie widziały farby i wołały o remont. Zupełnie jakby cała ulica sprzysięgła się, żeby popaść w ruinę. Podjechała pod numer 12, dom taki jak inne na ulicy, nic go nie wyróżniało od sąsiednich prócz tego, że nad drzwiami był przymocowany numer 12. Dostrzegła postać przy oknie sąsiedniego domu, prawdopodobnie sąsiada, który zadzwonił na komendę. Zasłonka opadła i postać zniknęła z widoku, bez wątplenia przyglądała się rozwojowi wypadków z mniej widocznego punktu obserwacyjnego.

Było piętnaście po siódmej i ulice tonęły w ciemności, nie licząc kilku ulicznych latarni. Pod jedną z nich, rzucającą pomarańczowe światło, przyczaiło się dwoje dzieci, których twarze oblewała upiorna poświata. Patrzyły pustym wzrokiem, jak wysiada z auta. Były w podobnym wieku co Amélie, ale nie sądziła, aby pozwolono jej wystawać w ten sposób na ulicy. Przypomniała sobie, że musi do niej zadzwonić i wyjaśnić, dlaczego jeszcze nie zorganizowała ich wspólnego wyjścia. Znalezienie czasu, żeby spędzić dzień z córką Daviesa, stawało się coraz bardziej problematyczne.

Na podjeździe stał fiat 500. Robyn zauważyła dużą blokadę antywłamaniową na kierownicy. Nacisnęła dzwonek, a ponieważ nie było odzewu, zapukała mocno do drzwi. Ze środka rozległo się szczekanie, po nim krzyk, a kiedy pies się uspokoił, usłyszała odgłos zasuwania łańcucha. Drzwi uchyliły się kilkanaście centymetrów i ukazał się w nich pionowy pasek potężnej kobiety ubranej w wypłowiały różowy dres. Stacey Turner wytrzeszczyła na nią oczy, jej pospolita twarz była pozbawiona makijażu, a włosy rzadkie i tłuste. Dopiero po chwili zarejestrowała fakt, że Robyn jest policjantką, a wtedy jej blade i nijakie oczy przybrały wyraz,

który Robyn widywała wcześniej – jawnej nieufności.

– Czego pani chce? – zapytała Stacey niskim i ostrym głosem.

– Czy może mi pani poświęcić kilka chwil? Chciałabym zadać parę pytań dotyczących pani samochodu.

– A o co chodzi? Jest splotony. Dostałam go z pieniędzmi z ubezpieczenia, kiedy mój stary samochód miał stłuczkę. Wszystko z nim w porządku, no nie?

Robyn przytaknęła.

– Jak najbardziej. Próbuje namierzyć kierowcę fiata 500, który był w Kings Bromley w poniedziałek, dwudziestego pierwszego listopada. Możliwe, że był świadkiem przestępstwa.

– Nigdy nie słyszałam o tym Kings coś tam. To nie byłam ja.

Zaczęła zamykać drzwi, ale Robyn była nieustępliwa.

– Muszę panią zapytać, panno Turner, gdzie pani była tamtego dnia.

Drzwi otworzyły się szerzej. Strój Stacey słabo maskował zwały tłuszczu. Machnęła ręką.

– Byłam tutaj, w łóżku. W zeszłym tygodniu miałam nocki w zakładzie farmaceutycznym w Derby. Pakuję towar do paczek. Proszę zapytać pracodawcę. Wróciłam o szóstej rano i poszłam prosto do łóżka. To pani wystarczy?

– Dziękuję, panno Turner. – Pies w domu zawył, domagając się wyjścia. – Czy to pani pies? To terier West Highland?

Twarz Stacey złagodniała na moment.

– Tak.

– Kocham westy. Mają taki miły charakter.

Stacey rzuciła jej podejrzliwe spojrzenie.

– To mnie nie obchodzi. Nie mam nic więcej do powiedzenia. – Pies znowu zawył. – Zamknij się, Alfie! – krzyknęła.

Miała już zatrzaskać drzwi, ale Robyn poczuła dreszcz podniecenia, słysząc imię psa. Naparła na drzwi, nie pozwalając im zamknąć.

– Panno Turner, będę musiała załatwić to w sposób formalny i doprowadzić panią na komendę, jeśli nie zechce pani ze mną porozmawiać.

Stacey zawahała się, rozważając możliwości. Niechętnie otworzyła drzwi.

– W taki razie niech pani wejdzie.

Było za ciemno, żeby już wstawać. Z zewnątrz zaczął dobiegać szum porannego ruchu ulicznego i wiedział, że nie będzie mógł z powrotem zasnąć. Ubiegłej nocy grasował po ulicach, a jego błyszczące futro lśniło w blasku latarni, gdy obnażał kły gotowy ścigać ofiarę. Czuł pod skórą swoje potężne mięśnie. Był niezwyciężony. Był Lampartem z Lichfield.

Dostrzegł swoje odbicie w witrynie sklepu i przykucnął, by je podziwiać. Był doprawdy wspaniałym stworzeniem, mniejszym niż inni przedstawiciele rodziny kotów – tygrys, lew i jaguar – ale bardziej podstępny niż one. Wiedział, że jest najbardziej tajemniczym i nieuchwytnym z wielkich kotów, a także najsprytniejszym. Pewność siebie wprost go rozpierała. Spojrzał na swoje ramiona, ręce, plecy i pośladki upstrzone ciemnymi cętkami we wzór rozety – służyły za kamuflaż. Działał najbardziej skrycie z nocnych drapieżników i nigdy go nie złapią.

Nagle zmaterializowała się obok niego Harriet. Miała na sobie jego ulubiony strój – różowy top, w który była ubrana tego dnia, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Pogłaskała go po głowie i zamruczała coś do jego ucha. Całe jego ciało zdrząło od jej dotyku i wydał dźwięk – coś między pomrukiem a warknięciem.

– Musisz być ostrożniejszy, mój ukochany – szepnęła, pieszczotliwie wodząc wzdłuż jego kręgosłupa. – Jesteś podstępny, jednak działasz zbyt wolno i jedna z ofiar ci uciekła. To był błąd, mógł cię narazić na niebezpieczeństwo. Musisz przywrzeć do ziemi i ukryć się jak lampart, którym się stałeś. Wtedy myśliwi nigdy cię nie znajdą i będziesz mógł zająć się osobą, która najbardziej zasłużyła na to, by cierpieć.

– Ale muszę złapać ofiarę, która uciekła. Jestem ci to winien.

Pieściła przez chwilę jego ucho i patrzyła na niego z namysłem.

– Sprawileś, że większość z nich już zapłaciła. Dawsonowi udało się uciec. Jeśli po następnej ofierze starczy ci czasu, to go poszukasz i roztrzaskasz mu czaszkę. Ale teraz musisz trzymać się planu i przygotować się na spotkanie z najważniejszą ze wszystkich ofiar. Chcę, abyś odebrał od niego zapłatę, a wtedy, już niedługo, ty i ja w końcu będziemy razem na wieki.

Ten sen był znakiem, którym powinien się kierować. Wciągnął dzinsy i przygotował torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami. Zrobi tak, jak chce Harriet. Ukryje się, aż przyjdzie czas na ostateczne zabójstwo.

Stacey patrzyła na nią lodowatoszarymi oczami, założywszy sflaczałe ramiona na piersi obronnym gestem, przez co na jej przedramieniu ukazał się tatuaż przedstawiający zielono-niebieskiego ptaka – jaskółkę w locie, o wypaczonym kształcie i rozmiarze.

– Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa, panno Turner, i potrzebuję pani pomocy. Zapytam ponownie: gdzie pani była w zeszły poniedziałek?

Zapadła cisza, w której było słycać tylko telewizor. Właśnie leciał stary odcinek amerykańskiego sitcomu, nagrany śmiech kontrastował z posępnością pokoju. Dom numer 12 był w środku równie niechlujny jak na zewnątrz. Stacey najwyraźniej nie miała ambicji wzorowej gospodyni: na stoliku z ogromnym telewizorem leżały warstwy kurzu, tapicerka krzeseł była brudna, a na sofie widniały liczne plamy. Pokój był skąpo umeblowany, z nielicznymi ozdobami i bibelotami oraz tylko jednym zdjęciem na ścianie: scenką znad wody. Miejsce wprost emanowało zaniedbaniem i samotnością. Na szezlongu, na którym siedziała Stacey, leżała rodzinna paczka chipsów, a na poręczy stała puszka coca-coli. Pies rozsiadł się na jednym z krzeseł i rzucał na Robyn zgnębione spojrzenia.

– Byłam tutaj, tak jak powiedziałam. Pracuję na zmiany. Niektóre tygodnie w dzień, niektóre w nocy. W tamtym tygodniu miałam nocki, więc wróciłam około siódmej rano, wypuściłam Alfiego, zjadłam śniadanie i poszłam prosto do łóżka. Wstałam dopiero o siedemnastej i musiałam iść do pracy na dziesiątą wieczorem.

Kiedy Stacey mówiła, jej oczy uważnie obserwowały błazeństwa bohaterów na ekranie, jakby nie do końca świadome obecności siedzącej naprzeciwko policjantki. Robyn miała wrażenie, że celowo unika jej wzroku, i nabrała podejrzeń.

– Ma pani partnera, panno Turner? Może ktoś inny mógł używać tamtego dnia pani samochodu?

Stacey zareagowała gwałtowną nerwowością. Strzepnęła wyimaginowane okruchy z ciepłej bluzy i włożyła palec w dziurę w materiale.

– W moim życiu nikogo nie ma – odparła.

Po ułamku sekundy spojrzała na zdjęcie dwojga dzieci trzymających za ręce kobietę w letniej sukni i dużym kapeluszu.

– Panno Turner, wie pani, że mogę panią sprawdzić. Mogę pójść do samochodu, zadzwonić na komendę, a szczegóły na pani temat pojawią się na policyjnym komputerze. Jeśli coś pani ukrywa, i tak się o tym dowiem.

Kobieta dalej dłubała palcem w dziurze, ciągnąc za luźną nitkę i zwijając ją w małą, ścisłą kulkę.

– Czy ktoś poza panią ma dostęp do pani samochodu?

Stacey wzruszyła ramionami.

– Możliwe że tak.

– Podkreślam, że jest to dla nas bardzo ważne. Jeśli ukryje pani coś, co utrudni moje śledztwo, mogę panią oskarżyć, a to będzie miało negatywny wpływ na pani zatrudnienie.

– Co? Mogłabym stracić pracę?

– Pracodawcy patrzą niechętnym okiem na pracowników, którzy są notowani.

Stacey siedziała, walcząc przez chwilę z sumieniem i wpatrując się w ekran. Robyn czekała cicho i spokojnie, aż Stacey pęknie, chociaż śmiech irytował ją coraz bardziej. W końcu kobieta się poddała.

– Tego dnia pożyczyłam go komuś.

Serce zabiło jej szybciej. Nareszcie miała coś istotnego.

– Nie chcę, żeby miał kłopoty. – Alfie, z głową opartą na łapach i na wpół zamkniętymi oczami, wydał jakby westchnienie. Wzięła głęboki oddech, a słowa płynęły powoli i z namysłem, jakby każde zdanie było wyciskane z niej siłą. – Samochód mojego brata był w warsztacie, a nie dali mu auta zastępczego, więc do mnie zadzwonił. Musiał jechać do pracy i zapytał, czy może wziąć moje auto. Wziął je tylko na kilka godzin i oddał po lunchu. To było jeden raz. Nie podobało mi się, ale był zdesperowany. Nie ma szczęścia z pracą, ze względu na stan zdrowia ciężko mu znaleźć posadę i nie chciał stracić tej, którą ma.

W pokoju zrobiło się cicho, a na ekranie przesuwały się napisy końcowe. Pies wydał jęk.

– Ma na imię Dan i jest odźwiernym i portierem w Bromley Hall. Niech pani będzie dla niego miła, proszę. Na pewno nie jest w nic zamieszany... – Zdanie zawisło w powietrzu, a Stacey sprawiała wrażenie, jakby sama nie wierzyła we własne słowa.

– Dziękuję, panno Turner. Czy mogę zadać ostatnie pytanie? Dlaczego nosi pani inne nazwisko niż brat?

– Inni ojcowie. Jesteśmy przyrodnim rodzeństwem. Mój ojciec zostawił mamę i wyszła drugi raz za męża. Dan urodził się jako Williams, a ja zostałam Turner. Mama była niespokojnym duchem. Miała facetów na pęczki. I brała narkotyki. Oboje skończyliśmy w domu dziecka. Mama już nie żyje. Samo życie – zakończyła beznamiętnie.

– Być może będę musiała z panią jeszcze porozmawiać.

Stacey zapadła się bardziej na kanapie i poklepała miejsce obok siebie. Alfie podbiegł i wskoczył na sofę. Poglaskała go.

– To wszystko?

– Na razie tak.

– To dobrze. Niech pani już idzie. I zostawi mnie w spokoju.

Stacey wpatrywała się w telewizor. Zaczynał się następny program. Skierowała pilota w stronę odbiornika i wzięła garść chipsów, a Robyn sama trafiła do wyjścia.

Adriana Bishtona powitała gospodyni. Opłacał ją, nawet kiedy dom stał pusty, by utrzymywała go w czystości i przygotowywała do każdej wizyty. Cieszył się, że jest już w domu po długiej podróży. Wciągnął w nozdrza dobrze znany zapach lawendy i wosku, obrzucił wzrokiem wejście. Ta sama lampa w stylu art déco na zabytkowym stoliku w holu, ten sam stojak na kapelusze z rzeźbionymi nóżkami kupiony w Afryce, ten sam zegar dziadka, który teraz zabił jedenaście razy, jakby chciał powitać właściciela. Adrian uśmiechnął się na widok znajomych przedmiotów, a bicie zegara wciąż dźwięczało mu w uszach.

Wiązał z tym domem wiele szczęśliwych wspomnień – pokoje wypełnione gośćmi i śmiechem na proszonych kolacjach, rodzinne wspomnienia dotyczące dwojga jego własnych dzieci – cenne chwile, które przeminęły w mgnieniu oka. Miał dużo szczęścia w życiu i nie było dnia, żeby nie czuł za to wszystko wdzięczności.

Ręcznie rzeźbiona poręcz, wijąca się w górę wzdłuż schodów, została wypolerowana na błysk. Na ścianach prowadzących do pierwszego podestu wisiały portrety Bishtonów. Spojrzał na największy z nich, przedstawiający jego i Kate, namalowany w latach osiemdziesiątych – była od nich młodzieńcza pewność siebie i duma. Mieli przed sobą całą przyszłość i czuli się niezwyciężeni. Wysokie lustro w złoczonej ramie, wiszące obok wejścia do salonu, pokazało odbicie mężczyzny takiego, jakim był dzisiaj. Czas obszedł się z nim łagodnie – lekka siwizna na skroniach, ale nadal szczupła sylwetka. W ciągu tych lat prowadzenia biznesu związanego z fitnessem narzucił sobie ostry reżim ćwiczeń, a dzięki miesiącom spędzonym w słonecznym kraju miał zdrową cerę i mocną opaleniznę.

Adrian poczuł przyływ dumy, gdy kroczył po swoim domu, na nowo zapoznając się z otoczeniem. Flo wykonała dobrą robotę. Musi pamiętać, żeby dać jej premię na święta.

Bał myśliwski miał się odbyć w niedzielny wieczór w jednym z jego ulubionych miejsc – Weston Hall w Stafford – wzniesionej w 1550 roku rezydencji, w której obecnie mieścił się ekskluzywny hotel. Był tam już kilka razy i ten oszałamiający budynek nieodmiennie go zachwycał. Taką posiadłość pragnąłby mieć. Zadzwoił do miejscowej agencji szoferów, potwierdzając zamówienie na niedzielny wieczór, a potem nalał sobie dużą szklaneczkę brandy z karafki i rozsiadł się w salonie przed trzaskającym ogniem, zadowolony, że ma już za sobą długą podróż i związane z nią stresy.

Mitz wydawał się taki sam jak zwykle, kiedy wydawał polecenia:

– Obwodnica A601, przejeżdżasz obok parkingu na Siddals Road, potem pierwsza w prawo, obok centrum handlowego Intu. Dojeżdżasz do Liversage Street, naprzeciwko budynku Gala Bingo. Można tam chyba parkować na ulicy. Matt już jedzie.

Robyn przejechała nad rzeką Derwent i zorientowała się, gdzie jest. Była niedaleko od mieszkania Dana. Przyspieszyła, czując krążenie adrenaliny w żyłach. Chciała, żeby to był ten przełom, którego tak bardzo potrzebowała. Nie udało im się namierzyć Scotta, a Alan Worth był wciąż w stanie krytycznym i nie mógł w niczym pomóc. Jej ludzie byli przemęczeni, a morale szybko podupadało – potrzebowali takiego kopa. Mitz potwierdził, że Dan miał zmianę w Bromley dopiero nazajutrz rano. Bała się liczyć na zbyt wiele – każdy zwrot w tej sprawie prowadził do ślepego zaułka albo dawał tylko niewielkie wskazówki co do tożsamości zabójcy. Tym razem nie mogła się mylić.

W głosie Mitza wyczuła podekscytowanie.

– Zebrałem informacje o Danie Williamsie. On i jego siostra trafili do domu dziecka w

1985 roku. Siostra zamieszkała u rodziny w Lichfield, ale Dan przebywał w kilku rodzinach zastępczych. Uciekł od jednej z nich w 1987 roku i trafił do szpitala z poważnymi obrażeniami głowy i pleców. Od tamtej pory przyjmuje leki na neuralgię potyliczną – poważne i bardzo dotkliwe bóle głowy. Historia zatrudnienia jest niepełna. Miał kilka razy niepełne etaty w supermarketach i fabrykach. Nie pracuje dłużej niż kilka miesięcy w jednym miejscu. Przeprowadził się do domu opieki w Lichfield w 2012 roku, a potem do nowego miejsca w Derby w 2015 roku.

– Okej, dzięki. Dobra robota.

– Powiem ci jeszcze, czego dowiedziałem się o jego siostrze. Przeprowadziła się do bliźniaka na początku 2013 roku. Przedtem wynajmowała mieszkanie z dwoma sypialniami w Shenstone House na Hobs Road w Lichfield.

– Czy to w pobliżu Stowe Pool? – Robyn przyspieszył puls.

– Dwadzieścia minut piechotą. – Mitz czuł to samo. Prawdopodobnie znaleźli właściwego człowieka. Przejechała zakręt i zaparkowała na Liversage Street. Obserwowała, szukając oznak ruchu. Nie mogła go teraz stracić. Wkrótce dołączy do niej Matt i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, złapią Lamparta z Lichfield w jego legowisku.

Anna czekała niecierpliwie na komendzie. Wspólnie z Mitzem wyszukali mnóstwo informacji na temat Dana Williamsa i Stacey Turner i zaczynała czuć efekty uboczne wzrostu adrenaliny. Wyszła na korytarz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy olśniła ją nagła myśl.

Koncentrowali się na tym, żeby znaleźć zabójcę Rory'ego, Lindy i Jakuba, ale po wyznaniu Scotta przestali myśleć o Milesie Ashbrooku. Scott powiedział Robyn, że chciał wyjść z sauny, bo zrobiło się za gorąco. Przypomniała sobie cień na nagraniu z monitoringu i popędziła z powrotem do gabinetu. Wsadziła do komputera pendrive'a i przewinęła do miejsca, w którym ujrzała w swoim mniemaniu cień człowieka. Na nagraniu była godzina dziewiętnasta dwadzieścia. Cień nie mógł należeć do Scotta Dawsona, bo w tym czasie miał zajęcia. Był tam ktoś jeszcze.

– Mitz, czy to ci wygląda na głowę jakiegoś człowieka?

– Tak jakby. Ale o dziwnym kształcie. A może to światło tak dziwnie padło i ją zniekształciło?

– Tego nie wiem. Wydaje się dziwne. Zrobię kilka zdjęć i przypnę do tablicy ze znakiem zapytania. Mogą mieć wpływ na sprawę, a szefowa zawsze powtarza, żeby nie pomijać żadnej ścieżki.

Księżyc był duży i jasny, oblewał ulice srebrzystą poświatą. Robyn wciągnęła w nozdrza rześkie powietrze i owinęła się ciasniej kurtką. Po drugiej stronie ulicy migotały w stałych sekwencjach kolorowe światelka, przypomnienie o świątecznym czasie. Na ulicach panował spokój, zimno zatrzymało ludzi w domach. Matt zatrzymał się przy jej aucie i wysiadł, taszcząc zapiętą na zamek torbę. Czowała, jak zaciskają jej się mięśnie na karku, gdy wkładała kamizelkę kuloodporną. Narastała w niej desperacka potrzeba złapania tego mężczyzny.

– Jakoś chłodnawo, no nie?! – wykrzyknął Matt. – Dokąd idziemy? Przyniosłem łom na wszelki wypadek. – Wskazał na torbę, w której ukrył narzędzie. Specjalnie zaprojektowany stalowy taran miał pięćdziesiąt osiem centymetrów długości, z jednej strony był zakończony wygiętą rączką, z drugiej płaskim kawałkiem stali. Matt jako jeden z dwóch funkcjonariuszy w jej zespole ukończył kurs bezpiecznego posługiwania się tym narzędziem. Podał Robyn parę nauszników.

Wskazała na mieszkania przy drodze.

– Masz nakaz?

– W kieszeni.

– No to jazda.

– Chyba nie będzie czekał na drzewie, przyczajony do skoku, co?

– Niby kto?

– Lampart z Lichfield. Lamparty czają się na drzewach i czekają, żeby skoczyć na niespodziewającą się niczego ofiarę. I nawet zaciągają tam zdobycz, żeby ją zjeść. Świetnie się wspinają – dodał z krzywym uśmiechem.

Robyn uśmiechnęła się szeroko wbrew sobie. Matt rozładował napięcie.

– Jego samochód jest zaparkowany na następnej ulicy, więc powinien być w domu.

Przywierając do ścian budynku, weszli po schodach na drugie piętro, gdzie było mieszkanie Dana. Przyłożyła ucho do drzwi. W środku panowała cisza – ani telewizji, ani radia, zupełnie nic. Zaczęła łomotać w drzwi. Bez skutku.

– Niech pan otworzy, panie Williams! – zawołała. – Policja. Proszę otworzyć drzwi. –

Nadal nic. – Panie Williams, mówię po raz ostatni, niech pan otworzy drzwi.

Coś tu nie grało. Musiał być w środku. Nie mógł przejrzeć ich zamiarów i uciec. Odsunęła się na bok, żeby umożliwić Mattowi wyważenie drzwi. Wyjął łom z dużej torby i ustawił się naprzeciwko drzwi, wziął zamach i uderzył w drzwi, które wyleciały z głośnym hukiem. Robyn tylko czekała, aż wyłonią się lokatorzy zwabieni tym łomotem, ale nikt nie miał ochoty sprawdzić, co spowodowało hałas.

Robyn i Matt weszli do wynajętego pokoju. Chociaż mieszkanie Stacey było obskurne, i tak lepsze niż to. Nie było tu niczego oprócz sofy, stołu i małego telewizora. Na podłodze leżał skotłowany koc. Na stole stała brudna szklanka. Matt gwizdnął pod nosem.

– Jasna...

Pobiegła wzrokiem za jego spojrzeniem. Na ścianie wisiały setki fotografii Harriet Worth – powielone jedno i to samo ujęcie przedstawiające ją w różowym sportowym topie i legginsach, biegnącą wokół zbiornika wodnego.

Światła w gabinecie ją oślepiały. Robyn siedziała na biurku, zawiesiwszy kamizelkę kuloodporną na oparciu krzesła, i głowa jej pękała z bólu, gdy próbowała wymyślić, co dalej robić. Nie znaleźli Williamsa, chociaż na niego czekali – jedno z nich w budynku, drugie na zewnątrz, na wypadek gdyby się pojawił. Jego samochód parkował przy ulicy. Williams musiał nocować poza domem albo się spłoszył i ukrył.

Odesłała swoich ludzi do domu. Niewiele mogli zrobić, poza tym minęła północ. Spojrzała na białą tablicę i zauważyła, że Anna zawiesiła na niej Dana Williamsa i Stacey Turner. Każde z nich miało swoje zdjęcie. Anna dodała też Milesa Ashbrooka i fotografię ludzkiej głowy z nagrania monitoringu. Przyglądała się intensywnie temu zdjęciu, po czym pokręciła głową. Nie potrafiła już logicznie myśleć. Potencjalna ofiara uciekła, a morderca chodził na wolności.

Jedno było pewne. W takim nawale zajęć nie da rady zabrać gdzieś Amélie na cały dzień. Musi jej o tym powiedzieć. Tak było uczciwie. Zalogowała się na Skype'a i zauważyła, że dziewczynka jest wciąż „dostępna”, chociaż było już późno. Zadzwoiła, a po kilku sekundach awatar Amélie zastąpiła ona sama, ubrana w kremową kamizelkę z długimi rękawami, z ciemnymi włosami upiętymi wysoko i przewiązanymi czerwoną wstążką. I tak jak zwykle przypominała Robyn Daviesa.

Amélie uśmiechnęła się szeroko. W blasku lampy wiszącej nad jej głową błyszcząły piegi na nosku.

– Cześć.

– Cześć. Jak leci?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– No wiesz, po staremu.

– Słuchaj, jest mi bardzo przykro, ale mam teraz trudną sprawę.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. Nie możemy nigdzie razem pójść w ten weekend.

– Jak tylko dostanę trochę wolnego, zadzwonię do ciebie i się umówimy.

Amélie posłała jej uśmiech.

– Wiedziałaś, że zadzwonisz. Słyszałam, że rozwiązujesz dużą sprawę.

– Kto ci to powiedział?

– Podśledzałam mamę i Richarda. Chyba rozmawiali z Rossem. Ścigasz mordercę?

– Nie mogę o tym rozmawiać, młoda damo.

Znowu się szeroko uśmiechnęła.

– Jesteś super. Chyba chciałabym być detektywem, jak skończę szkołę. Uwielbiam tajemnice i zagadki.

– Byłabyś świetnym detektywem. Jak w szkole?

– Po staremu – powtórzyła, a potem się roześmiała.

– Jak tam Florence? Pomyślałam, że jak będziemy gdzieś szły, to mogłabyś ją zaprosić.

Co ty na to?

Pokręciła lekko głową. I nagle straciła entuzjazm.

– Nie. Ostatnio dziwnie się zachowuje. Próbowałam z nią porozmawiać, ale nie chce, nawet przez telefon.

Twarz dziewczynki posmutniała. Robyn już nie pamiętała, jak sobie radziła z takimi relacjami, kiedy była w jej wieku, ale wiedziała, że to był niespokojny okres, burza hormonów i te sprawy.

Robyn przypomniała sobie stare słówko z łaciny ze swoich szkolnych czasów.

– *Gradatim* – to znaczy stopniowo, krok po kroku. Może podejść do tego w ten sam sposób co ja, kiedy pracuję nad sprawą?

– Zachowuje się dziwnie, odkąd poszła na wielki wyścig. Jarała się tym, bo miał tam być chłopak, który jej się podoba, Andy, ale od tamtej pory w ogóle o tym nie mówi.

Robyn potarła policzek.

– Myślę, że to jest klucz do sprawy. Coś się tam wydarzyło.

Amélie wpatrywała się w ekran.

– Tak myślisz? To ma sens. Czy na tym polega praca detektywa?

– W większości. Zbierasz kawałki układanki, decydujesz, które są ważne, i umieszczasz je w odpowiednim miejscu. Czasami do siebie pasują. Na twoim miejscu zapytałabym Florence, co się wydarzyło na wyścigach, albo porozmawiała z Andym.

– Super. Tak zrobię. Dzięki.

– To co, do usłyszenia wkrótce?

Amélie uniosła kciuk.

– No pewnie. Muszę kończyć. Jest późno i mama będzie mieć focha, jak usłyszy, że jeszcze nie śpię.

Robyn się rozłączyła i znowu spojrzała na tablicę. Davies był mistrzem rozwiązywania zagadek. Nie radziła sobie z tym tak szybko jak on i polegała bardziej na intuicji i uczuciach niż logicznej dedukcji. Chciałaby, żeby tu był, żeby doradził coś Amélie albo pomógł jej rozwiązać problemy. Ale go nie było i żadne pobożne życzenia nie mogły tego zmienić.

Na tablicy znajdowało się nazwisko lorda Bishtona, a przy nim znak zapytania. Musiał już otrzymać jej wiadomość. Z przeciągłym westchnieniem zatopiła się w fotelu i obróciła dookoła z odchylną głową, przeklinając siebie za to, że tak zagmatwała tę sprawę. Przecież powinna sprawdzić, czy Bishton wsiadł do samolotu z Tajlandii. Mógł już być w Anglii. To był poważny błąd z jej strony. Jeśli tu przyleciał, mogło mu grozić niebezpieczeństwo. Wybrała jego numer, ale telefon nie został jeszcze włączony. Musiała znaleźć człowieka, który będzie obserwował dom Bishtona, na wypadek gdyby Williams zdecydował się zaatakować. Najbliżej Hall mieszkał David Marker. Było późno, ale nie miała wyboru. Zadzwoiła do swojego podwładnego.

Po zakończeniu rozmowy próbowała stworzyć w głowie profil Dana Williamsa: nieszczęśliwe dzieciństwo, pobyt w kilku rodzinach zastępczych i rozdzielenie z siostrą; duże problemy ze zdrowiem; brak poważnych związków i niezdrowe zainteresowanie Harriet Worth. Jaka była przyczyna? Będzie musiała jeszcze raz przesłuchać Stacey. Zaczęła rozmyślać o tej kobiecie i jej obskurnym domu, pozbawionym miłości i rodziny, z jedną jedyną fotografią przedstawiającą ją i jej brata z matką. Trudno było nie zauważyć, że Stacey przypominała Harriet – podobne oczy i jeśli Robyn dobrze pamiętała, jasne włosy tego samego koloru co Harriet. Może to był katalizator. Nie dowie się, dopóki nie odnajdzie Dana.

Widziała go w Bromley Hall, ale nie zwróciła większej uwagi. Większość personelu przesłuchiwał Mitz, podczas gdy ona próbowała ustalić, w jaki sposób umarł Miles Ashbrook. Dan wydawał się cichym, uprzejmym człowiekiem. Był wysoki i chudy – blisko sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu – długie ręce wystawały z munduru portiera, a ciemne włosy sięgały do ramion, ukrywając nieco jego ostre rysy. Robyn była bardziej zainteresowana osobami, które pracowały w Hall, kiedy umarła Harriet, dlatego jej radar go nie namierzył, za co Mulholland bez dwóch zdań powiesiłaby ją na suchej gałęzi. Spojrzała na fotografię Dana, po czym zamknęła oczy, odchyliła głowę i pozwoliła umysłowi na wolny bieg myśli. Dan nie był lampartem. Był kameleonem.

Kiedy zjawił się Mitz, Robyn spała jak kamień na blacie biurka. Delikatnie potrząsnął ją za ramię.

– Szefowo, pobudka.

Usiadła gwałtownie, czując suchość i kwaśny smak w ustach oraz ból w zupełnie zdrętwiałej szyi.

– Kawy? – zapytał, przesuwając kubek w jej stronę.

Rzuciła mu spojrzenie pełne wdzięczności. Sprawdziła komórkę. Dochodziła szósta rano.

– Co ty tu robisz tak wcześnie?

– Pomyślałem, że będziesz chciała wpaść do panny Turner i uciąć sobie z nią kolejną pogawędkę. Przyda ci się wsparcie. Czy nie mówiłaś, że ma dzienną zmianę? Wkrótce wyjdzie do pracy.

Odstawiła kawę i poszła do łazienki trochę się odświeżyć. Trzymała w swojej szafce, razem ze strojem do gimnastyki, podręczny zestaw higieniczny, więc szybko doprowadziła się do porządku, po czym popędzili z komendy na aleję Ostrózkową.

Stacey stała przed domem i czekała, aż Alfie załatwi swoje potrzeby. Skrzywiła się, gdy zobaczyła podjeżdżający radiowóz.

– Stacey, potrzebujemy pani pomocy. Dan zniknął i muszę pani zadać jeszcze kilka pytań.

– Nie ma go tutaj – odparła kobieta, zakładając ręce na gargantuicznej piersi, tak że opierały się na biuście.

– Możemy na chwilę wejść? – Mitz uśmiechnął się do niej serdecznie.

Zawahała się, ale zawołała psa i wskazała im drzwi.

Puszki po napojach z poprzedniego wieczoru wciąż stały na stole, a w świetle dnia dom wydawał się jeszcze bardziej zaniedbany. Stacey opadła na krzesło.

– Czego jeszcze chcecie? – zapytała.

– Czy przychodzi pani do głowy jakieś miejsce, w które mógł się udać Dan? Czy miał jakiś ulubiony zakątek? Albo przyjaciół, u których mógłby się zatrzymać na kilka dni?

Stacey prychnęła.

– Wolne żarty. Dan nigdy nie miał przyjaciół. Nie przepada za ludźmi. Nawet mnie specjalnie nie lubi. Znosimy się, bo nikogo więcej nie mamy. Miałam przyjaciół, jak byłam młodsza, ale kiedy człowiek jest starszy, to się zmienia. Znam tylko ludzi z zakładu, w którym pracuję, ale połowa z nich nie mówi po angielsku. Są nawet mili, ale nie zaprosisz ich na drinka czy kolację, a sąsiedzi siedzą w swoich domach. Jak się nie ma rodziny, to człowiek czasem czuje się samotny. Dlatego mam Alfiego. Dotrzymuje mi towarzystwa. Mam przyjaciół w sieci. Rozmawiam z nimi, ale Dan nigdy nikogo nie lubił. Nikomu nie ufa. Nie miał lekko w dzieciństwie i jako dorosły też.

– Nie ma krewnych, ludzi, z którymi mieszkał?

– Nie. Raz mieszkał ze mną, ale to nie wypaliło. Ma te okropne bóle głowy, a wtedy krzyczy i się wydziera. To naprawdę straszne. Potem wpada w parszywy nastrój. Nikt by tego nie zniósł, proszę mi wierzyć. Czy Dan ma kłopoty?

Robyn dostrzegła wyraz troski na jej twarzy. Może trudno jej było mieszkać z bratem, ale mimo to zależało jej na nim.

– Musimy go namierzyć.

Stacey wzruszyła bezradnie ramionami.

Mitz uśmiechnął się życzliwie do kobiety i odsunął, podczas gdy Robyn dalej ją wypytywała. Nic nie wskórała. Stacey naprawdę niewiele wiedziała o życiu i zwyczajach Dana.

Stacey zerknęła na telefon i szybko wstała.

– Muszę lecieć do pracy. Nie mogę się spóźnić. Dostajemy punkty karne za spóźnienia, a

jak się uzbiera za dużo punktów, to dają oficjalne ostrzeżenie.

Robyn również wstała. Zauważyła, że Mitz przygląda się zdjęciu Stacey i Dana z ich zmarłą matką.

– Stacey, to pani i Dan, prawda?

Jej głos na chwilę złagodniał, gdy weszła w rolę starszej siostry. Wzięła fotografię.

– Tak, był brzydkim łobuziakiem. Od urodzenia miał jedno ucho większe od drugiego. Z tego powodu strasznie mu dokuczali.

– Czy mogę pożyczyć to zdjęcie?

Stacey wzruszyła ramionami.

– Jasne. Nie mam pojęcia, po co je trzymam tyle lat. Przypuszczalnie dlatego, że to jedyne jej zdjęcie, jakie mam.

Robyn spojrzała na smutną rodzinę. Dan miał na sobie czapkę z daszkiem i szorty, był ledwie w wieku szkolnym i siostra trzymała go za rękę. Stacey była chuda, z dużymi przednimi zębami, które jeszcze nie dopasowały się do szczęki, i kościstymi kolanami, a ich matka, jasnowłosa i niebieskooka, o wyraźnie zmęczonej twarzy, patrzyła nieobecnym wzrokiem. Robyn zmrużyła oczy. Z boku lśniła tafla wody.

– Gdzie zrobiono to zdjęcie?

– Koło katedry w Lichfield, nad jeziorem, które się nazywa Stowe Pool. Codziennie chodziliśmy tamtędy do szkoły. Czasami w lecie urządzaliśmy tam pikniki. Zanim mama wpadła na dobre w narkotyki i wszystko się spieprzyło. Naprawdę muszę już iść. Możecie zabrać to zdjęcie. Oddajcie je, jak skończycie.

Robyn pomaszzerowała do radiowozu, mówiąc pospiesznie do Mitza:

– To zdjęcie jest kluczem, którego nam brakowało.

Mitz skinął głową.

– Też to zauważyłaś?

– Co?

– Chodzi mi o ucho Dana. Jak zamkniesz oczy i się zastanowisz, to przypomina ono ten cień, który Anna zauważyła na nagraniu z monitoringu. Zawsze wydawał mi się dziwny. Z początku myślałem, że światło pada pod takim kątem, a teraz sądzę, że to mógł być cień głowy Dana. Cień kogoś, kto ma bardzo duże ucho.

Stanęła jak wryta i wpatrywała się w niego, gorączkowo myśląc. Zaczęła kiwać głową.

– Możesz mieć rację, Mitz. Przyjrzałam się ich matce. Ona i Harriet Worth mogłyby być siostrami. Są bardzo podobne.

– Na komendę?

Pomachała mu fotografią.

– Jeszcze nie. Najpierw chcę sprawdzić naszą teorię. Stowe Pool ma dla Dana duże znaczenie. Chcę to sprawdzić.

Robyn połączyła się z radiowozu z Davidem – wydawał się wyluzowany jak zwykle.

– Mamy potwierdzenie, że Dan nie przyszedł dziś do pracy. A lord Bishton przyjechał do domu wczoraj późnym wieczorem. Na razie nie odbiera telefonu. Jak tylko odbierze, spotkamy się z nim i zapoznamy go z faktami.

– Miejcie dom na oku, aż lord Bishton wyjedzie do Tajlandii. Nie wolno mu się nigdzie oddalać bez eskorty policji. Chcę, żebyście z Mattem nie spuszczała go z oczu ani na chwilę.

– Przyjąłem. Teraz jest tam Matt. Anna porównała zdjęcie Dana, które przysłałaś mailem, z ujęciem z monitoringu. Obrazki pasują. Cię wygląda bardzo podobnie jak głowa Dana. Okazuje się, że był w pobliżu panelu kontrolnego koło sauny tego wieczoru, kiedy umarł Miles Ashbrook. Sprawdziłem to z obsługą techniczną w Bromley Hall. Facet potwierdził, że są dwa klucze do kontrolki i jeden zniknął. Ostatni raz sprawdzał klucze w poniedziałek czternastego, dwa dni przed śmiercią Milesa Ashbrooka.

– Coś wiadomo o Scotcie Dawsonie?

– Ani śladu po nim i po samochodzie, nie kontaktował się z rodziną ani przyjaciółmi.

Mitz zaparkował przed katedrą. Mżawka i deszcz ustąpiły, był perfekcyjny zimowy dzień, a kiedy Robyn wysiadła z samochodu, usłyszała odległy odgłos gęgania gęsi na jeziorze. Trzy wieże katedry pięły się ku nieskończonemu błękitowi nieba, przeciętego kilkoma szerokimi pasami po samolotach. Nie miała pojęcia, od czego zacząć poszukiwania, ale czuła, że jest we właściwym miejscu.

Przeszli na skróty koło katedry, a następnie Dam Street z jej zabytkowymi budynkami. David z pewnością znałby historię każdego z nich, ale Mitz był bardziej skupiony na znalezieniu potencjalnych kryjówek niż zgłębianiu dziejów miasta. W samochodzie przerzucali się pomysłami i oboje doszli do wniosku, że Dana łączy silna więź ze Stowe Pool, więc mógłby się tu zjawić w poszukiwaniu schronienia.

Przy wejściu nad jezioro rozdzielili się, a Mitz skierował się na lewo i zatrzymywał przy kolejnych ścieżkach prowadzących ku krętym uliczkom, żeby przeczesać ukryte na nich podwórka i alejki. Robyn zajęła się natomiast samym jeziorem. Stądka gęsi człapały ścieżką tuż przed nią, hałaśliwie gęgając. Podmuchy ostrego wiatru uderzały w jej plecy, popychając do przodu. Oddaliła się od wody, pomarszczonej drobnymi falami, i ruszyła na zwiady wzdłuż żywopłotu, który otaczał trawiaste pola do gier. To była otwarta przestrzeń, bez możliwości ukrycia się. Na trawie biegała grupka maluchów z matkami. Z wiatrem unosiły się jedynie piski rozradowanych dzieci, poza tym panowała cisza.

Robyn minęła pusty plac zabaw i wróciła na ścieżkę biegnącą wokół jeziora, otoczonego teraz gęstsza roślinnością. Ukucnęła i zajrzała pod wilgotne krzaki, żeby sprawdzić, czy ktoś pod nimi nie spał, ale znalazła jedynie psie odchody. Nad krzakami zwieszały się wiekowe drzewa, ale żadne z nich nie nadawało się do tego, żeby spędzić tam noc. Stąpała ostrożnie, metodycznie sprawdzając każdy krzak. Miała ogromną nadzieję, że ten wysiłek nie będzie bezowocny. Kiedy ścieżka skręciła w lewo, jej oczom ukazała się ławka. Dalej stało kilka następnych, na których można by spędzić noc. Zatrzymała się przy pierwszej. Nie sposób było stwierdzić, czy ktoś jej używał. Na drewnianej powierzchni lśniły małe bajorka wody po padającym wcześniej deszczu. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, a umysł pracował na zwolnionych obrotach z przemęczenia. Chociaż nic na to nie wskazywało, wiedziała, że tu przebywał. Był tym, na co wskazywała jego przekłeta ksywa – lampartem.

Robyn i Mitz przez godzinę przeszukiwali teren, żeby natrafić na jakikolwiek ślad Dana. Ale żadne z nich niczego nie znalazło.

Nie odzywała się, gdy wracali do radiowozu, ale rozczarowanie wprost z niej parowało. Mitz nie tracił optymizmu.

– Dan mieszkał blisko stacji kolejowej w Derby. Może złapał pociąg z Derby do Lichfield? – zastanawiał się głośno. To było wykonalne.

– Podrzucić mnie na komendę, a potem to sprawdź. Dobra robota.

– Szefowo, powinienem cię odwiedzić do domu. Wyglądasz, jakbyś ledwo trzymała się na nogach. Nigdy nie widziałem, żebyś była taka zmęczona.

Uśmiechnęła się do niego.

– Nonsens. Zawsze tak wyglądam, kiedy pracuję nad trudną sprawą. Nie będę w stanie zasnąć. Wygląda na to, że sprawa zbliża się do finału, i chcę być na posterunku, kiedy to nastąpi.

– Zamknęła na chwilę oczy. – Ale dziękuję za troskę.

– Babunia Manju nie chciałaby, żebyś się rozchorowała – powtórzył z uśmiechem. Robyn odpowiedziała również uśmiechem. – Ale chciałaby, żeby ten złoczyńca został zatrzymany i doprowadzony przed oblicze sprawiedliwości.

– A my chcemy zrobić to, co uznałaby za właściwe, prawda?

Dan obwąchał się pod pachami i psiknął dezodorantem. Lamparty miały własny wyjątkowy zapach, ale nie chciał przyciągać do siebie uwagi, śmierdząc jak włóczęga. Umył twarz i przejechał jednorazową maszynką po policzkach, usuwając zarost z ostatnich dwóch dni. W dworcowej toalecie nie było nikogo oprócz niego, więc celebrował tę chwilę przygotowań do wielkiego finału.

W nocy złapał pociąg z Derby do Lichfield. To była okrężna trasa, bo najpierw pojechał do Tamworth i do Lichfield Trent Valley, w pewnej odległości od centrum miasta. Siedząc na peronie w Lichfield Trent Valley i popijając gorącą czekoladę z automatu, opracował kolejny doskonały plan dopadnięcia ofiary.

Zadzwoił do agencji szoferów, z której korzystał zawsze lord Bishton. Zawdzięczał tę cenną informację, tak jak wszystkie inne, które zebrał za czasów pracy w Bromley Hall, portierowi Charliemu. Stary poczciwy Charlie roznosił plotki na prawo i lewo, a do tego współczuł swojemu koledze – cichemu, nieśmiałoemu i uprzejmemu portierowi.

To od Charliego dowiedział się, że Scott Dawson w każdą środę chodzi do sauny po zajęciach oraz gdzie znajduje się klucz do panelu regulującego temperaturę w pomieszczeniu. Ogarnęła go złość. Ta część została tak dobrze zaplanowana i Scott Dawson umarłby w tej saunie, gdyby nagle nie pojawił się Miles Ashbrook. Dan usłyszał jego kroki i schował się w szafce w szatni, bo planował zamknąć Scotta w saunie, aż ugotuje się w wysokiej temperaturze. Zgniół papierowy kubek i rzucił go na tory. Ten głupi Miles Ashbrook ze swoim dumnym krokiem i postawą pełną wyższości. Żadna strata dla społeczeństwa. Jednak to ciało Scotta miało zostać znalezione w saunie, a nie Ashbrooka. Scott Dawson miał więcej żyć niż kot. Dwa razy wymknął się z kleszczy Dana. Obraz zamazał mu się przed oczami i czuł, że wpada w czarny nastrój. Zaczął głęboko oddychać, żeby zachować spokój. Musiał nad sobą panować.

Gdy tylko dotarł do Lichfield, zadzwonił do agencji szoferów i naśladowując sposób mówienia jednego gościa z wyższych sfer, który odwiedzał Bromley Hall, powiedział:

– Przepraszam, że sprawiam kłopot i dzwonię w ostatniej chwili, ale proszę o odebranie mnie z Lichfield Trent Valley dziś o osiemnastej trzydzieści, a następnie odwiezienie do Bromley Hall. Czy to możliwe? Bardzo państwu dziękuję.

Przekimiał noc na ławce w poczekalni, przykryty płaszczem. Było zimno, ale adrenalina i ekscytacja skutecznie go rozgrzewały. W dzień było łatwiej. Wałęsał się po ulicach, aż trafił do budynku, w którym kiedyś mieszkał z siostrą. Nie odważył się jeszcze powędrować nad Stowe Pool. Przyjdzie na to czas. Wchodził do sklepów i kafejek, mieszając się z kupującymi, zabijając czas do nadejścia wieczoru.

Teraz czekał na szofera w mercedesie, żeby wprowadzić w życie swój plan. Dostrzegł światła zbliżające się do dworca i podniósł dłoń. Samochód zatrzymał się przy nim i wysiadł z niego mężczyzna w czapce z daszkiem.

– Pan Asquith? – zapytał.

Dan uśmiechnął się przyjaźnie.

– W samej rzeczy.

Mężczyzna przytrzymał drzwi, a Dan wślizgnął się do środka, kryjąc w dłoniach linę, której zamierzał użyć.

– Doskonale, proszę pana – powiedział kierowca i usiadł za kółkiem. – Do Bromley Hall. Czy był pan tam kiedyś?

– O tak – odparł Dan. – Znam to miejsce.

Tak sobie myślę o Scotcie Dawsonie. – Shearer łyknął potężny haust kawy i spojrzał groźnie na płyn w papierowym kubku. – Wciąż tak samo marna. A może moje kubki smakowe jeszcze się nie przyzwyczyły.

Robyn potarła obolały kark, próbując rozmasować spięte mięśnie.

– Ukrył przed wszystkimi jedną ważną rzecz – swój romans z Milesem Ashbrookiem. Jeśli chciał zniknąć, to czy nie pojechałby w miejsce, które obaj z Ashbrookiem dobrze znali? Przecież musieli się gdzieś spotykać w czasie tego romansu. To nie mogło przebiegać tylko w pokojach w Bromley Hall.

– Spędzili noc w Londynie.

– Wątpię, żeby tam pojechał. Ukrywanie się w hotelu w Londynie w nieskończoność za dużo by go kosztowało – odparł z ironią Shearer, poruszając brwiami. – Gdzie mieszkał Ashbrook?

– Na wsi, pięć kilometrów od Bromley Hall. To bardzo blisko tego miejsca. Chyba tam by się nie ukrył?

– Nie dowiesz się, dopóki nie sprawdzisz.

– W takim razie sprawdzę.

– Proszę bardzo.

– Nie powiedziałam „dziękuję”.

– Ale miałś zamiar. – Mrugnął, pomachał i odszedł.

W gabinecie podeszła do tablicy. Umieściła na środku zdjęcie Dana Williamsa obok fotografii Harriet Worth i połączyła ich czerwoną linią. Wokół tej pary rozmieściła na okręgu zdjęcia dotychczasowych ofiar, włączając do nich Alana Wortha, a potem dodała zdjęcia Scotta i lorda Bishtona.

Założyła ręce i zamknęła oczy. Kawalki układanki nareszcie zaczynały trafiać na swoje miejsce. Mieli ofiary, sprawcę i motyw zabójstw, a wszystko koncentrowało się wokół śmierci Harriet Worth. Wezwała do gabinetu Annę i Mitza.

– Obawiam się, że Dan Williams znowu uderzy. Dotychczasowe zabójstwa go rozzuchwały i wie, że depczemy mu po piętach. Ale nie sądzę, żeby z tego powodu zawrócił z obranej ścieżki. Bez wątplenia uważa to za swoją misję i będzie próbował zabić tych dwóch mężczyzn. – Wskazała na Scotta Dawsona i Adriana Bishtona. – Naszym obowiązkiem jest ochrona tych osób, a jednocześnie musimy wytropić mordercę, zanim ponownie zaatakuje. Problem w tym, że nie wiemy, gdzie jest jedna z potencjalnych ofiar. Chcę, żebyście sprawdzili w dwójkę dom, w którym mieszkał Miles Ashbrook. Wynajął go, ale w tej chwili nikogo tam nie ma. Możliwe, że Scott się tam zatrzymał, biorąc pod uwagę, że nie przebywa we własnym domu ani z nikim z przyjaciół, o których wiemy. Spróbuję zlokalizować inne miejsca, w których mógł się zaszyć. I nie muszę wam przypominać, że Dan Williams może kręcić się w pobliżu, a to niebezpieczny człowiek, więc bądźcie ostrożni.

– W porządku, szefowo.

Para jej podwładnych oddaliła się bezzwłocznie, zostawiając Robyn sam na sam z tablicą i karteczkami samoprzylepnymi. Tym razem rozłożyła żółte karteczki na swoim dużym biurku, a tę z nazwiskiem Harriet Worth umieściła na środku. Alan Worth zgodził się przyjąć półtora miliona funtów, żeby nie rozdmuchiwać sprawy wypadku. Dan podzielił tę sumę pomiędzy ludzi, których obwiniał o śmierć Harriet. Zaliczał się do nich też Alan. Dan nie tylko próbował go

zabić, ale włożył mu też do ust zwitek banknotów. Robyn napisała:

Alan Worth

Otrzymał 1 500 000 funtów zadośćuczynienia.

Pieniądze w ustach symbolizują chciwość.

Faktura na 250 000 funtów.

Następnie zajęła się Lindą Upton, która zaprosiła Harriet do spa, pozwoliła, by ta upiła się szampanem, nie zauważyła, że Harriet wyszła z ich wspólnego pokoju, żeby popływać, i dlatego została obarczona częściową winą za śmierć przyjaciółki. Dan rozebrał Lindę, zanim ją utopił. Czy chodziło mu o to, żeby spotkał ją podobny los co Harriet? Robyn napisała:

Linda Upton

Winna tego, że zaprosiła Harriet i jej nie dopilnowała.

Znaleziona w samej bieliźnie. Jak Harriet, która zginęła w takim samym stroju?

Faktura na 250 000 funtów.

Rory Wallis podawał szampana, którym upiła się Harriet. W rozumowaniu Dana przyczyniło się to w znaczący sposób do śmierci Harriet, bo nie tylko zamordował Rory'ego Wallisa, ale najpierw kazał mu wypić butelkę szampana. Zanotowała, teraz już szybciej:

Rory Wallis

Podawał szampana, którym upiła się Harriet.

Zmuszony do wypicia szampana przed śmiercią.

Faktura na 250 000 funtów.

Jakub Woźniak nie naprawił prysznica, a Harriet poślizgnęła się na cieknącej z niego wodzie. Zapomniał również zamknąć na klucz drzwi do spa.

Jakub Woźniak

Zostawił spa otwarte. Nie wytarł wody, przez co Harriet się poślizgnęła.

Faktura na 250 000 funtów.

Pozostał problem z tymi, którzy jeszcze mogli zostać zaatakowani. Kogo Dan wybierze jako pierwszego? Nie miała pewności co do Scotta. Nie mógł go obwiniać o niezamknięcie spa, ponieważ tamtego wieczoru miał to zrobić Jakub, jednak to Dan przygotował listę osób, które uważał za winne. Pracował w Hall i rozmawiał ze współpracownikami. Na pewno się dowiedział, że Scott był wieczorem w dniu wypadku kierownikiem zmiany i dlatego zamknięcie spa należało do jego obowiązków. Przekreśliła w notce o Jakubie „Zostawił spa otwarte” i zrobiła notkę na temat Scotta:

Scott Dawson

Zostawił spa otwarte.

Na razie brak faktury.

I na koniec pozostał lord Bishton, który zaproponował Alanowi Worthowi półtora miliona funtów, żeby nie pozywał Bromley Hall do sądu. To logiczne, że Bishton stanie się celem. Jeśli tak, faktury wyczerpią kwotę półtora miliona funtów zapłaconych po wypadku Harriet. Wpatrywała się w karteczki ułożone w kółku jak zdjęcia na tablicy. Spisała nazwiska wszystkich osób pracujących w Hall, które mogły tam być feralnej nocy. Charlie miał zmianę. Na pewno Dan nie ściągałby swojego kolegi? Jak mógłby obarczać Charliego winą za cokolwiek? Albo Lornę, która pracowała w salonie piękności? Robyn przygryzła dolną wargę i napisała „Charlie”. To niemożliwe. Jak Charlie mógłby być w to zamieszany?

Zamiast napisać coś przy Charliem zadzwoniła do kuzyna.

– Zastanawiałem się, kiedy do mnie zadzwonisz – powiedział. – Domyślałem się, że

wcześniej czy później będę potrzebny.

– Dobrze mnie znasz.

– Jak ci idzie?

– Dzwonię w konkretnej sprawie. I naprawdę cię potrzebuję. Nawiązałeś znajomość z Charliem, portierem w Bromley Hall. Z tego, co pamiętam, to od niego miałeś większość informacji, które mi przekazałeś.

– Uroczy starszy gość. Zapałał sympatią do Jeanette.

– Wiemy już, kto jest mordercą. To Dan Williams, jeden z portierów w Bromley Hall. Na razie zniknął nam z oczu i nie jestem pewna, czy Charlie może być w niebezpieczeństwie. Mulholland nie da mi dodatkowych ludzi, a przydałby mi się ktoś, kto by go miał na oku przez kilka dni, aż złapiemy Williamsa.

– Kilka dni?

– Mam wielką nadzieję, że uda się wcześniej. Nie mogę sobie pozwolić na wpadkę. Mulholland mnie ciśnie i ma zamiar odsunąć mnie od sprawy, jeśli szybko jej nie zamknę, a Shearer zaciera ręce. Chyba chce wskoczyć w ostatniej chwili i wypić śmietankę. Tak sobie planuje, mówię ci. Oczka mu błyszczą, jak ze mną rozmawia, jakby widział już nagrodę albo ofiarę.

– Znam go z dawnych czasów. – Ross zetknął się z Shearerem przy kilku okazjach i go nie lubił. – Będę obserwował Charliego. Nie mam teraz większych spraw. Poza tym jestem ci winien coś ekstra za nasz pobyt w spa. Charlie mnie nie zauważy.

Robyn wychwyciła podniecenie w jego głosie. Był podekscytowany, że znów weźmie udział w policyjnej robocie. Poczowała przyływ sympatii dla lojalnego kuzyna.

– Jeśli morderca się pokaże, bez bohaterских wyczynów. Mówię poważnie, Ross. Natychmiast to zgłaszasz.

– Słowo skauta – odparł i się roześmiał.

– Gdyby coś ci się stało... – Nie dokończyła. Ross wiedział, co czuje. Tak wiele mu zawdzięczała.

– Nic się nie stanie. Jak zobaczę coś podejrzanego, zadzwonię do ciebie. Nie będę się mieszał.

– Dziękuję. Prześlę ci jego adres. Myślę, że nie ma się czym martwić, ale wolę dmuchać na zimne.

– Spoko, na mnie możesz liczyć.

Przestudiowała jeszcze raz swoje zapiski i miała nadzieję, że nie przeoczyła nikogo, kto mógłby się znaleźć w niebezpieczeństwie, bo jeśli tak, to ta osoba może wkrótce zginąć.

Zebrała informacje, które mieli o Ashbrookku. Gdzie mógł być Scott? Wiedzieli, że pracował dotąd w różnych miejscach w Anglii, między innymi Edynburgu, Harrogate i Devon – wszystkie za daleko od Bromley Hall i Staffordshire. Miała już zamknąć komputer i wrócić do studiowania tablicy, ale pomyślała o Tricii i zadzwoniła do niej.

– Tricia, chcę cię poinformować, że na obecnym etapie sądzimy, że śmierć Milesa budzi podejrzenia. Nie mogę ci nic więcej powiedzieć. Bardzo byś mi pomogła, gdybyś potrafiła wskazać jakiegokolwiek miejsca, które Miles lubił odwiedzać. Może jeździł tam na weekendy albo chociaż na jednodniowe wypadki.

– Lubił teatr i często jeździł do Londynu. Niewiele wiem o jego życiu. Nie, przykro mi, ale nic mi nie przychodzi do głowy oprócz przyczepy kempingowej w Matlock.

– Ma przyczepę?

– Nie, jego rodzice. Należy do jego mamy. Nie korzysta z niej od lat. Ale nie ma serca się jej pozbyć. Za wiele wspomnień się z nią wiąże. Ojciec Milesa miał lęk przed lataniem, więc

kupili przyczepę w Matlock i spędzali tam wakacje. Mark jeździł tam z Milesem. To w dolinach Derbyshire.

Serce szybciej jej zabiło.

– Dziękuję ci, Tricia. Możliwe, że bardzo nam pomogłaś. Będę cię informować.

Zakończyła rozmowę i połączyła się z Mitzem.

– Mitz, jak sprawdzicie wynajęty dom Milesa Ashbrooka, jedźcie do Matlock. – Przekazała informację o przyczepie kempingowej i usiadła. Była znowu na dobrym kursie, a to ją najbardziej cieszyło.

Dan zaparkował przed rezydencją lorda Bishtona. Jego plan był zuchwały, ale Lampartowi z Lichfield nic nie mogło pokrzyżować szyków. Na pewno zauważono już jego nieobecność w Bromley Hall, policja prawdopodobnie dodała dwa do dwóch i odkryła tożsamość człowieka odpowiedzialnego za zabicie czterech osób. Przypuszczalnie już go szukali, więc powrót do domu nie wchodził w grę.

Dla Dana to nie miało znaczenia. Nie wracał do domu. Dzisiejszy dzień oznaczył w kalendarzu czerwoną literą X. Kiedy pozbędzie się lorda Bishtona, dołączy do swojej ukochanej Harriet. Poklepał kieszeń spodni. Kupił ten garnitur w sklepie charytatywnym, specjalnie na ten dzień. Był szary, z dwurzędową marynarką. Nadawał się idealnie nie tylko dla szofera, ale również do ślubu. Harriet spotka się z nim przy ich ławeczce. Poczekaj, aż połknie wszystkie pigułki, które go zmulą i wprowadzą w odrętwienie, a następnie, trzymając się za ręce, wkroczą do jeziora Stowe Pool, aby już na zawsze być razem.

To był jej pomysł. Leżała wtulona w jego ramiona, gdy na przemian osuwał się w niebyt i z niego wyłaniał.

– Dan, wiem, że możemy być razem – tak jak należy.

Uniósł głowę. Nie mógł się skupić na ekranie telewizora, a od jego jasnego blasku bolały go oczy, więc zamknął je znowu, pozwalając, by jej ciepło rozlało się po jego ciele.

– Możesz mnie uwolnić z tego świata jeszcze nieumarłych, ale już nieżyjących.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko – wymamrotał, a głowa mu się chwiała, gdy walczył, aby pozostać przytomnym i jej wysłuchać.

– Jeśli zdołasz znaleźć wszystkich odpowiedzialnych za moją śmierć i mnie pomścić, możemy spędzić razem wieczność. Będę z tobą, gdy przyjdzie koniec.

Pokręcił głową, aby wyjść z otumanienia, ale nic to nie pomogło.

– Jak, ukochana?

– Spotkamy się w naszym wyjątkowym miejscu, gdy się ich wszystkich pozbędziesz, i wtedy ci pokażę. Będziesz musiał wziąć więcej pigulek, a wtedy pokażę ci wrota do wieczności. Są ukryte w wodach Stowe Pool, ale tylko ci, którzy już utonęli, mogą pomóc żyjącym przez nie przejść.

Jego głowa opadła na oparcie sofy. To był idealny plan. Zdobędzie pracę w Bromley Hall, dowie się, kto był odpowiedzialny za jej śmierć i zabije każdą z tych osób co do jednej. Następnie przejdzie z nią przez podwodne wrota z krainy żywych do raju.

– Zrobię to – wyszeptał, zanim mgła otuliła go na dobre i zapadł w głęboki sen.

Zdobycie pracy w Hall zabrało mu cały rok, ale zaprzyjaźnił się ze starym Charliem w pubie, do którego ten regularnie chadzał, i dało mu to niezbędny czas. Charlie powiedział mu o rekrutacji na posadę portiera i nawet wstawił się za nim w zarządzie. Od tego momentu zaczął powoli badać sprawę śmierci Harriet. Nikt nie podejrzewał cichego, niewidzialnego człowieka – cichego, niewidzialnego człowieka, który zamienił się w śmiertelnościanego zabójcę. Uśmiechnął się na tę myśl.

Policja знаła jego nazwisko, miejsce pracy i zamieszkania, ale nie znała Dana. Był Lampartem z Lichfield, podstępny, sprytny i niepokonany. Jednak, w przeciwieństwie do lamparta, Dan potrafił zmieniać skórę i zdołał odmienić swój wygląd.

Sprawdził swoje odbicie we wstecznym lusterku. Nasunął czapkę głęboko na czoło, a narysowany ołówkiem wąsik nadawał mu znacznie starszy wygląd, podobnie jak okulary z

soczewkami zerówkami. Nie wyglądał już jak portier Dan. Prawdziwy kierowca został związany i potraktowany chloroformem. Będzie nieprzytomny przez wiele godzin, a nawet gdyby się ocknął, nie będzie w stanie narobić hałasu.

Dan czekał, z sercem walącym w piersi. Nareszcie przyszedł czas na kolejne morderstwo. To dla ciebie, ukochana. Drzwi rezydencji otworzyły się i pojawił się lord Bishton w pełnym rynsztunku, łącznie z jasnoczerwoną muszką. Danowi zachciało się śmiać, ale zachował jakoś powagę, bardziej przystającą szoferowi. Otworzył tylne drzwi mercedesa i czekał w gotowości.

– Dobry wieczór, lordzie Bishton.

– Gdzie jest ten szofer co zwykle? – warknął lord Bishton, wślizgując się do mercedesa.

– Rozłożyła go nagle grypa.

– Doprawdy?

– Wiele osób choruje, sir. – Chciał zamknąć drzwi, ale Bishton wystawił nogę, a błyszczący czarny trzewik oparł na żwirze. – Zadzwoń do mnie i poproś, żebym go zastąpił.

– Więc wiesz, dokąd jedziemy?

– Do Weston Hall, sir. – Dan starał się powstrzymać wyraz samozadowolenia. Dowiedział się wszystkiego od Charliego. Ten facet go na niczym nie złapie.

Bishton obrzucił go stalowym spojrzeniem.

– Grypa, powiadasz?

– Tak, sir.

– Len ma grypę? Biedny stary. To znaczy, że Sarah będzie musiała się nim opiekować.

– W istocie, sir. Len zadzwonił do mnie wcześniej. Miał straszny głos.

Miał nadzieję, że Bishton wstawi w końcu nogę. Chciał jak najszybciej wyjechać na drogę i wdrożyć w życie swój plan. W schowku na rękawiczki miał młotek. Zamierzał pobić tego człowieka do nieprzytomności. Ta myśl go podnieciła. Zakasłał uprzejmie.

– Jestem pewien, że Sarah się nim zaopiekuje. Jest pan gotowy, sir?

Lord Bishton poklepał się po kieszeniach.

– Do licha! Zapomniałem wziąć notatki do przemówienia. Poczekaj.

Wygramolił się z samochodu i popędził do domu, gdzie otworzył drzwi z klucza i zniknął w środku. Żółtawe światło oblało wejście. Bishton wszedł do ciemnego holu.

Delikatny szept prosto do ucha przywrócił Danowi rozsądek. Harriet zorientowała się wcześniej od niego. Zdradziło go to, że nie zapalił światła. Połapał się w sytuacji. Policja musiała go ostrzec. Gwałtowna fala wściekłości osłepiła go na chwilę. Mógł pójść za Bishtonem do środka i roztrzaskać mu czaszkę. Sięgnął do schowka na rękawiczki. Zabije go, bez względu na konsekwencje.

– Nie – powiedziała Harriet, głosem ostrzejszym niż zwykle. – Za późno. Nie uda ci się uciec. Policja musi tu gdzieś być. Masz mało czasu. Musisz się ratować.

Wciąż jednak bił się z myślami, czy nie rozwalić Bishtonowi czaszki, ale w końcu zatrzasnął drzwi, wskoczył za kółko i ruszył pełnym gazem prosto do bramy wjazdowej. Z podjazdu wyjechał za nim ciemny samochód, z dwoma osobami z przodu. To musiała być policja. Byli w domu Bishtona przez cały czas. Dan walnął dłonią w koło kierownicy.

– Nie, nie, nie.

Nie miał już wyboru. Musiał ich zgubić. Popędził w dół ulicy, na skrzyżowaniu skręcił w lewo, a następnie wjechał na farmę i ruszył w stronę szopy z blaszonym dachem. Wjechał do niej i czekał, czując łomotanie pulsu w uszach. Samochód zatrzymał się na skrzyżowaniu, a następnie skręcił w prawo w stronę Burton-upon-Trent. Dan głęboko odetchnął, dopiero wtedy uświadamiając sobie, że wstrzymywał oddech tak długo, że rozboleły go płuca. Wycofał się z szopy i pojechał w przeciwną stronę.

Jego serce wypełnił smutek. Nie widział ani nie słyszał Harriet. Było za późno. Nie będzie w stanie odebrać ostatniej zapłaty. Wściekły i sfrustrowany odjechał w ciemną noc.

Anna nawet lubiła Matlock. Była tu kilka razy z psem i podobały jej się długie spacerzy w parku narodowym Peak District. Matlock oferowało wiele atrakcji turystycznych, miejsca do wędrówek, parki publiczne i park tematyczny. W Matlock Bath zaskakiwał kontrast pomiędzy starym i nowym – salony gier i sklepy z upominkami wzdłuż głównej drogi nie pasowały do eleganckich wiktoriańskich willi usytuowanych powyżej.

Anna westchnęła.

– Szkoda, że nie wzięłam ze sobą Razzle’a. Lubi długie spacerzy. Wzięłam go ze schroniska. Nigdy bym tam nie poszła. Jackie się uparła. Wyszliśmy z Razzle’em, brudnym kundelkiem z brodą i najładniejszymi brązowymi oczami. Powiedziałam Jackie, że to szaleństwo, zważywszy na mój rozkład dnia i nieregularne godziny pracy. Ale uparła się, że będzie dobrze, bo ona pracuje w domu, więc...

Pokręciła kilka razy głową, jakby spierała się sama ze sobą, po czym dodała:

– Jackie poznała jednego gościa i postanowiła się przeprowadzić do Dubaju, już dalej nie mogła. Zostałam z czynszem, na który nie było mnie stać, i z Razzle’em. Szczerze mówiąc, już bym bez niego nie wytrzymała. Współlokatorci są dobre, ale psy nigdy cię nie zawiodą.

– Wynajmujesz mieszkanie?

– Uzyskanie kredytu, jak jesteś singlem, jest prawie niemożliwe. Dzięki pieniądзом Jackie mogłyśmy mieszkać w przyzwoitej szeregówce. Nie wiem, jak długo jeszcze będzie mnie stać na opłacanie dzierżawy, a agencje kręcą nosem na wynajmowanie osobom z psami. Może będę musiała wprowadzić się z powrotem do mamy. – Zrobiła smutną minę. – To nie jest coś, o czym marzę, w moim wieku.

– A w moim wieku? – zapytał Mitz ze śmiechem. – Wciąż mieszkam na pięterku, w pokoju, który zajmowałem, jak miałem pięć lat.

– Nie zniosłabym, żeby mnie znowu traktowała jak dziecko. Moja mama chyba nie zauważyła, że już jestem dorosła.

Jechali w stronę wzgórz, zielonych po ostatnich deszczach.

– Ładnie tu.

– Mieszkałam kiedyś koło Buxton. Byłam tutaj kilka razy.

– Naprawdę? Nie wiedziałem.

– Pracowałam dla firmy komputerowej. Byłam sfiksowanym komputerowcem, zanim wstąpiłam do policji.

Mitz roześmiał się krótko.

– Coś takiego. Nie wiedziałem. Jesteś najładniejszym komputerowcem, jakiego poznałem. – Zarumienił się po tej deklaracji. – Uhm, przepraszam.

Jej twarz pociemniała i przybrała poważny wyraz, ale widząc zakłopotanie kolegi, Anna uśmiechnęła się szeroko.

– Nic się nie stało. To mi pochlebia. O, tam jest wjazd na pole dla przyczep.

Nastrój od razu się zmienił, gdy oboje zaczęli przeczesywać wzrokiem teren, szukając Scotta.

Tranquillity Caravan Park znajdował się piętnaście minut od Matlock i obejmował dziesięć akrów pięknie utrzymanego terenu, z kolorowymi krzewami rododendronów, które oddzielały utwardzone stanowiska dla przyczep, zapewniając prywatność. Były tam rozległe obszary trawiaste i znak z napisem „Woodland Walk”, a Anna znowu pomyślała, że żałuje, iż nie

wzięła ze sobą Razzle'a.

Udali się prosto do recepcji, mieszczącej się w budynku z toaletami, prysznicami, małą kuchnią i pralnią, był tam również sklepik z podstawowymi artykułami i gazetami. Siedzący za kontuarem mężczyzna miał rumianą cerę i siateczkę popękanych naczynek na nosie, zapewne od przebywania na świeżym powietrzu bez względu na pogodę.

– W tej chwili jest tu mało osób – powiedział. – Poprawia się zaraz po świętach. Wtedy przyjeżdża sporo ludzi, chcą pospacerować, żeby zgubić te kilogramy, których im przybyło.

– Interesuje nas tylko przyczepa Ashbrooków.

– Jasne. Jest tam jeden gość, przyjaciel rodziny. Był tu kilka razy z Milesem. Widywałem ich, jak chodzili na spacer. To straszne, co się stało. Znałem go od dzieciaka. Jego partner jest tym załamany. Było po nim widać, kiedy odbierał klucze. Wygląda naprawdę okropnie. Pukałem wcześniej do niego, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ale gdzieś wyszedł. Może już wrócił. To było godzinę temu. Czy wszystko w porządku?

Anna rzuciła Mitzowi zatroskane spojrzenie i powiedziała:

– Musimy porozmawiać ze Scottem, to wszystko. Nie było tu nikogo obcego, kto by się zameldował na jedną czy dwie noce, prawda?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Jak powiedziałem, w tej chwili jest niewiele osób i nie ma nikogo nowego.

– Nie zauważył pan samochodów kręcących się po okolicy?

– Jestem tutaj tylko kilka godzin codziennie. W tym czasie nie zauważyłem nic niezwykłego. Mamy wjazd na pilota i monitoring, więc jest mało prawdopodobne, żeby ktoś tu mógł wjechać bez zameldowania. – Obrzucił ich podejrzliwym spojrzeniem, a jego czoło przecięły głębokie zmarszczki. – O co w tym wszystkim chodzi?

– Nie musi się pan tym martwić. Dziękujemy za poświęcenie czasu.

Na zewnątrz Anna zwróciła się do Mitza:

– Jak chcesz to rozegrać?

– Zapukasz do drzwi przyczepy, żeby sprawdzić, czy Scott jest w środku. Jeśli tak, to wejdiesz i przetrzymasz go tam. A ja przejdę się po okolicy. Jeśli zauważę coś niepokojącego albo pojawi się Williams, to ci krzyknę. Zostań wówczas w przyczepie i ochraniaj Scotta, a ja się zajmę Williamsem.

– A jeśli będzie miał pistolet albo nóż?

– Musimy brać pod uwagę takie ryzyko. Ale czuję, że Williamsa tu nie ma.

– Nie zapominaj, że potrafi dobrze się ukrywać. Może już tu jest i nas obserwuje.

Mitz głośno odetchnął przez nos z wyraźną irytacją.

– Musimy zapewnić bezpieczeństwo Scottowi Dawsonowi. Będziemy bardzo ostrożni. To ci wystarczy?

– Tak jest, sierzancie. – Skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Zobaczmy najpierw, czy jest w przyczepie.

Udali się w kierunku, który wskazał im na mapie recepcjonista. Przyczepa Ashbrooków stała w doskonałym miejscu, z przepięknym widokiem na otaczające wzgórza. Mitz stanął pod drzewem i obserwował okolicę, a Anna pomaszerowała do przyczepy, z której ścian odchodziła farba, w oknach zaś wisiały wypłowiałe zasłonki, teraz zasunięte. Przez niewielkie szczeliny w utwardzonej powierzchni przedarły się wysokie chwasty. Brakowało kogoś, kto zadbałby o to miejsce. Przyłożyła ucho do drzwi, wyęzając słuch. Żadnych odgłosów życia. Ani radia, ani telewizji. Zapukała.

– Panie Dawson, proszę otworzyć.

W środku panowała cisza.

– Panie Dawson, tu policja.

Wzruszyła ramionami do Mitza, który pokazał, żeby sprawdziła drzwi. Gdy nacisnęła klamkę, otworzyły się bez oporu. Uderzył w nią zapach nieświeżego powietrza wymieszanego z dezodorantem. Wnętrze było w oplakany stanie: szuflady pootwierane, zawartość na podłodze, jakby doszło do szamotaniny. Zawołała Mitza, który do niej podbiegł.

– Spóźniliśmy się?

Na podłodze wałała się pościel, przemieszana z zawartością kuchennej szuflady.

– Albo doszło tu do bójk, albo sam dostał napadu wściekłości – powiedział Mitz, obrzucając wzrokiem ten chaos.

– Nie wierzę, żeby Williams dotarł tu przed nami. Scott musi gdzieś tu być.

– Tylko gdzie?

– Recepcjonista powiedział, że on i Miles często chodzili na spacer wyznaczonym szlakiem. Mógł pójść w tamtą stronę.

– Spróbujemy się tam rozejrzeć. Może go znajdziemy.

Ścieżka zaprowadziła ich na zacieniony szlak, pachnący zgniłą roślinnością. Wzdłuż niego wznosiły się drzewa. Nie zdążyli zagłębić się zbyt w las, gdy spostrzegli postać siedzącą na gałęzi solidnego drzewa, z głową opartą na przedramionach.

Anna otworzyła usta ze zdziwienia.

– Po co, u licha, wdrapał się na drzewo?

Mitz pociągnął ją za rękę, żeby ją zatrzymać. Za późno. Scott już ich zauważył.

– Nie podchodźcie do mnie! – krzyknął i chwiejnie stanął na gałęzi, na której wcześniej siedział. Dopiero wówczas Anna zauważyła linę zwisającą z gałęzi znajdującej się wyżej, zakończoną pętlą owiniętą wokół szyi Scotta.

– Panie Dawson, proszę nie robić niczego pochopnie.

– To nie jest pochopne – zaszlochał. – Miles umarł z mojej winy. Nie umiem z tym dłużej żyć.

– To nie była pana wina! – krzyknęła Anna. – Wmieszała się trzecia osoba. Ktoś majstrował przy panelu sterowania temperaturą w saunie.

Scott zachwiał się na gałęzi, szeroko rozstawił ramiona i dopiero po chwili odzyskał równowagę.

– To bez znaczenia. I tak umarł przeze mnie. I co mi teraz zostało? Nic. Alex chce rozvodu i nie mogę znieść myśli o pracy w Hall. Będę myślał o Milesie za każdym razem, jak przyjadę do tego miejsca. Mówicie, że nie mogę tego zrobić? Nie możecie mnie powstrzymać. Chcę to wszystko skończyć.

Anna zrobiła kilka kroków do przodu. Mitz pociągnął ją za rękę. Pokręciła ledwo zauważalnie głową i wyszeptwała:

– Pozwól mi z nim porozmawiać.

– Panie Dawson – powiedziała łagodnie. – Ma pan małego synka, prawda?

Scott przełknął łzy.

– Tak. George’a.

– Nie może go pan zostawić. Jest jeszcze mały i potrzebuje ojca, obojętnie, czy się pan rozwiedzie, czy nie.

– Będzie mu lepiej beze mnie. Jakim jestem dla niego przykładem? Będzie się mnie wstydział.

Anna przesunęła się bliżej.

– A kto ma mu pomóc, kiedy będzie się wstydział? Będzie pan go wspierać i zrozumie go pan lepiej niż matka. W tym momencie życia jest pan dla George’a całym światem. Nic innego

go nie obchodzi, tylko to, żeby pan z nim był i go kochał. Chce pan, żeby obudził się w poranek Bożego Narodzenia ze świadomością, że pan nie żyje? Chyba lepiej, jeśli się obudzi i będzie wiedział, że się z panem spotka?

– Nie wie pani, jak to jest prowadzić podwójne życie – powiedział Scott łamiącym się głosem. – Nienawidzę samego siebie. A teraz mam jeszcze poczucie winy, bo wiem, że Miles umarł przez mnie.

Anna podeszła bliżej.

– Nie umarł przez pana. To był wypadek. I wiem, jak się pan czuje, bo moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłam mała, mniej więcej w tym wieku co George. Ojciec zostawił matkę i zamieszkał ze swoim najlepszym przyjacielem. Spędzałam u nich weekendy i dobrze się bawiłam. – Była teraz o włos od drzewa i zastanawiała się, jak ma w razie czego dosięgnąć do gałęzi, na której stał. Poszukała palcami szwajcarskiego noża wojskowego, który nosiła w kieszeni, i ścisnęła go.

– To bzdety! – krzyknął Scott. – Zmusza mnie pani do rozmowy, żebym się nie powiesił. Nie boję się. Przygotowywałem się do tego. A teraz niech się pani odsunie, chcę skoczyć. – Scott spojrział na ziemię, a jego twarz zmarszczyła się ze strachu. Anna mówiła dalej łagodnym głosem.

– Nie straciłam ojca. Zyskałam drugiego. Do dziś odwiedzam ich w każde święta. Nie umiem sobie wyobrazić, że nie miałby mnie kto wspierać, gdyby go nie było. Był taki okropny czas, że może sama targnęłabym się na własne życie, ale on mnie uratował.

Scott się zawahał, jego ramiona zaczęły drżeć i osunął się znowu do pozycji siedzącej. Anna podniosła rękę, oparła stopę na drzewie i podciągnęła się na pierwszą gałąź. Stamtąd wspięła się na tę, na której siedział Scott. Wyciągnęła dłoń i przecięła linę jednym szybkim ruchem. Koniec upadł na ziemię, a Scott ukrył twarz w dłoniach i płakał.

Było nieco po siódmej w niedzielę wieczorem, kiedy Matt zadzwonił na komendę. Robyn otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Co? Odjechał? Jak mógł uciec po tym wszystkim?

Matt był wściekły, mówił głośno do telefonu.

– Byliśmy na pozycji. Czekaliśmy, aż lord Bishton potwierdzi tożsamość kierowcy, żeby ruszyć za nim w dyskretnej odległości. Nie chciał, żebyśmy go odwieźli do Weston Hall, nawet nieoznakowanym wozem. Nagle wysiadł z samochodu i wrócił do domu, skąd zadzwonił, żeby powiedzieć, że kierowca jest oszustem. Mężczyzna twierdził, że szofer, który zwykle jeździł, zachorował. Lord Bishton uznał, że to podejrzane, bo nie dalej jak rano rozmawiał z tamtym szoferem, żeby potwierdzić godzinę. Bishton był nie w ciemną bity i zanim wszedł do auta, wyraził swoją troskę o zdrowie szofera Lena, chociaż wiedział, że ma zupełnie inaczej na imię. Wymyślił nawet żonę o imieniu Sarah, a kierowca wszystko łyknął. Bishton oznajmił, że czegoś zapomniał, wszedł do domu i zadzwonił do nas. Naszego ptaszka coś spłoszyło. Kiedy Bishton z nami rozmawiał, mercedes odjechał. Zgubiliśmy go na skrzyżowaniu. Musiał albo zjechać z szosy, albo pojechać w innym kierunku.

Robyn starała się zachować spokój. To nie była wina jej ludzi. Spojrzała na tablicę i na zdjęcia Dana oraz jego ofiar. Czuli się tak, jakby ktoś cofał film w przyspieszonym tempie.

– W porządku, czekajcie na instrukcje.

Przeszła przez pokój i stanęła przed tablicą, głowa jej pękała. Gdzieś tam kryła się odpowiedź. Spojrzała po raz kolejny na fotografię Dana z siostrą i matką nad Stowe Pool, na Harriet Worth, która regularnie biegała wokół jeziora. Cała sprawa kręciła się wokół Harriet Worth i mężczyzny, który uważał, że ją kochał. Wszystko zaczęło się nad Stowe Pool, a morderstwa miały związek z wypadkiem Harriet w Bromley Hall.

Wysłuchiwała się w miarowe bicie swojego serca. Stowe Pool, Harriet Worth, utonięcie. Kawałki były przed jej oczami. Stowe Pool miało dla Dana wartość sentymentalną. Harriet była podobna do jego matki. Dan zakochał się w Harriet. Harriet utonęła. Istniała szansa, że Dan wróci do miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło: nad Stowe Pool. Nie miała na to dowodu, jedynie intuicyjną pewność. Mulholland potępiłaby jej działania w całej rozciągłości. Ale głos Daviesa podpowiadał jej, żeby kierować się intuicją.

Rozwiązana krzyżówka leżała porzucona na kanapie, a Davies obejmował ją ramieniem, gdy wpatrywali się w płomień tańczący na kominku.

Pocałowała go w twarz obrośniętą krótkim zarostem.

– Jesteś o wiele lepszy w krzyżówkach niż ja. Cierpliwie rozwiązujesz hasło po hasle, krok po kroku. Ja się szybko nudzę. Jeśli nie widzę natychmiast odpowiedzi, to idę robić coś innego.

– Gradatim – powtórzył z uśmiechem. – To znaczy stopniowo, krok po kroku. To najlepszy sposób na rozwiązywanie zagadek. Jak mam problem do rozwiązania i nie widzę od razu odpowiedzi, to rozwiązuję kawaleczek, potem następny, aż pojawi się odpowiedź. Ale czasem się myślę, a ty, niecierpliwa osobo, prawie nigdy. Postrzegasz różne rzeczy zupełnie inaczej niż ja i masz niesamowitą intuicję. Chciałbym taką mieć.

– W tej chwili intuicja podpowiada mi, żeby na ciebie wskoczyć, powalić i zrobić z tobą, co zechcę.

– Jak powiedziałem, komisarz Carter, masz niesamowitą intuicję i powinnaś zawsze jej słuchać.

Musiała zaryzykować, nawet jeśli się myliła.

– Matt, jedź do Lichfield, a konkretnie nad Stowe Pool. Myślę, że Williams może się tam kierować.

Popędziła do gabinetu Mulholland, zapukała i weszła, nie czekając.

– Myślę, że morderca kieruje się nad Stowe Pool.

Louisa obrzuciła ją spojrzeniem.

– Dlaczego tak uważasz?

– Dan Williams chodził tam często jako dziecko razem z matką, do której Harriet Worth jest trochę podobna. Dan poznał Harriet nad Stowe Pool i dostał obsesji na jej punkcie. Ich spotkania zawsze odbywały się nad Stowe Pool, a do tego dochodzi jeszcze sprawa wody. Harriet utonęła. Mam wrażenie, że Dan będzie próbował sam się utopić.

– Jeśli tak, to dlaczego nie w Bromley Hall?

– Odpowiedź jest jedna: nie może wrócić do Bromley Hall. Na pewno się domyśla, że znamy jego tożsamość, i będzie unikał takich miejsc.

Mulholland odetchnęła głośno.

– Robyn, wyglądasz na totalnie wyczerpaną. Obawiam się, że za ciężko pracujesz nad tą sprawą. Czy potrafisz jeszcze trzeźwo ocenić sytuację?

– Mam taką nadzieję. Jestem przekonana, że właśnie tam się kieruje. Czy możesz zorganizować blokadę dróg?

– Jeśli się mylisz...

– Nie myślę się.

Robyn pobiegła do swojego samochodu i z piskiem opon wyjechała z parkingu. Musiała mieć rację. Tym razem zaręczyła za to głową.

Gdy dojeżdżała główną drogą do Lichfield, w oddali rysowały się trzy wieże katedry. Drogę zablokowali jej przechodnie wychodzący z dużego supermarketu. Pożałowała, że nie wzięła radiowozu, żeby się między nimi przepchnąć. Zadzwoiła do Matta, ale nie odebrał.

Gdy podjechała bliżej do katedry, stało się oczywiste, że ściągnięto już funkcjonariuszy. Przy małym rondzie drogę blokował samochód, a ruch kierowano w przeciwną stronę. Opuściła szybę, wychyliła się, wywijając legitymacją, i krzyknęła, żeby ją przepuścili. Dowodzący blokadą funkcjonariusz miał spóźniony refleks. A jej serce waliło coraz mocniej.

Przedarła się na drogę, przejechała obok urokliwych zabytkowych budynków, szukając zakrętu w ulicę prowadzącą do katedry. Na Cathedral Close, tuż obok potężnych kolumn gotyckiej katedry, stał kolejny policyjny radiowóz, migający niebieskimi światłami. Podbiegł do niej jeden z policjantów. Rozpoznała posterunkowego Ashtona, młodego funkcjonariusza z jej komendy.

– Poszedł tamtędy, pani komisarz. Nie wiem, czy go złapali.

Ruszyła drogą obok katedry i skręciła w prawo w kierunku centrum miasta, gdzie zobaczyła trzy radiowozy, za mercedesem z drzwiami otwartymi szeroko po stronie kierowcy.

Zignorowała policjantów przyczajonych w wejściu do sklepu i przeszukujących latarkami ciemne zakamarki i popędziła prosto nad jezioro. Tonęło prawie całkowicie w mroku, a księżyc raz po raz wychylał się zza chmur i lśnił na ciemnej powierzchni wody. Dan musiał tam być. Zauważyła policjantów przeszukujących trawiasty obszar rekreacyjny, zagląających pod krzaki i za drzewa. Woda zaśniła, gdy jakiś ptak rozpostarł skrzydła, wywołując fale, które uderzyły w brzeg przy ścieżce. Stowe Pool miało kształt zbliżony nieco do nerki, więc nie mogła widzieć jeziora w całości. Przypomniała sobie fotografię Dana, jego siostry i matki, zrobioną nad tym zbiornikiem. Czy pójdzie w to samo miejsce? Wydawało się to zbyt oczywiste, ale warto było sprawdzić. Przesuwała się do przodu, gniotąc butami wilgotną trawę. Kaczki przycupnięte na

brzegach wpadły w niepokój, a ich pełne złości kwakanie przecinało wieczorną ciszę. Wypatrywała najmniejszego ruchu.

Jeden z funkcjonariuszy przeszukał krzaki po drugiej stronie jeziora, w pobliżu pierwszego wyjścia prowadzącego do domów mieszkalnych. Williams mógł pójść tą drogą i rozpląnąć się na ulicach Lichfield. To było beznadziejne. Park miał pięć takich wyjść. Mógł z łatwością uciec znad jeziora, a wtedy odszukanie go zajmie im całe wieki. Rozmyślała, czy nie poprosić o włączenie do akcji policyjnego śmigłowca z kamerą termowizyjną.

Dostrzegła jakiś ruch przed sobą i usłyszała krzyk. To był Matt. Ruszyła sprintem w jego kierunku, z żołądkiem ściśniętym z niepokojem. Światło jej latarki podskakiwało, a mijane ptaki zaczęły budzić się z drzemki i stroszyć skrzydła. Matt kogoś ścigał. Zwiększyła tempo, chcąc ich dogonić. To nie był maraton; musiała wykorzystać wszystkie pokłady energii, żeby za nimi nadążyć. Obraz rozmazywał jej się przed oczami: kotłowanina rąk i nóg, dwa splecione ciała; krzyki, a gdy podbiegła bliżej, mężczyźni byli już rozdzieleni i jeden z nich upadł na ławkę. Drugi odsunął się, opierając dłonie na kolanach, i łapał oddech. Pętla w żołądku zacisnęła się mocniej, gdy rozpoznała w nim Dana Williamsa.

– Matt! – zawołała.

Wydawało jej się, że głos aż zahuczał w powietrzu, ale Matt nie odpowiedział. Zamiast tego wstał i ruszył chwiejnie w stronę cienia, stojącego teraz nad brzegiem Stowe Pool. Światło jej latarki wyłowiło ciemne sylwetki, odcinające się na tle wody. Matt usiłował przytrzymać Williamsa. Woda rozprysła się gwałtownie, gdy obaj do niej wpadli, głośnie pluski towarzyszyły ich walce. Wywołało to nagłe ożywienie stadka gęsi, które zaczęły walić skrzydłami jak nadgorliwi perkusiści, a ich przerażone gęganie wzniosło się pod nocne niebo. Zawołała jeszcze raz, stojąc na brzegu jeziora i skanując wzrokiem ciemną wodę w poszukiwaniu sylwetek mężczyzn. Do gęsi dołączyły kaczki i nocne powietrze wypełniła kakofonia dźwięków, zagłuszających jakiegokolwiek inne odgłosy. Omiotła wodę światłem latarki i w końcu wyłowiła z ciemności dwie postacie wymachujące rękoma. Nie mogła rozpoznać twarzy. Ramiona i ręce podnosiły się i opadały, tłukąc powierzchnię wody. Nagle jeden z mężczyzn wyłonił się z jeziora jak oszalały wąż morski, z ciemnymi włosami przylepionymi do zdeformowanej głowy, i zaczął wpychać drugiego pod wodę, przyciskając go i przytrzymując pod jej powierzchnią. Lampart chciał utopić Matta.

Łapiąc powietrze małymi haustami, zdarła z siebie kurtkę razem z radiem, zdjęła buty, rzuciła wszystko na ziemię i dała nura do wody, od której zimna zabrakło jej tchu. Powtarzała sobie, że przypomina to triathlon, i starała się miarowo oddychać, nie zważając na lodowate palce zimna ściskające jej nogi. Umiała świetnie pływać. Pędziła w stronę Matta i Dana, nie zważając na wodorosty i smród. Mężczyźni już nie walczyli. Od ich ruchów podniósł się muł, ograniczając widoczność, ale była pewna, że są gdzieś w pobliżu. Musiała zanurkować i odnaleźć Matta. Nie pozwoli, żeby taki dobry człowiek zginął z ręki tego szaleńca.

Wstrzymała oddech i dała nura głęboko pod powierzchnię, z rozpostartymi ramionami i otwartymi oczami. Wytężała wzrok w ciemności, żeby wychwycić jakiś ruch. To było beznadziejne. Nagle poczuła jakieś ciało na wyciągnięcie ręki i pracując energicznie nogami, dopadła go, chwyciła za kurtkę i wyciągnęła na powierzchnię. Wypłynęła, ciężko sapiąc, i przyciągnęła mężczyznę do siebie. Serce jej waliło. Miał na sobie garnitur, nie mundur. W blasku księżycy odbitego od powierzchni wody potwierdziły się jej obawy. Długie ciemne włosy były nie do pomylenia. Ocaliła niewłaściwego człowieka. Trzymała w ramionach Lamparta z Lichfield.

Już miała zamiar go puścić i zanurkować po Matta, kiedy gęsi nagle ucichły i usłyszała delikatne pluśnięcie, a potem sapanie.

– Matt?

– Tu jestem – padła odpowiedź. – Nic mi nie jest. Wypuściłem Lamparta. Nie mogę go znaleźć.

– Mam go! – zawołała. Nagłe uczucie ulgi rozgrzało jej ciało. Mattowi nic się nie stało. Trzepot ptasich skrzydeł ustał równie szybko, jak się rozpoczął. Zastąpił go odgłos rozbijania wody miarowymi ruchami. Ktoś do niej płynął. Poczuli, że Lampart poruszył się obok niej. Żył.

– Nie mogłem pozwolić, żeby nam uciekł. Raz wystarczy – powiedział Matt. Zamknął kajdanki, którymi przypiął więźnia do ławki.

Dan jęczał, zgięty wpół. Robyn zignorowała to. Szybko włożyła buty i zabrała kurtkę znad brzegu jeziora. Była jej zimno i ociekała wodą, ale czuła ulgę. Zbliżali się do nich inni funkcjonariusze, uśmiechając się z daleka do całej trójki. Matt, z twarzą białą jak papier, czekał na nią, a woda z munduru ściekała mu na ścieżkę. Stała przed mężczyzną, którego ścigali.

– Panie Williams, jest pan aresztowany pod zarzutem zamordowania Rory’ego Wallisa, Lindy Upton i Jakuba Woźniaka.

Dan wyprostował się, jego twarz wykrzywiła rozpacz.

– Harriet nie przyszła. Miała się ze mną spotkać na naszej ławce, ale nie przyszła. Mieliśmy pójść tam razem, ręka w rękę, do przejścia.

Robyn spojrzała w kierunku, który wskazywał. Dan od początku planował, że utopi się w Stowe Pool.

– Harriet tu nie ma. Jest na mnie zła, bo nie zabiłem Dawsona i Bishtona. Chciała, żebym zabił ich wszystkich, a ja ją zawiodłem. Jeśli poczekam, może jeszcze przyjdzie.

Żał go pokonał i Dan zaczął szlochać – głośno i ze złością, aż drżały mu ramiona.

Robyn skinęła na Matta, który odpiął kajdanki od ławki i pociągnął mężczyznę na nogi.

– Nigdy nie przychodziła – powiedział, unieruchomił ręce mężczyzny na plecach i spiął je kajdankami.

Znaleźliśmy Scotta Dawsona w Matlock. Jest cały i zdrowy. Rozważymy, czy nie oskarżyć go o utrudnianie śledztwa. A lord Bishton polecił z powrotem do Tajlandii. Kierowcy z agencji nic się nie stało, był związany w bagażniku swojego auta.

Louisa Mulholland skinęła z aprobatą.

– Niewiele brakowało, Robyn. Bardzo niewiele i to mi się wcale nie podoba, ale nie ulega kwestii, że masz oddany zespół i osiągasz rezultaty. Żądam, żebyś wzięła wolne, kiedy przesłuchasz Williamsa i odbierzesz jego przyznanie się do winy. Twoim ludziom nic z tego nie przyjdzie, że będziesz notorycznie zapracowywać się na śmierć. Nie pokazuj się do końca tygodnia i odzyskaj siły.

– Tak jest. – Robyn odwróciła się, żeby wyjść, ale jeszcze dodała: – Słyszałam, że byłaś na rozmowie w sprawie pracy.

– Dobrze słyszałaś. Chciałam ci o tym powiedzieć, jak będziesz mieć mniej na głowie. Postanowiłam zawalczyć o awans i o nową posadę, o której rozmawiałyśmy. Chyba już pora, żeby zmienić miejsce pracy.

– Będzie mi smutno, kiedy odejdziesz.

– To jeszcze nic pewnego. Miałam nadzieję, że wytypuję ciebie na moje obecne stanowisko. Niestety, siły na górze uważają, że jeszcze nie jesteś gotowa. Daj im powód, żeby w ciebie uwierzyli, Robyn. Myślę, że byłabyś bardzo dobrym nadkomisarzem. Zapracuj na to.

– A wiedzą już, kto przyjdzie na twoje miejsce?

– Nie mam pojęcia.

Robyn zaśmiała się krótko.

– Jeśli Shearer, to poproszę o przeniesienie do Yorkshire.

– Na pewno ci nie odmówią.

Mitz siedział naprzeciwko Dana Williamsa. Mówił do urządzenia nagrywającego.

– Jest dziewięta pięćdziesiąt dziewięć i właśnie przyszła komisarz Carter.

Mężczyzna po drugiej stronie był trupioblady. Spojrzał na nią, po czym skierował wzrok na swoje ręce, z palcami splecionymi tak mocno, że aż zbiełały mu kłykcie.

– Panie Williams, jestem komisarz Carter. Wie pan, dlaczego tu jest. Jest pan oskarżony o kilka morderstw i usiłowanie zabójstwa Alana Wortha. Czy chce pan coś powiedzieć?

Dan wpatrywał się w swoje paznokcie i uparcie milczał.

– Niech pan sobie tego nie utrudnia. Mamy dowody, które niezbicie świadczą, że zabił pan kilka osób i naraził na szwank kilka innych. Sądzymy, że zaatakował pan i zamordował te osoby, żeby pomścić śmierć Harriet Worth.

Podniósł w końcu wzrok i rzucił uśmiezek, który zmroził jej krew w żyłach.

– Mamy dowody kryminalistyczne z wszystkich miejsc zbrodni. Czy chce pan coś powiedzieć?

Dan oparł się w krzesło, nadal z uśmiechem na twarzy.

– No jazda, oskarżajcie mnie. Nie zależy mi już. Harriet wciąż mnie kocha. Ci ludzie zasłużyli na to, żeby zapłacić za jej śmierć, i dopilnowałem, żeby tak się stało. Harriet jest ze mnie bardzo dumna.

– Wątpię. Nie sądzę, żeby jakakolwiek kobieta była dumna z mężczyzny, który morduje kobiety mającą małe dziecko. To nam wystarczy za przyznanie się do winy. Zabierzcie go do celi.

Gdy wyszła, oparła się o drzwi, serce waliło jej jak szalone. Obserwował ją Shearer.

– W porządku?

Skinęła głową.

– Dopadłam drania.

Uśmiechnął się, wokół jego oczu pokazały się drobne zmarszczki.

– Dobra robota, Carter.

– Czuję, że to pyrrusowe zwycięstwo. Ma nie po kolei w głowie i zdążył zabić kilka osób.

Żałuję, że nie złapałam go wcześniej.

Położył dłoń na jej ramieniu. Poczowała, jak przepływa do niej ciepło.

– Zawsze się tak czujemy. Wykonałaś dobrą robotę. Złapałaś szaleńca i nikomu już nie zaszkodzi, a jutro jest nowy dzień.

Dopiero po chwili wziął rękę z jej ramienia.

– Zapraszam później ciebie i twój zespół na drinka do pubu, żeby to uczcić.

Szybki drink na pewno dobrze jej zrobi. A jutro będzie nowy dzień i zamierzała spędzić go z Amélie.

Anna pisała raport i nie usłyszała, jak weszła Robyn.

– Dobra robota, posterunkowa Shamash. Podobno przekonałaś Scotta Dawsona, żeby zszedł z drzewa, na którym chciał się powiesić. To wymagało finezji.

Anna odwróciła się i spojrzała na przełożoną.

– Kiedy byłam na uniwersytecie, pracowałam na pół etatu dla Samarytan. Rozmawiałam z ludźmi, którzy chcieli zakończyć życie. Pomyślałam, że mam duże szanse ze Scottem. Zanim się zjawiliśmy, siedział już na tym drzewie od jakiegoś czasu, więc pomyślałam, że nie ma zbyt wielkiej ochoty na to, żeby się powiesić. Zaczęłam mówić. Niestety, naplotłam różnych kłamstw o moim ojcu, żeby go uspokoić. Powiedziałałam mu, że mój ojciec odszedł z innym mężczyzną. Założyłam, że poczuje się lepiej, jeśli uzna, że rozumiem jego sytuację. Gdyby mi nie uwierzył, miałabym czas, żeby do niego przyskoczyć i odciąć linę, zanim zrobiłby sobie krzywdę. Tak czy siak, nic by mu się nie stało.

– To twój ojciec nie odszedł z innym mężczyzną?

– Z nikim nie odszedł. Był policjantem w Londynie. Teraz jest na emeryturze. Wyjechał pograć w golfa do Portugalii razem z kumplami. Dostanie ataku śmiechu, jak mu powiem, co o nim naplotłam.

Odwróciła się i zajęła przerwana papierkową robotą.

– Jestem ci winna pobyt w spa. Dostaniesz kilka dni wolnego. Chcesz, żebym to załatwiła?

– Nie obraż się, ale spa mnie nie kręci. Mam inny pomysł. We wtorek idę na pogrzeb babci Manju, a potem zabieram Razzle'a na wycieczkę do parku narodowego Peak District, razem z Mitzem.

– Z Mitzem?

– Wyobraź sobie, że mieszka tu od urodzenia, a nigdy tam nie był na wycieczce. Świeże powietrze dobrze mu robi po tych wszystkich smutkach.

Robyn milczała, czekając, czy Anna powie coś więcej. Ale ponieważ wróciła do pisania raportu, postanowiła odpuścić. Nic jej do tego, czy coś się kroi między jej podwładnymi. Sama też musiała napisać raport i zorganizować wyjście z Amélie.

Amélie i Robyn wypadły jak burza z zamkniętego pokoju, uwalniając jednocześnie innych członków drużyny. Dziewczynce błyszczały oczy.

– To była najlepsza zabawa w moim życiu! Znalazłam drogę wyjścia z zamkniętego pokoju, bo rozwiązałam wszystkie zagadki. Było super!

Ostatnie słowo wykrzyknęła na głos, podekscytowana, rozrzucając szeroko ramiona. Robyn cieszyła się, że wybrała na wspólne spędzenie dnia pokój zagadek. Na początku przedstawiono im innych członków drużyny i zarysowano sytuację:

– Właśnie zginął kluczowy świadek, który mógł zaświadczyć o niewinności doktora Grimshawa i istnieniu organizacji terrorystycznej o nazwie Jedyni. Waszą misją jest odkrycie jego sekretów, rozwiązanie zagadek i ocalenie świata. Czy potraficie rozwikłać tajemnicę jego śmierci?

Udział w zabawie w pokoju zagadek wymagał zdolności śledczych i umiejętności obserwacji, bystrego umysłu oraz sprawności fizycznej. Amélie szybko weszła w rolę naturalnego przywódcy grupy, rozwiązując zagadki i znajdując podpowiedzi, dzięki czemu wydostali się z pokoju. Cudownie było spędzać z nią czas, być jej przewodnikiem.

Gdyby Davies patrzył na nich z góry, byłby bardzo dumny ze swojej córki, która odziedziczyła po ojcu zdolności do rozwiązywania zagadek, skomplikowanych problemów oraz rozpracowywania sekwencji cyfr i liter.

Amélie, z twarzą jaśniejącą z radości, włożyła wełnianą czapkę. Cekiny błyszczały jak małe diamenty.

– Jutro przychodzi do mnie Florence.

– O, pogodziłyście się.

Futrany pompon na czapce Amélie energicznie się zakołysał w przód i w tył.

– To było głupie. Wszystko przez chłopaka. Pamiętasz, jak mówiłam ci o tym chłopaku, który był na tych samych wyścigach co Florence?

– O Andym?

Amélie znowu skinęła głową.

– Florence on się naprawdę podobał i myślała, że ona jemu też. Kiedy się dowiedziała, że będzie na wyścigach konnych, męczyła rodziców, żeby też tam pójść. Chciała go poderwać. Kupiła nawet nowe legginsy i inne ciuchy. Chciała mu pokazać, że nie jest głupiotką uczennicą. Odszukała go na wyścigach i próbowała z nim flirtować.

– Nie spodobała się Andy’emu?

– No właśnie.

Poruszyła się zakłopotana, a rumieńce na jej policzkach pociemniały.

Robyn się uśmiechnęła.

– Bo ty mu się podobasz.

– Nie wiem dlaczego.

Amélie odgarnęła z twarzy kosmyk ciemnych włosów. Robyn doskonale wiedziała, co spodobało się Andy’emu. Wyrastała na piękność; była idealnym połączeniem francuskiego uroku Brigitte i pewności siebie Daviesa.

– A ja wiem. Ma dobry gust.

– Ale on mi się nie podoba. To dzięki tobie jesteśmy znowu przyjaciółkami. Zrobiłam to, co proponowałaś – obserwowałam Florence i zauważyłam, że rzuca mi w czasie lekcji

ukradkowe spojrzenia. Kiedy zapytałam ją wprost, nie chciała nic powiedzieć, więc porozmawiałam z Andym. Wyjaśnił mi wszystko. Powiedział, że Florence jest miła, ale za młoda dla niego, i że ja mu się podobam. Odparłam, że jeszcze nie chcę się z nikim spotykać. Jest mi miło, że mu się podobam, ale jeszcze nie jestem gotowa na te rzeczy. Chcę mieć dobre oceny w szkole i być taka jak tata. Chciałabym pracować w wywiadzie i być agentem pod przykryciem czy coś w tym stylu. Ale nie mam też nic przeciwko temu, żeby pracować w policji.

Dziewczynka szybko dorastała, a przy tym nastawieniu nie trzeba było się martwić o jej przyszłość. Robyn była dumna, że ją zna.

– Cieszę się, że wszystko się ułożyło między tobą a Florence. Przyjaciele są bardzo ważni. Jeśli podchodzi się do problemów w życiu jak do zagadek, to można rozwiązać wiele z nich. Musisz po prostu pozbierać kawałki, przesortować je i na koniec znajdziesz odpowiedź.

– Muszę o tym pamiętać, jak będę się męczyć z zadaniem domowym – powiedziała Amélie, biorąc Robyn za rękę. – Albo połączę się z tobą na Skypie, żebyś mi pomogła.

Robyn przebiegła ostatnie półtora kilometra na bieżni na pełnym gazie. Miała wrażenie, że zaraz eksploduje jej serce, jednak endorfiny dały jej takiego kopa, że wysiłek i napięcie mięśni przestały się liczyć. Jej treningi zeszły w ostatnim czasie na dalszy plan, a teraz musiała skierować energię na inne działania. Uzupełniła zapasy jedzenia w szafkach i lodówce, a poprzedniego wieczoru ugotowała nawet zdrowy posiłek na woku. Spała bez żadnych snów, a kiedy się obudziła, była gotowa wrócić do normalnych zajęć.

Powoli zwalniała bieg, aż zupełnie stanęła. Następnie, ociekając potem, zabrała się do ćwiczeń rozciągających, które zawsze wykonywała po bieganiu. Wkrótce będzie w szczytowej formie.

Kiedy miała już wyjść, w drzwiach stanęła kobieta w skórzanej kurtce i dzinsach i zaczęła do niej machać. To była Tricia. Robyn pomknęła do niej z uśmiechem na twarzy.

– Cześć. Tak myślałam, że cię tu znajdę. Chłopcy ubierają choinkę, więc Bóg jeden wie, w jakim będzie stanie, kiedy wrócę. Może to ci się wyda dziwne, zwłaszcza że słabo się znamy, ale czy nie chciałabyś spędzić ze mną pierwszego dnia świąt? Bliźniaki jadą w tym roku do swojego taty i będę sama. Możemy spałaszować jakieś gotowe jedzenie albo makaron, odpalić dobrego szampana i pooglądać jakieś lekkie filmy albo nawet zagrać w planszówkę. Pomyślałam, że warto by było trochę lepiej się poznać. To lepsze niż samotne siedzenie w domu i rozmyślanie o przeszłości. A zwykle tak robię, kiedy jestem sama. W tym roku postanowiłam zerwać z tą rutyną. Co o tym myślisz?

Obracała w palcach brzeg kremowego szalika i niecierpliwie czekała na odpowiedź.

Robyn otarła pot z czoła. Święta Bożego Narodzenia to był czas samotności. Nie mogła się narzucać Rossowi i Jeanette, a nie miała też ochoty uzalać się nad sobą kolejny rok. Minęły dwa lata i wiedziała, czego chciałby dla niej Davies. Na pewno by mu się nie podobało, że ucieka przed ludźmi. Uniosła kąciki ust.

– Zgoda. Już czas, żebyśmy zaczęły nowy rozdział w życiu. Dziękuję ci. Z przyjemnością przyjdę. To będą wspańiałe święta.

List Carol

Mam nadzieję, że Sekrety zmarłych Ci się podobały. Pisanie tej książki przyniosło mi dużo radości, zwłaszcza że akcja toczy się w pobliżu miejsca, gdzie mieszkam.

Pomysł przyszedł mi do głowy jakiś czas temu, kiedy leżałam w saunie. Było nieznośnie gorąco, a gdy liczyłam drewniane listewki na suficie, zaczęłam się zastanawiać, czy można by kogoś zabić w saunie. Po przeprowadzeniu wnikliwych badań dowiedziałam się, że to możliwe, a w moim pokręconym umyśle zakiełkowało ziarno pomysłu.

Moi bohaterowie sami dążą do zagłady i Dan Williams nie jest tu wyjątkiem. Wiele lat temu prześladował mnie stalker podobny do Dana. Z początku było mi go żal, podobnie jak Harriet żal Dana, więc podczas naszych „przypadkowych” spotkań wdałam się z nim w pogawędkę, ale szybko tego pożałowałam. Chodził za mną do pracy, do domu, wystawał i czekał, kiedy robiłam zakupy albo byłam na siłowni. Odchodziłam od zmysłów ze strachu. Gdyby nie udało mi się go przekonać, że to nie ma sensu, mogłoby się naprawdę źle skończyć. Zastanawiam się, czy nie stałby się taki jak Dan.

Robyn to jedna z moich ulubionych bohaterek i jeśli scena z jej udziałem nie wyjdzie mi dobrze, to czuję, że surowo mnie gani. W następnej książce zaplanowałam dla niej coś naprawdę wciągającego. Dołącz więc, proszę, do komisarz Robyn Carter, gdy będzie pracować nad kolejną sprawą.

Czy mogę Cię prosić o przysługę? Jeśli ta książka Ci się podobała, może zechcesz napisać recenzję? Nie musi być długa, ale będzie wiele dla mnie znaczyła. Bardzo dziękuję.

Jeśli chcesz być na bieżąco z moimi nowymi książkami, to wejdź w podany niżej link. Twój adres mailowy nie będzie nikomu udostępniany:

www.bookouture.com/carol-wyer

Dziękuję

Carol

Podziękowania

Każdego autora wspiera fantastyczny zespół ludzi – nie jestem tu wyjątkiem. Ta książka nie powstałaby bez pomocy, rady i prowadzenia za rękę przez współpracowników o sokolim wzroku: Lydię Vassar-Smith, Natalie Butlin, Lauren Figer i Seána Costella, i nie znalazłaby się na rynku bez tych niesamowitych, oddanych pracy ludzi w Bookouture. Jestem, jak zwykle, ich dozgonną dłużniczką.

Pragnę też wyrazić wdzięczność wszystkim recenzentom, blogerom i czytelnikom, którzy sięgają po moje książki. Dziękuję Wam. Dajecie mi motywację, kiedy brakuje mi natchnienia, a Wasze wspaniałomyślne pochwały kierują mnie na właściwe tory.

Specjalne podziękowania kieruję do Emmy Mitchell za jej mądre słowa i sprawdzanie maszynopisu, kiedy mój mózg i oczy już nie dawały rady!

Na koniec dziękuję tym wszystkim, którzy do mnie napisali albo umieścili recenzje, żeby powiedzieć, jak bardzo podobała im się moja pierwsza książka z serii, Ostrze czerwonej kredki. Mam nadzieję, że Sekrety zmarłych również Wam się spodobały.

Przypisy

^[1] Urząd kontroli instytucji oświatowych w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

